

A woman is shown from the waist down, standing in a doorway. She is wearing a long, light pink blazer with two buttons, a bright pink top, and blue denim jeans. Her hands are pressed against the blue door frame. Numerous one hundred dollar bills are falling from the doorway and are scattered on the floor around her. She is wearing black high-heeled shoes with a rose detail on the toe.

CÓRECZKI TATUSIA

ZA ŻADNE
SKARBY

Sharon
KENDRICK

Sarah
MORGAN

Za żadne skarby

Sharon Kendrick, Sarah Morgan

Harlequin (2014)

Oscar Balfour, jeden z najbogatszych ludzi w Anglii, ma osiem córek. Mogłoby się wydawać, że niczego im nie brak, jednak pozory mylą. Kat: Kat, piękna i przebojowa, zawsze dostawała to, czego zapragnęła. Oscar postanawia pokazać jej, jak wygląda prawdziwe życie. Prosi swego przyjaciela, właściciela jachtu, żeby nauczył ją, czym jest praca. Podczas rejsu Kat zamiast opalać się na pokładzie, będzie sprzątać i gotować dla kilkusobowej załogi... Bella: Bella to najbardziej szalona z siostr. Po kolejnym skandalu Oscar wysyła ją do centrum medytacji na pustyni, aby przemyślała swoje postępowanie. Bella jednak za wszelką cenę chce powrócić do cywilizacji. Ucieka przez pustynię, ryzykując życie...

Sharon Kendrick, Sarah Morgan

Za żadne skarby

Tłumaczenie:

Kamil Maksymiuk

Sharon Kendrick

Kat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nawet wspaniałe śródziemnomorskie słońce nie było w stanie się przebić przez kłębiące się w jej głowie czarne chmury.

Odgarnęła z oczu kosmyk ciemnych włosów i z ciężkim westchnieniem oparła się o miękki skórzany fotel limuzyny. Wprawdzie minął już tydzień, lecz wspomnienia tamtego feralnego wieczoru nadal były żywe i wyraźne; wieczoru pełnego obustronnych obelg i oskarżeń, które co chwila przecinały powietrze niczym wystrzały z pistoletu. W takiej właśnie atmosferze kolejny brzydki sekret rodzinny wyszedł na jaw.

– Boże, gdyby chociaż... – powiedziała na głos Kat, lecz urwała. Rana była nadal zbyt świeża.

Gdyby chociaż to wszystko nie wydarzyło się podczas słynnego balu charytatywnego organizowanego co roku przez rodzinę Balfourów. Na zewnątrz koczowały chmary dziennikarzy, których było chyba nawet więcej niż gości. Liczyli na to, że trafi im się jakiś efektowny skandalik. Kat przymknęła powieki, jej usta wykrzywił gorzki grymas. Była pewna, że te hieny do dzisiejszego dnia nie mogą uwierzyć w farta, którego mieli tamtego wieczoru.

Już ubiegłoroczna edycja balu była istną katastrofą. Kat zrobiła wówczas z siebie kompletną idiotkę przy bogatym aroganckim Hiszpanie, Carlosie Guerrero. Wtedy jednak jedynym świadkiem tego kompromitującego incydentu był jej ojciec, Oscar. Tym razem było nieporównywalnie gorzej – siostry Kat, bliźniaczki, oświadczyły, że ojcem Zoe nie jest Oscar, tylko ktoś inny, zatem nie jest prawdziwą Balfourówną.

Dziennikarze, ci padlinożercy, byli wniebowzięci. Nazwisko Balfourów znowu trafiło na pierwsze strony gazet, zwłaszcza tabloidów. Paparazzi oblegali bajeczną posiadłość słynnego rodu przez wiele dni. Kat raniły brutalne słowa artykułów oraz nagłówki, które krzyczały: Skandal! Szok! Wstyd!

Istotnie, w rodzinie Balfourów roiło się od dramatów i sekretów. Posiadane przez nich bogactwo nie oznaczało jednak, że są impregnowani na ból. Jesteśmy ludźmi, tak jak inni, pomyślała Kat. Krwawimy, kiedy się nas zrani. Rzecz jasna, nikt nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Zresztą Kat już dawno temu przysięgła sobie, że nie będzie wyprowadzać opinii publicznej z błędu. W tym brutalnym świecie przyznanie się do tego, że jest się osobą czującą i wrażliwą, jest jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy, jakie można zrobić.

Wyglądając przez okno limuzyny, przypomniała sobie, w jaki sposób poradziła sobie z najnowszym skandalem z rodem Balfourów w roli głównej. W taki sam jak zwykle – uciekła z rodzinnej posiadłości. Niezbyt daleko, zaledwie do Londynu, gdzie zasyłała się w jakimś hotelu pod fałszywym nazwiskiem. Dzięki ciemnym okularom zachowała anonimowość. Mogła wreszcie choć trochę odetchnąć od całego tego zamieszania. Wczoraj rano otrzymała jednak telefon od ojca.

Powiedział, że ma dla niej „atrakcyjną propozycję”.

W Kat natychmiast obudziła się podejrzliwość. Czyżby dlatego, że Oscar, jej prawdziwy ojciec, nigdy nie był jej tak bliski, jak ukochany ojczym, Victor? Zamrugła energicznie, próbując powstrzymać napływające do oczu piekące łzy. Nie chciała myśleć ani o swoim ojczymie, ani o swojej przeszłości. Wiedziała, że te myśli prowadzą prosto do obłędu, rozpacz i innych bolesnych emocji, przed którymi z całych sił się broniła.

– Co masz na myśli, tato? – zapytała ostrożnie.

W słuchawce zapadła złowroga cisza.

– Propozycję, z której powinnaś skorzystać – odparł wreszcie już chłodniejszym tonem. – Czyż nie powiedziałaś mi podczas balu, że masz dość swojego obecnego życia?

Naprawdę to powiedziałam? – pomyślała zdziwiona. Być może w chwili słabości coś takiego palnęłam. I tak oto ojciec dowiedział się o dojmującym uczuciu smutku i samotności, które krążyło w jej żyłach niczym trucizna.

– Może mnie źle zrozumiałeś...

– Zrozumiałem cię doskonale, Kat. Dlatego radzę ci wykorzystać szansę, którą chcę ci dać. Zmiana otoczenia, zmiana trybu życia. Co powiesz na rejs łodzią po Morzu Śródziemnym?

Brzmi fantastycznie! – pomyślała uradowana. Ojciec nie chciał zdradzić żadnych szczegółów, lecz Kat wiedziała, że czegoś takiego właśnie teraz potrzebuje. Dla swoich córek Oscar był czasem nieco szorstki i srogi, często poirytowany ich wybrykami, ale i tak największą przyjemność sprawiało mu dbanie o to, by jego latorośle wiodły przyjemne życie w luksusie.

Dlatego właśnie teraz luksusowa limuzyna wiozła Kat do szalenie modnego portu w Antibes na Lazurowym Wybrzeżu. Prowansalskie słońce prażyło zamożnych wczasowiczów, błyszczące morze miało piękny odcień kobaltu, a sam port wypełniony był najwspanialszymi na świecie okazami jachtów motorowych. Tak właśnie wygląda południe Francji – splendor, blichtr i niedostępne zwykłym śmiertelnikom bogactwo.

– Dotarliśmy na miejsce, proszę pani – poinformował szofer, zatrzymując wóz przy największym jachcie w całym porcie.

Kat nigdy w życiu nie widziała tak imponującego jachtu. Dzięki aerodynamicznemu kształtowi oraz szpiczastemu dziobowi zdawał się wyłaniać z wody niczym jakiś gigantyczny ptak morski. Dostrzegła wypolerowany drewniany pokład, turkusowy basen oraz lądowisko dla helikopterów.

– Wow! – wyszeptała podekscytowana, a jej usta ułożyły się w uśmiech.

Kat od dziecka obracała się w wysokich sferach, w świecie ludzi bajecznie bogatych, toteż wiedziała, że tego typu ekstra jachty to luksus dostępny wyłącznie tym najzamożniejszym; nie tylko kosztują fortunę, ale są horrendalnie drogie w utrzymaniu. Łódź, przed którą stała, była

spektakularna. Dookoła stali turyści, pstrykając zdjęcia. Kat zastanawiała się, kim jest właściciel. Ojciec, zapewne z wrodzonej przekory, zataił przed nią tę informację.

Rzuciła okiem na nazwę jachtu wymalowaną ciemnymi literami na kadłubie. *Corazón Fró*. Ściągnęła brwi. Czyli właściwie... co? Nie była poliglotką; wiedziała jedynie, że to po hiszpańsku. Jej serce zabiło nerwowo; od razu pomyślała o jedynym mężczyźnie, który publicznie ją upokorzył. I który od tamtej pory nawiedzał ją w snach. Potężny, o czarnych kręconych włosach oraz najzimniejszych oczach, jakie w życiu widziała.

Odpędziła od siebie myśli o tym Hiszpanie, które były jeszcze bardziej drażniące i bolesne niż wspomnienie burzliwych scen rodzinnych z ubiegłego tygodnia. Weszła na nabrzeże i zauważyła, że ludzie się na nią gapią.

Nic nowego. Ludzie zawsze to robili, a ona ich do tego zachęcała. Wiedziała, że jeśli będzie olśniewać ludzi swoim wyglądem, to oni nie pofatygują się, by spojrzeć głębiej w jej umysł i serce. Ta filozofia, której kurczowo się trzymała, mówiła, że ubranie może służyć jako zbroja, która zniechęca ludzi do bliższych kontaktów. A dla Kat tak było lepiej.

Dzisiaj miała na sobie skąpe dżinsowe szorty oraz obcisły biały T-shirt, który nieco odsłaniał jej płaski i opalony brzuch. Błyszczące czarne włosy spływały kaskadami na ramiona i plecy. Jej błękitne oczy, znak rozpoznawczy Balfourów, ukryte zostały za ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi. Wiedziała, jaki strój jest adekwatny do odprężającego rejsu luksusowym jachtem. Zasada jest prosta: nie można się przesadnie wystroić, ale trzeba włożyć na siebie rzeczy markowe, będące symbolem statusu społecznego.

– Wypakuj moje bagaże – rzuciła do kierowcy, po czym ruszyła w kierunku kładki. Kołysząc się lekko na swoich najmodniejszych w tym sezonie espadrylach, ujrzała ubranego w uniform jasnowłosego mężczyznę, który się do niej zbliżał. Uśmiechnęła się na powitanie.

– Dzień dobry. Chyba się pan mnie spodziewa. Nazywam się Kat Balfour.

Mężczyzna skinął głową. W jego uchu zabłysł mały diamentowy kolczyk.

– Domyśliłem się – powiedział, taksując ją wzrokiem.

Kat rozejrzała się dookoła.

– Czy przybyli już inni goście?

Mężczyzna pokręcił głową.

– A mój... gospodarz? – Poczuliła się głupio. Nie знаła nawet nazwiska właściciela lub właścicielki jachtu. Dlaczego nie nalegałam, by ojciec mi je wyjawiał? Bo nie chciałaś drażnić swojego tatusia, usłyszała w głowie brutalnie szczery głos. Wiedziałaś, że jest w złym humorze i może wstrzymać twoje kieszonkowe. A co byś wtedy zrobiła, bidulko? Zauważyła, że nieznajomy patrzy na nią lekko rozbawiony. – Czy już się pojawił?

– Jeszcze nie.

– Może zechce pan wziąć moje bagaże? – zapytała, a raczej poleciła i zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

– A może... pani sama je weźmie?

Kat spojrzała na niego zdumiona.

– *Pardon?*

– Jestem inżynierem – wyjaśnił. – A nie tragarzem.

Kat nie pozwoliła, by uśmiech na jej twarzy zgasł. Doszła do wniosku, że nie ma sensu wdawać się w dyskusje z tym nieokrzesanym majtkiem. Poskarży się jego szefowi. Pokaże mu, że nikt nie ma prawa odzywać się w taki sposób do Kat Balfour!

– W takim razie może zaprowadzi mnie pan do mojej kabiny – powiedziała lodowatym tonem.

– Jasne, z przyjemnością – odparł mężczyzna, uśmiechając się. – Za mną, proszę.

Kat nie niosła sama swoich bagaży od czasów, kiedy została wylana z ostatniej szkoły, do której uczęszczała. Była wściekła; niosła ciężkie i nieporęczne bagaże, idąc na wysokich obcasach, nie dało się tego zrobić z gracją!

Jak się okazało, to był jedynie wstęp. Kiedy dotarli do kajuty, do której mężczyzna ją zaprowadził, Kat nie mogła uwierzyć własnym oczom. Gdy dawniej zatrzymywała się na jakimś jachcie, dostawała najlepsze miejsce, blisko głównego pokładu, tak by wstając z łóżka, można było niemal od razu wyjść prosto na poranne słońce... Nie tym razem. Kat omiotła wystraszonym wzrokiem ciasną klitkę, w której nie starczyłoby miejsca nawet na jej ubrania. Do tego gołe ściany, bez ani jednego okienka! Na drzwiach wisiało jakieś ohydne ubranie. Kto je tu zostawił? Rzuciła torby na ziemię.

– Niech mnie pan posłucha...

– Mam na imię Mike – przerwał jej. – Mike Price.

Chciała mu powiedzieć, że ma w nosie to, jak się nazywa, i że niedługo będzie musiał poszukać nowej pracy, ale powstrzymała się. Wzięła głęboki wdech.

– Zaszła jakaś fatalna pomyłka – zauważyła cierpkim tonem.

– Naprawdę?

– Ta kajuta to żart. Jest o wiele za mała!

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Taki dostała pani przydział. Z pretensjami proszę do szefa.

Kat zacisnęła usta. Gdyby tylko wiedziała, kim jest ów tajemniczy szef!

– Chyba pan nie rozumie...

– Nie, to chyba pani nie rozumie – poprawił ją obcesowo. – Szef lubi, kiedy jego załoga nie narzeka i nie podskakuje. Dlatego tak hojnie nam płaci.

– Ale ja, do diabła, nie jestem członkiem załogi! – sprostowała z żarem. – Jestem tutaj gościem.

Mike najpierw zmrużył oczy, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

– Coś mi się nie wydaje. A przynajmniej mam inne informacje.

Kat poczuła na plecach zimny dreszcz.

– O czym pan mówi?

– Żaden „pan”, tylko Mike. Na pokładzie wszyscy są równi. Znaczący, z wyjątkiem szefa. –

Wyjaśniewszy tę kwestię, wskazał ręką wiszące na drzwiach ubranie, które już wcześniej przykuło uwagę Kat. Zdjął je z haczyka i podał Kat.

Spojrzała na niego bez zrozumienia.

– Co to jest?

– A jak myślisz, Kat?

Dopiero po chwili dotarło do niej, czym jest ta płachta materiału.

– To... fartuch? – Nagle poczuła obrzydzenie do trzymanego w palcach mundurka służącej i wcisnęła go z powrotem Mike'owi. – O co tu, do diabła, chodzi?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Chodź ze mną – rzucił po chwili.

Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale nie miała też żadnego wyboru. Bo co innego mogę teraz zrobić? – pomyślała. Zostać w tej dziupli i zacząć wypakowywać moje warte fortunę ubrania? A może powinnam posłuchać swojej intuicji, czyli wziąć nogi za pas i zapomnieć o tych koszmarach „wakacjach”?

Miała jednak nadzieję, że wszystko się zaraz wyjaśni. Przeszli przez labirynt ciasnych, obitych drewnem korytarzy, a następnie weszli przez podwójne drzwi do jakiegoś większego pomieszczenia. Kat odetchnęła z ulgą.

Pokój był dokładnym przeciwieństwem nory, w której byli wcześniej. Z aprobatą omiotła wzrokiem wielki salon, rześkie oświetlony małymi żyrandolami zawieszonymi pod sufitem oraz promieniami słońca wpadającymi przez przeszklone drzwi.

Na środku pokoju znajdował się duży stół, przy którym mogło się zmieścić tuzin osób. Kat zauważyła jednak, że nakryty był jedynie dla dwóch. Do połowy wypalona świeca, brudne naczynia, piękna taca z niebieskiego szkła wypełniona nadgryzionymi egzotycznymi owocami oraz wiaderko, w którym nadal tkwiła otwarta butelka szampana.

– Co za bałagan! – zauważyła Kat, krzywiąc się z niesmakiem. W jej domu służba zawsze pilnowała, by panował idealny porządek.

– W rzeczy samej – zgodził się Mike. – Szef czasem lubi się dobrze zabawić...

Dowiedziała się zatem wreszcie czegoś o tajemniczym „szefie”. Raptem silniki cicho zawarczały

i łódź zaczęła płynąć. Kat poczuła, jak serce podskoczyło jej do gardła. Już miała wpaść w panikę, zacząć krzyczeć, gdy nagle dwie rzeczy pochłonęły jej uwagę.

Na wypolerowanej dębowej podłodze leżał stanik od bikini. Był to zaledwie skrawek złotego materiału; tego typu strój wkłada się jedynie w sytuacjach, kiedy wiadomo, że się go zdejmie. Co, jak widać, tutaj miało miejsce. Kat poczuła, jak jej policzki zaczynają płonąć na myśl o tym, co się musiało wydarzyć w tym pomieszczeniu.

Po chwili jej uwaga skupiła się na zdjęciu mężczyzny zawieszonym na ścianie. Poczuła się tak, jakby ktoś nagle uderzył ją w twarz!

Człowiek na zdjęciu był bardzo młody, jednak na jego męskim obliczu życiowe doświadczenie zdążyło już odcisnąć wyraźne piętno. Czarne oczy wpatrywały się prosto w obiektyw, jakby chciały go rozsadzić intensywnością swojego spojrzenia. Mężczyzna miał na sobie bogato zdobioną marynarkę, obcisłe spodnie oraz jakiś dziwny, ciemny kapelusz. Dopiero po chwili Kat zorientowała się, że to przecież tradycyjny strój torreadora. Znowu przeniosła wzrok na twarz mężczyzny. Zadrżała na całym ciele.

Z przerażeniem stwierdziła, że wpatruje się w starą fotografię Carlosa Guerrero!

Usiłując się opanować, odwróciła się do Mike'a.

– Do kogo należy ten jacht? – zapytała bardzo powoli, niemal sylabizując.

Mike skinął głową w kierunku fotografii.

– No jak to? Do tego przystojniaka.

– C-Carlosa? – Samo wypowiedzenie na głos jego imienia sprawiło, że przeszły ją ciarki. Z impetem powróciło wspomnienie jego okrutnych słów, które przeszły jej serce jak strzały, i nadal tam właśnie tkwiły. – Carlosa Guerrero?

– Ma się rozumieć. – Spojrzał na nią zaskoczony. – Nie wiedziałaś o tym?

Oczywiście, że nie! Gdyby wiedziała, jej noga nie stałaby na pokładzie tej przeklętej łodzi. Za żadne skarby! Trzeba to wszystko wyjaśnić, pomyślała z determinacją.

– Obawiam się, że zaszło pewne nieporozumienie – wyrecytowała gładko, pomimo tego że łomoczące serce niemal łamało jej zębra. – Chcę wrócić na ląd. – Po chwili dodała: – Proszę.

– Jakby to powiedzieć... – Mike podrapał się w głowę. – To chyba raczej niemożliwe.

– Słucham?

– Carlos mi powiedział, że ma dzisiaj przyjść nowa służąca. I że nazywa się... Kat Balfour.

Jej umysł wypełniło to jedno słowo, migoczące niczym neon, obraźliwe i absurdalne.

– Służąca? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Ano tak. Ty się nazywasz Kat Balfour, a na pokładzie jest sześciu chłopów z pustymi żołądkami.

– Uśmiechnął się szeroko. – Ktoś musi po nas sprzątać i przygotowywać nam posiłki, prawda?

Cała ta sytuacja była tak groteskowa, że miała wrażenie, że jest ofiarą jakiegoś głupiego żartu.

A może bohaterką programu typu „ukryta kamera”? Wystarczyło jednak spojrzeć w szczerą twarz Mike'a, by zrozumieć, że to jednak nie jest dowcip.

– Nie chcę być na tej przeklętej łodzi! – wrzasnęła, czując przyływ paniki. – Odstaw mnie na brzeg. Natychmiast!

Mike wzruszył ramionami.

– Przykro mi. Nie da rady. Musisz porozmawiać z szefem. Ja tu nie mam nic do gadania. Radzę jednak najpierw posprzątać ten bałagan. Szefa i tak na razie nie ma.

Dlaczego ojciec zrobił mnie w coś takiego? – pomyślała zrozpaczona. Czy to jakaś kara? Za co? To wszystko nie ma sensu! Zresztą, to w tej chwili bez znaczenia. Przede wszystkim muszę stąd uciec, zanim... Zanim pojawi się mężczyzna, który działa na ciebie tak, jak żaden inny, ponownie w myślach usłyszała ten głos.

Wyjrzała przez okno. Łodzie w porcie w Antibes były już tylko malutkimi kropeczkami na horyzoncie. Kat zdała sobie sprawę, że jest uwięziona. Naprawdę uwięziona. Chyba że uda się jej przekonać tego irytującego majtka Mike'a, żeby ją uwolnił.

– Wypuścisz mnie stąd czy nie?

– Przykro mi, skarbie. – Rozłożył bezradnie ręce. – Nawet gdybym chciał, to i tak bym nie mógł.

Kat zacisnęła pięści, aż zbieleły jej kostki.

– Posłuchaj mnie uważnie, inżynierze – wycodziła z jadem. – Nie jestem waszą służącą, nie mam zamiaru dla was gotować ani po was sprzątać. Ani po tobie, ani po reszcie załogi. A przede wszystkim nie mam zamiaru sprzątać bałaganu, który pozostawił po sobie twój szef niechluj i jego... dziewczyna. Zrozumiano?

Mike wzruszył ramionami.

– Rób, co chcesz. Nie chciałbym być na twoim miejscu, szczególnie kiedy powtórzysz to wszystko Carlosowi. – Zerknął na zegarek. – Muszę wracać do kapitana. Zostawię cię samą, żebyś trochę ochłoneła. Potem pokażę ci kuchnię pokładową.

Odwrócił się i odszedł. Serce Kat przepełniał strach, jakiego nie czuła od bardzo, bardzo dawna. Ten najgorszy rodzaj strachu, czyli nie tylko lęk przed nieznanym, ale przede wszystkim paraliżujące poczucie bezradności.

Wcale nie jestem bezradna! – zaprotestowała w duchu. Muszę tylko poczekać, aż wróci Carlos i właścicielka złotego bikini. W tym momencie Kat poczuła dziwne ukłucie zazdrości, które od razu spróbowała zablokować. Przecież nie jest zazdrosna o żadną kobietę, z której ten arogancki Hiszpan zerwał bieliznę. Przeciwnie – należy jej współczuć! Kat postanowiła, że kiedy pojawi się Guerrero, każe policji aresztować go za porwanie.

Wyłowiła z torebki telefon komórkowy i desperacko próbowała z niego skorzystać. Z jakiegoś

powodu nie chciał jednak działać. Więc na tym upiornym jachcie nie ma nawet zasięgu? Ogarnął ją jeszcze większy gniew. Nie miała jednak zamiaru siedzieć tu jak ofiara losu. Postanowiła zwiedzić łódź. Szybko odkryła, że jej pierwsze wrażenie nie było mylne – jacht był przeogromny oraz oszałamiająco luksusowy.

Znajdowało się na nim kino domowe, imponująco zaopatrzona biblioteka, pękająca w szwach od butelek winoteka oraz wielki salon z wyjściem na jeden z pokładów. Doliczyła się pięciu apartamentów gościnnych. Była nawet winda, która wjeżdżała na główny pokład. Nawet jej ojca nie byłoby stać na coś takiego. Zaczęła się zastanawiać, na czym Hiszpan się tak wzbogacił. Chyba nie na walce z bykami?

Po jakimś czasie zrobiła się głodna. Nie tknęła nawet paskudnego jedzenia, które serwowano w samolocie do Francji. Nie chciała jednak zejść do kuchni pokładowej w obawie, że wpadnie na któregoś z członków załogi.

Zamiast tego wróciła do jadalni, by zobaczyć, czy nie ma tam jakichś resztek z nocnej imprezy, które mogłaby zjeść. Poczęstowała się jedynie bananem, dwoma granatami oraz kawałkiem ciemnej czekolady. Następnie, powodowana bardziej buntem niż pragnieniem, otworzyła stojącą na stole butelkę wina. Nalała sobie pełny kieliszek i opróżniła go kilkoma głębokimi haustami.

Nie była koneserem wina, więc nie doceniła jego bukietu, lecz trunk poprawił jej nieco humor. Nie trwało to jednak długo. Analizując całą absurdalną sytuację, w której się znalazła, ponownie wpadła w ledwie kontrolowaną furję. Nalała sobie drugi kieliszek, przeklinając w myślach hiszpańskiego aroganta, po czym runęła na szeroką, miękką sofę wyłożoną piramidą poduszek. Spojrzała za okno i utkwiała wzrok w pianistych falach szafirowego morza. Po kilku minutach usłyszała odgłos przecinających powietrze śmigieł helikoptera, który wyrwał ją z odrętwienia, aż podskoczyła.

Ktoś mi przybył na ratunek! – pomyślała niezbyt trzeźwo. Postawiła z brzękiem kieliszek na stole. Miała zamiar pobiec do pilota śmigłowca, opowiedzieć mu historię swojego porwania i poprosić o to, żeby zabrał ją daleko stąd. Ów plan okazał się jednak trudny do zrealizowania, co należy rzucić na karb wypitego przez Kat alkoholu. Na domiar złego na nogach miała espadryle na wysokim obcasie, więc kiedy wstała, zachybotła się lekko, po czym upadła na ziemię. Zakłęła pod nosem i podniosła się z trudem, lecz nagle jej serce zamarło. Usłyszała bowiem, że helikopter zaczyna się oddalać! Modliła się w duchu, żeby zawrócił, lecz jej prośby nie zostały wysłuchane.

Rzuciła się w stronę drzwi, pchnęła je mocno i... wpadła na coś twardego jak ściana.

Zanim zdążyła się zorientować, co to jest, usłyszała znajomy, niski głos:

– *Buenas tardes, querida.*

Uniosła wzrok i z przerażeniem spojrzała na smagłą twarz znieawidzonego Carlosa Guerrero.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kat spojrzała prosto w jego czarne, zimne jak lód oczy, które taksowały całą jej postać. Mężczyzna nie krył swojej aprobaty.

– To ty! – krzyknęła oskarżycielskim tonem, mimo że jej kolana stały się nagle jak z waty, a serce zaczęło łomotać z taką siłą, że znalazła się na granicy omdlenia. Ale która kobieta zareagowałaby inaczej, stojąc przed tym imponującym okazem prawdziwego mężczyzny, odzianego w obcisłe czarne dżinsy oraz białą jedwabną koszulę? Z jego twarzy bił jednak taki chłód, jakby została wykuta z błyszczącego ciemnego marmuru. – Carlos Guerrero! – rzuciła bez tchu.

– A kogo się spodziewałaś? – zapytał aksamitnym głosem. – Jak by nie patrzeć, łódź należy do mnie.

Gromiąc Hiszpana wzrokiem, Kat jednocześnie usiłowała opanować emocje kotłujące się w jej piersi.

– Miałam nadzieję, że to tylko jakiś koszmar. Okazuje się jednak, że to niestety prawda!

– Chcesz powiedzieć, że nie masz ochoty na pobyt na moim pięknym jachcie? – zapytał, przesywając ją wzrokiem jak laserem.

Kat instynktownie zrobiła krok do tyłu, by znaleźć się poza polem jego rażenia. Nie chciała czuć jego męskiego zapachu ani ciepła, które emanowało z jego potężnego ciała. Mroczna erotyczna aura, która go otaczała, była niczym czarna dziura, mogąca ją wessać i unicestwić.

– Przebywanie z tobą to ostatnia rzecz na świecie, której chcę – oświadczyła buńczucznie, lecz w jej głosie zabrzmiała fałszywa nuta. Nie była bowiem odporna na jego magnetyzm. Przy takich mężczyznach kobiety zamieniają się w bezmyślne, irracjonalne idiotki. Tym razem nie popełnię swojego błędu sprzed roku! – zdecydowała w duchu.

– Zapewniam cię, że moje stanowisko w tej sprawie jest identyczne, *querida*.

– W takim razie uwolnij mnie – zażądała. – Zorganizuj mi przelot do domu.

– Nie – odparł szorstko. – Nie mogę ani nie chcę tego zrobić.

Kat spojrzała na niego z autentycznym lękiem.

– Przecież nie możesz mnie tu trzymać siłą!

– Czyżby? – Jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech. – Czy nie zżera cię ciekawość, by się dowiedzieć, dlaczego tu jesteś? Chyba nie sądzisz, że sam z siebie zapragnąłem twojego towarzystwa.

– Oczywiście, że nie! Ja z tobą również nie chcę mieć nic do czynienia.

– Doskonale. Cóż za niebywała jednomyślność – rzekł teatralnym tonem. – Uwierz mi, że nie jesteś moją wymarzoną towarzyszką żeglugi.

Zmrużywszy oczy, Carlos zaczął znowu dokładnie lustrować swą rozmówczynię. Z niechęcią

przyznał w duchu, że jest piękna; jeszcze piękniejsza niż w jego wspomnieniach. Czarne jedwabiste włosy pieściły długą szyję i szczupłe ramiona, a błękit oczu był nieporównywalny z niczym, co wcześniej widział. Jej usta były różowe jak płatki róży – i zapewne tak samo miękkie. Ciało miała pełne i powabne; nie poddawała się rygorystycznym, chorym kanonom piękna, według których wieszakowata modelka jest chodzącym, a raczej słaniającym się na nogach, ideałem. Kształty Kat były kobiece, takie jak lubił najbardziej. Miała na sobie džinsowe szorty i espadryle na wysokim obcasie, dzięki czemu jej nogi wydawały się niebotycznie długie. Pod białą bluzką dostrzegał kształt jej jędrnych piersi.

A mimo to paradoksalnie pozostawał obojętny na jej wdzięki. Nie lubił tego typu kobiet: na wskroś współczesnych i drapieżnych, które wykorzystywały swoje fizyczne walory niczym broń. Lub towar. Przypomniawszy sobie wielkie przyjęcie, które w ubiegłym roku urządził jej ojciec; Kat zachowywała się wtedy przy nim jak tania *prostituta*. Wówczas jego jedyną reakcją była pogarda.

Maldicion! Co za pech, że musiał właśnie tej kobiecie udostępnić miejsce na swoim ukochanym jachcie. Nie miał jednak wyboru; był to winny jej ojcu. Poza tym, pomyślał, może nieco rozrywki dostarczy mu próba przekłucia balonu, w którym żyje ta rozpuszczona Balfourówna.

– Skończyłeś już? – zapytała wrogim tonem, trzęsąc się z oburzenia. Przywykła do tego, że przyciąga uwagę mężczyzn; nigdy jednak nikt nie rozbierał jej wzrokiem, jednocześnie promieniując pogardą dla jej osoby. Z tyłu głowy usłyszała prześmiewczy głos: przecież lubisz, kiedy ten facet na ciebie patrzy!

Poczuła w brzuchu coś, czego wolałaby nie poczuć. Nie z powodu tego okropnego człowieka.

– Czy skończyłem? Skądże, *querida*. Nawet jeszcze nie zacząłem.

Uniosła głowę i zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

– Czy raczysz mi wytłumaczyć, o co, do diabła, w tym wszystkim chodzi?

Spojrzał na nią badawczo.

– Naprawdę o niczym nie wiesz?

– Pomyśl przez chwilę: czy zadałabym to pytanie, gdybym wiedziała? – odparła zadziornie.

Nagle przypomniała sobie jednak dziwną niechęć ojca do zdradzenia jakichkolwiek szczegółów tego wyjazdu. W jej głowie zapaliła się lampka. – Uknuliście to razem, prawda? Ty i mój ojciec?

– Brawo – rzucił z drwiną.

Dłonie Kat zacisnęły się w pięści.

– Chcę z nim porozmawiać. Natychmiast! – zażądała z żarem.

– Istnieje pewne magiczne słowo: „proszę”. Nikt go ciebie nie nauczył?

– Jako osoba przetrzymująca mnie w charakterze zakładniczki nie masz prawa udzielać mi lekcji dobrych manier – odcięła się. – Żądam wyjaśnień! Dlaczego zostałam... porwana przez jakiegoś

przeklętego... brutalna?

Carlos poczuł, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach. Poskromienie tej złościcy zapowiada się na nie lada wyzwanie! – pomyślał. Nauczy ją, że nie można przejść przez życie tanecznym krokiem, imponując otoczeniu swoim pięknem fizycznym oraz stanem konta bankowego. Wybije jej z głowy tę beztroską, arogancką i roszczeniową postawę wobec życia.

– Nie dramatyzuj.

– Ja wcale nie...

– Spokój! – warknął. – Chodź ze mną.

Wyminął ją i wszedł do kabiny, w której nadal panował rozgardiasz i bałagan. Poczul nagły gniew; Kat, pomimo jego rozkazów, nie kiwnęła nawet palcem, by posprzątać. Zdecydował, że później się z nią rozprawi. Odwrócił się twarzą do niej i wyjął z tylnej kieszeni spodni kremową kopertę, którą jej wręczył.

– To od twojego ojca – mruknął.

Kat drżącą ręką otworzyła kopertę i rozprostowała dużą kartkę. Od razu poznała charakter pisma swojego ojca:

„Moja droga córko...”

To był najdziwniejszy list, jaki w życiu czytała. Chłoneła tekst z narastającym zdumieniem.

„*Validus, Superbus quod Fidelis* – silni, dumni i lojalni. Oto motto naszej rodziny, którym od wielu lat się kierujemy. Naszym drogowskazem zawsze był również pewien szlachetny kodeks zasad”.

Kat zmarszczyła czoło. O co w tym wszystkim chodzi? Czytała dalej.

„Ostatnimi czasy owe zasady zostały celowo i haniebnie zaniedbane, skutkiem czego nazwisko naszego rodu stało się pośmiewiskiem, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Winą obarczam w dużej mierze samego siebie. Dawałem zły przykład swoim dzieciom; nie byłem osobą godną naśladowania. Mam jednak zamiar dopilnować, by moje córki mogły się pochwalić lepszą biografią niż moja”.

Następnie Kat przeczytała ustęp, który dosłownie zmroził jej krew w żyłach:

„Dlatego też zaprzestaję wydzielać ci kieszonkowe, droga Kat, tym samym zmuszając cię do tego, byś pierwszy raz w życiu sama na siebie zaczęła zarabiać. Pragnę, abyś pojęła sens słów „poświęcenie” i „praca”. Całe życie uciekałaś od problemów. Uwierz mi, to ślepa uliczka! Najwyższa pora nauczyć się stawiać im czoło. To jedyny sposób, by je skutecznie pokonać. Pamiętaj: nosisz nazwisko Balfour i nie możesz być tchórzem! Dryfujesz bez celu, a musisz nadać swemu życiu jakiś kierunek. Dzięki ciężkiej pracy łatwiej ci będzie skoncentrować się na tej szalenie ważnej kwestii.

Oto powody, dla których zorganizowałem ci pracę na jachcie Carlosa Guerrero. Ufam temu człowiekowi i wiem, że wskaże ci właściwą drogę. Sam zresztą widziałem, jak nie uległ twojemu

czarowi i miał odwagę się tobie postawić; jako jedyny mężczyzna w historii! Najdroższa Kat, wybac mi te może nieco zbyt drastyczne metody. Jestem pewien, że któregoś dnia podziękujesz mi za to, co dla ciebie zrobiłem.

Twój kochający ojciec, Oscar”.

Kat wbiła paznokcie w papier, dziurawiąc list. Uspokoła się nieco dopiero po kilku długich sekundach. Kiedy jednak podniosła wzrok i spojrzała na Carlosa, gniew powrócił z impetem. Na twarzy Hiszpana gościł uśmiezek, jakby czerpał przyjemność z jej nieszczęścia.

– Wiedziałaś o tym! – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Ależ naturalnie.

– To oburzające!

– Zgadza się – powiedział nieoczekiwanie. Po chwili jednak dodał: – To kompletnie oburzające, że dwudziestodwuletnia kobieta nigdy w życiu nie „splamiła się” choćby jednym dniem uczciwej pracy.

Kat przełknęła głośno.

– To nie twoja sprawa.

– Mylisz się, *querida*. Twój ojciec, z troski o twoje dobro, poprosił mnie, abym cię zatrudnił.

Nikt inny bowiem by na to nie przystał.

– Nie wierzę, że mój tata celowo zafundowałby mi...

Jego czarne oczy zabłyśły złowrogo.

– Co?

– Upiorne wakacje w towarzystwie człowieka, który cieszy się opinią aroganckiego i bezdusznego playboya.

Carlos milczał. Nienawidził tej przyczepionej mu przez media etykiety. Nie jego wina, że kobiety tak łatwo się w nim zakochiwały i tak chętnie o tym potem opowiadały.

Gdyby każdy romans, który mu przypisywały tabloidy, był prawdą, nie miałby czasu nawet na tak elementarne czynności jak spanie czy jedzenie.

Wpatrywał się w tę zjawiskowo piękną brunetkę, podziwiając jej tupet.

– Jestem wybitnie wybredny, jeśli chodzi o kobiety. Powinnaś to wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny – dodał, czyniąc czytelną aluzję do wydarzeń sprzed roku. – Przecież oparłem się twojemu urokowi, nieprawdaż, *querida*? Pomimo tego że niemal błagałaś mnie o wspólną noc.

Kat poczuła, jak uderza jej do głowy fala gorąca. Nigdy w życiu nie usłyszała równie nienawistnych słów.

A najgorsze jest to, że... on mówi prawdę! – pomyślała zrozpaczona. Rzeczywiście się do niego zalecała. Zachowywała się w zupełnie obcy dla siebie sposób. Pomimo zjawiskowej urody oraz aury

wyrafinowania, w sprawach męsko-damskich ponosiła klęskę. Jej imię, Kat, zdawało się być skrótem od słowa „katastrofa”.

Czasami jej siostry naśmiewały się z tego, że nie miewa chłopaków; sama zastanawiała się, czy kiedykolwiek zazna emocji, o których opowiadały inne dziewczyny. Nie wiedziała jednak, czy w ogóle tego chce – przecież zbliżenie się do drugiej osoby naraża człowieka na krzywdę.

Skrywała się więc pod modnymi strojami, prezentując światu jedynie swój wykreowany image, a nie prawdziwą osobowość. Bała się, że ktoś ją przejrzy i odkryje, ile w jej wnętrzu kłębi się kompleksów, jak głębokie są pokłady jej niepewności. Utrzymywanie pozorów nie było zresztą trudnym zadaniem; nigdy żaden mężczyzna nie zawrócił jej w głowie. Aż do zeszłorocznego balu Balfourów.

Tamtego wieczora miała na sobie kreację, która nawet według jej standardów była wyjątkowo wyzywająca. Krótka satynowa szkarłatna sukienka z głębokim dekoltem, bardziej odsłaniała jej piersi, niż zakrywała, eksponując szczupłe nogi. We włosy wpięła diamenciki mieniące się kolorami tęczy. Zawieszony na złotym łańcuszku wielki klejnot w kształcie łzy, spoczywał pomiędzy jej piersiami i jeszcze bardziej kazał każdemu mężczyźnie właśnie tam lokować swoją uwagę.

Pamiętała, jak schodziła po schodach i nagle cała sala zamarła. Wszyscy wpatrywali się w nią, oszołomieni jej kreacją i urodą, lecz ona miała dziwne wrażenie, że sala jest pusta, z wyjątkiem jednej osoby... którą od razu dostrzegła. Mężczyzna ten wśród setek gości świecił jak jasna planeta na nocnym niebie. Serce Kat zabiło mocno, wprawiając całe jej ciało w drżenie. W ułamku sekundy zrozumiała, dlaczego kobiety z taką niemal religijną czcią wypowiadają imię tego mężczyzny.

Carlos Guerrero.

Miał na sobie czarny, idealnie dopasowany do jego potężnej postury smoking, śnieżnobiałą koszulę oraz czarną muszkę. Jego czarne jak smoła włosy były dłuższe niż włosy większości obecnych mężczyzn; nieco rozczochrane, nieujarzmione, jakby symbolizujące jego dziką naturę. Dumny, niebezpieczny i seksowny – to były przymiotniki, które w pierwszej kolejności nasunęły się Kat na myśl.

Szkopuł w tym, że był w towarzystwie kobiety, bardzo pięknej, rzucającej się w oczy, pomimo tego że nie miała na sobie żadnej szalowej kreacji, a jej twarz była niemal nietknięta przez makijaż. W porównaniu z nią Kat poczuła się co najwyżej ładna, a na dodatek wystrojona jak drzewko bożonarodzeniowe.

Kiedy przedstawiono ją Carlosowi, on cały czas zachowywał się z ogromną rezerwą. Zdawało się, że Kat nie robi na nim absolutnie żadnego wrażenia. Stawała na głowie, by przyciągnąć jego uwagę – uruchomiła język ciała, co chwila śmiała się perliście i czarująco, mrużyła uwodzicielsko oczy, lecz równie dobrze mogłaby być niewidzialnym duchem. Kiedy wreszcie, pod koniec wieczoru, partnerka Hiszpana udała się do szatni po płaszcz, Kat poszła za Carlosem na taras.

Księżyc był w pełni, nocne powietrze nasycone było zapachem jaśminu i wiciokrzewu, a Kat w brzuchu czuła przyjemne, musujące wibracje. Miała wrażenie, że w tym momencie wszystko jest możliwe – wystarczy wyciągnąć rękę i chwycić to, czego pragnęła. Innymi słowy, wierzyła, że zdobędzie Carlosa Guerrero.

– Witaj – rzekła miękko głosem.

Obrzucił ją obojętnym spojrzeniem.

– To ty jesteś tą kobietą, która bezwstydnie flirtuje ze mną cały wieczór.

– Och... doprawdy? – Na szczęście ciemność skrywała jej policzki, które zapłonęły rumieńcem.

– Zastanawiałam się tylko, czy... czy chciałbyś ze mną zatańczyć?

Do końca życia nie zapomni spojrzenia, którym ją obrzucił. Najpierw w jego oczach rozbłysła złość, a następnie zimna pogarda. Bez cienia zachwytu wbił wzrok w diamentową łązkę pomiędzy jej piersiami, po czym tym samym wzrokiem spojrział jej prosto w oczy.

– Czy zawsze zachowujesz się jak łatwa panienka, *querida*? – zapytał głosem ociekającym jadem i drwiną. – A może robisz to tylko wtedy, gdy obiekt twoich westchnień jest w towarzystwie innej kobiety?

Kat miała wrażenie, że za chwilę upadnie na ziemię, jak ktoś, kto zainkasował śmiertelny cios. W progu za plecami Hiszpana ujrzała jednak jego towarzyszkę i szybko wzięła się w garść.

– Ale...

Carlos przytknął usta do ucha Kat, tak by tylko ona słyszała jego słowa.

– Jesteś ubrana jak ladacznica i zachowujesz się jak ladacznica – syknął. – Idź, przykryj swoje wdzięki i naucz się, jak się należy zachowywać w towarzystwie.

Wygłosiwszy tę miażdżącą krytykę, wrócił na salę, mijając ojca Kat, który w milczeniu obserwował całą scenę. Według relacji jej sióstr, Guerrero podszedł do swojej pięknej partnerki, czule owinał wokół jej szyi szal, pomógł jej włożyć płaszcz, a następnie eskortował na zewnątrz, prawdopodobnie zabierając ją do swojego apartamentu.

Kat, paląc się ze wstydu, była oszołomiona swoim szokującym zachowaniem.

Nie miała pojęcia, że siedzi w niej taka bezwstydną uwodzicielką bez krzty klasy czy godności.

To był ostatni raz, kiedy widziała Carlosa Guerrero.

Aż do dzisiaj.

Bolesne wspomnienia rozwiały się w jej umyśle niczym dławiący, przyprawiający o łzy dym. Uprzytomniła sobie, że Carlos stoi tu, obok niej, i świdruje ją wzrokiem. Upuściła na ziemię list od ojca.

To wszystko już przeszłość, pomyślała. Nie miała zamiaru wspominać o tamtych wydarzeniach. Postanowiła zaapelować do jego zdrowego rozsądku.

– Posłuchaj, Carlos. Jestem pewna, że dla ciebie jest to taką samą torturą jak dla mnie – rzuciła pojednawczym tonem, mając na myśli wspólny rejs.

Carlos w milczeniu trawił słowa Kat. Kiedy jej ojciec poprosił go o tę przysługę, pierwszym odruchem Carlosa była stanowcza odmowa. Nie gustował w odgrywaniu roli mentora i nauczyciela rozpuszczonych dziedziczek, dla których życie jest jak wizyta w sklepie ze słodyczami, podczas której mogą brać za darmo wszystko, czego chcą.

Dlaczego więc nie powiedział „nie”?

Dlatego, że zbyt wiele zawdzięczał Oscarowi Balfourowi. To on pomógł Carlosowi rozwinąć biznes obrotu nieruchomościami, który przyniósł mu ogromną fortunę. Po zakończeniu kariery matadora, Carlos przeszedł ciężki okres. Znalazł się na skraju bankructwa. Dawni przyjaciele i wielbiciel odwrócili się od niego. Oscar jako jedyny postanowił w niego zainwestować; udzielił mu sporej pożyczki na rozkręcenie interesu. Takich rzeczy się nie zapomina. Takiego długu wdzięczności nie sposób jest spłacić.

Właśnie z tego powodu zgodził się na propozycję Balfoura, choć była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

– Tak, masz rację – odpowiedział wreszcie. – Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż nianczenie rozpuszczonego bachora. – Spojrzał na nią z nieskrywaną niechęcią. – Ale moje preferencje są w tej sytuacji nieistotne. Twój ojciec poprosił mnie o pomoc. Jestem jego dłużnikiem. Poza tym pomysł nie wydawał mi się aż tak absurdalny. Potrzebuję dodatkowych rąk do pracy na moim jachcie.

Kat energicznie potrząsnęła głową.

– Może się jakoś dogadamy – powiedziała ugodowo. – Wypiszę ci czek. W zamian za zwrócenie mi wolności.

Skrzywił się z odrazą. Czy ona naprawdę uważa, że Carlosa Guerrero można kupić? I że każdy życiowy problem można rozwiązać za pomocą pliku banknotów?

Nagle przypomniał sobie własne dzieciństwo. Dorastał w biedzie. Jego matka cały dzień harowała dla bogaczy; była sprzątaczką. Odkąd pamiętał, miała zaczerwienione, spękane od pracy ręce, oczy przekrwione z niewyspania. Poczul jeszcze silniejszą pogardę dla stojącej przed nim dziewczyny, która nie miała pojęcia o prawdziwym życiu.

– Pomijając wszystko inne – zaczął oschłym tonem – zapomniałaś, że twój ojciec odciął ci kieszonkowe.

– Nie zapomniałam. Mam trochę odłożonych pieniędzy. I... i biżuterię, którą mogę sprzedać.

– Komu chcesz ją sprzedać, będąc na samym środku Morza Śródziemnego? Mewom? – prychnął z sarkazmem.

Kat znowu uprzytomniła sobie swoje beznadziejne położenie.

– Na pewno się jakoś dogadamy...

– Na pewno się nie dogadamy – warknął. Zmrużonymi oczami przesunął po jej dekolcie oraz odsłoniętych nogach o karmelowym odcieniu. – Chyba że jesteś skłonna zapłacić w naturze. Twój strój na to wskazuje...

Dopiero po chwili zrozumiała sens jego obraźliwych słów. Poczwała, jak w jej piersi wybucha gniew, jak cała jej istota buntuje się przeciwko temu mężczyźnie oraz sytuacji, w którą została podstępem wmanewrowana.

– Może ty masz w zwyczaju płacić za seks – odparowała i z satysfakcją dostrzegła, że jej replika go ubodła – ale ja nie jestem tego typu osobą. I nie będę niczyją zakładniczką, *señoor* Guerrero!

Przebiegła przez salon, wbiegła na pokład, ściągając z nóg espadryle, i wdrapała się na barierkę przy burcie.

Przez kilka sekund Kat chłoneła to nieopisane uczucie, jakie jej towarzyszyło, gdy wpatrywała się w dziki żywioł pod jej stopami. Wzburzone fale ją hipnotyzowały, nawoływały. Wzięła głęboki wdech. Usłyszała za plecami wołanie Carlosa Guerrero.

Odbiła się od barierki i zanurkowała w ciemną toń.

ROZDZIAŁ TRZECI

Impet, z jakim wpadła w wodę, oraz nagły chłód, który przeniknął jej ciało, na chwilę pozbawiły ją tchu. Na szczęście Kat potrafiła dobrze pływać. Kiedy mieszkała na Sri Lance, spędzała niemałe całe dni w wodzie, aż zyskała sobie przydomek Rybka. Szkopuł w tym, że pluskanie się w basenie lub na plaży różni się od walki z głęboką morską tonią. Dopiero po kilku minutach dotarła do niej powaga sytuacji. Znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie! Jej kończyny stały się ociężałe, dzinsowe szorty zdawały się ważyć tonę i ciągnęły ją w dół. Dwa pełne kieliszki wina, które wcześniej wypila, najwyraźniej zakłóciły jej zdolność realnej oceny sytuacji, dlatego w uniesieniu skoczyła za burtę. Nadal jednak dzielnie walczyła z dzikim żywiołem – na śmierć i życie. Na jej twarzy gorące łzy gniewu mieszały się ze słoną wodą. Zdała sobie sprawę, że za parę minut prawdopodobnie zupełnie opadnie z sił. Przestała więc płynąć, a zamiast tego zaczęła się jedynie utrzymywać na powierzchni, co również nie było łatwe.

Odwróciwszy się na plecy, dostrzegła, że jacht *Corazón Fró* zatrzymał się. Załoga spuściła małą łódkę do wody i wypłynęła w jej kierunku. Zanim jednak łódź ratunkowa zbliżyła się do Kat, coś innego do niej dotarło. A raczej – ktoś inny. Ujrzała nagle muskularne ciało wynurzające się z wody kilka metrów dalej. Mężczyzna płynął z taką łatwością, jakby został wychowany przez delfiny.

Carlos.

Dopłynął do niej i chwycił ją mocno; jego oblepioną mokrymi włosami twarz wykrzywił gniew, jednak poczuł również ulgę, która przetoczyła się po jego wnętrzu niczym potężna fala. Uratowałem ją, pomyślał. Co za bezmyślna dziewczyna... przecież mogła utonąć!

– Puść mnie! – zaprotestowała Kat, usiłując wyrwać się z silnych ramion swego wybawcy. Bezskutecznie.

Carlos przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie.

– Wykluczone, *querida*. Cierpliwie poczekaś, aż dotrze do nas łódź ratunkowa. Jeśli dalej będziesz się tak rzucać i wierzcąc, oboje pójdziemy na dno – ostrzegł ją ostrym tonem.

Ironią losu było to, że Kat chyba pierwszy raz w życiu tak naprawdę poczuła się bezpieczna. Ramiona Hiszpana były tak silne, twarde, męskie; wierzyła, że dopóki on ją trzyma, nic złego nie może się jej stać. Po chwili zdała sobie sprawę, że to czyste szaleństwo. Obdarzyć zaufaniem mężczyznę, który otwarcie nią gardził? Czy już naprawdę postradałam wszystkie zmysły? – zapytała samą siebie.

– Niech cię diabli, Carlos... – wycodziła, dzwoniąc zębami.

– I kto to mówi! – warknął z furją. – Ostrzegano mnie, że masz tendencję do dezercji. Ale nikt mi nie powiedział, że będziesz dla mnie takim... balastem.

Łódź wreszcie do nich dotarła. Przy sterze stał Mike, który pomógł Kat wgramolić się na pokład

Carlos wskoczył za nią, następnie pomógł niedoszłej topielicy usiąść. Kat od razu zobaczyła, jak wspaniale prezentował się w tej chwili Carlos: mokra koszula przylegała do jego muskularnego torsu pokrytego czarnymi włosami, skóra lśniła niczym złoto. Wpatrując się w niego, z trudem oddychała.

Hiszpan spiorunował ją spojrzeniem.

– Nie waż się już nigdy porywać na takie kaskaderskie numery – rzucił z wściekłością. – Zrozumiano?

Mike stał odwrócony plecami, sterując łódką i kierując ją w stronę jachtu. Czy dyplomatycznie udawał, że nie słyszy ich rozmowy? Czy gdyby Kat nagle zaczęła krzyczeć wniebogłosy, Mike postawiłby się swojemu szefowi i kazał mu odstawić ją na brzeg? W myślach oceniła, że szanse na to są raczej nikłe. Carlos tu rządzi. Na swoim jachcie Carlos jest bogiem.

Co oznaczało, że znalazła się w potrzasku. Jest skazana na towarzystwo jedyne go mężczyzny, do którego czuła pociąg fizyczny. Nawet teraz, kiedy siedziała przemoczona, sina z zimna i ledwo żywa, czuła w jego obecności przyjemne napięcie.

– Zrozumiano? – powtórzył.

Kat przełknęła ślinę o smaku słonej morskiej wody, który nadal wypełniał jej usta.

– A mam jakiś wybór? – zapytała gorzkim tonem.

– Nie, *querida*. Musisz wziąć się w garść, zakasać rękawy do pracy i udowodnić sobie, że jesteś coś warta nie jako księżniczka z bajki, tylko człowiek z krwi i kości. Musisz się usamodzielić. Kiedy ci się to uda, puszcę cię wolno i już nigdy się nie zobaczymy.

Jego słowa powinny jej dodać otuchy, dać jej nadzieję. Odniosły jednak przeciwny skutek: wywołały w jej piersi dziwny, tępy ból. Zadrżała na całym ciele.

Carlos ściągnął brwi i ścisnął jeszcze mocniej jej ramię. Twarz Kat była biała, niemal przezroczysta, a usta jakby pociągnięte siną pomadką. *Y por Dios...* nagle wyglądała na istotę tak kruchą i słabą. Była jak filigranowa lalka, która w każdej chwili może pęknąć, złamać się w pół.

– Szybciej! – ponaglił Mike'a. – Ona mi tu zaraz zamarznie na śmierć!

Kat resztkami świadomości rejestrowała to, co się dzieje: została wniesiona na pokład jachtu, następnie Carlos szorstkim głosem kazał Mike'owi i reszcie załogi stać w miejscu i nie pomagać mu. Hiszpan podniósł ją z taką łatwością, jakby była wycięta z kartonu, i zaniósł ją do kabiny. Nie była to jednak ciasna klitka, w której ponoć miała mieszkać.

Uniosła powieki, rozejrzała się dookoła i dostrzegła luksusowy wystrój pomieszczenia.

– T-to nie jest m-moja kabina... – wyszeptała, szcękając zębami. Carlos postawił ją na ziemi. Serce Kat zerwało się do galopu. – T-to twoja kabina?

Na ustach Carlosa pojawił się kpiący uśmiech.

– Przeceniasz się, *querida*. Nie mam w zwyczaju zanosić do swojego łóżka młodych zepsutych

dzieciaczek.

Jego słowa były okrutne, lecz Kat znajdowała się w stanie takiego odrętwienia, że nie poczuła ani krzty bólu czy gniewu. Carlos podszedł do niej i chwycił jej podkoszulek. Ciepło jego dłoni zaczęło przywracać jej zsiniałe ciało do życia.

– C-co ty wyprawiasz? – zapytała bez tchu.

– A jak, u licha, sądzisz? – Wcale nie zamierzał odpowiedzieć w tak agresywny sposób. Zrobił to, ponieważ był wściekły z powodu reakcji swojego ciała na jej bliskość. Do diabła z nią i jej ponętym ciałem! – Zdejmuję z ciebie te mokre ubrania, zanim będzie trzeba wzywać lekarza.

Rwany oddech uwiązał jej w gardle, kiedy Carlos zaczął dotykać jej skóry. Podobało jej się to uczucie... podobało jej się... bardzo. Wyswobodził ją z mokrego podkoszulka. Następnie z wielką wprawą poradził sobie ze stanikiem, który wylądował na ziemi. Zdumiewająco delikatnie pchnął ją na łóżko i rzucił jej koc, który był tak miękki i ciepły, że Kat miała wrażenie, jakby otuliła ją puszysta, nagrzana słońcem chmurka.

– Och... – szepnęła błogo. Poczula, jak opadają jej powieki. Spłynęła na nią obezwładniająca fala senności.

– Zdejmij te przeklęte szorty – rozkazał Carlos, lecz Kat zdawała się nie słyszeć. Może była w szoku? A może była pijana? Przypomniawszy sobie, że w jej oddechu wyczuł woń alkoholu.

Carlos był najwybitniejszym torreadorem swojego pokolenia. Jego brawurowe występy na arenie wywoływały ogłuszający aplauz publiczności. Zakrawało więc na ironię, że ten mężczyzna, pogromca niezliczonej ilości wściekłych byków, teraz nie dawał sobie rady ze ściągnięciem pary mokrych szortów z prawie nieprzytomnej panny Kat Balfour. Wreszcie poradził sobie z opornymi szortami. Następnie zdjął z niej również skąpą bieliznę, cudem powstrzymując pożądanie, które się w nim momentalnie obudziło. Na koniec okrył ją szczelnie kocem. Dostrzegł, że na jej nadal bladej twarzy maluje się spokój, nawet błogość. Westchnęła cicho przez rozchylone usta. Wyglądała tak niewinnie, pomyślał z zachwytem.

Przypomniawszy sobie jednak, że ta słodko śpiąca śliczna istota jest w rzeczywistości rozwydrzoną, narowistą i kłótniową kobietą – słowem, jest przeciwieństwem wszystkiego, co podobało mu się w przedstawicielkach płci pięknej. Od zawsze cenił pracowitość oraz skromność o wiele bardziej niż rodowód czy miejsce zajmowane w hierarchii społecznej.

Na bal Balfourów przybył w towarzystwie kobiety, lecz dla Kat najwyraźniej był to szczegół pozbawiony znaczenia. Zachowywała się agresywnie, jak drapieżnik, który chce za wszelką cenę upolować seksualnego partnera.

Carlos zacisnął zęby. Nawet nieprzytomna nie przestawała go kusić i nęcić. Powinien był zażądać od jej ojca grubych pieniędzy za tę „naukę”. A przede wszystkim powinien był poradzić Oscarowi, żeby znalazł do tego zadania innego kandydata. Było już jednak za późno, by się wycofać

z tego układu. Ta młoda Angielka, niebezpiecznie lekkomyślna, wiecznie nadąsana i niespotykane krnąbrna, była przeciwnikiem trudniejszym niż wściekły byk.

Poruszyła przez sen ręką, na której Carlos dostrzegł wysadzany diamentami zegarek. Wyglądało na to, że kąpiel w morzu uszkodziła mechanizm. W pierwszym odruchu chciał go zdjąć, lecz jego dłoń zamarła w powietrzu. Wprawdzie kaszmirowy koc okrywał jej ponętne kształty, lecz również je podkreślał. Wiedział, że pod kocem jest zupełnie naga. Wiedział, że jeśli znowu jej dotknie, nie będzie mógł przestać. A to by było ogromnym, przeogromnym błędem.

Uciekaj stąd... szybko! – usłyszał ponaglający głos w głowie.

Wstał, podszedł do drzwi, zgasił światło i wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kat obudziła się w pomieszczeniu, którego nigdy wcześniej nie widziała, z dziwnym uczuciem, jakiego dotąd nie miała.

Zdezorientowana, omiotła wzrokiem luksusowo urządzonej kajuty. Podłoga wyłożona była perskimi dywanami; w kącie dostrzegła swoje torby. Obite lśniącym drewnem ściany bujały się razem z nią. Zachodziła w głowę, jakim sposobem się tutaj znalazła. Na drzwiach zobaczyła znajomo wyglądający fartuch... Gdzie ja go wcześniej widziałam? – zastanawiała się, nadal nie w pełni przytomna.

Nagle zrozumiała. Znajdowała się na jachcie Carlosa Guerrero!

Jęknęła głośno i usiadła w łóżku. Okrywały ją dwa kaszmirowe koce. Coś jest nie tak, pomyślała. Jej dłonie zamarły, kiedy odkryła, że pod spodem jest zupełnie naga!

Zerknęła na zegarek. Cyferblat pokrywały błyszczące kropelki wody. Wskazówki stały w miejscu.

Nagle wszystko jej się przypomniało, ułożyło w sensowną, choć koszmarną całość. Została podstępem zwabiona na pokład luksusowego jachtu, gdzie dowiedziała się, że ma być służącą tego aroganckiego Hiszpana. A potem... Przygryzła wargę.

Przypomniała sobie swoją rozpaczliwą próbę ucieczki. Wskoczyła za burtę. Carlos przyplął jej na ratunek. Uratował przed śmiercią. Czy naprawdę dopuściła się czegoś tak głupiego?

Na oparciu krzesła wisiały jej skąpe szorty, bluzka, stanik oraz stringi. Na ich widok do głowy uderzyła jej fala ciepła. Nawiedziło ją mgliste wspomnienie tego, jak Carlos zdejmował z niej ubranie. Jak również echo uczucia, które jej wówczas towarzyszyło.

Zamknęła drzwi na klucz, chwyciła jedną z toreb i weszła do łazienki. Przeraziła się swego odbicia w lustrze: twarz biała jak ściana, czarne kręgi pod oczami, potargane włosy, jakby wypluło ją tornado. Wzięła gorący prysznic i umyła zęby; poczuła się prawie normalnie. Przetrzęsnęła torbę w poszukiwaniu jakiegoś ubrania. Zabrała ze sobą jednak głównie stroje do opalania.

Włożyła gładką jedwabną sukienkę, kupioną przedpremierowo kilka dni temu w butik słynnego projektanta. Zignorowała fakt, że ów strój nie do końca przypominał uniform służącej... którą zresztą nie miała najmniejszego zamiaru być! Przejrzała się w lustrze. Była zadowolona z efektu. Sukienka podkreślała jej karmelową karnację oraz niebywałą długość nóg.

Zzerana przez treść, wyszła z pokoju w poszukiwaniu Carlosa.

Podążyła za intensywnym aromatem kawy w stronę jednego z pokładów. Poraziły ją promienie słońca odbijające się od szafirowego morza. Niebo miało barwę czystego lazuru. W innych okolicznościach Kat westchnęłaby z zachwyty, rozkoszując się pięknym widokiem. Teraz jednak jej uwaga skupiła się na widoku równie wspaniałym, ale przedstawiającym człowieka. Ujrzała bowiem

Carlota. Siedział wygodnie rozparty na wielkim szezlongu, stukając w klawiaturę laptopa. Miał na sobie nisko opuszczone w pasie białe dzinsy, rozpiętą białą koszulę, a na nosie okulary przeciwsłoneczne. Na stoliku obok stał dzbanek z kawą oraz pusty talerz. Pomimo ssącego głodu Kat zignorowała jedzenie, karmiąc się widokiem Carlota. W milczeniu i skupieniu podziwiała jego szerokie ramiona, czarne jak węgiel włosy, długie muskularne nogi. Emanował siłą, a zarazem spokojem. Przywodził na myśl tygrysa, który odpoczywa po spożytym posiłku. Ruszyła w jego kierunku.

Carlos podniósł wzrok znad ekranu, zauważył Kat i nagle w jego ciało wstąpiło dziwne napięcie. W pełnym słońcu jej skąpa, letnia sukienka na ramiączkach była niemal przezroczysta. Z łatwością można było dostrzec szczegóły ukrytego pod sukienką ciała pięknej Angielki. Czy ona jest tego świadoma?

Oczywiście, że tak, usłyszał cyniczny głos w głowie. Kobiety takie jak ona doskonale opanowały sztukę posługiwania się swoim ciałem jak orężem. Ubrania służą im tylko do tego, by podkreślać swój seksapil. Ten gatunek kobiet jest wyrachowany, pozbawiony skrupułów i godny pogardy. Zakończywszy tę wewnętrzną tyradę, Carlos zacisnął zęby i z trudem oderwał wzrok od Kat.

– Postanowiłaś wreszcie zaszczyścić nas swą obecnością – rzucił chłodno.

Kat poczuła, jak jej serce, wbrew jej woli, zaczyna bić w nerwowym rytmie.

– Która godzina?

– Jedenasta.

– Jedenasta... rano? – zapytała bez namysłu.

Carlos omiół wzrokiem skąpany w złości pokład.

– Zazwyczaj o jedenastej wieczorem słońce już nie świeci – odparł sardonycznym tonem. – Nawet tu, na Morzu Śródziemnym.

– O, Boże! – zawołała, ignorując jego sarkazm. – To znaczy, że spałam przez...

– Prawie wieczność – dokończył za nią. – Miałaś ciężki dzień. A może raczej zbyt duża ilość wypitego wina podziałała na ciebie tak nasennie? – Zdjął okulary i spojrzał jej prosto w oczy. – Zauważyłem, że otworzyłaś butelkę *Pétrus*.

Kat przypomniała sobie furię, która nią zawładnęła, gdy się dowiedziała, że została uwięziona na łodzi w charakterze służącej. Przypomniała sobie również złoty stanik od bikini oraz dziwne ukłucie zazdrości, które towarzyszyło temu odkryciu. Dlatego teraz była przekonana, że opróżnienie do połowy jego butelki wina było czynem usprawiedliwionym.

– Wybacz. Nie mogłam się powstrzymać. Czy to wino było drogie?

– Bardzo.

– Och... – Wpadła na pewien pomysł: może jeśli będzie go wystarczająco długo drażnić,

Hiszpan odstawi ją do najbliższego portu? – Masz mi to za złe?

Przede wszystkim miał jej za złe sposób, w jaki jej błękitne oczy zabłyśły buntowniczo i wyzywająco. Zrozumiał, że to jest jej zaplanowana strategia: ona chce, aby się gniewał i aby okazał ów gniew w jakiś prymitywny sposób. Może marzyła o tym, by... przełożył ją sobie przez kolano i dał jej klapsa? Całkiem możliwe, że nawet takie perwersje chodziły po głowie tej kobiecie!

– Masz świetny gust, jeśli chodzi o wina, *querida*.

Kat rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Nie takiej reakcji oczekiwała. Gdzie wybuch złości, inwektywy, narastająca irytacja?

– Doprawdy?

– *Si. Absolutamente*. Ma się rozumieć, potrączę ci za wino z twojej pensji – poinformował ją. Kat otworzyła usta w wyrazie zdumienia. – Rzecz jasna, to będzie jedynie symboliczna kwota, ponieważ żadnego majątku pokładowego nie stać na butelkę tak wyśmienitego trunku.

Kat ogarnęła frustracja.

– Chyba nie chcesz dalej ciągnąć tego idiotycznego żartu? Mam być twoją podwładną? Służącą? To jakaś piramidalna bzdura!

Carlos zamknął swój laptop i wstał.

– Zapewniam cię, że to nie jest żadna „bzdura”. To są twoje nowe realia. Dałem słowo twemu ojcu, że cię zatrudnię, pomimo tego że zdajesz się nie posiadać żadnych wartościowych umiejętności.

– Jak śmiesz...

– Zgodziłem się zatrudnić ciebie w charakterze pomocy, a podstawową rzeczą, której musisz się nauczyć, jest to, że moja załoga melduje się na pokładzie punktualnie.

– Ale ja nie jestem...

– Nie interesują mnie twoje opinie i obiekcje. – Jego ton był ostry i stanowczy. Brzmiał jak rasowy kapitan statku. – Twoje dotychczasowe wyczyny mogę na razie określić jednym słowem: katastrofa. Fatalny początek. – Dostrzegł, że jej dolna warga drży; ów widok przepełnił go perwersyjną przyjemnością. – Niemniej z uwagi na wyjątkowe okoliczności, tym razem ci się upieczę. Pierwszy i ostatni raz. Od dziś masz się meldować na pokładzie punktualnie o siódmej rano. Twoim zadaniem jest przygotowanie mi śniadania. Dobra kawa, garść owoców i kilka kromek chleba. Jak widzisz, moje potrzeby są skromne. Następnie przygotujesz lunch całej załodze, a wieczorem nieco bardziej wymyślny posiłek dla nas wszystkich. Do ciebie należy również utrzymywanie w porządku i czystości wszystkich pokładów i kajut, z wyjątkiem kabin załogi. Zrozumiano?

Kat stała z otwartymi ustami, w jej sercu nienawiść mieszała się z niedowierzaniem.

– Nie zrozumiano! To ty tu czegoś nie rozumiałaś – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Ten dowcip naprawdę już mnie nie bawi. Nie mam zamiaru dla ciebie pracować. Odstaw mnie na brzeg.

– Patrzył na nią wyczekująco. Kat wreszcie wypowiedziała słowo, którym niemal się udławiła: – Proszę.

Carlos klasnął kilka razy w dłoń.

– *Bravo* – rzucił z przekąsem. – Poczyniłaś postępy! Ta rozpuszczona Angielka nauczyła się odrobiny kultury. Niewiarygodne!

Kat spojrzała na niego z nadzieją.

– To znaczy, że spełnisz moją prośbę?

– Nie. Nie mogę. – Rozłożył ręce. – Czyżbyś zapomniała o liście twojego ojca, który wczoraj dałem ci do przeczytania?

– Oczywiście, że nie zapomniałam, ale to jasne, że podczas pisania tego listu mój ojciec miał zaćmienie umysłu.

– Znowu się mylisz. – Usta Carlosa wyglądały jak gruba prosta kreska. Jego twarz była jak wykuta z bryły lodu. – Uważam, że interwencja twojego ojca jest spóźniona. Już dawno powinnaś przestać być zepsutą księżniczką, wyznającą skrajnie roszczeniową postawę życiową. Bogatą panią, która jest przekonana, że wszystko na świecie jej się, ot tak, należy. Dziwne, że nikt nigdy nie wyprowadził cię z błędu, *princesa*.

Pomimo porannego słońca Kat czuła, jak na jej ciele zaciskają się lodowate macki strachu. Był to strach, który zwykła spychać na dno świadomości, niczym jakiś mroczny sekret. Czyżby ten człowiek nie wiedział, że ona jest ostatnią osobą na Ziemi, którą można zamykać w potrzasku? Dawno temu była świadkiem przemocy... przeżyła prawdziwy horror; od tamtej pory wkładała mnóstwo wysiłku w mozolny proces zapominania.

Wspomnienia tamtych wypadków znowu zaczęły się wdzierać do jej umysłu jak trucizna, lecz Kat je w porę powstrzymała. Miała już w tym dużą wprawę. Robiła to, odkąd umarł jej ojciec. Tamtego dnia wszystko się zmieniło. Z nikim nigdy o tym nie rozmawiała – dosłownie z nikim! Nie pisnęła słówka na ten temat żadnemu z doradców czy psychologów, których opłacali jej rodzice. A ten tutaj Hiszpan, bestia bez serca, był ostatnią osobą, której mogłaby zdradzić swój sekret.

– Nie mam zamiaru być niewolnicą aroganta, który bezustannie mnie obraża – rzekła z ogniem. – Nie możesz mnie do tego zmusić.

– Owszem, mogę. I to właśnie uczynię. – Wstał od stołu. – Kto wie, może pewnego dnia mi za to podziękujesz.

– Niedoczekanie twoje!

Zaśmiał się głośno.

– Przecież widzę, że odczuwasz przemożną potrzebę bycia ujarzmioną, *princesa*. Jeśli planujesz więcej teatralnych występów, takich jak skakanie za burtę, wybij je sobie z głowy. Następnym razem

za tobą nie skoczę. – Dostrzegł, że Kat rozgląda się nerwowo po pokładzie. – Co więcej, jeśli myślisz, że uda ci się uciec na jednej z moich motorówek, z góry cię uprzedzę, że wszystkie kluczyki do stacyjki mam ja, a reszta załogi otrzymała zakaz zabierania cię na brzeg, bez względu na to, jak przekonująco byś ich o to prosiła. – Jego czarne oczy zablęskły złowieszczo. – Zatem każda twoja próba ucieczki jest z góry skazana na niepowodzenie.

Kat wpadła jednocześnie w furję i w panikę.

– Wypuść mnie stąd! Natychmiast! Ty... ty bestio! – Rzuciła się na Carlosa, tłukąc pięściami o jego twarde jak mur tors. – Oddaj mi wolność!

Przez kilka chwil Carlos nie reagował. Stał nieruchomo, mężnie inkasując ciosy. Znany był ze swych stalowych nerwów oraz stoickiego spokoju. Teraz jednak bliskość ciała Kat zaczęła na niego działać w sposób, który mu się nie podobał. Przecież nawet jej nie lubił! Dlaczego więc w jego ciele nagle odezwało się pożądanie?

– Wypuść mnie! – zawołała znowu, coraz mocniej okładając go pięściami.

– Nie – odparł, spoglądając z niechęcią w jej błękitne oczy. – Jesteś hipokrytką, Kat. Kobieta, która chce uwolnić się od mężczyzny, nie przywiera do niego swoim ciałem, sugerując, że w rzeczywistości domaga się pocałunku. Nie sądzisz?

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, lecz dostrzegła, że jego oczy się zmieniły. Nie były już lodowate; przeciwnie – zdawały się płonąć. Słowa zamarły na jej ustach. Carlos nachylił się i pocałował ją mocno.

Kat aż się zachybotowała, czując napór jego ust na swoich wargach. Chwyciła się jego ramion. Jej myśli zawirowały, podczas gdy ich ciała się zetknęły. Jak cudownie! – pomyślała, czując, jak spływa na nią rozkosz słodka jak miód, kojąca jej nerwy, lecz jednocześnie rozpalająca jej zmysły. Nie miała pojęcia, że pocałunek może być takim przeżyciem.

– Och! – jęknęła bezradnie, kiedy pocałunek stał się jeszcze głębszy, bardziej intensywny. – Och...

Dios!

Carlos poczuł, że Kat w mgnieniu oka skapitulowała. Nie spodziewał się, że ta zadziorna Angielka raptem zmieni się w istotę tak słodką i uległą. Jego umysł wypełnił się obrazami wspólnej, dzikiej miłości. Poczul w ciele ogień, który zaczął trawić jego zmysły... Nagle przerwał pocałunek. Odsunął się od niej, jakby była trędowata. Wbił wzrok w jej zamglone oczy.

Musiał znaleźć ujście dla skumulowanego w jego ciele pożądania. Wybrał wybuch gniewu.

– Zawsze się zachowujesz jak łatwa panienka? – zapytał brutalnie. – Jesteś jedną z tych kobiet, które słuchają wyłącznie głosu swojego ciała i rzucają się na każdego faceta, który się akurat nawinie?

Zabolały ją jego okrutne słowa. Wiedziała jednak, że dokładnie na to były obliczone.

– To samo można powiedzieć o tobie, prawda? – odbiła piętczkę. Splotła ramiona na piersi i ukryła ból pod grubą warstwą sarkazmu. – Jeśli chodzi o pocałunki, masz fantastyczną technikę.

– Nigdy w to nie wątpiłem, *princesa*.

Miała już dość tych głupich, upokarzających pojedynków słownych.

– Brzydę się swoją reakcją na takiego grubianina jak ty – wyznała szczerze. – Zwłaszcza że wczorajszy dzień spędziłeś w ramionach innej kobiety.

Carlos wpatrywał się w jej piersi, falujące wraz z każdym nerwowym oddechem.

– Wczorajszy dzień spędziłem w ramionach innej kobiety – powtórzył powoli.

– Z kobietą w złotym bikini – rzuciła oskarżycielsko, jednocześnie nienawidząc demona zazdrości, który znowu zaczął przez nią przemawiać.

– W złotym bikini?

– Przestań powtarzać każde moje słowo!

– W takim razie racz mi wyjaśnić, o czym, do diabła, mówisz – rzucił z irytacją.

– Wczoraj na podłodze w jadalni znalazłam stanik.

– Ach, tak. – Usta Carlosa wykrzywił bezwstydnym uśmiechem. – Tania Stephens... Zapomniałem o niej.

Kat była zdegustowana słowami Hiszpana, w którego ramionach jeszcze kilka chwil temu dryfowała ku nieznanym dotychczas rozkoszy. Zapomniał o kobiecie, z którą wczoraj się kochał? Kat teraz cieszyła się, że ich pocałunek trwał tak krótko.

– Idziesz do łóżka z jakąś kobietą, a po dwudziestu czterech godzinach wyparowuje ci ona z pamięci. Czy dobrze zrozumiałam? – zapytała bez tchu, trzęsąc się z oburzenia.

– Źle zrozumiałaś – odparł. – Nie przespałem się z nią.

– Doprawdy? Twierdzisz zatem, że bikini jakimś dziwnym trafem zmaterializowało się na podłodze twojej jadalni wraz ze śladami intymnej kolacji we dwoje?

– Nie to miałem na myśli – warknął. – Powiedziałem tylko, że nie spaliśmy ze sobą.

– Ale... ona tego chciała?

Milczał przez długą chwilę.

– Oczywiście, że chciała – odpowiedział wreszcie. – Wszystkie kobiety o tym marzą. Nawet ty zdążyłaś już dawno dołączyć do tego grona.

Kat nie mogła zaprzeczyć.

– Kim ona jest?

– Dziennikarką. Pisze o mnie artykuł. Zaprosiłem ją tutaj, by wy badać jej stosunek do mnie.

– Dlaczego ktoś miałby zechcieć pisać o tobie artykuł? – zdziwiła się.

Przeszył ją wrogim spojrzeniem.

– Domyśl się.

– Dlatego, że jesteś bogatym człowiekiem? Czy dlatego, że jesteś niezdolnym arogansem?

Zaśmiał się łagodnie.

– Bogactwo samo w sobie nie jest wielkim wyczynem. Ty, lepiej niż ktokolwiek inny, powinnaś to rozumieć.

Przypomniała sobie zdjęcie, które wczoraj widziała w salonie. Młody Carlos ubrany w bogato zdobiony strój torreadora – jego twarz była tak samo przystojna jak teraz, lecz pozbawiona jeszcze tego charakterystycznego cynizmu.

– Korrida! – zawołała Kat. – Dziennikarka chciała porozmawiać o twojej karierze torreadora, prawda?

– Oczywiście. Dziennikarze zawsze chcą o tym ze mną rozmawiać.

– Ale... dlaczego? – Wpatrywała się w niego z zaciekawieniem. – Dlatego, że to ekscytujące, czy dlatego, że mało kto wybiera walkę z bykami jako drogę swej kariery?

– Podwójne trafienie. To jest jednak nieco bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Opuściłem arenę piętnaście lat temu. Ta dziennikarka usiłuje znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego przerwałem karierę.

– A dlaczego to zrobiłeś?

– Myślisz, że chcę rozmawiać na ten temat z kimś takim jak ty? – zapytał z pogardą. – Dla ciebie definicją ciężkiej pracy jest pomalowanie sobie paznokci, kiedy twoja manicurzystka jest akurat chora.

Dostrzegł, że znowu ją zranił, lecz guzik go to obchodziło. Niech wreszcie zrozumie, jakiego typu kobietą jest. Wiele lat temu przysiągł sobie, że z nikim nie będzie rozmawiał o swojej przeszłości, swoim bólu, który miał niewiele wspólnego z obrażeniami odniesionymi podczas walki z bykami, za to wiele wspólnego z okrutnym ojcem, który zamieniał jego życie w koszmar.

Dziennikarka spróbowała wszystkich sztuczek, by otworzyć mu usta. Redaktor naczelny gazety wybrał ją zapewne z powodu jej atrakcyjnego wyglądu oraz braku skrupułów. Kiedy zauważyła, że wywiad nie idzie po jej myśli, zaproponowała krótką przerwę na opalanie. Następnie, śmiejąc się uwodzicielsko, zerwała z siebie górę od bikini, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Carlos nie pozostał niewzruszony na widok jej idealnych, nagich piersi oraz sugestywnie rozchylnych ust. Nie skorzystał jednak z okazji. Nigdy nie gustował w seksie podanym na tacy.

Spojrzał teraz w błękitne oczy córki Oscara Balfoura. Może powinien jej powiedzieć prawdę o swoich upodobaniach, aby wreszcie mieć ją z głowy? Przecież w gruncie rzeczy Kat próbowała zrobić to samo co tamta dziennikarka: zaciągnąć go do łóżka.

Dobrze, ale w takim razie dlaczego ją pocałował?

Dlaczego rozpalało go samo wspomnienie tego pocałunku?

– Ledwo stoisz na nogach. Zjedz lepiej jakieś śniadanie – poradził jej szorstkim głosem. –

A potem posprzątaj bałagan w jadalni.

Kat nie uciekła wzrokiem przed jego krytycznym spojrzeniem.

– A co się stanie, jeśli odmówię?

Pięknie wygląda, kiedy mi się przeciwstawia, pomyślał Carlos.

– Jeśli odmówisz, *princesa*, szybko stracę do ciebie cierpliwość, a to może się bardzo źle skończyć. Pamiętaj, że im szybciej zaczniesz wypełniać swoje obowiązki, tym prędzej opuścisz to miejsce, z czego oboje będziemy niesłychanie zadowoleni.

Kat patrzyła, jak Hiszpan odchodzi. Podziwiała jego powolne, pełne gracji ruchy dzikiego kota. Bez udziału myśli dotknęła opuszkami palców swoich ust – tego czułego miejsca, które pamiętało ich namiętny pocałunek. Jej serce zabiło głośno, a nadal rozpalonego ciała nie potrafiła ostudzić morska bryza. Dopiero po chwili napomniała siebie: ten pocałunek nie znaczył nic, absolutnie nic! Zresztą Carlos był tego samego zdania. Dał jej to wyraźnie do zrozumienia.

Nagle usłyszała ryk silnika. Podbiegła do burty i ujrzała motorówkę ślizgającą się po morskich falach. Przy sterze stał ciemnowłosy mężczyzna; jego oliwkowa twarz lśniła niczym ciemne złoto. Przywodził Kat na myśl bardziej potężnego mitycznego boga niż człowieka.

Na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Kat dostrzegła chłód w jego oczach; miał obojętny wyraz twarzy, jakby w ogóle jej nie rozpoznał. Czy chciał jej zademonstrować, że on jest wolny i może w każdej chwili opuścić jacht, a ona nie? A może w głębi ducha po prostu teraz się z niej wyśmiewał?

Rozejrzała się po pokładzie. Tak czy owak, była jego zakładniczką. Miała teraz na głowie długą listę obowiązków, które musi wypełniać dla tego piekielnie przystojnego tyrana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Motorówka zniknęła za horyzontem, a Kat uświadomiła sobie, że nigdy w życiu nie musiała po nikiem sprzątać.

We wszystkich szkołach z internatem, do których chodziła, a z większości z nich została wydalona, zawsze ktoś inny wyręczał bogate dziewczęta w ścieleniu łóżek i robieniu prania. Nawet w domu wymigiwała się od wszelkich obowiązków – być może dlatego, że jej miła i pracowita matka z uśmiechem jej na to pozwalała.

Kiedy jej matka rozwiodła się z Oscarem i wyszła za mąż za Victora, nie było to wielką katastrofą, tylko wygodnym układem dla wszystkich zainteresowanych. Tilly Balfour nękały jednak wyrzuty sumienia, dlatego postanowiła wynagrodzić te turbulencje swoim trzem córkom, rozpieszczając je ponad miarę. Kat, najmłodsza córka, uwielbiała być rozpieszczana.

Nowy mąż Tilly został wysłany służbowo do Sri Lanki; w domu zaroilo się od służących, którzy obsługiwali całą rodzinę. Do czasu, kiedy...

Kat zamrugła, tamując łzy, które niekiedy same napływały jej do oczu, mimo że od tamtych wydarzeń minęło już tyle lat.

Kiedy Victor został zamordowany, wszyscy stali się wyjątkowo mili dla Kat; nikt do niczego jej nie zmuszał. Kiedy jednak ktoś to uczynił, ona odwracała się i uciekała od tej osoby.

Teraz wszystko się nagle zmieniło. Pierwszy raz w życiu Kat, dosłownie rzecz ujmując, nie miała dokąd uciec. Ponadto stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, którego nie udało jej się owinąć sobie wokół małego palca. Mężczyzną, który ją szalenie pociągał, bez względu na to, jak mocno próbowała wyprzeć tę myśl ze świadomości.

Poczuła panikę wzbierającą w sercu, lecz zdusiła ją w zarodku. Panika nic mi nie da, pomyślała przytomnie.

Wiedziała bowiem, że aby opuścić pokład tej łodzi, będzie musiała współpracować z Carlosem Guerrerem, wbrew swojej woli.

Kat ruszyła, by zwiedzić kuchnię pokładową, gdzie znalazła szafkę wypchaną zestawem różnych szczotek, wiader, mopów i ścierek oraz potężną baterią środków czystości. Zniosła niezbędne rzeczy do jadalni.

W pierwszej kolejności pozbyła się góry od złotego bikini. Złapała stanik ostrożnie koniuszkami palców, jakby materiał był zakażony, i wrzuciła własność dziennikarki do czarnego worka na śmieci. Następnie to samo uczyniła z resztkami jedzenia; z satysfakcją patrzyła, jak odpadki spadają na złote bikini. Brudne talerze, naczynia i sztućce zniosła do kuchni i postawiła przy zlewie. Tak oto stół był pusty. Przetarła go ściereczką, następnie dla lepszego efektu spryskała pokój odświeżaczem powietrza. *Voilà!* – pomyślała i odetchnęła z ulgą. Przebrała się w strój do opalania, wzięła magazyn

do czytania i położyła się przy basenie.

Słońce prażyło przyjemnie, fale rozbijały się rytmicznie o bok łodzi. Kat powinna osiągnąć błogostan, lecz nie dane jej było go zaznać. Nie potrafiła się nawet skupić na treści artykułów; przed oczami ciągle miała smagłą twarz Hiszpana, jego ciemne oczy pełne drwiny, zmysłowe usta... Usnęła.

Obudził ją odgłos motorówki oraz uczucie, że ktoś na nią patrzy. Podniosła powieki i ujrzała twarz, która nie dawała jej spokoju. Zresztą już wcześniej przyspieszone bicie jej serca zaanonsowało jego przybycie.

Carlos.

– Co, do diabła, wyprawiasz? – Jego ton był ostry i niski.

Kat nie rozumiała jego reakcji. Przecież posprzątała salon, prawda? Włożyła ten głupi fartuszek i zamieniła się w pannę Mop. Odgarnęła włosy, poprawiła bikini i podniosła się.

– A jak myślisz?

– Myślę, że robisz wszystko, by nie odzwyczaić się od swojego pasożytniczego trybu życia – syknął niczym jadowity wąż.

– Przecież zrobiłam to, co mi kazałeś!

– Och, naprawdę? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak, naprawdę! Posprzątałam cały bałagan po tobie i twojej dziennikarce...

– Tak twierdzisz? Muszę cię wyprowadzić z błędu, *princesa*. Zadanie wykonałaś tylko do połowy – poprawił ją lodowatym tonem. – Salon nie jest dość czysty, poza tym nawet nie raczyłaś zmyć naczyń.

– Co z tego?

– Wbij sobie do swojej małej, pustej głowy, że wymagam od moich podwładnych perfekcjonizmu, do którego tobie daleko. Co z lunchem dla załogi?

– A co ma z nim być?

– Dochodzi trzecia. Nie przeszło ci przez myśl, że zdążyli zgłodnieć?

Już trzecia? Kat aż podskoczyła.

– Naprawdę jest tak późno? Nie miałam pojęcia. Wiesz, że mój zegarek jest popsuty...

– Wstań, kiedy ze mną rozmawiasz! – zagrzemiał nagle.

Ku jego zdumieniu, Kat wzruszyła ramionami, zrobiła urażoną minę i powoli, niczym piękna Wenus wyłaniająca się z muszli, wstała. Od razu pożałował swojego rozkazu. Dopiero teraz zauważył, w jak skąpe bikini ubrana jest Angielka. *Madre de Dios!* Dwa symboliczne skrawki turkusowego materiału. Góra cudem utrzymywała się na biuście; dół był równie skąpy, lecz jeszcze gorszy: na biodrach widoczne były dwie kokardki, które zachęcały do tego, by jednym palcem

rozpakować „prezent”...

– Na litość boską! Ubierz się porządniej – warknął. – Paradujesz po pokładzie półnaga, jak nowoczesne wcielenie Maty Hari.

– Kogo?

– Nieważne – rzekł zniecierpliwiony, rzucając jej cienki sarong. – Włóż to.

Z obrażoną miną Kat okryła się kawałkiem materiału, wsuwając stopy w parę japonek.

– Więc co mam teraz zrobić?

– Po prostu odejdz i się ubierz – rozkazał. – A potem tu wróc.

Kat poszła do swojej kabiny, włożyła lniane spodnie i T-shirt. Związała włosy w praktyczny kucyk i nawet włożyła zniechęcony fartuch. Spojrzała w lustro i skrzywiła się. Ledwie siebie poznała.

Wróciła na pokład. Carlos rozmawiał przez telefon komórkowy.

– Ale nie idź wyżej niż czterdzieści – mówił cicho do słuchawki. – *No. No. De eso ni hablar. Si.*

Zakończył rozmowę i spojrzał na Kat. Jego czarne oczy otaksowały jej postać. Poczł ulgę widząc, że niemal każdy centymetr jej ciała jest teraz zakryty. Mimo to w jego pamięć dokładnie wrył się obraz Kat w bikini. Nawet teraz patrząc na nią, widział jej kształty, jakby miał rentgen w oczach.

– Lepiej? – zapytała.

– Odrobinę.

– Załatwiałeś interesy przez telefon.

Skinął głową.

– Coś... kupowałeś?

– Tak. Nieruchomości.

– Tym się właśnie zajmujesz na co dzień?

– Między innymi. Ale przestań zmieniać temat. Zejdz do kambuza i umyj naczynia, które tam zostawiłaś. Następnie zacznij przygotowywać posiłek. Myślisz, że dasz sobie z tym radę?

Ewidentnie w to powątpiewał, co poirytowało Kat. Odezwała się w niej duma. Przecież przygotowanie posiłku nie jest wielką sztuką, prawda?

– Oczywiście, że sobie poradzę – oświadczyła wyniośle.

Schodząc na dół, zaczęła się jednak zastanawiać: dlaczego to powiedziałam? Jakim, do diabła, cudem ugotuje obiad dla siedmiu wygłodniałych mężczyzn? Jeden z nich dodatkowo tylko czyha na każdy, nawet najmniejszy błąd z jej strony. Sytuacji nie poprawiał fakt, że Kat nigdy w życiu nie przygotowała dla nikogo jedzenia.

Przypomniała sobie wszystkie ekskluzywne restauracje, aby zaczerpnąć inspiracji. W słynnej na całym świecie restauracji w Paryżu jadła pyszną kaczkę polaną kremowym sosem; wszyscy cmokali z zachwytem. Może uda jej się zrobić coś podobnego z wielką rybą, która leży w lodówce. Mike

powiedział, że kupił ją rano z przepływającego obok kutra. Postanowiła zrobić do tego sałatkę oraz pudding.

Miała jednak mało czasu. Nie potrafiła nawet obsługiwać tutejszych sprzętów kuchennych. Poza tym trzeba jeszcze nakryć stół!

– Gdzie Carlos zazwyczaj jada? – zapytała Mike'a.

– Zależy – mruknął Mike, otwierając puszkę zimnej coli. – Czasami z nami, czasami na gorze. Kiedy ma coś do roboty, a prawie ciągle załatwia jakieś poważne interesy, jada sam. Tak w ogóle to on jest raczej samotnym wilkiem. – Pokładowy inżynier uśmiechnął się. – Kiedy jednak jada z nami, jest całkiem wyluzowany. Serio.

Kat nie uwierzyła w te zapewnienia. Dla niej Guerrero był tak wyluzowany jak pirania.

– Mam zepsuty zegarek, a on życzy sobie śniadania o świcie – powiedziała zrozpaczona.

– Spokojnie. Pożyczę ci mój budzik. Ale co prawda to prawda. Szef ma fioła na punkcie punktualności.

Kat skrzywiła się.

– Zdążyłam zauważyć.

Wszystko szło nie po jej myśli. Kolacja zapowiadała się na totalną katastrofę. Ryba upiekła się, zanim zaczęła robić przystawki. Sos zaczynał już krzepnąć. Zupełnie zapomniała o warzywach. Kiedy podniosła wieko garnka, w którym gotowały się ziemniaki, buchnęła jej w twarz chmura pary, tak silna, że niemal zemdląła.

Nawet nie miała czasu zrobić sobie makijażu ani uczesać włosów. Na zewnątrz załoga już zasiadała przy stole, na którym Kat rozrzuciła chaotycznie sztucce, szklanki i naczynia.

I nagle pojawił się Carlos. Wyglądał bosko. W przeciwieństwie do niej miał czas, by wziąć prysznic i się przebrać. Miał mokre włosy i pachniał luksusowym mydłem.

Stanął w progu, omiótł wzrokiem kuchnię oraz stół. Jego usta wykrzywił grymas.

– Czyżby wybuchła tu bomba, kiedy brałem prysznic? – zapytał z miażdżącą ironią. – A może specjalnie robisz taki bałagan, żeby coś mi udowodnić, *princesa*?

Kat była na skraju załamania. Zziębnięta i roztrzęsiona, zacisnęła zęby i uśmiechnęła się bez cienia sympatii.

– Czy zechciałbyś... usiąść?

– Gdzie?

Kat uprzątnęła kawałek blatu stołu.

– Tutaj. Za chwilę podam obiad.

– Nie mogę się doczekać – mruknął bez entuzjazmu.

Co za okropny, sarkastyczny drań! – zawołała w duchu. Wróciła do kuchni i wyobrażając sobie,

że celuje w Hiszpana, z całej siły wbiła widelec w gotujący się ziemniak. Niestety nadal miał konsystencję kamienia. Nałożyła sałatkę na osiem spodków i poliała ją dressingiem, który uprzednio przygotowała, biorąc składniki z sufitu.

W momencie kiedy mężczyźni zaczęli jeść, już wiedziała, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – zapytała drżącym głosem.

Nastąpiła krótka, lecz ciężka cisza.

– Dressing, który smakuje jak płyn do mycia naczyń, jest interesującym novum, *querida*, lecz łatwo zrozumieć, dlaczego nie dotarł pod strzechy.

Kat miała ochotę rzucić mu w twarz talerzem. Po jego komentarzu reszta obecnych wybuchła gromkim śmiechem i odsunęła od siebie ledwie tkniętą sałatkę.

Główne danie również było katastrofą. Ryba była zupełnie zimna, ziemniaki nadal twarde jak kamienie, a nazbyt ambitny sos zakrzepł na talerzu niczym lawa. Carlos zawyrokował, że to danie jest czystym marnotrawstwem dobrej ryby. Większość zawartości talerzy wylądowała w koszu na śmieci.

Niemal ugotowana od przebywania w gorącej kuchni, Kat ponownie pojawiła się na pokładzie z deserem, czyli pokruszonymi kawałkami biszkoptów oraz jagodami zmieszanymi z budyniem w postaci brei o barwie błota.

– Czy panowie są gotowi na deser? – zapytała sztucznie wesołym tonem.

– Jakiego rodzaju deser? – odezwał się Mike.

– Nazywam go: Jagodowa Niespodzianka!

Carlos upił łyk wina, po czym odstawił kieliszek. Na jego usta wstąpił sardoniczny uśmiech.

– Błagam, dość niespodzianek na jeden dzień! Chyba bym tego nie przeżył. – Jego komentarz ponownie wywołał salwy śmiechu. – Obawiam się, że nie podołałaś zadaniu. Przynieś mi trochę sera i owoców. Zjem u siebie.

Chciała mu powiedzieć: sam sobie przynieś, nie jestem popychadłem! Po chwili jednak uświadomiła sobie, że tak naprawdę jest jego niewolnicą. Jeśli znowu zacznie się buntować i odszczekiwać, Guerrero będzie nią jeszcze mocniej pomiatał.

Każde jego słowo krytyki piekielnie ją bolało. Czy jest on człowiekiem, który kocha zadawać ciosy i ranić? I czy dlatego odnosił takie wielkie sukcesy na arenie, walcząc z bykami?

Kat postanowiła udowodnić mu, że jest coś warta. Włożyła sporo serca i czasu w skomponowanie posiłku, którego sobie zazyczył – umyła dokładnie owoce, po czym ułożyła je misternie na talerzu tak, aby przypominały tęczę. Obok położyła dwa duże kawałki sera, kilka kromek chleba oraz krakersy. Weszła po schodach na pokład zalany srebrzystym blaskiem księżyca. Nie było nikogo prócz Carlosa. Wysoka sylwetka stojąca przy barierce. Carlos, trwając w idealnym bezruchu, wpatrywał się w morze. Kat stanęła w cieniu i przyglądała mu się z fascynacją. Doszła do wniosku, że nigdy w życiu nie widziała nikogo, od kogo biłaby tak intensywna... samotność.

W tym momencie uświadomiła sobie, jak niewiele wie o mężczyźnie, który był jej znienawidzonym „panem”. Nawet nie wiedziała, ile ma lat. Zgadywała, że trzydzieści kilka, a może więcej, jako że jego twarz była poznaczona śladami trudnych przeżyć. I cynizmu. Dlaczego się nie ustatkował? Dlaczego nie ma żony i dzieci? Przecież kobiety pewnie lgną do niego jak ćmy do ognia. Może rzeczywiście jest, jak powiedział Mike, prawdziwym samotnikiem?

Jakby wyczuwając jej obecność, odwrócił się i spojrzał na nią nadal zamyślonym wzrokiem.

– Postawię talerz tutaj. – Nie miała pojęcia, dlaczego nagle zaczęła się trząść ze zdenerwowania i jękać. – Może być?

– Dzięki.

Obserwował ją, kiedy nachyliła się nad stołem. Jej ciemne włosy opadały kosmykami na zmęczoną twarz. Jej ubranie było już pomięte i nieco ubrudzone. A mimo to, pomyślał Carlos, wygląda... rozkosznie, bardziej kobieco niż zazwyczaj, bardziej naturalnie, nieubrana w stroje od słynnych projektantów, nieobwieszona toną biżuterii. Na jej policzkach płonął rumieniec – dowód na jej pierwszy w życiu dzień uczciwej pracy.

Kat wyprostowała się i napotkała nieprzenikniony wzrok Hiszpana, który wytrącał jej serce z rytmu. Oblizwała językiem spierzchnięte wargi.

– Czy... czy jeszcze czegoś sobie życzysz?

Och, co za pytanie, pomyślał rozbawiony. Było celowo prowokacyjne czy całkiem niewinne? Nie, seksowna Kat Balfour nie wie, co to niewinność. Na pewno zrobiła aluzję do erotycznego napięcia, które między nimi zaistniało.

– Nie. To wszystko.

Kat zaczęła odchodzić, lecz powodowany dziwnym impulsem Carlos zatrzymał ją. Dotknął dłonią jej nagiego ramienia i poczuł, jak zadrżała. W świetle księżyca wyglądała wyjątkowo delikatnie i eterycznie.

– Kat... – Usłyszał, jak jego usta szepczą jej imię, czym sam się zdumiał.

Przełknęła głośno. Spojrzała w górę na jego ciemną, złotooliwkową twarz, ocienioną czarnymi lokami. Czowała, jak ten bosko przystojny mężczyzna płoszy wszystkie jej racjonalne myśli. Hipnotyzował ją swoim spojrzeniem, swoją intensywną aurą. Stała nieruchomo, jakby pojmał ją w sieć. To samo zrobił tamtej nocy podczas balu Balfourów. Dlaczego? Dlaczego on to robi? Czy tylko bawi się ze mną jak kot z myszą przed zadaniem śmiertelnego ciosu?

– Przestań – wyszeptała ledwie słyszalnie.

– Co mam przestać?

– Sprawiać, że... – Nie dokończyła. Nie mogła przecież wyjawić mu czegoś, do czego sama przed sobą nie miała śmiałości się przyznać.

Carlos uśmiechnął się z drwiną.

– Że mnie pragniesz? – zapytał aksamitnym głosem. – Przecież nic takiego nie robię. W żaden sposób cię do tego nie zachęcam. Wprost przeciwnie. Dochodzę do wniosku, że nie potrafisz mi się oprzeć, prawda?

Potrząsnęła energicznie głową. Co się ze mną dzieje? – zapytała siebie w myślach. Gdzie się podziała zadziorna i pewna siebie Kat, która w najmniejszym stopniu nie interesuje się płcią przeciwną?

– Potrafię... – wydukała, lecz w jej słowach brzmiał fałsz.

– Kłamiesz, *querida*. – Jego głos był teraz niczym werbalna pieszczota. – Widzę pożądanie w twoich oczach. Jest tak wyraźne, że mogłabyś równie dobrze napisać to sobie na czole. Widzę to również w twoich ustach. Już nie są takie nadęte, tylko... głodne. Myślisz ciągle o jednym. Oboje wiemy o czym.

– Przestań! – zaprotestowała piskliwym głosem. Nie potrafiła jednak zaprzeczyć jego słowom. Wiedziała, że on nią gardzi. A mimo to, jak skończona idiotka, pragnęła go każdą komórką swojego ciała.

– Chcesz, żebym cię pocałował, prawda? – kontynuował nieubłaganie. – Tylko, żebym tym razem nie przestawał. I żeby na pocałunku się nie skończyło. Marzysz o tym, żebym zaniósł cię do łóżka i pokazał, czym jest niebo na ziemi.

Kat ledwie mogła oddychać. Słowa Carlosa jedynie wzniecały jej pożądanie. Gdzie się podziała twoja godność? – usłyszała głos rozsądku. Powiedz mu „nie”, odepchnij go i uciekaj pod pokład. On jest doświadczonym uwodzicielem, ale przecież nie chwyci cię w ramiona i nie weźmie cię siłą, prawda? Kat przebiegł dreszcz. Dla niej brzmiało to jak pociągająca fantazja.

– Chcesz tego, prawda? – powtórzył pytanie.

Pragnienie, które z każdą sekundą w niej rosło, stało się nie do wytrzymania. Walczyła z nim, lecz poległa z kretesem.

– Tak! – zawołała wreszcie. – Chcę tego!

Carlos uśmiechnął się. Wiedział, że to wyznanie musiało ją wiele kosztować.

– Cóż, wychodzi na to, że chcesz tego samego co ja.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Nachylił się, by pocałować jej usta, które – był tego pewien – nie będą stawiały najmniejszego oporu.

Kat spodziewała się namiętnego, gorączkowego pocałunku, który szybko przerodzi się w niepohamowany wybuch pożądania. Myliła się jednak. Carlos delikatnym, niespiesznym ruchem odgarnął kosmyki jej włosów. Przyglądał się z bliska jej twarzy jak naukowiec oglądający okaz nieznanego pięknego kwiatu. Po chwili jego wzrok spoczął na jej ustach, które odruchowo rozchyliły

się pod ciężarem jego spojrzenia.

– Idealna – powiedział bardzo wolno. – Absolutnie idealna.

Wreszcie ją pocałował. A raczej subtelnie musnął jej wargi swoimi ustami. Dotyk był niesłychanie delikatny, ledwie wyczuwalny. Kat miała wrażenie, jakby jej usta musnął swym skrzydłem motyl lub jakby na jej wargach rozpuścił się promień słońca. Pocałunek był niewinny, a zarazem zmysłowy.

– Och! – jęknęła cichutko.

Chciała więcej. Potrzebowała więcej. Wyciągnęła ręce, by przyłgnąć do Carlosa, lecz on zrobił unik. Dokładnie taki, jaki wykonywał setki razy podczas walki z bykami.

– Nie. Nie. – Uspokoił swój oddech, po czym dodał beznamiętnie: – Nie mogę tego zrobić.

– N-nie możesz? – wydukała.

Carlos zmrużył czarne oczy.

– Wybacz, że nie dość jasno się wyraziłem, *princesa*. Czasami, gdy mówię w twoim języku, uciekają mi pewne subtelne niuansy. Chciałem powiedzieć, że nie chcę tego zrobić. Jestem przecież twoim pracodawcą, a ty moją pracownicą. Koniec, kropka.

To bezduszne odtrącenie zabolowało ją bardziej, niż powinno. Poczwała, jak piekące łzy zaczynają napływać jej do oczu. Nie miała jednak zamiaru uronić choćby jednej łzy z powodu tego człowieka, a już na pewno nie na jego oczach.

Wiedziała, że musi od niego uciec, zanim zrobi jeszcze większe spustoszenie w jej sercu.

Uniosła dumnie głowę. Jako córka słynnego rodu Balfourów, miała wprawę w przywdziewaniu masek adekwatnych do danej okazji. Czasem był to uśmiech, innym razem wyniosła, arystokratyczna mina. W tej chwili wiedziała, że musi doskonale odegrać obojętność.

– Pewnie masz rację – odparła od niechcienia. Ujrzała zdumienie w jego spojrzeniu. Pewnie nie spodziewał się po niej takiej reakcji. Poczwała przypływ pewności siebie. – Romanse w miejscu pracy to chyba pomysł z gatunku kiepskich. Przynajmniej tak słyszałam. Jeśli więc już niczego ode mnie nie potrzebujesz, zejść na dół, by posprzątać.

W duchu jednak błagała: zatrzymaj mnie... proszę, chwyć mnie znowu za ramię!

Nie zrobił tego.

Kątem oka dostrzegła, że w milczeniu odprowadza ją wzrokiem. Kiedy znikła z jego pola widzenia, wreszcie pozwoliła, by oślepiły ją gęste gorące łzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Budzik zaczął wyć jak syrena strażacka. Kat natychmiast się obudziła. Znalazła po omacku budzik, wyłączyła go, po czym wyskoczyła z łóżka, by przypadkiem znowu nie zapaść w sen. Była zdumiona tym, jak spokojnie i głęboko spała. Również tym, że niespokojna noc, której się spodziewała, nie nastąpiła pomimo tego, że Carlos po raz drugi ją odtrącił. Było już po północy, kiedy wpełzła do łóżka, uprzednio uprzątnąwszy ślady po katastrofalnym posiłku. Była tak zmęczona, że zasnęła, jak tylko jej głowa dotknęła poduszki. Nie miała żadnych snów.

Wzięła szybki prysznic, ubrała się i już kilka minut po szóstej była na pokładzie. Miała zamiar ocalić resztki swej dumy oraz przestać myśleć o Carlosie, który ewidentnie tylko się z nią okrutnie droczył, całując ją prowokacyjnie. Zupełnie jakby czerpał przyjemność z demonstrowania swojej władzy nad nią. Kat spoglądała na morze. Co się stało, to się nie odstanie. Dziś rano pokaże mu, że jest coś warta!

Podgrzała w piecu chleb, ułożyła go ładnie na tacy wraz z owocami, zaparzyła dzbanek bardzo, mocnej kawy i wyszła na pokład kilka minut przed siódmą.

O siódmej pojawił się Carlos z laptopem pod pachą.

Miał na sobie dzinsy i jedwabną koszulę. Z kamienną twarzą wszedł na zalany słońcem pokład. Poruszał się z taką niewymuszoną gracją, że Kat obserwowała go z zachwytem. Łatwo mogła go sobie wyobrazić na arenie, niemal tanecznym krokiem walczącego z rozjuszonym bykiem. Przestań! – strofowała się w myślach. Przestań o nim fantazjować! Przecież obiecałaś sobie, że od tej pory będziesz nieczuła na jego wdzięk. On gardzi tobą jako osobą oraz jako kobietą.

– Dzień dobry – przywitała go.

Carlos przyjrzał jej się zmrużonymi oczami. Dziś rano Kat zdawała się jakaś... inna. Nie potrafił ustalić, na czym polega ta zmiana.

– *No me lo creo* – skomentował aksamitnym głosem. – Nie wierzę. *Princesa* zaczęła już pracę? I to punktualnie?

Kat postawiła na stoliku tackę.

– Zażyczyłeś sobie śniadanie o siódmej. Oto ono. Po prostu wykonuję twoje polecenia, Carlos.

– Jestem pod wrażeniem, *princesa*. Spodziewałem się z twojej strony wiecznego nadąsania. – Nalała mu kawy do filiżanki. Emanowała spokojem i dystansem, lecz miał wrażenie, że jej ciało domaga się kontynuowania tego, co wczoraj zaczął. Niemal całą noc w kółko odtwarzał ich pocałunek, przypominając sobie słodycz jej ust oraz ciepło jej ciała. – Widzę, że zachowujesz się jak zawodowa służąca.

– Po prostu staram się wykonywać swoje zadanie najlepiej jak potrafię, skoro i tak nie mam innego wyjścia – poinformowała go.

– Gdzie jest haczyk? – zapytał podejrzliwie.

– Haczyk? Nie ma żadnego haczyka, Carlos. Postanowiłam zaakceptować swój los i robić to czego się ode mnie wymaga. – Posunęła filiżankę kawy w jego stronę. – Chciałam jednak prosić cię o przysługę.

– Zamieniam się w słuch.

– Nie jestem w stanie serwować załodze obiadów, nie umiejąc gotować – zauważyła.

– Co więc proponujesz? – zapytał. – Mam tu ściągnąć wykwalifikowanego kucharza, żeby nauczył cię gotować jajko?

– Z jajkiem bym sobie chyba poradziła przy aktualnym stanie wiedzy – odcięła się. – Myślałam o czymś znaczenie prostszym.

– To znaczy?

– Bardzo by mi pomógł dostęp do internetu.

Hiszpan z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie mogę tego zrobić. Przecież wiem, że próbowałabyś użyć internetu do wysyłania w świat sygnałów SOS...

Teraz Kat pokręciła głową, ale bez uśmiechu.

– Nie planuję ucieczki. Już ci to przecież powiedziałam. Chcę jedynie móc znajdować w internecie proste przepisy, które będę w stanie zrealizować w kuchni. W przeciwnym razie grozi ci chyba bunt załogi.

Carlos spojrział na nią badawczo. Doszedł do wniosku, że to, co mówi, ma sens. Nie chciał jeszcze raz narażać swoich ludzi na katastrofę, jaką był wczorajszy obiad. Pytanie brzmiało: czy może jej zaufać? Zajrzał głęboko w jej błękitne oczy.

– Jeśli pozwolę ci korzystać z internetu, to tylko pod warunkiem, że nie będziesz go wykorzystywać do bezproduktywnych czynności.

– Oczywiście, że nie.

– Żadnych mejli ani wchodzenia na strony niezwiązane z tematem.

Boże, co za tyran! – pomyślała.

– Może zrobimy tak: ja będę siedziała przed komputerem, a ty będziesz stał za mną z batem – rzekła z ironią.

Przeszył ją intensywnym spojrzeniem.

– Całkiem dobry pomysł – odparł zupełnie poważnie.

Przyglądał jej się bacznie, popijając kawę. Dziś rano związała włosy w kucyk, dzięki czemu wyglądała jak nastolatka.

Miała na sobie proste szorty, T-shirt i buty na płaskim obcasie. Najważniejsze jednak było to,

czego na sobie nie miała.

– Nie masz dziś ani odrobiny makijażu – zauważył.

Kat nagle zamarła. Uniosła powoli dłoń do twarzy, dotknęła jej i odkryła, że Carlos ma rację – zapomniała się umalować! Była w szoku. Robiła makijaż każdego dnia, odkąd skończyła piętnaście lat.

– Nie miałam czasu się umalować. Prawdę mówiąc, kompletnie wypadło mi to z głowy. Pewnie wyglądam jak straszidło.

Jego oczy zabłyśły dziwnie.

– Wprost przeciwnie – zaproponował. – Tak jest ci o wiele ładniej. – Nagle usłyszał dzwonek telefonu komórkowego. Odetchnął z ulgą, że wreszcie może oderwać wzrok od swojej pięknej służącej. – Porozmawiaj z Mikiem na temat internetu. Powiedz mu, że pozwoliłem ci na ograniczony dostęp do sieci. Pamiętaj: ograniczony.

Pomyślała, że on naprawdę ma obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Nigdy wcześniej nie знаła nikogo takiego. Zeszła do kuchni, by zrobić sobie kawę, a następnie poszukała Mike'a. Zaprowadził ją do małego gabinetu Carlosa, w którym stał stacjonarny komputer. Podobno Carlos korzystał z tego pomieszczenia głównie zimą. Biurko było zupełnie puste z wyjątkiem stojącego na nim oprawionego w ramki rodzinnego zdjęcia. Na ścianie wisiał obraz olejny, który przedstawiał jakiś staroświecki domek na tle magicznego, malowniczego krajobrazu.

Kat co chwila zerkała na obraz, zastanawiając się, czy to miejsce istnieje w rzeczywistości. Mogłaby zapytać Carlosa, gdyby... nie był Carlosem. Ten mężczyzna na pewno nie toleruje rozmów na „nieistotne” tematy. Poza tym przecież jasno dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych relacji z Kat na płaszczyźnie osobistej.

Znalazła stronę internetową dla początkujących amatorów gotowania pod tytułem „Kuchenny analfabeta”. Teksty oraz wszelkie porady napisane były przystępnym językiem i z humorem. Kat dowiedziała się, że fundamentem sukcesów kuchennych jest zasada: im prościej, tym lepiej. Wymyślnie sosy i mieszanie setek składników jest *passé*.

Kat wkrótce odkryła, że im mocniejszą parzy kawę, tym bardziej ona wszystkim smakuje, zwłaszcza Carlosowi. Zauważyła również, że załoga lubiła, kiedy do każdego posiłku podaje się ciepły chleb, a za deser może służyć kawałek dobrego sera.

Oczywiście nie obyło się bez niewypałów, lecz żaden z nich nie był aż tak spektakularny, jak ten pierwszego wieczoru. Najbardziej zdumiewającym odkryciem, które poczyniła Kat, była bezpośrednia zależność pomiędzy ciężką pracą a osobistą satysfakcją. Jeśli załoga – i Carlos – była zadowolona z posiłków, które przygotowywała, to ona również była... zadowolona. Cóż, może to nie do końca trafne słowo, lecz na pewno jej sukcesy w kuchni podniosły jej samoocenę oraz dodały pewności siebie.

Poza tym za każdym razem, kiedy podawała do stołu, jej spojrzenie splatało się ze spojrzeniem Carlosa. Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu. Za każdym razem czuła jednak w sercu dziwną tęsknotę, której nie potrafiła zagłuszyć. Pragnęła, by ich pocałunek się powtórzył. I żeby się nie kończył... żeby trwał...

Spisywała akurat z ekranu komputera przepis na sos do kurczaka, kiedy na biurko padł cień. Odwróciła się i ujrzała Carlosa.

– Widzę, że pilnie pracujesz, *princesa* – odezwał się miękkiem głosem.

Na widok jego do połowy rozpiętej koszuli, spod której wylaniała się muskularna klatka piersiowa, coś w niej drgnęło. Wysiłła się, by nie dać nic po sobie poznać. Jej serce zaczęło jednak bić w obłąkańczym tempie.

– Czy mam rozumieć ten komentarz jako krytykę? – zapytała.

– Wprost przeciwnie. To komplement.

– Wobec tego... dziękuję.

– Nie ma za co – odparł z dziwnym uśmiechem.

Podszedł do półki z książkami i udał, że przegląda średniowieczne atlasy, które kiedyś zakupił w antykwariacie za bardzo wysoką cenę. W rzeczywistości zastanawiał się, dlaczego obecność Kat na pokładzie jego jachtu jest dla niego tak intensywnym przeżyciem. Może dlatego, że nie przywykł do niemal całodobowego towarzystwa kobiety? Dla niego trąciło to intymnością, czyli czymś, czego Carlos unikał jak ognia.

Kobiety traktował instrumentalnie. Było to całkowicie świadome postępowanie. Jego jedyną prawdziwą kochanką była praca. To jej poświęcił całe swe życie i jej zawdzięczał wszystko, co miał. Dzięki ciężkiej pracy posiadał nieruchomości w niemal wszystkich europejskich stolicach. Rzadko pozwalał sobie na wakacje. Nawet tu, na swoim luksusowym jachcie, większość czasu spędzał, załatwiając interesy. Nie umiał się zrelaksować. Bezczynność działała mu na nerwy.

Kobiety istnieją po to, by dostarczać chwilowej rozrywki – tak brzmiała jego filozofia. Czasem jadał z nimi śniadanie lub kolację, ponieważ wiedział, że deserem będą wspólne chwile w łóżku. Jednak w momencie, kiedy ta czy inna kobieta zaczynała się domagać czegoś więcej – mianowicie: bliższego związku – Carlos mówił „do widzenia”. Wcześniej jednak fundował jej jakiś efektowny, luksusowy prezent, by osłodzić gorycz rozstania.

Czuł teraz, że Kat jest inna.

Zastanawiał się, czy ona wie, jak zmieniła się w ciągu tych paru dni. Zjawiała się na pokładzie jako nadąsana księżniczka, a teraz była po prostu zjawiskowo piękną, naturalną kobietą, która przestała traktować życie jak rewię mody. Ubierała się o wiele skromniej, zupełnie zrezygnowała z robienia makijażu. Nawet włosy zawsze związywała w kucyk.

Jej nowy skromny styl powinien być przeciwieństwem słowa „seksowny”, lecz okazało się, że dla Carlosa wyglądała o wiele bardziej pociągająco niż wcześniej. W myślach nazywał ją „Kopciuszkiem na opak”.

– Postanowiliśmy popłynąć dziś łódkami na Capraię – oświadczył nagle.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

– Nie znam tej nazwy.

– To piękna wysepka, gdzie można zjeść rybę, która została złowiona godzinę wcześniej. Chcesz z nami popłynąć?

Kat przytaknęła, hamując swój entuzjazm. Nie chciała, by Carlos wiedział, jak bardzo ta propozycja ją ucieszyła. Wspólny obiad z Carlosem? Co prawda będzie obecna reszta załogi, ale kogo to obchodzi?

– O której wypływamy?

– O siódmej. – Po chwili dodał ostrzejszym tonem: – Niech ci nie strzeli do głowy, żeby się przesadnie stroić. Żadnej rewii mody. To mała restauracyjka rybacka.

Wyszedł, zostawiając Kat sam na sam z myślami. Nie wiedziała, co zrobić. Wyjście do restauracji zawsze kojarzyło jej się z efektownym strojem. Ubierała się nie dla mężczyzn, lecz dla samej siebie. Teraz jednak znalazła się w wyjątkowych okolicznościach. Dawny tryb życia zdawał jej się czymś odległym, nieco nierealnym. Przede wszystkim czuła potrzebę, by się dopasować do reszty ekipy, być częścią załogi. Umyła więc włosy, zaplotła je we francuski warkocz, włożyła prostą, białą sukienkę z lnu oraz skórzane brązowe gladiatorki. Postanowiła, że i tym razem nie nałoży makijażu; jej twarz była opalona i promieniała zdrowiem.

Kiedy wyszła na pokład, powitało ją spojrzenie Carlosa, w którym dostrzegła aprobatę. Stał otoczony resztą mężczyzn, lecz oni byli dla niej półprzezroczysti, niemal niewidoczni. Miała wrażenie, że znajduje się sam na sam z Carlosem na opustoszałej plaży. To obłąd! – kolejny raz usłyszała głos rozsądku.

Wysepka, na którą popłynęli, zapierała dech w piersi. W małym porcie roило się od łodzi, powietrze pachniało lepiej niż najdroższe perfumy – słodką mieszanką aromatów egzotycznej flory.

Dotarli do restauracyjki. Kat miała nadzieję, że Carlos usiądzie z dala od niej. Niestety, zajęły miejsce na ławeczce tuż u jej boku.

– Podoba ci się? – zapytał uprzejmie.

Na twarz Kat wstąpił szeroki uśmiech.

– Tu jest wprost cudownie – odparła.

Carlos ukrył oczy za ciemnymi okularami, by móc się swobodnie przyglądać swojej towarzyszce. Nigdy nie widział jej tak odprężonej i beztroskiej. Prosta sukienka, którą miała na sobie, podkreślała

jej smukłe ręce i nogi. Przeniósł spojrzenie na jej usta, zastanawiając się, jakim cudem, pozbawione szminki czy choćby błyszczyka, są jeszcze bardziej ponętne niż zwykle.

– Napijmy się wina – zaproponował.

Kelnerka przyniosła w dzbankach lokalne czerwone wino do popijania ryby, którą zjedli z ryżem poprószone *pistacia lentiscus* – tutejszą aromatyczną przyprawą.

– Moja matka pewnie słyszała o tej przyprawie – odezwała się Kat.

Carlos ściągnął brwi w wyrazie zdziwienia.

– Dlaczego tak uważasz?

– Na tym polega jej praca. Jest kucharką.

Hiszpan odłożył widelec.

– Twoja matka jest zawodową kucharką? – zapytał zdumiony.

– Tak. Prowadzi małą piekarnię. Dziwi cię to?

– Przyznam, że tak, i to szalenie, *princesa!*

– Naprawdę sądziłeś, że urodziłam się z koroną na głowie?

– Coś w tym stylu. – Miała rację: był przekonany, że Kat pochodzi ze starej arystokracji. – Twoja matka była trzecią żoną Oscara, prawda?

– Drugą – poprawiła go. – Mój ojciec lubi zmieniać żony.

Carlos upił spory łyk wina.

– Była już kucharką, kiedy go poznała?

– Nie do końca. Moja matka była zatrudniona w domu Oscara jako niania. Pracowała dla mojego ojca i jego pierwszej żony, Aleksandry. Opiekowała się ich trzema córkami. Kiedy Aleksandra umarła... mojemu ojcu, człowiekowi wiecznie zapracowanemu, trudno było sprawować samodzielnie opiekę nad dziećmi. Postanowił znowu się ożenić, i to jak najprędzej. Moja matka dobrze już go znała, miała świetny kontakt z jego córkami, więc ich ślub był rozsądnym i wygodnym rozwiązaniem problemu.

– Jakie to romantyczne – rzekł z przekąsem.

Małżeństwo zawarte pomiędzy jej matką a Oscarem rzeczywiście nie było wielką *love story*. Zresztą nie opierało się na miłości i nawet nie udawali, że jest inaczej. Po kilku latach rozwiedli się, lecz w przyjacielskiej atmosferze.

– Mieli razem trzy córki. Jedna z nich siedzi obok ciebie – poinformowała go nieco smutnym głosem.

– Nie mieli syna?

– Nie. – Spojrzała mu w oczy. – Pewnie myślisz, że tragedią jest nie mieć syna, który by wszystko odziedziczył?

– Cóż, ja na pewno chciałbym mieć syna – rzucił od niechcena.

To wyznanie jej nie zdziwiło, tak samo jak inne przejawy jego typowo męskiego zachowania. Kat zjadła jeszcze kilka kawałków ryby, ale nie była zbyt głodna, poza tym trudno jej się było skoncentrować na egzotycznym smaku potrawy. Siedząc obok Carlosa, czuła, jak między ich ciałami przeskakują iskry.

– Apetyt nie dopisuje? – zapytał aksamitnym głosem.

– Nie bardzo. Jest zbyt gorąco.

– *Si.* – Oparł się wygodnie o ławę i utkwiał wzrok w horyzoncie.

Słońce zachodziło nad morzem, barwiąc niebo na wszystkie odcienie różu i czerwieni. Woda szumiała hipnotycznie, powoli zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy. Tu jest jak w raju, pomyślał. I rzeczywiście, był w tej chwili w wyjątkowo dobrym nastroju. Zjadł dobre jedzenie. Napił się dobrego wina. A przede wszystkim siedział w towarzystwie pięknej kobiety, która go pragnęła. Gdyby to nie była Kat Balfour, czym prędzej zabrałby ją z powrotem na swój jacht, by spędzić z nią upojną noc.

Od prawie roku nie spał z żadną kobietą, pomimo że nigdy nie brakowało mu chętnych kandydatek. Po wielu latach niezliczonych romansów doszedł jednak do wniosku, że ma już dość budzenia się rano u boku kolejnej piękności, która okazuje się bezmyślną istotą, której w głowie tylko małżeństwo. Był znudzony i rozczarowany.

Prędzej czy później wybierze kobietę, którą zechce poślubić. Będzie musiała posiadać wszystkie cechy, które cenił i lubił u płci przeciwnej, takie jak: skromność, empatia, wyrozumiałość. Wybierze kogoś spokojnego, a nie drapieżną, przebojową piękność w rodzaju Kat Balfour.

Usłyszał w głowie ponagląący głos: Uciekaj stąd, zanim księżyc wzejdzie na niebo, a wino uspi twój zdrowy rozsądek!

– Wszyscy skończyli? – zapytał, wyciągając z kieszeni portfel.

Cała załoga chóralnie podziękowała za posiłek.

Celowo wrócił na jacht inną łodzią niż Kat. W pewnym momencie morską ciszę zakłóciły odgłosy wybuchów. Dostrzegł, jak Kat odruchowo się skuliła, a na jej twarzy zastygł wyraz przerażenia. Odwrócił się i ujrzał nad wysepką kolorowe fajerwerki. Czyżby się bała sztucznych ogni? – zastanowił się, zdziwiony jej reakcją.

W tej chwili jednak fobie córki Oscara były dla niego zupełnie nieistotne, tak samo jak fantazjowanie o jej ciele.

Dołączyła do jego załogi tylko po to, by pracować.

Niech tak zostanie do końca rejsu. Potem rozstaną się raz na zawsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie!

Mrozący krew w żyłach krzyk rozdarł nocną ciszę i odbił się echem po całym jachcie.

Carlos usiadł w łóżku, wpatrując się w idealną ciemność, która panowała w jego kajucie. Po chwili do jego spowitego snem umysłu dotarło, że był to krzyk kobiety. Kat?

Wyskoczył nagi z łóżka, włożył dzinsy i rzucił się biegiem w kierunku jej kabiny. Serce łomotało mu tak mocno, że zagłuszało wszelkie odgłosy jego własnych kroków i przyspieszonego oddechu.

– Nie!

Krzyk się powtórzył, tym razem był jeszcze bardziej przeraźliwy.

Wtargnął do jej pokoju. Nikogo nie było z wyjątkiem Kat siedzącej nieruchomo w łóżku. Dzięki światłu księżyca, które sączyło się przez okno, dostrzegł malujący się na jej twarzy lęk. Jej szeroko otwarte oczy były jakby nieobecne, zamglone. Wyglądała, jakby przed chwilą ujrziała ducha lub obudziła się z przerażającego koszmaru.

Podszedł do niej wolnym krokiem, aby jej nie przestraszyć. Kiedyś czytał, że jeśli przestraszy się osobę, która przed chwilą miała koszmar, można trwale uszkodzić jej układ nerwowy.

– Nie, nie, nie! – krzyknęła ponownie, trzęsąc się spazmatycznie.

Odgarnął włosy z czoła Kat, położył dłonie na ramionach. Czuł, że jej skóra niemal płonie.

– Kat – szepnął najczulej, jak potrafił. – Obudź się! *Princesa*... to ja, Carlos. Miałaś zły sen. To wszystko.

– Nie, proszę! – jęknęła błagalnie. – Proszę, nie! Proszę...

Pierwszy raz w życiu poczuł w sobie przyływ czułości, jakiś opiekuńczy odruch, który go zdumiał, lecz którego nie miał czasu teraz analizować.

– Kat – odezwał się znowu, tym razem bardziej stanowczym głosem – obudź się! Jesteś bezpieczna.

Bezpieczna... To pojedyncze słowo przeniknęło do jej świadomości, przebiło się przez przerażenie, które paraliżowało jej umysł i ciało. Koszmarne obrazy zaczęły niknąć przed jej oczami.

Ktoś trzymał ją w ramionach. To było najcieplejsze i najbezpieczniejsze miejsce, w jakim kiedykolwiek była. Twarde ciepłe ramiona mężczyzny. Tak, czuła się teraz bezpieczna. Bezpieczna i chroniona.

Nagle jednak zdała sobie sprawę, że to nie był żaden koszmar. To się wydarzyło naprawdę. Victor nie żył. Jej ukochany ojczym odszedł na zawsze.

– Nie... – jęknęła znowu niemal bezdźwięcznie.

– Kat, obudź się! *Princesa*...

Nagle wróciła do rzeczywistości. Jej serce zamarło. Odkryła bowiem, że mężczyzna, który tulił ją

w ramionach, to Carlos. Siedzi w jej kabinie, na jej łóżku, półnagi, z zatroskaną miną.

To ten sam mężczyzna, który ją już dwukrotnie odtrącił. Wiedziała, że powinna się wyrwać z jego objęć i kazać mu wyjść. A jednak chciała, by ta chwila trwała wiecznie. Czuła bicie jego serca, jego ciepło. Był niczym schron, w którym chciała się schować.

Carlos gładził jej włosy, wiedząc, że ten rytmiczny ruch w końcu ją uspokoi. Czuł jej zapach. Całe szczęście, że nie jest naga, pomyślał nagle. Był nawet zdumiony, że sypia nie w jakiejś seksownej koszulce nocnej, tylko w bawełnianej piżamie. To przecież w ogóle nie w jej stylu.

– Przyśnił ci się koszmar – szepnął łagodnie.

Przymknęła powieki.

– Tak...

– Zapomnij o nim. To tylko zły sen. W prawdziwym życiu koszmary się nie zdarzają – próbował ją pocieszyć.

Zadrżała ponownie.

– Nie. To nie był tylko zły sen. – Jej głos znowu był przepełniony strachem. – To... koszmarna prawda.

– O czym ty mówisz?

Odkleiła policzek od jego ramienia i spojrzała prosto w jego oczy, błyszczące jak tarcza księżycy.

– Uwierz mi. To nie był tylko zły sen.

Patrzył na jej twarz.

Przygryzła dolną wargę, która nie chciała przestać drżeć. W niczym nie przypominała pewnej siebie Kat Balfour.

– Jak to? Powiedz, co cię tak przeraziło – poprosił.

Do oczu Kat napłynęły łzy. Pierwszy raz w życiu Carlos był dla niej miły i czuły. W tej chwili to nie powinno mieć większego znaczenia, lecz Kat nie mogła uwierzyć w jego nagłą przemianę. Ostrzegała samą siebie, by mu nie ufać... bezskutecznie. Najbardziej ujął ją ton jego głosu. Coś w niej pękło.

– Zabili go – wyszeptała. – Zabili go, a ja nie zrobiłam nic, by ich powstrzymać.

– Nic nie rozumiem. Opowiedz mi o wszystkim, *princesa*.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Od początku.

Słowa zaczęły płynąć nieprzerwanym strumieniem, były jak pióra, które wylatują z rozprutej nożem poduszki. Słowa, których nigdy wcześniej głośno nie wypowiedziała. Słowa, które – na życzenie jej ojca – zastępy psychologów i doradców próbowały z niej przez długie lata wyciągnąć

wszystkimi znanymi metodami. Bezskutecznie. Cóż za ironia losu, że Kat postanowiła wreszcie wszystko z siebie wyrzucić tu, na środku Morza Śródziemnego, w objęciach Hiszpana, który słyszał z tego, że w miejscu serca ma bryłę lodu.

– Będąc jeszcze z Oscarem, moja matka spotkała kogoś – zaczęła swą opowieść cichym szeptem. – Kogoś wyjątkowego. Oscar uznał, że nie ma prawa jej zatrzymywać. Rozwiedli się. Tą wyjątkową osobą był Victor, wojskowy w stopniu majora, uroczy człowiek. Był taki dobry dla mnie i moich sióstr...

Przez kilka długich chwil wspominała idylliczną krainę dzieciństwa. Jej mama bardzo kochała Victora, pierwszy raz w życiu była naprawdę szczęśliwa. Kat miała poczucie, że wszyscy razem tworzą prawdziwą rodzinę. Z Victorem łączyła ją wyjątkowo silna więź. Rozpieszczał ją i traktował jak własną ukochaną córeczkę.

– Kiedy dostał propozycję wyjazdu na Sri Lankę, zabrał nas wszystkie ze sobą – wyznała. – Byliśmy tam szczęśliwi. Potem jednak moja mama musiała zabrać moje siostry z powrotem do Anglii, żeby mogły pójść do szkoły z internatem. Pewnej nocy... – Głos Kat zadrżał. – Pewnej nocy kiedy już spałam... do domu włamali się złodzieje. Nie żyliśmy w luksusie, więc nawet nie mieli co kraść, ale Victor nie chciał im tego puścić płazem. Może dlatego, że był żołnierzem. Zaczęli się bić... Obudziłam się i usłyszałam wrzaski, krzyki. A potem...

– Co się potem stało? – zapytał Carlos łagodnym głosem.

– Usłyszałam wystrzał z pistoletu! – zawołała ze strachem w oczach, jakby znowu była tamtą małą, przerażoną dziewczynką. – Byłam sparaliżowana strachem. Leżałam nieruchomo. Bałam się, że wejdą po schodach na górę, wtargną do mojego pokoju i zastrzelą mnie.

Przez chwilę Kat milczała, jedynie oddychała szybko i płytko.

– To dlatego wczoraj wieczorem przestraszyłaś się fajerwerków – odezwał się Carlos. Teraz zrozumiał jej paniczną reakcję.

Kat skinęła głową.

– Co się potem stało?

Przełknęła głośno.

– Zeszłam na palcach na dół... Widziałam, jak złodzieje uciekają... Nagle zobaczyłam Victora. Leżał na ziemi w kałuży krwi. – Przymknęła powieki. Ból powrócił z impetem, znowu rozsadał jej serce. – Wszędzie była krew. Mnóstwo krwi...

– Czy on...? – zaczął Carlos, lecz nie dokończył.

– Tak. On... umarł. – Wstrząsnął nią dreszcz. – Umarł w moich ramionach...

Carlos przytulił ją jeszcze mocniej. Poczul na skórze jej miękkie, pachnące włosy.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Dziesięć.

Dziesięć lat! Jeszcze dziecko. Jej cały świat zniszczony w ciągu jednej nocy. Carlos zaklął pod nosem po hiszpańsku. Poczuł, jak w jego piersi wzbiera gniew. Miał ochotę rozerwać na strzępy ludzi, którzy zabili jej ojczyma; złodziei, którzy okradli Kat ze szczęścia i poczucia bezpieczeństwa. Odkrył, że zupełnie nagle i całkowicie wbrew sobie, czuje z nią silną więź; identyfikuje się z nią. Dlaczego? Może dlatego, że jego szczęśliwe dzieciństwo również zostało zniszczone przez świat dorosłych, którym rządzi przemoc i chciwość.

– To było dawno temu – wyszeptał jedynie.

– Trzydzieści lat temu.

To dziwne, pomyślał. Wiedząc, ile ma lat, z jakiegoś powodu przez cały ten czas zdawało mu się, że Kat jest jeszcze nastolatką. Może tak było mu wygodniej? Może potrzebował jak najwięcej powodów, by czuć do niej niechęć? Teraz jednak chciał przynieść tej kobiecie ukojenie.

– Jak często nawiedza cię ten koszmar? – zapytał.

– Zależy. Kiedy słyszę fajerwerki albo inne wystrzały. Czasem mam ten koszmarny sen pod wpływem filmu, który wcześniej obejrzałam. Czasami często, czasami rzadko – stwierdziła smutno. – Nie panuję nad tym.

Żałował, że nie jest w stanie usunąć z jej psychiki choćby części tego cierpienia.

– Wszyscy jesteśmy tworem naszej przeszłości, *princesa* – powiedział spokojnie. – Twoja przeszłość jest bardziej bolesna niż przeszłość wielu innych ludzi. Musisz jednak swoją dramatyczną historię zostawić tam, gdzie jej miejsce: daleko w tyle. Poza tobą. Musisz to zrobić, żebyś mogła mieć wartościowe i szczęśliwe życie.

Słyszała podobne porady z ust wielu osób. Uparcie nie brała ich sobie do serca. Teraz jednak poczuła, że słowa Carlosa wdzierają się do jej serca i coś zmieniają w jej sposobie myślenia.

– Wiem – wyszeptała. – Ale... wiesz, jak to jest. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. – Próbowała nadać swojemu głosowi lekki ton. – Może masz jakieś praktyczne wskazówki?

Wciągnął w nozdrza zapach jej włosów i rozgrzanej skóry. Dopiero teraz jej bliska obecność tak naprawdę zaczęła atakować jego zmysły.

– Musisz sobie powiedzieć, że nie jesteś tylko wypadkową tego, co ci się w życiu przytrafiło – wytłumaczył. – W przeciwnym razie do końca życia będziesz ofiarą. Dasz tamtym bydlakom, którzy zabili twój ojczyma, satysfakcję, bo okaże się, że ofiary były dwie, a nie jedna. Czy naprawdę tego chcesz? Czy chcesz być czyjąś ofiarą? – Jednym palcem uniósł jej brodę, by spojrzała mu w oczy. – Zacznij myśleć o sobie inaczej. Natychmiast. Jak sądzisz, jesteś w stanie to zrobić?

Uderzyło ją to, jak ten człowiek potrafi się zmienić z upiornego tyrana we wrażliwego mężczyznę, pełnego zrozumienia i współczucia.

– Spróbuję – odpowiedziała.

– Trzymam cię za słowo.

Odsunął się i oparł ją delikatnie o poduszki. Dostrzegł w jej oczach rozczarowanie. Sam również działał wbrew temu, czego w tej chwili pragnął. Nie chciał jednak wykorzystywać jej chwili słabości... a przede wszystkim: ulec swojej słabości.

– Wskakuj z powrotem pod koc – powiedział protekcyjnym tonem. – Musisz się wyspać.

Sen zdawał jej się w tej chwili czymś tak odległym, jak suchy ląd. Carlos pozostawił po sobie bolesną pustkę. Jeszcze przed chwilą była bezpieczna w jego ramionach, a teraz ponownie ogarnął ją chłód i strach. Przygryzła drżącą dolną wargę. A co jeśli koszmar znowu powróci? Jeszcze tej nocy? Bała się potwornie.

– Dokąd idziesz?

– Wracam do swojego łóżka.

– Nie... – Przełknęła słowa, nie mając śmiałości głośno wypowiedzieć prośbę. Nie chciała znowu zostać przez niego odtrącona. Jednak teraz nie chciała go prosić o wspólną noc; pragnęła tylko, by został tu trochę dłużej, poczekał, aż zły sen stanie się odległym wspomnieniem. – Proszę, nie idź jeszcze. Ja nadal...

– Co?

– Nadal się boję.

Westchnął głośno. Wyglądała przepięknie, leżąc w łóżku z czarnymi włosami rozsypanymi na białych poduszkach, patrząc na niego wielkimi błękitnymi oczami. Carlos zapalił stojącą na nocnym stoliku lampkę, chcąc przerwać intymną atmosferę. Na niewiele się to zdało. Ciepłe światło lampki, w którym teraz była skąpana Kat, sprawiło, że odezwało się w nim jeszcze silniejsze pragnienie, by jej dotknąć, pocałować ją...

Czego ona od niego, do diabła, żąda? Tego, by oparł się pokusie, która stawała się coraz trudniejsza do zwalczenia? Z drugiej strony, to doskonała okazja, by udowodnić sobie, że – tak jak twierdzą wszyscy dookoła – jest mistrzem samokontroli.

– No, dobra – zgodził się wreszcie. Położył się obok niej ostrożnie, jakby była jadowitym wężem. – Zostanę, ale tylko na chwilę. Zrozumiano?

– Tak – odparła szeptem.

Doszedł do wniosku, że bez sensu jest leżeć obok niej, pozwalając jej trząść się w drugim końcu wielkiego łóżka. Wyciągnął więc rękę i objął ją ramieniem. Całe szczęście, że miała na sobie pruderyjną piżamę, a nie coś bardziej wyzywającego. Nigdy nie był w łóżku z kobietą ubraną w piżamę. Nigdy też nie leżał w łóżku z kobietą, którą zamierzał jedynie wspierać emocjonalnie.

Kat przytuliła się do niego. Podobało jej się, jak Carlos bawi się jej włosami. Znowu czuła się bezpiecznie, czując jego potężne ciało i bijące od niego ciepło.

– Mmm... jak przyjemnie – wyszeptwała.

Mógłby jej zawtórować. Nie wiedział, jak długo tak leżeli; dość długo, by poczuł wręcz bolesne pulsowanie pożądania. Wiedział, że musi ukrócić tę sytuację, zanim będzie za późno.

– Już ci lepiej? – zapytał szorstkim głosem. Nie mógł się doczekać, aż będzie mógł wreszcie zrejterować z jej kajuty, uciec od coraz trudniejszej do stłamszenia żądy.

– Tak jakby – odparła, rozmarzona.

Carlos natychmiast odsunął się od niej i cofnął swoje ramię.

– „Tak jakby”? Czyli: niezbyt?

– Nie, przeciwnie – zaprotestowała. – Czuję, jakby spadł mi kamień z serca, tylko że... – zawiesiła głos. Nie miała pojęcia, co ją pchnęło do tego, by obnażyć swoją duszę. Zwłaszcza przed tym mężczyzną, który tolerował jej obecność tylko dlatego, że był do tego zobligowany przez dług wdzięczności wobec jej ojca. – Może nie powinnam była opowiadać ci o tym wszystkim...

– Nic nie szkodzi – mruknął.

– Przez tak długi czas chowałam głęboko w sobie te wydarzenia, a teraz, kiedy ktoś inny prócz mnie je poznał, mam wrażenie, że jest mi lżej.

Spojrzał na jej twarz oświetloną pomarańczowym blaskiem lampki nocnej.

– To znaczy, że nigdy nikomu o tym nie mówiłaś? – zdziwił się. – Ani jednej osobie?

– Zgadza się. Nie znoszę tych wszystkich speców od ludzkiej psychiki, którzy lubują się w grzebaniu w czyimś mózgu. Nie jest to również wesoła anegdota, którą można opowiadać na przyjęciach, prawda?

– Nie rozumiem, dlaczego twój ojciec nie pisał mi ani słówkiem na ten temat – rzucił gniewnie.

Kat spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie wspomniał ci o tym?

– Oczywiście, że nie! *Madre de Dios*, Kat! Czy myślisz, że zabrałbym cię na pokład, gdybym znał choćby kawałek tej traumatycznej historii?

Gdyby ktoś pół godziny temu powiedział jej, że Carlos Guerrero ma diabelskie rogi na głowie, które chowa pod bujną czupryną, uwierzyłaby na słowo. Teraz jednak jej uczucia do niego przechodziły metamorfozę. Nie chodziło już tylko o fizyczny pociąg, ale również o coś więcej. Była to dziwna, jeszcze nie nazwana reakcja na opiekuńczość i czułość, którą jej okazał.

Nie chciała o tym teraz myśleć. Usiłowała skoncentrować się na czymś innym. Postanowiła obronić reputację ojca.

– Tata bywa czasami po prostu trochę... niewrażliwy. To wszystko.

– Nie stawaj w obronie kogoś, kogo nie da się obronić – odparował podniesionym głosem. Po chwili głębokiego namysłu dodał: – Coś mi się zdaje, że wiedziałaś, że nie trzymałbym cię tutaj siłą,

gdybym miał świadomość, co ci się przydarzyło w dzieciństwie. Dlaczego więc, do cholery, nic mi nie powiedziałaś, Kat?

Właśnie: dlaczego? Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Ponieważ jestem uparta – wyjaśniła. – I dumna. Czasem aż do przesady.

– *Si*. Zdążyłem zauważyć – prychnął poirytowany. – Wiesz, że to wszystko zmienia?

Spojrzała na niego zaalarmowana tym nagłym stwierdzeniem.

– Ale... co masz na myśli?

– Po tym, co mi wyznałaś, nie mogę cię dalej przetrzymywać na pokładzie mojego jachtu – oświadczył kategorycznie.

Kat zamarła. Buntowała się przeciwko upokarzającej harówce, do której została zmuszona, oraz pełnieniu funkcji służącej; marzyła o tym, by móc się stąd wreszcie wyrwać i odzyskać wolność. Uważała jednak, że choć ona ma prawo domagać się uwolnienia, to on nie ma prawa wyrzucać jej za burtę!

– Niby dlaczego? – spytała z wyzywającą miną.

Chciał odrzec: doskonale wiesz dlaczego! A jednak tego nie zrobił. Nie chciał w tych wyjątkowo ryzykownych okolicznościach wspominać o erotycznym napięciu, które pomiędzy nimi zaistniało. Postanowił więc udzielić innej odpowiedzi.

– Dlatego, że być może już się zdążyłaś czegoś tutaj nauczyć i dalszy twój pobyt nie ma sensu – wyjaśnił. – Może wreszcie zrozumiałaś, że trzeba stawiać czoło demonom, a uciekanie przed nimi niczego nie rozwiązuje.

Kat skrzywiła się.

– Mówisz jak mój ojciec. On też ciągle peroruje o „zasadach”...

– I słusznie! Cenię pragnienie twojego ojca, żebyś się nauczyła, czym jest poświęcenie i praca, nie tylko zarobkowa, ale przede wszystkim praca nad sobą. Mam nadzieję, że w jakimś stopniu dzięki mnie pojęłaś wagę i istotę tych rzeczy. Jeśli nie, to twój wybór, twoja strata. W każdym razie ja już nie mam zamiaru być twoim opiekunem. – Poczuł, jak z jego barków spada ogromny ciężar. – Powiem moim ludziom, aby odstawili cię na ląd jutro o świcie. Mogę ci również zorganizować przelot do Londynu. – Spojrzał na nią pytająco. – A może wolałabyś gdzie indziej? Do Francji? A może do Stanów Zjednoczonych?

Kat przełknęła głośno. Carlos przed chwilą zwrócił jej wolność. Nie wiedziała jednak, że odzyskanie wolności może mieć tak gorzki smak. Pomyślała o tym, co sobie dzięki niemu uświadomiła: jej dotychczasowe życie było dryfowaniem bez celu i sensu. Była bogatą dziewczynką, która nie ma prawdziwego domu. Mogła się błąkać po całym świecie, latać z miejsca do miejsca, tak jak inni, gorzej urodzeni ludzie podróżują palcem po mapie, lecz i tak nigdzie nie znajdzie tego, co najważniejsze, i nie ucieknie przed tym, co ją prześladowuje.

Spojrzała w jego chłodne czarne oczy i poczuła nagle, jak zalewa ją fala dziwnej tęsknoty... tęsknoty za tym, czego nie miała, czego jedynie zasmakowała tej nocy w jego ramionach. Nie chciała się z nim rozstawać. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Pragnęła najpierw przeżyć z nim coś cudownego i wyjątkowego. Obietnicę takich przeżyć dostrzegła już w momencie, gdy ujrzała go po raz pierwszy, rok temu na balu.

Wiedziała, że to pragnienie jest być może czymś złym i zdecydowanie czymś idiotycznym. Co bowiem się stanie, jeśli on znowu ją odtrąci? Nie potrafiła się jednak powstrzymać. Carlos rozpalili w jej wnętrzu głód, który tylko on mógł zaspokoić.

Zaczęła roztrząsać w myślach pewną kwestię: czy kobiecie wolno powiedzieć mężczyźnie, że go pragnie? I czy takie zachowanie przystoi jedynie szalonym, wyzwolonym nastolatkom, a nie dorosłym kobietom takim jak ona? Nie miała zielonego pojęcia.

– Nie rozmawiajmy o tym teraz – wyszeptała i wtuliła się w jego nagi tors.

Dostrzegł jej spojrzenie i zadrżał. W jej oczach ujrzał coś, co przypominało zaufanie. Zachowywała się jak przygarnięta z ulicy kotka, która w zamian za schronienie i czułe pieszczoty od razu zaczyna darzyć człowieka uczuciem.

Chciał jej powiedzieć, żeby mu nie ufała, ponieważ mężczyźni tacy jak on nie zasługują na zaufanie. Wiedział jednak, że mówienie głośno o takich wewnętrznych rozterkach jedynie pogarsza sytuację. Kobieta zaczyna odnosić wtedy wrażenie, że otwierasz się przed nią, demonstrujesz swoją wrażliwość. Wasze relacje wchodzą wtedy na wyższy poziom. A ja tego nie chcę! – zawołał w myślach. Nie chciał być blisko z Kat Balfour.

Skoro tak, to dlaczego jego ręka zaczęła wędrować od jej ramienia do szczupłej talii? Niczym tonący człowiek, Carlos walczył rozpaczliwie o zachowanie kontroli, czyli czegoś, co zawsze było dla niego tak naturalne jak oddychanie. Teraz jednak z przerażeniem obserwował, jak traci nad sobą panowanie, jak zaczyna nim sterować żywioł potężniejszy niż jego silna wola.

– Kat...

– Mmm? – mruknęła, wtulając się w jego ciało i wdychając jego zapach.

– Kat, jeśli za chwilę nie wstanę z tego łóżka, zrobię coś, czego... czego pożałuję.

Uniosła powoli głowę i spojrzała na niego, rozchylając nieco usta.

– Na przykład co? – zapytała.

Carlos poczuł jej ciepły oddech na swojej twarzy i już wiedział, że jest za późno.

– Na przykład to...

Przycisnął ją do swojego rozpalonego, pulsującego pragnieniem ciała, zaklął pod nosem po hiszpańsku i zaczął całować, by zaspokoić głód, który wymknął się spod kontroli i teraz był już nie do powstrzymania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Och! – Kat jęknęła z rozkoszy, wniebowzięta, że jej fantazja wreszcie zamienia się w rzeczywistość.

Leżała w łóżku z Carlosem Guerrero, obłądnie przystojnym Hiszpanem, który całował ją z dziką pasją, taką, o jakiej czytała w romansach, lecz nie wierzyła, że kiedykolwiek zazna w prawdziwym życiu.

Przeszył ją dreszcz, kiedy Carlos wsunął dłoń pod jej pizamę i dotknął nagich piersi. Na kilka sekund zabrakło jej tchu. Uczucie przyjemności było intensywne, wręcz ostre. Wiedziała jednak, że to dopiero preludium.

– Chcesz więcej? – zapytał chrapliwym głosem, całując jej szyję i powoli rozpinając guziki pizamy.

Skinęła głową.

– Muszę to usłyszeć z twoich ust – zażądał.

Kat dopiero po kilku chwilach udało się złapać oddech.

– Chcę... Tak, chcę – wydyszała mu prosto w usta.

Uśmiechnął się w półmroku, ponieważ właśnie to chciał usłyszeć. Dotknął jej w najczulszy punkt kobiecego pożądania. Ciałem Kat wstrząsnął spazm rozkoszy. Carlos był zdumiony jej aż tak żywą reakcją. Spodziewał się, że w sprawach łóżkowych panna Balfour będzie o wiele bardziej... zblazowana. Na pewno przecież doświadczyła w życiu wiele podobnych chwil – kobiety takie jak ona, czyli piękne, drapieżne i przebojowe, prowadzą najczęściej dość rozwiązły tryb życia. Dlaczego Kat miałaby być wyjątkiem?

Odpiął wszystkie guziki jej pizamy i odsłonił piersi. Zatrzymał się na chwilę, chłonąc ten widok, następnie zdjął jej spodnie i rzucił na podłogę. Dopiero teraz mógł w pełni podziwiać jej zjawiskowe piękno.

– *Mia bella...*

Ciało Kat było idealne, skóra kremowokarmelowa, zachęcająca do tego, by ją pieścić i całować. Nie pamiętał, by kiedykolwiek w życiu był tak głodny, podniecony, rozplomieniony. Czyżby dlatego, że to, co zaraz miał zrobić, było zakazane? Nie wiedział i, szczerze mówiąc, w tym momencie nic a nic go to nie obchodziło.

– Od czego mam zacząć, *mia princesa*? – zapytał gorączkowym szeptem.

– Od czego chcesz – odparła niemal bezdźwięcznie, ruszając jedynie wargami. Modliła się w duchu o to, by nie kazał jej przejąć inicjatywy. Nie byłaby w stanie zrobić wszystkich tych rzeczy, o których do tej pory jedynie czytała lub słyszała. – Od tego, co lubisz.

Przymknęła powieki i pozwoliła mu przejąć całkowitą kontrolę nad sobą. Nie bała się; ufała mu.

Całował całe jej ciało, każdy jego centymetr, podczas gdy ona wznosiła się na fali rozkoszy, coraz wyżej i wyżej...

Carlos nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej. Wtargnął w nią z dziką siłą.

– Ach!

Okrzyk, który wyrwał się z ust Kat, sprawił, że Carlos raptownie zamarł. Otworzył oczy i spojrzał na jej piękną twarz, po której przebiegł dziwny skurcz. Na kilka chwil zmarszczyła czoło, po czym przełknęła głośno, a jej rysy twarzy znowu się rozluźniły.

– Kat? – zapytał, nie wierząc w to, co się przed chwilą wydarzyło.

Natychmiast otworzyła oczy, lecz nie potrafiła nic wyczytać z pogrążonego w cieniu oblicza Carlosa. Nie chciała, by się odzywał. Nie chciała pytań ani wyjaśnień. Pragnęła jedynie, by znowu robił to, co przerwał. Zresztą nie czuła już bólu, jedynie wirujący niczym czarna dziura brak tego, co jeszcze kilka sekund temu przepełniało jej istotę.

– Proszę – wyszeptała błagalnie. – Kochaj się ze mną...

Carlos spochmurniał. Co to ma wspólnego z miłością? – zapytał w myślach. Gdyby akurat nie przechodził w obecności tej kobiety kryzysu silnej woli lub gdyby jego pożądanie nie było tak potężne, mógłby wstać i wyjść bez słowa. Zresztą, było już na to za późno. Zupełnie nieświadomie ograbił ją z niewinności. Nie dało się tego cofnąć. Postanowił więc jej to wynagrodzić, ofiarując największą rozkosz, jaką doświadczony mężczyzna potrafi dać kobiecie...

Pokój wypełniały ich gorączkowe oddechy, które z każdą sekundą się uspokajały. Nadal zamglone spojrzenie Carlosa spoczęło na Kat, która leżała oparta o stertę poduszek; sprawiała wrażenie całkowicie odprężonej i zaspokojonej. Jej oczy były jednak czujne. Wpatrywała się w niego z dostrzegalną obawą...

I słusznie, pomyślał Carlos. Uczucie spełnienia szybko zaczynało ustępować miejsca narastającej złości. Przyzwyczajony był do tego, że po seksie odwraca się plecami do partnerki i zasypia. Teraz nie mógł tego zrobić, ponieważ dręczyły go uczucia, których nie potrafił i nie chciał zagłuszyć. Położył się na boku i wbił wzrok w zarumienione policzki Kat oraz jej opuchnięte od pocałunków usta.

– Mam się czuć zaszczycony? – odezwał się nagle.

Jego pytanie odbiło się echem po kabinie. Kat poczuła się zraniona ostrą drwiną, którą przepełniony był jego głos. Przeszedł ją lodowaty dreszcz. Omiotła wzrokiem jego nagie, oliwkowe ciało oraz pomięte prześcieradło; to powinna być idealna chwila. Lecz nie była. Co mogła odpowiedzieć na jego pytanie?

Rozegraj to na chłodno, tak jak on, usłyszała podpowiedź w głowie.

– Zaszczycony? – powtórzyła za nim. – Nie wiem. A tak się czujesz?

Zgromił ją wzrokiem.

– Przede wszystkim czuję się oszukany – zgłosił pretensję ostrym tonem.

Kat była oszołomiona. Od kiedy bycie dziewicą jest przestępstwem? Postanowiła jednak trzymać się wybranej wcześniej konwencji.

– Czy tak to się zazwyczaj odbywa? – zaczęła lekko ironicznym tonem. – To znaczy, kobieta jest zobowiązana poinformować mężczyznę, że jest dziewicą, i modlić się, by ten jej nie zlinczował?

Warknął głośno.

– Nie wiem. Jesteś pierwszą dziewicą, z którą spałem.

– I... podobało ci się? – zapytała słodko.

– Oczywiście, że tak! – przyznał z żarem. – Ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyś mnie uprzedziła.

Ostrzegła.

Jego dobór słów, których używał, wypowiadając się na ten temat, był dla niej dziwny i obraźliwy.

– Bałam się, że popsuję nastrój – powiedziała szczerze.

Zapadła chwilowa cisza.

– I bardzo dobrze – rzucił gniewnie. Jej wyznanie zupełnie popsułoby nastrój; Carlos wyskoczyłby z łóżka jak poparzony i spędził noc sam na sam ze swoją bolesną frustracją.

Jako tradycjonalista lub, jak kto woli, klasyczny macho, dziewictwo uważał za świętość. Czuł się więc oszukany i wmanewrowany w zrobienie czegoś, na co normalnie za nic w świecie by się nie zgodził. Żałował, że okazał jej czułość, kiedy odkrył, że miała koszmar. Przede wszystkim teraz, po tym, co się wydarzyło, miał wrażenie, że został wciągnięty w osobisty, kobiecy świat Kat... a to nie było miejsce, w którym miał ochotę przebywać!

– *Madre de Dios*, nadal nie mogę uwierzyć – westchnął ciężko. – Zawsze wyglądasz, jakbyś...

– Jakbym co, Carlos? – zapytała wyzywająco.

– Bądźmy szczerzy. Raczej się nie ubierasz ani nie zachowujesz jak niewiniątko.

Zabolały ją te słowa. Wiedziała jednak, że wygarnął jej prawdę. Zawsze przecież nosiła ubrania *haute couture* – często były to bardzo prowokacyjne stroje. Teraz uświadomiła sobie, że być może wysyła otoczeniu złe sygnały. Nic dziwnego, że Carlos uważał, że jest uwodzicielką, która na koncie ma mnóstwo romansów i złamanych męskich serc.

– Pozory mylą – odparła przytłumionym głosem.

– Mogłaś mnie łaskawie poinformować – odparł gniewnie.

– I co by się wtedy stało?

– Wtedy by się to nie stało, *princesa* – wycedził.

– Być może właśnie dlatego nic ci nie powiedziałam.

– Powiedz mi: dlaczego wybrałaś akurat mnie?

W jej głowie zaroiło się od wyjaśnień. Mogła mu powiedzieć prawdę. Wyznać, że oczarował ją, niemal opętał, już od pierwszego wejrzenia. I że zupełnie podświadomie od tamtej pory piekielnie go pragnęła. Czy powinna mu to powiedzieć? – zastanawiała się gorączkowo. Lepiej nie. Po pierwsze, nie chciała karmić i tak już dość rozbuchanego ego Carlosa. Po drugie, nie chciała, by się bał, że nagle zacznie oczekiwać od niego Bóg wie czego. Carlos zawsze był uwielbiany i rozchwytywany przez kobiety – ona po prostu dołączyła do grona jego kochanek. Z tą nic nieznaczącą różnicą, że była dziewczicą.

Musi mu zatem pokazać, że niczego od niego nie oczekuje i nie żąda. A przede wszystkim, że nie ma zamiaru lokować w nim żadnych poważnych uczuć.

Przeczesала dłonią swoje zmierzwi one włosy i westchnęła głośnie.

– Cóż, być może na twoją korzyść zadziałała twoja reputacja – odpowiedziała wreszcie.

Uniósł brwi.

– Doprawdy? Oświeć mnie i powiedz, jaką mam reputację? – zapytał cierpki m tonem.

– W pewnych kręgach uchodzisz za doskonałego kochanka. Przyjmijmy więc, że postanowiłam wreszcie pozbyć się dziewictwa. – Celowo swój głos napelniła sporą dozą nonszalancji. – Po jakimś czasie cnota staje się strasznym ciężarem. Zapragnęłam kochanka. Doskonałego kochanka. Ty wydałeś mi się idealnym kandydatem.

Carlos nigdy w życiu nie słyszał z ust kobiety tak cynicznych i obraźliwych słów. Po chwili jednak gniew ustąpił. Przypomniał sobie, że już przerabiał podobne historie. Gdy był młodym matadorem, majątne kobiety nie kryły się z tym, że pragną jego potężnego, męskiego ciała, które chciały wykorzystać w czysto instrumentalny sposób.

– A więc przyłgnęła do mnie łatka dzikiego ogiera? – zapytał i dotknął jej brzucha. – Nie bałaś się, że „jazda” będzie dla ciebie zbyt ostra?

Z ust Kat uleciał cichy jęk. Była oburzona jego grubiańskim komentarzem. Jednocześnie poczuła jak pod wpływem jego dotyku jej ciało znowu się budzi niczym uspi ony wulkan, który niedługo wybuchnie. Pożądanie rozprzestrzeniało się po jej wnętrzu błyskawicznie, jak pożar, który zaczyna trawić las.

Carlos czekał, aż Kat zaprotestuje, zatrzyma jego dotyk, lecz to nie nastąpiło. Zaśmiał się łagodnie. Dotknął jej tam, gdzie tego pragnęła.

– Och! – wyszeptała bez tchu.

– Dokładnie: „och” – powtórzył za nią nieco szyderczo, obserwując z niemal klinicznym chłodem, niczym chirurg, coraz większą ekstazę, która malowała się na twarzy Kat. Nic jej to jednak nie obchodziło. Jej ciało pulsowało mocno i szybko. Modliła się jedynie o to, by Carlos nie przestał.

– Wiesz, że to nigdy nie powinno mieć miejsca? – syknął jej do ucha. – Istnieje pomiędzy nami przepaść. Pochodzimy ze skrajnie różnych światów. Rozumiesz?

– N-nic mnie... to... nie... obchodzi – wydukała, czując, jak zaczyna brakować jej tchu.

Dokładnie w momencie, gdy fala rozkoszy uniosła Kat na sam szczyt, Carlos nachylił się ku niej i pocałował ją w usta, tłumiąc jej okrzyk, wdychając jej gorący oddech, wchłaniając jej uniesienie. Przez kilka chwil chciał, by ich rozpalone ciała stopiły się w jedno. Nigdy wcześniej nie nawiedziła go tego typu myśl. Ogarnęło go przerażenie. Odsunął się od niej raptownie.

– Idź spać – burknął ponuro.

Okrył ją kołdrą, zasłaniając piękne, nagie ciało. Opancerzył swoje serce, by wszystko wróciło do normy. Nadal leżał obok niej, chłodny i zdystansowany, wsłuchując się w jej oddech, który wreszcie stał się rytmiczny i powolny. Zasnęła.

Carlos poczuł ulgę. Nie dawała mu jednak spokoju myśl, że pierwszy raz w życiu, będąc z kobietą w łóżku, zapomniał o pewnej oczywistej, niezmiernie ważnej rzeczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz rano Kat bez zdziwienia odkryła, że miejsce w łóżku obok niej jest puste. Powietrze w pokoju nadal wypełniał jego zapach, intensywny i przyjemny niczym zmysłowe perfumy. Zalała ją fala wspomnień ubiegłej nocy, tak wyrazistych, że przez kilka chwil nie była w stanie oddychać. Spojrzała na swoje nagie ciało. Spodziewała się, że po tym, co przeżyła, będzie ono wyglądało inaczej... I choć wyglądało tak samo, Kat zauważyła, że inaczej się w nim czuje. Pierwszy raz w życiu miała wrażenie, że jej ciało jest naprawdę żywe i nie służy jedynie do noszenia pięknych, drogich ubrań. Wstała z łóżka i przejrzała się w lustrze zawieszonym na ścianie. Nie rozpoznała swojego odbicia. Kobieta w lustrze miała dziwnie płonące oczy i opuchnięte usta, które były głodne pocałunków.

Straciła cnotę z Carlosem Guerrero. Było to dla niej niesamowite, porywające przeżycie. Po chwili jednak przypomniała sobie jego reakcję. Był na nią wyraźnie wściekły. Czyżby mitem było, że mężczyźni lubią dziewice? – zastanawiała się w duchu. A może Carlos jest inny niż reszta mężczyzn?

Nie uniknie z nim konfrontacji. Będzie musiała spojrzeć mu w oczy. Nie miała jednak zamiaru udawać skruszonej czy zawstydzonej. Nie żałowała tego, co zrobiła.

Wzięła prysznic, ubrała się i wyszła na pokład zalany złotym śródziemnomorskim słońcem. Nie było go tam. Pokrzętała się trochę po kuchni, lecz Carlos nadal nie przychodził. Dziwne, pomyślała nerwowo.

Po chwili dopadło ją uczucie paniki. A co, jeśli odpłynął swoją motorówką? Bez pożegnania, nie chcąc lub nie mogąc spojrzeć jej w twarz w świetle dnia? Być może tak bardzo żałował tego, co się wydarzyło w nocy, że teraz chciał jedynie w spokoju opracować jakieś dyplomatyczne rozwiązanie kłopotliwego problemu?

Przypomniała sobie, jak wczoraj w nocy powiedział, że nie może dłużej przetrzymywać jej na jachcie wbrew jej woli. Wysłuchawszy dramatycznej opowieści o jej ojczymie, oświadczył, że nie ma prawa zmuszać jej do bycia jego niewolnicą.

Jednakże te słowa padły, zanim się ze sobą kochali i zanim odebrał jej dziewictwo. Nie, to nieprawda! – zawołała w myślach. On nic mi nie zabrał. To ja mu dałam swoje ciało. A co najgorsze, może nie tylko ciało...

Zaczęła inaczej postrzegać swój pobyt na jachcie Hiszpana. Nie miała już wrażenia, że jest jego zakładniczką. Przeciwnie, chciała tutaj być. Miała ku temu powód. Był nim Carlos.

Jej serce zamarło, gdy usłyszała kroki na pokładzie. Wyjrzała i dostrzegła mężczyznę, o którym myślała bez przerwy od momentu przebudzenia. Szedł z laptopem pod pachą, w drugiej ręce trzymał plik jakichś dokumentów. Ciemne okulary zakrywały jego oczy, a twarz była enigmatyczna jak zwykle. Kat próbowała ukryć nagły głód zmysłów, który czuła, wpatrując się w niego.

Czy to normalne zachowanie? – zastanawiała się w myślach. Czy każda kobieta, która poprzedniej nocy straciła cnotę, ma do swojego pierwszego mężczyzny tak emocjonalny stosunek? Czy normalne jest, że z trudem oddycha w jego obecności, a jej serce co chwila trzepocze, napełniając się wręcz bolesną tęsknotą?

– *Buenos dias* – rzucił bez emocji, kładąc laptop i papiery na stoliku. – Dobrze ci się spało?

– Hmm... tak, dziękuję – wydukała, zachodząc w głowę, jak powinna się od tej pory zachowywać. Czy ma udawać, że nic się nie stało?

Przez chwilę łudziła się, że Carlos nagle podejdzie do niej, weźmie ją w ramiona i pocałuje namiętnie. Zamiast tego najzwyczajniej w świecie usiadł i nalał sobie do filiżanki świeżo zaparzonej kawy.

– Też się napijesz? – zapytał.

Kat z trudem przełknęła dławiące uczucie rozczarowania. Przywołała na twarz wymuszony bolesny uśmiech. Wzięła filiżankę, którą Carlos jej podsunął. W pewnym sensie wolałaby, żeby był na nią wściekły. Byłby to przynajmniej sygnał, że cokolwiek do niej czuje. Traktował ją jednak z taką chłodną, druzgocącą obojętnością... Kat miała wrażenie, że zaraz rozpułynie się w powietrzu, ponieważ jest dla niego nikim. Aby zachować resztki godności, postanowiła powiedzieć mu, że chce wrócić na brzeg, zanim on wyda jej takie polecenie.

– Kiedy dopłyniemy do brzegu? – zapytała spokojnym tonem, który sporo ją kosztował.

Carlos zmrużył oczy i wbił w nią ostre spojrzenie. Nie takiej reakcji oczekiwał. Po wspólnie spędzonej nocy wszystkie kobiety zawsze lgnęły do niego, przylepiały się do jego muskularnego ciała, domagając się kolejnej porcji rozkoszy. Czasem raczył im ją dać; często odmawiał. Zawsze jednak spodziewał się po swoich kochankach tego typu zachowań.

Dlaczego więc Kat Balfour odgrywała rolę królowej lodu? Dlaczego nawet jej głos w niczym nie przypominał gorącego szeptu i oszalałych z rozkoszy jęków, które ulatywały z jej ust ubiegłej nocy? Poczł przyływ irytacji.

– O czym ty mówisz? – wychrypiał niemal agresywnie.

– Mówiłeś, że dzisiaj dopłyniemy do brzegu i załatwisz mi przelot do Anglii – przypomniła mu skwapliwie. – Czyżbyś zapomniał?

– Nie zapomniałem. Ale to było wczoraj, zanim... – Nie dokończył. Wbił w nią świdrujące spojrzenie. – Wszystko się zmieniło, Kat. Musisz to sobie uprzytomnić.

Drżącą dłonią odstawiła filiżankę na stół.

– Doprawdy?

– Oczywiście. – Nie miał zamiaru jej wyznać, że przez resztę nocy nawet nie zmrużył oka. Dręczyła go pewna przerażająca myśl. – Zdajesz sobie sprawę, że... możesz być w ciąży?

Kat zamarała z otwartymi ustami. W jej głowie przeraźliwym echem odbijało się słowo, które przed sekundą wypowiedział Carlos.

– W... ciąży? – powtórzyła niemal bezgłośnie.

– To jeden ze skutków ubocznych seksu bez użycia antykoncepcji – rzucił cynicznie. Spuścił wzrok i zacisnął zęby. – *Mea culpa, mea culpa!* – ryknął nagle, uderzając pięścią w stół. Kawa z jego filiżanki rozlała się na blacie. – To moja wina! Ty byłaś przecież kompletnie zielona. Powinienem być użyć prezerwatywy. Byłem tak ogłupiony, że wyleciało mi to z głowy.

Nadal nie mógł uwierzyć, że popełnił tak idiotyczny błąd; pozwolił, by ta błękitnooka dziedziczka na kilka chwil wyłączyła jego mózg, pozbawiła go jego legendarnego opanowania. Przecież ta kobieta jest ucieleśnieniem wszystkiego, czym gardził!

Wiedział jednak, że winą musi obarczyć samego siebie.

– Przepraszam – mruknął.

– Mnie też jest przykro – wyznała gorzkim tonem. Jej serce nabrzmiało bólem. To wszystko inaczej powinno wyglądać. Przez długie lata czekała na dzień, w którym wreszcie zasmakuje miłości. Siedzący przed nią obłudnie przystojny i pociągający Hiszpan ofiarował jej w nocy niebiańskie chwile, lecz teraz bezdusznie niszczył jej romantyczne złudzenia i marzenia.

Nie chciała od niego przeprosin. Pragnęła tylko, by znowu wziął ją w swe ramiona, przytulił, pocieszył, może nawet pocałował. Chciała usłyszeć, że ją uwielbia i że zarezerwował dla niej w swoim sercu stałe miejsce.

Sama jesteś sobie winna! – skarcił ją ostry, wewnętrzny głos. To ty wymusiłaś na nim wspólną noc. Przecież powiedział ci, że gardzi kobietami takimi jak ty. Zachowałaś się idiotycznie i bez krzty godności. A teraz masz, na co zasłużyłaś.

Carlos spojrzał na jej niemal kredowobiałą twarz. Nagle wyobraził sobie, że Kat nosi w sobie jego dziecko. Dziecko. Zacisnął dłoń w pięść, czując jednocześnie przyływ jakiegoś dziwnego, nienazwanego uczucia.

– Nasze uczucia są bez znaczenia – rzucił oschle. – Musimy zdecydować, jak ma wyglądać nasz następny krok.

– Cóż, ja osobiście chcę jak najprędzej zejść z pokładu twojego jachtu. Tak jak uprzednio to zaplanowaliśmy.

Nic z tego, *princesa*, pomyślał. Jeśli opuścisz pokład, to tylko ze mną. Tak łatwo cię nie puszcę.

– Kiedy będziesz wiedziała? – zapytał.

– Co wiedziała?

– Czy nosisz w sobie moje dziecko.

Blade policzki Kat oblał płomienny rumieniec. To pytanie wydało jej się równie intymne, jak

wszystko, co robili ubiegłej nocy. Ku jej zdumieniu, wyobrażenie ich wspólnego dziecka nie napełniło jej strachem, tylko potężnym uczuciem głębokiej tęsknoty. Potrząsnęła energicznie głową, jakby chciała wyrzucić ten obraz z umysłu. Chyba postradałam zmysły! – zawołała w duchu.

– Za około dwa tygodnie – odpowiedziała wreszcie.

Twarz Carlosa nadal była jak wykuta z lodu.

– Wobec tego uważam, że powinnaś tutaj zostać – poinformował ją władcym tonem.

– Ale... dlaczego?

Carlos wreszcie zdjął okulary przeciwsłoneczne. Kat dostrzegła cienie pod jego czarnymi oczami. Wyglądał, jakby całą noc nie zmrużył oka. Była zdziwiona.

– A gdzie chciałabyś pojechać? – zapytał z ciekawości.

Pod stolikiem Kat zaczęła nerwowo wyginać palce. Gorączkowo rozmyślała o tym, co teoretycznie mogła teraz zrobić, gdzie się podziać.

– Moja rodzina posiada kilka apartamentów w centrum Londynu. Mogłabym też wrócić do... domu.

Jednak na myśl o powrocie do willi Balfourów wzdrygnęła się. Tak naprawdę nie traktowała jej jak domu. Jedyne miejsce, gdzie czuła się dobrze i bezpiecznie, był jej dom na Sri Lance. Lecz to było dawno, dawno temu, zanim zginął Victor. Od tamtej pory nie udało jej się znaleźć jeszcze swojego miejsca na ziemi. Miała wrażenie, że nigdzie nie pasuje. Teraz, w obecnych okolicznościach, czuła się jeszcze bardziej wyalienowana i osamotniona niż wcześniej.

– Nie, nie mogłabyś wrócić do domu – zaproponował stanowczo. – Wszyscy zauważą, że jesteś blada, smutna i w kiepskiej formie. Będą cię zasypywać gradem pytań.

– A ja nie będę mogła powiedzieć im prawdy, tak? – zapytała oburzona. – Ponieważ skompromitowałabym tym wspaniałego, nieskazitelnego Carlosa Guerrera?

Wykrzywił usta. Nie był w stanie zaprzeczyć.

– Ty też narobiłabyś sobie niechcianych kłopotów, *princesa*. Zwłaszcza gdyby nasze domysły i obawy okazały się bezpodstawne – dokończył mniej pewnym tonem.

– A jeśli rzeczywiście jestem w ciąży? – Te słowa nadal z trudem przechodziły jej przez gardło.

– Wszystko da się załatwić – rzucił rzeczowym tonem biznesmena. – A tymczasem wczorajszy incydent traktujmy jako wypadek, który już się nigdy nie powtórzy. Dobrze?

Słońce prażyło mocno, lecz Kat zadrżała. Jego zimne okrutne słowa przeszły jej serce jak sople lodu. Wiedziała już teraz, że ma do czynienia z wyjątkowo niewrażliwym mężczyzną, dla którego kobiety są przedmiotem jednorazowego użytku. Ona sama natomiast z trudem tamowała uczucia, nedorzeczne uczucia, którymi zaczynała darzyć tego Hiszpana. Przypomniła sobie jednak o swoim wrodzonym poczuciu dumy. Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Doskonale – zgodziła się. Nie miała jednak pojęcia, jak wytrzyma te dwa tygodnie, udając, że

są dla siebie obcymi ludźmi. Już teraz wiedziała, że to będzie ponad jej siły. Z drugiej strony było to faktycznie lepsze rozwiązanie niż powrót do domu lub zaszcucie się w jednym z londyńskich apartamentów i ze strachu powolne odchodzenie od zmysłów.

– Spróbuj następne dwa tygodnie spędzić tak, jakbyś była na wakacjach, których podobno tak bardzo pragnęłaś – zasugerował chłodnym głosem. – Możesz się cały dzień opalać, czytać gazety, odpoczywać. Jesteś zwolniona z wszelkich dotychczasowych obowiązków.

Kat czuła się dotknięta do żywego. Nadal traktował ją jak zepsuta, rozpieszczoną dziewczynkę, która ma pustkę pomiędzy uszami. Widocznie ani na chwilę nie zmienił o niej zdania.

Do diabła z nim! – zawołała w duchu. Czy on naprawdę myśli, że mogłabym cały boży dzień wylegiwać się na słońcu, ignorując tykanie bomby zegarowej, która za dwa tygodnie wybuchnie?

– Nie chcę się opalać i czytać gazetek – wycedziła.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie?

– Nie. Chcę nadal przyrządzać posiłki dla załogi.

– Mówisz poważnie?

– Zupełnie poważnie – odparła natychmiast. – Zaczęło mi to nawet sprawiać przyjemność. Jeśli więc nie masz nic przeciwko, chciałabym się teraz zająć przygotowywaniem dzisiejszych posiłków.

– Zdumienie malujące się na jego twarzy dodało jej otuchy, podziałało jak zastrzyk pewności siebie. Uśmiechnęła się lekko. – Kiedy lunch będzie gotowy, dam ci znać.

Co się, do diabła, dzieje z tą dziewczyną? – pomyślał w napadzie frustracji. Jej twarz była spokojna, usta pogodnie uśmiechnięte. W niczym nie przypominała wiecznie nadąsanej Kat Balfour, która bała się pracy jak diabeł święconej wody.

– Chcę, żebyś dzisiaj zjadła lunch razem ze mną – oświadczył znienacka. – Zrozumiano?

Kat spojrzała w jego smoliste oczy. Wiedziała, że propozycja Carlosa ma więcej wspólnego z jego władcą, zaborczą naturą niż z autentyczną przyjemnością, którą daje mu jej towarzystwo.

– Jak sobie życzysz – rzuciła od niechcienia. – Ty tu jesteś szefem.

Po kwadransie Kat znowu pojawiła się na pokładzie, niosąc tacę z sałatką, pastą rybną oraz pieczywem. W tym czasie Carlos zdążył już wpaść w paskudny nastrój, analizując sytuację, w której niespodziewanie, przez własną głupotę się znalazł.

– Głodny? – zapytała z uśmiechem.

– Siadaj – warknął ze złością.

Kat wykonała jego polecenie. Zastanawiała się, czy on się domyśla, jak szybko bije jej serce oraz jak silne jest jej pragnienie, by wyciągnął rękę i jej dotknął. Pragnienie to było wręcz bolesne. O czym mają ze sobą rozmawiać? Jak się zachowywać w towarzystwie mężczyzny, z którym spędziło

się namiętą noc? Przecież teraz wszystko, co się między nimi wydarzyło, ma być tematem tabu.

– Dlaczego postanowiłeś zostać torreadorem? – zapytała wymuszonym, uprzejmym tonem.

Zmroził ją krytycznym spojrzeniem.

– Już mówiłem, że nie lubię o tym opowiadać – burknął.

– Ach, tak, wypadło mi z głowy. – Po chwili namysłu zapytała: – W takim razie może opowiesz mi o swojej pracy? Jak, po zakończeniu kariery torreadora, zdołałeś zostać potentatem biznesowym?

Carlos nienawidził tego typu rozmów, bezsensownego paplania rodem z przyjęć, które tak bardzo go mierziły.

– Na ten temat też nie chcę rozmawiać.

Kat wzruszyła ramionami.

– Przecież musimy o czymś rozmawiać przez te dwa tygodnie, nieprawdaż? Czy może chcesz, żebyśmy się nie odzywali do siebie ani słowem? – zapytała wyzywająco.

Omiótł wzrokiem jej oświetloną przez słońce piękną twarz, odsłonięte ramiona i rozwiane przez bryzę włosy. Nagle poczuł, że pryska jego spokój i równowaga. Miał ochotę złamać swoją obietnicę, złożoną samemu sobie, i jej dotknąć.

– Odstaw filiżankę, Kat – zażądał.

– Dlaczego...? – Pytanie zamarło na jej ustach, kiedy raptem w jego oczach ujrzała ten dziwny, ognisty błysk, który przyprawiał ją o dreszcz. Doskonale wiedziała, co to jest. Pożądanie... naturalne, dzikie, nieskrywane pożądanie. – C-co robisz? – wyjąkała, kiedy zerwał się z krzesła.

Podszedł do niej krokiem pantery. Kat czuła się jak ofiara, która zaraz wpadnie w jego szpony. Gwałtownym ruchem chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Ale przecież mówiłeś, że...

– Do diabła z tym, co mówiłem – warknął. – I tak przez ciebie złamałem prawie wszystkie swoje zasady. To już bez znaczenia, jeżeli złamię kolejną.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Pocałunek był gwałtowny, głęboki, gorący. Kat zadrżała, jakby przeszedł ją prąd, i chwyciła się rozpaczliwie jego muskularnych ramion. Miała wrażenie, że pochłania ją jakiś potężny żywioł, któremu nie ma szans się przeciwstawić. Jej opór i wcześniejsze postanowienia stopiły się w ułamku sekundy jak świeczka strawiona przez pożar. Resztkami przytomnych myśli zastanawiała się, dokąd ich to wszystko zaprowadzi. Chyba on nie ma zamiaru raz jeszcze...

Myśl urwała się nagle wraz z ognistym pocałunkiem. Chwycił ją za rękę i szybkim krokiem zaprowadził do swojej kabiny. Nie była w niej od czasu, gdy pierwszego dnia niechętnie oprowadzał ją po swoim luksusowym jachcie. To było całkiem niedawno, pomyślała, a jednak mam wrażenie, jakby od tamtego czasu upłynęła cała wieczność, a moje życie zmieniło się nie do poznania.

– Carlos...

– Chcesz wiedzieć, co będziemy robić przez kolejne dwa tygodnie? – wyszeptał gorączkowo. – Codziennie będę zabierał cię do nieba, *princesa*. Pokażę ci rzeczy, o których ci się nawet nie śniło.

– Ale...

– Cicho. Pocałuj mnie – zażądał.

Spełniła jego prośbę. Nie miała wyboru. Namiętność, która zawładnęła jej ciałem, była nie do opanowania.

Carlos ku swemu zdumieniu odkrył, że jego ręce drżą. Nigdy wcześniej nie doświadczył tego w towarzystwie kobiety. Rozpiął jej dzinsy, z kolei ona zsunęła z jego ramion jedwabną koszulę. Jej dotyk był łagodny, lecz zmysłowy, a usta słodkie, jakby oblane miodem. Ułożył ją delikatnie na łóżku i rozebrał do naga. Przez chwilę patrzył na nią, chłonąc piękno jej ciała. Zaszło mu w ustach, serce mocno łomotało. Miał wrażenie, jakby ostatni raz dotykał jej wiele miesięcy temu, a nie wczoraj w nocy. Głód, który czuł w środku, był silniejszy niż wszystko, czego kiedykolwiek zaznał.

– Carlos! – zawołała, kiedy zaczął zachłannie całować jej nagie piersi.

– *Qué pasa, princesa?*

Kat wsunęła dłoń w jego gęste włosy, czując, jak zaczyna się bezwolnie unosić na fali przyjemności.

– Pocałuj mnie.

– Och, nie martw się – wyszeptał – zrobię to. Pocałuję każdy skrawek twojego ciała.

Poczuła, jak jego usta eksplorują coraz śmieiej jej ciało. Nie mogła mówić. Nie mogła myśleć. Cała jej istota pulsowała, rozkwitała dzięki jego dotykowi. Z niewysłowionym podnieceniem czekała na każdą kolejną sekundę, która zabierała ją wyżej, coraz wyżej ku rozkoszy jaśniejszej i bardziej oślepiającej niż słońce...

Miała wrażenie, że straciła na kilka chwil przytomność. Z jej ust wyrwało się westchnienie, pod powiekami nadal widziała kolorowe rozbłyski, jak wirujące galaktyki, które powoli zaczęły się oddalać.

Carlos położył się obok niej, odgarniając włosy z jej nadal płonącej rumieńcem twarzy.

– Podobało ci się? – zapytał.

Co za pytanie! – pomyślała. Nie mogła znaleźć w sobie odpowiednio mocnych słów, by oddać wiernie to, co przed chwilą przeżyła.

– Było... cudownie – powiedziała, mając wrażenie, że to kłamstwo; określenie było zbyt słabe, zbyt banalne.

Twarz Carlosa rozświetlił uśmiech.

– To dopiero początek – odparł aksamitnym głosem, po czym sięgnął do szuflady, z której wyjął małe, kwadratowe opakowanie. – Dopilnuję, byśmy nie popełnili znowu tego samego błędu...

Gdy było już po wszystkim, Kat leżała zwinięta w kłębek u jego boku. Obserwowała, jak promienie słońca wpadają przez okrągłe okno, jak tańczą w powietrzu drobinki kurzu. Przeniosła spojrzenie na Carlosa. Miał zamknięte oczy. Jego twarz była znowu nieprzenikniona, jak wykuta z marmuru. Z jego ostrych, męskich rysów emanowała arogancja oraz siła, którą tak dobrze zdążyła poznać. To mężczyzna, który kocha polować, uwielbia dominować. Mężczyzna, któremu żadna kobieta nie potrafi się oprzeć. Wiedziała, że jest kolejną ofiarą tego potężnego drapieżnika. I, o dziwo, w tej chwili jej to nie przeszkadzało. Jej ciało nadal było rozwibrowane, naznaczone jego dotykiem i pocałunkami, nasycone rozkoszą, która rozlewała się po jej wnętrzu i koła ją niczym balsam.

Położyła się na brzuchu. Nadal jest idealnie płaski, pomyślała nieco zdziwiona. Być może w środku noszę już jego dziecko... nasze dziecko. W każdej minucie ta drobna istotka się rozwija, rośnie, kwitnie. Za dwa tygodnie będzie już o wiele większa.

Jeśli rzeczywiście istnieje, usłyszała w myślach racjonalny głos.

Posmutniała, przypomniawszy sobie nagle słowa Carlosa.

Błąd. Dla niego owoc ich wspólnych chwil był błędem.

Przygryzła wargę prawie do krwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dlaczego zostałeś torreadorem? – Z wrodzonej przekory zadała zakazane pytanie.

Carlos otworzył butelkę wina i rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– *Infierno*, Kat. Przestań mnie o to pytać.

– Jestem po prostu ciekawa. Ty wiesz o mnie prawie wszystko. Natomiast ja o tobie bardzo niewiele. Masz przede mną wiele tajemnic.

Wbił w nią ostre spojrzenie. Jego twarz oświetlał blask rozgwieżdzonego nieba. Jacht żeglował przez szafirowe wody Morza Śródziemnego. Kat zaczynała nieco drażnić cała ta sytuacja; jej cięża była tematem tabu, a przecież nie mogli każdej chwili spędzać w jego kajucie, oddając się cielesnym rozkoszom. Musieli o czymś rozmawiać, szczególnie w trakcie wspólnych posiłków spożywanych na pokładzie.

O dziwo, jak dotąd ich układ jako tako funkcjonował. Carlos przez większość dnia zajmował się swoimi interesami, natomiast ona wymyślała i przyrządzała coraz to ambitniejsze potrawy. Czasem miała wrażenie, jakby oboje bawili się w dom.

Wypominała sobie jednak, że zaczyna się emocjonalnie przywiązywać do mężczyzny, którego serce było zimne jak lód. Taką miał reputację i potwierdzał ją swoim zachowaniem. Kat odkryła, że nazwa jego jachtu, *Corazón Frío*, to pewien przejaw jego autoironii i dystansu do siebie, oznacza bowiem po hiszpańsku „Zimne Serce”.

Dni mijały, a Kat coraz bardziej się sobie dziwiła. Dlaczego, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, tak naprawdę ma nadzieję, że jednak jest w ciąży? Przecież Carlos nie chce dziecka, wyraźnie dał jej to do zrozumienia.

– Jeśli jesteś w ciąży, jakoś rozwiążemy ten problem – oznajmił głosem wypranym z wszelkich emocji. – Naszemu dziecku nigdy nie będzie niczego brakować.

Z wyjątkiem rodziców, których łączy prawdziwa miłość, dodała w myślach z bólem serca.

Rozmyślając o tym, dostrzegła nagle, że Carlos patrzy na nią intensywnie, jakby starał się uzyskać wgląd w jej myśli.

– Co cię trapi, *princesa*? – zapytał miękim tonem.

Kat cieszyła się, że siedzą w półmroku, oświetleni jedynie światłem gwiazd i blaskiem świateł. Miała nadzieję, że w takich warunkach trudno odczytać z jej twarzy emocje, które kłębią się w jej sercu.

– Mam kilka... niewygodnych myśli – odparła eufemistycznie.

– Na przykład?

Westchnęła głośno.

– Cóż, sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest daleka od ideału – wyznała ostrożnie. –

Nieprawdaż?

Carlos odsunął swój talerz. Przez kilka długich chwil wpatrywał się w nią badawczo, komponując w myślach odpowiedź, uprzejmą i ugodową. Poddał się jednak. Nie było sensu tuszować prawdy.

– Oczywiście, masz rację. Wszelkie dyskusje na ten temat są jednak na razie bezcelowe. Najpierw musimy się dowiedzieć, czy rzeczywiście jesteś w ciąży. Byłem pewien, że już to ustaliliśmy – rzekł z lekką pretensją.

– Dlatego właśnie pytam cię o twoją karierę torreadora – powiedziała we własnej obronie. – Usiłuję znaleźć jakiś temat do rozmowy.

Carlos zmrużył oczy. Czy naprawdę jestem takim draniem, za którego ona czasem mnie bierze? – zapytał siebie w myślach. Kat być może jest matką mojego dziecka; z tego powodu chyba zasługuje na to, by poznać moją przeszłość.

Od czego miał jednak zacząć? Historia była długa i bolesna. Cholernie bolesna.

– Byliśmy bardzo biedni – zaczął cichym głosem. – Żyliśmy w skrajnej nędzy. Moja matka harowała dzień i noc, byśmy nie umarli z głodu. Kiedy byłem dzieckiem, pracowała tak dużo, że rzadko ją widywałem.

Kat przełknęła głośno.

– A czym zajmował się twój ojciec?

– Mój ojciec? – powtórzył, krzywiąc usta z niesmakiem. – Mój ojczulek był zajęty spełnianiem swojego wielkiego marzenia o zostaniu najlepszym torreadorem w całej Hiszpanii.

– On też walczył z bykami? – zdziwiła się Kat.

Carlos upił spory łyk wina.

– Tak. Pewnego dnia wskutek okropnego wypadku podczas walki na arenie stracił rękę. A wraz z nią swoje marzenia. Pograżył się w depresji. Potem jednak wpadła mu do głowy genialna myśl. Postanowił przerwyc swoje marzenia na syna. Czyli na mnie.

Zapadła ciężka cisza.

– I... co było dalej? – zapytała szeptem.

– Kiedy miałem trzy lata, pierwszy raz posadził mnie na byku.

– Trzy lata!?! – Kat była w szoku.

– Według hiszpańskiego prawa swoich sił w korridzie można próbować dopiero po ukończeniu szesnastego roku życia. Kiedy skończyłem dziesięć lat, ojciec zabrał nas do Ameryki Środkowej, gdzie przepisy są nieco mniej rygorystyczne.

Kat widziała, jak na przystojnej twarzy Carlosa odbijają się rozmaite emocje, których starał się nigdy nie okazywać.

– Podobało ci się? – zapytała. – Mam na myśli walkę z bykami.

– Uwielbiałem to robić – wyjawiał niespodziewanie. – Byłem w tym dobry. Zbyt dobry – dodał tajemniczo.

– Nie rozumiem.

– Kiedy jest się w czymś zbyt dobrym, cholernie trudno jest tego zaprzestać, nawet kiedy dręczy cię świadomość, że czynisz coś złego – wyjaśnił. – Opuściłem arenę w wieku dwudziestu lat. Znajdowałem się wówczas na progu oszałamiającej kariery. – Myślami przeniósł się do tamtego dnia. Znowu wszystko wyraźnie poczuł. Żar lejący się z nieba, ogłuszający aplauz publiczności, mdlący zapach krwi. – Zabiłem byka, rzuciłem na ziemię płachtę. Publiczność zamarła. Odwróciłem się i odszedłem. Na zawsze.

Kat słuchała go z zapartym tchem.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Przeszył ją wzrokiem. Jak mężczyzna może się przyznać do tego, że w domu musiał znosić potworne upokorzenia? Ojciec miał w zwyczaju go bić. Katować. Czyż nie było tak, że właśnie przez to nieludzkie okrucieństwo, którego padł ofiarą, stał się twardym, czasem bezdusznym mężczyzną, którym był dzisiaj?

– Ojciec mnie bił – wyznał wreszcie powolnym głosem. – Bił mnie przez całe dzieciństwo. To była jego metoda kontrolowania mnie. Demonstrował, kto rządzi w domu, kto jest moim panem. Siłą i przemocą zmuszał mnie, bym został najlepszym torreadorem na kuli ziemskiej. Kiedy urosłem i byłem dość silny, by mu się przeciwstawić, przestał mnie katować. – Carlos zrobił małą pauzę. Jego oczy zabłyśły w półmroku. – Wtedy już nie musiał mnie do niczego zmuszać. Sławę i bogactwo miałem na wyciągnięcie ręki.

– To dlatego przerwałeś karierę? – zapytała. – Chciałeś w ten sposób odzyskać panowanie nad swoim życiem i zemścić się na swoim ojcu?

Skinął głową. Był zdumiony przenikliwością tej młodej kobiety.

– Dokładnie tak było.

Kat poczuła, że wreszcie zaczyna go rozumieć. Od dziecka przemoc fizyczna i psychiczna oraz katorżnicza praca były jego chlebem powszednim. Nie tylko dlatego, że ojciec się nad nim bestialsko znęcał. Carlos w wieku trzech lat musiał stanąć twarzą w twarz z rozjuszonym bykiem, a potem musiał robić to dzień w dzień przez wiele, wiele lat. Odcisnęło to piętno na jego psychice i naznaczyło całe jego dorosłe życie.

Zerwała się z krzesła. Wyraz jego twarzy mówił: nie życzę sobie żadnego współczucia! Mimo to podeszła do niego, objęła go mocno, musnęła ustami zmarszczone czoło i gęste, czarne włosy. Uniósł głowę. Jego oczy znowu nasuwały skojarzenie z kawałkami lodu.

– Już niedługo będziemy wiedzieć. Prawda?

– Tak. – Jęknęła w duchu. Była na niego zła. Poczuła się ni mniej ni więcej, tylko jak kura, która wysiaduje jajko, a on w nerwach czeka na wyrok losu. Zadrżała. Nie chciała, by Carlos, ten potężny, twardy, wewnętrznie poraniony mężczyzna tak ją traktował. Nie chciała, by wbrew własnej woli stał się zakładnikiem niechcianego losu, tylko dlatego, że być może zostanie ojcem dziecka o imieniu Bład.

Carlos dostrzegł malujący się na jej twarzy głęboki smutek.

– Nie chcesz tego dziecka... prawda? – zapytał ostrym tonem.

Zrobiła kilka kroków do tyłu. Potrząsnęła głową i zacisnęła usta. Nie chciała wyrzucić z siebie skrajnie różnych emocji, które kotłowały się w jej piersi. Wiedziała jednak, że nie może mieć mu za złe tego, że nic do niej nie czuje. Muszę być silna, zdecydowała z determinacją mniejszą, niż by sobie tego życzyła. Nawet jeśli dziecko się urodzi, będę je kochać z całego serca, lecz do niczego nie będę zmuszać Carlosa Guerrera. Teraz była już pewna, że nie miała do tego najmniejszego prawa.

– Nie chcę o tym rozmawiać – westchnęła. – Jestem zmęczona. Idę do łóżka.

Carlos był na siebie wściekły, że opowiedział jej o swojej przeszłości, wylał na nią całą tę truciznę, która po tylu latach nadal krążyła w jego żyłach. Nienawidził siebie również za to, że przez swoje przekłete pożądanie oraz chwilowe zaćmienie umysłu skomplikował tej kobiecie życie. Kat Balfour nie zasługiwała na to.

– Dobrze. Nie będę cię zatrzymywał.

Dotrzymał słowa. Kat czekała na niego w łóżku. Nie przyszedł do niej. Zapadła w sen. Kiedy się obudziła, na zewnątrz było już szaro. Łóżko obok niej nadal było puste. Poczuła, jak jej serce przenika bolesny chłód. Wyszła z kabiny na pokład. Miała nadzieję, że tam go znajdzie. Na pokładzie nie było jednak żywego ducha. Gwiazdy bledły, ustępowały miejsca perlistym promieniom słońca. W oddali ujrzała migoczące światła. Łąd. Zdziwiła ją własna reakcja – nie poczuła tęsknoty za odległym światem, normalnym życiem. Jacht kierował się powoli ku Francji. Tam, gdzie wszystko się zaczęło. Nie opuszczało jej wrażenie, że to wszystko miało miejsce całe wieki temu.

Boso przeszła do jego kajuty. Zatrzymała się w progu. Carlos leżał na łóżku, zupełnie nagi, pogrążony we śnie. Przyglądała się jego przystojnej twarzy, z której nawet we śnie nie schodził wyniosły, twardy wyraz. Przypomniła sobie jego dramatyczną opowieść. I nagle jej serce zabiło mocno, napełniło się przerażającym, nedorzecznym uczuciem. Miłością.

– Kat? – mruknął cicho.

Uniósł powieki. Ich spojrzenia się splotły, lecz w jego oczach Kat nie dostrzegła nic, ani krzty radości na jej widok. Zupełnie jakby była niewidzialna. Jakby on nie chciał jej widzieć. Odwrócił głowę i ponownie zasnął.

Wróciła do swojej kajuty, czując w środku tępy ból. Zaczynała się przyzwyczajać do tego uczucia. Zapaliła lampkę przy łóżku, usiadła na jego brzegu i poczuła, jak po policzkach cieką jej ciepłe łzy.

Trwała w bezruchu, dopóki nie przestała płakać. Otarła twarz. Musiało minąć sporo czasu. Na zewnątrz prażyło już pełne słońce. Wstała i poszła do łazienki, gdzie ujrzała coś, czego przez tyle dni w głębi ducha tak bardzo się obawiała...

Po kilku godzinach wyszła na pokład. Wkrótce pojawił się na nim właściciel jachtu.

– Wcześniej wstałaś – rzucił rzeczowo.

– Nie przyszedłeś do mnie – odparła oskarżycielskim tonem. Starła się wyeliminować ze swojego głosu wszelkie nuty urazy.

Uniósł brwi, zaskoczony jej atakiem.

– Masz mi to za złe? – Przypomnił sobie, jak wczoraj pokręciła głową, gdy zapytał, czy chce mieć dziecko. Poczuł wówczas bolesne rozczarowanie, a przede wszystkim koszmarny niesmak. Cieszył się, że spędzili noc osobno. Jak mógł chcieć kochać się z kobietą, która ma w tej sprawie takie stanowisko? – Przecież powiedziałaś, że jesteś zmęczona.

Ton jego głosu był lodowaty. Wyczuła w nim sporo niechęci oraz tłumionego gniewu. Czy żałował swojej spowiedzi? Czy chciał się od niej oddalić? A może doszedł do wniosku, że ich romans się wypalił?

Spojrzała w jego przystojną twarz, która teraz była nieprzeniknioną maską. Może tak będzie lepiej, pomyślała. I dla mnie, i dla niego. Przecież między nami nic nie ma szansy zaistnieć. Żadne prawdziwe odwzajemnione uczucie.

– Nieważne – rzuciła zniecierpliwiona. – To nie ma teraz najmniejszego znaczenia. Mam... dobre wiadomości – oświadczyła nieoczekiwanie.

– Doprawdy?

– Chyba tak...

Poczuła, jak jej serce bezgłośnie pęka i zaczyna krwawić. Zalało ją potężne uczucie straty.

– Muszę wrócić na ląd. Potrzebuję kilku rzeczy z apteki. – Poczuła na sobie zdumiony wzrok Carlosa. – Nie jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cisza, która zapadła po jej słowach, była ciężka i dławiąca jak dym. Zamrugła, by odegnąć łzy, które napłynęły jej do oczu. Chciała jak najszybciej opuścić pokład, znaleźć się jak najdalej od Carlosa, który z kamienną obojętnością przyjął wiadomość, że nie będzie dziecka.

Spakowała się pospiesznie i wróciła na pokład.

– W porządku – oświadczył rzeczowo Hiszpan. – Odstawię cię na brzeg.

Kat potrząsnęła gwałtownie głową. Uśmiechnęła się blado. Mogła mu teraz powiedzieć milior słów, które cisnęły jej się na usta. Nie miała jednak zamiaru otwierać się przed nim. Ani płakać.

– Wszystko skończyło się dobrze. Oboje czujemy ulgę, prawda?

– Si – odparł dopiero po długiej chwili. – Masz rację. Dobrze się skończyło – powtórzył głosem przypominającym echo.

Poczuła, jakby w jej serce wbito ostry sztylet.

– W takim razie... – zaczęła, pilnując rozpaczliwie, by głos jej nie zadrżał – chyba nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

Carlos omiół wzrokiem całą jej postać: jej piękną twarz, zmysłowe usta, idealne ciało, które znał w każdym, najdrobniejszym szczególe.

– Tak, chyba nic – przytaknął. – Z wyjątkiem tego, że... nasz romans był fantastyczny.

– Tak. Był. – Czy zawsze tymi słowami żegna się ze swoimi kochankami? Jego ton był łagodny, zmysłowy, niemal czuły, lecz słowo „był” miało za zadanie pozbawić kobietę wszelkiej złudnej nadziei. Nie pozostaje nic innego, jak raz na zawsze zakończyć tę znajomość. – Ale to już przeszłość.

Carlos był nieświadomy, że Kat w ten sposób zinterpretowała jego komentarz. Nie mógł uwierzyć, że od niego odchodzi. Nigdy w życiu żadna kobieta go nie rzuciła. To on zawsze zrywał znajomość. W tym przypadku miał nadzieję, że Kat zechce zostać trochę dłużej. Był pewien, że tak właśnie postąpi, nie mogąc się oprzeć rozkoszy, której dzięki niemu co noc zaznawała. Lecz Kat Balfour kolejny raz go zaskoczyła. Zmrużył oczy. Może ma rację? – pomyślał. Może tak będzie lepiej. Lepiej zakończyć to teraz, zanim...

Wstał i złożył na jej ustach delikatny, trwający ułamek sekundy pocałunek.

Na pokładzie pojawił się Mike.

– Odstaw ją bezpiecznie na brzeg – polecił Hiszpan, odwrócił się i odszedł.

Kat poczuła w sercu ostry ból wywołany rozpaczą. Ale czego innego mogła się spodziewać po Carlosie? Że ją powstrzyma? Obieca, że jeszcze się kiedyś zobaczą? Pewnie odczuł ogromną ulgę. Jego najgorsze obawy się nie urzeczywistniły; mógł się dalej cieszyć swoim samotniczym życiem i wolnością, która była dla niego niczym tlen.

Motorówka sterowana przez Mike'a bardzo szybko dopłynęła do brzegu. Kiedy Kat postawiła

nogę na ładzie, zakręciło jej się w głowie, jakby wylądowała na Księżycu. Czekala już na nią limuzyna. Nagle oślepił ją flesz aparatu fotograficznego.

– Ktoś zrobił mi zdjęcie! – zawołała zdumiona.

– Nie martw się. To normalka – uspokoił ją Mike. – Tu zawsze kręcą się paparazzi. – Postawił jej torby na ziemi i nieoczekiwanie przytulił ją po przyjacielsku. – Będzie nam ciebie brakowało. Spisałaś się na medal.

Po odejściu Mike'a Kat chwiejnym krokiem, rozdygotana od emocji, które nią targały, wsiadła do limuzyny i kazała szoferowi zatrzymać się przy pierwszej lepszej aptece. Następnie pojechała na lotnisko, gdzie czekał już na nią prywatny odrzutowiec Carlosa, którym poleciała do Londynu.

Tuż po tym, jak wysiadła z samolotu, zadzwonił jej telefon komórkowy.

– Kat, wszystko u ciebie w porządku? – rozległ się w słuchawce basowy głos jej ojca.

– Tak – wydukała ledwie słyszalnie. – Dlaczego pytasz?

– Przed chwilą odbyłem krótką rozmowę z Carlosem Guerrero.

Kat poczuła, jak raptem jej ciało ogarnia niemal bolesne napięcie.

– Ach, tak... I co ciekawego powiedział? – zapytała nonszalanckim tonem, który sporo ją kosztował.

– Oświadczył, że jest z ciebie bardzo zadowolony.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Absolutnie. Powiedział, że najwyraźniej zostałaś wyleczona z brzydkiego i zgubnego nawyku uciekania przed swoimi problemami. Ponoć wreszcie poznałaś sens słowa „poświęcenie”. Kazał mi być z ciebie dumnym, pozwolić ci zamieszkać w jednym z naszych londyńskich apartamentów oraz nie tylko przywrócić, lecz również zwiększyć twoje kieszonkowe.

Kat jęknęła cicho. Czowała ogromny zawód, swoją drogą kompletnie irracjonalny. Przecież chyba nie chciała, by Carlos wyznał Oscarowi, że miał krótki, namiętny romans z jego córką? Hiszpan nie był wszakże romantycznym kochankiem rodem z harlequinów, który zadzwoniłby do jej ojca, zwierzył się z uczucia, którym ją darzy, i zapytał, czy może się z nią nadal widywać.

Dla Carlosa liczyły się tylko te przekłete zasady, dotrzymanie obietnicy, którą złożył Oscarowi. Prośba, którą skierował do jej ojca, sugerowała, że nadal postrzega ją jako zwyczajną, rozpuszczoną dziewczynę z bogatej rodziny.

– Jesteś tam?

– Tak, tato – odparła z rezygnacją.

– Chcę tylko powiedzieć: gratuluję, córeczko. Jestem z ciebie dumny. Mieszkanie czeka na ciebie, możesz się wprowadzić natychmiast. Twoje konto bankowe również zostało odblokowane – poinformował ją, nieświadomy myśli i uczuć swojej córki.

Podziękowała uprzejmie i rozłączyła się. Poczwała się tak, jakby ojciec podał jej kielich wyborowego, lecz zatrutego wina. Doceniała jego wspaniałomyślność, lecz przerażała ją perspektywa mieszkania w przestrzennym apartamencie z widokiem na Kensington Gardens. Przerażała ją czarna dziura, jaką wydawało się teraz jej życie.

Taksówka przywiozła ją do nowego domu. Cisza i pustka, które w nim panowały, przejęły ją przeraźliwym zimnem. Opadła na sofę. Pograżając się w ponurych myślach, poczuła nagle mdłości, jakby ktoś wywracał jej wnętrzności na lewą stronę. Kiedy ból troszeczkę ustąpił, zerknęła na kalendarz zawieszony na ścianie. Do jej umysłu wtargnęła dziwna myśl... Czy to możliwe, że się pomyliła?

Umówiła się telefonicznie na wizytę ze swoim ginekologiem, panią w średnim wieku, jedną z najlepszych specjalistek w całym Londynie. Wybiegła na ulicę, niemal tratując jakiegoś mężczyznę z aparatem fotograficznym. Złapała taksówkę i podała adres gabinetu lekarskiego na Harley Street.

– Nie do końca panią rozumiem – powiedziała lekarka po wysłuchaniu nieco nieskładnych zdań pacjentki. – Proszę wolniej, panno Balfour.

– Istniała obawa, że jestem w ciąży – zaczęła już trochę spokojniej. – Ale wczoraj wieczorem dostałam okres. Nie wyglądało to jednak... normalnie. Chcę się dowiedzieć, o co chodzi – rzuciła zdesperowana.

– Proszę się nie denerwować. Przeprowadzimy kilka testów, dobrze?

Po dwudziestu minutach Kat siedziała już znowu w taksówce, trupioblada i roztrzęsiona. Była wyczerpana fizycznie i psychicznie. W domu runęła na łóżko i zapadła w sen. Gdy się zbudziła, za oknem wstawał już nowy, niechciany dzień. Z największym wysiłkiem wstała, wzięła prysznic i nałożyła makijaż, pierwszy raz od tygodni. Potrzebowała maski, za którą mogła się ukryć.

W pewnym momencie ciszę przerwało brzęczenie telefonu. Dzwoniła jej siostra, Sophie.

– Cześć, Sophie – rzuciła do słuchawki. Starła się brzmieć zupełnie normalnie. – Nie spodziewałam się telefonu od ciebie. – Sophie rzadko dzwoniła, słyszeła z wyjątkowej nieśmiałości.

– Czytałaś dzisiejsze gazety? – zapytała siostra.

– Nie. Dopiero wczoraj wróciłam do... – Urwała, bo dopiero teraz dotarł do niej nerwowy ton głosu jej siostry. – Dlaczego pytasz? Co się stało?

– W „Daily View” na trzeciej stronie jest twoje zdjęcie, na którym wychodzisz z gabinetu ginekologicznego na Harley Street – wyjaśniła Sophie. Po chwili dodała zatroskanym szeptem: – Kat wszystko w porządku?

Co by powiedziała jej nieśmiała, artystycznie uzdolniona siostra, gdyby Kat wyznała jej szokującą prawdę?

– Tak, wszystko w porządku – skłamała. Nagle usłyszała głośny dzwonek domofonu. – Sophie,

ktoś dzwoni do drzwi. Muszę już lecieć. Oddzwonię później.

Ruszyła do drzwi. Ktoś dzwonił bez przerwy, natarczywie, niemal agresywnie. Na ekranie wyświetlającym obraz z kamery wideo zainstalowanej przy drzwiach do budynku ujrzała jakiegoś mężczyznę.

Przyjrzała mu się dokładnie.

Jej serce zamarło.

Carlos!

Poczuła zawrót głowy. Chwyciła się krzesła, by nie stracić równowagi. Carlos nie zdejmował palca z przycisku dzwonka. Dźwięk był ogłuszający. Wiedziała, że w ten sposób zmusza ją do otwarcia drzwi.

– T-tak? – zapytała drżącym głosem przez domofon.

– Wpuść mnie.

– Co ty tu robisz?

– Powiedziałem: wpuść mnie! – warknął.

Wykonała jego rozkaz. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze: wielkie, przerażone sarnie oczy, kredowobiała twarz. Ledwie zdążyła poprawić włosy, gdy Hiszpan zaczął już pięścią walić do drzwi. Otworzyła. Carlos wparował do środka jak huragan, odpychając ją lekko na bok. Był w furii.

– *Perra* – wysyczał, przeszywając ją intensywnym, lodowatym spojrzeniem. Zbliżył się do niej niczym żądna krwi pantera. – Ty podła kłamczucho. Jak mogłaś... – Nagle poczuł na twarzy jej ciepły oddech, ujrzał z bliska jej dygocące wargi. A potem jej makijaż... Omiótł wzrokiem całą jej postać. Miała na sobie białą, obcisłą bluzkę i białe dzinsy rurki. Wyglądała niemal tak samo jak w dniu, kiedy pojawiła się na jego jachcie; innymi słowy, jak rozpuszczona dziedziczka, którą gardził.

– Myślałem, że się zmieniłaś – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Że nie jesteś już rozwydrzoną dziewczynką, która zawsze ucieka przed wszystkim, co nie jest bajkowe i przyjemne. Sądziłem, że nauczyłaś się stawiać czoło życiu i problemom. Myliłem się. Cholernie się myliłem! Najpierw mnie okłamałaś, a potem zrejterowałaś jak ostatni tchórz.

Kat dopiero po chwili była w stanie odpowiedzieć na jego atak.

– Widziałeś zdjęcie w gazecie? – zapytała.

Carlos wyglądał tak, jakby chciał ją rozerwać na strzępy.

– Czyli już wiesz o artykule? Oczywiście, że go, do diabła, czytałem! Czy to jakaś perfidna intryga? Zmówiłaś się z tymi hienami? Ile dali ci kasy za to, by mnie oczernić?

Kat spojrzała na niego zdumiona, a po chwili poczuła, że zaraz zemdleje. Przeszła do salonu i runęła ciężko na miękką sofę. Zastanawiała się, jak to możliwe, że jeden mężczyzna potrafi swoją intensywną obecnością wypełnić to ogromne pomieszczenie niczym czarna chmura, która wleciała

przez okno.

– Ja nie wiem, co oni tam napisali – odezwała się cichym głosem.

– To skąd wiesz o artykule?

– Siostra mi powiedziała. Masz tę gazetę przy sobie?

Carlos zacisnął pięści.

– Nie! – ryknął. – Porwałem ją na strzępy. Pozwól jednak, że zreferuję treść artykułu. Na stronie trzeciej zamieścili zdjęcie, na którym wychodzisz z kliniki ginekologicznej. Tytuł brzmi: „Nowa dziewczyna Carlosa Guerrera spodziewa się dziecka?”. Kilka standardowych zdań o mnie, utrzymanych w tym samym co zwykle tonie, oraz kilka słów o tobie: kapryśna, piękna Kat Balfour pochodząca z bajecznie bogatej rodziny, słynącej ze skandali – wyrecytował, pogardliwie krzywiąc usta. – Wiedzieli o tym, że płynęłaś ze mną jachtem. I rzekomo miałaś ze mną gorący romans. Za ile sprzedawałaś im te informacje? – zagrzemiał ponownie.

Kat przez chwilę wpatrywała się w jego twarz wykrzywioną nienawiścią.

– Nikt z prasy do mnie nie dzwonił. Nawet nie wiedziałam, że śledzą mnie paparazzi!

– A gdybyś wiedziała, to co? Nałożyłabyś więcej błyszczyku na swoje usteczka, z których tak gładko wylatują kłamstwa? – zapytał głosem ociekającym jadem.

Miała dość tych afrontów.

– Jakim prawem się tak do mnie odzywasz? – zripostowała gniewnie.

– Mam do tego święte prawo! Okłamałaś mnie, Kat. – Zmrużył oczy i zrobił kilka kroków w jej stronę. Zadrżała. – Teraz jednak interesuje mnie tylko jedno: czy rzeczywiście jesteś w ciąży?

– Ja... – zaczęła bez tchu.

– Tak czy nie?!

– Tak. Tak!

Jego oczy pociemniały.

– Zatem miałem rację! – huknął. – Okłamałaś mnie.

Kat energicznie potrząsnęła głową.

– Niezupełnie...

– Jak to: niezupełnie? Istnieje albo kłamstwo, albo prawda, nie pośrodku! Racz mi wreszcie wyjaśnić, o co, do diabła, chodzi!

– Myślałam, że... – Nagle poczuła się strasznie zażenowana. – W nocy zaczęłam krwawić. Pomyślałam, że dostałam okres. Kiedy jednak dotarłam do domu, okazało się, że krwawienie ustało.

– I nie miałaś zamiaru mnie o tym poinformować?

– Oczywiście, że miałam! Najpierw jednak chciałam pójść do mojego lekarza ginekologa, aby zyskać pewność.

– Czyżby? – zapytał podejrzliwie. – A może poszłaś do lekarza w zupełnie innym celu?

Dopiero po kilku chwilach Kat zrozumiała sugestię ukrytą w jego słowach. Znowu zrobiło jej się słabo. Przełknęła głośno.

– Jak śmiesz sugerować coś tak ohydneho? – Zerwała się z sofy, czując w piersi ogromny gniew na tego aroganckiego Hiszpana. Zachwiała się. Carlos złapał ją za ramię, by nie straciła równowagi. – Puść mnie!

Upewnił się, że Kat może stać o własnych siłach, po czym podszedł do okna. Przez kilka minut w milczeniu wyglądał przez okno, omiatając pustym wzrokiem malowniczy pejzaż ogrodów Kensington. Kiedy wreszcie poczuł, że jego gniew zgasł, odwrócił się i ujrzał Kat siedzącą znowu na sofie, nieruchomo, z podkulonymi nogami. Wyglądała tak krucho i bezbrinnie. Miał żal do siebie za to, jak ją potraktował. Jakim brutalem trzeba być, zapytał się w myślach, aby przypuścić tak miażdżący słowny atak na kobietę, która dopiero co się dowiedziała, że nosi w sobie dziecko?

– Przynieść ci coś? – zapytał łagodnym głosem. – Coś do picia?

– Mdli mnie.

Poszedł do kuchni, gdzie zaparzył dla Kat herbaty imbirowej. Przeczytał gdzieś kiedyś, że imbir ma zbawienne działanie w przypadku mdłości.

– Zrobiłem ci herbatę – oznajmił i postawił na stoliku filiżankę parującego naparu.

Zerknęła na niego; tym razem w jej oczach nie było już gniewu.

– Wcale nie uciekłam – wyszeptała. – Naprawdę myślałam, że dostałam okres... i że nie ma sensu, żebym została na jachcie. Przecież uzgodniliśmy, że odejdę, jeśli dziecka nie będzie. Pani doktor powiedziała, że tego typu lekkie krwawienia są czymś normalnym w pierwszych dniach ciąży.

– Ale teraz czujesz się już dobrze?

– Tak.

– A co z dzieckiem?

– Ginekolog powiedziała, że wszystko w porządku.

– Dzięki Bogu – westchnął z ulgą.

Dopiero teraz do Carlosa dotarło, co się stało. Zaczął się zupełnie nowy rozdział jego życia. Od tej pory wszystko się zmieni. Zostanie ojcem. Podał jej do ręki filiżankę z herbatą. Miał ochotę jej dotknąć, położyć rękę na płaskim brzuchu, aby poczuć, że dziecko naprawdę istnieje. Pomyślał jednak, że nie ma prawa tego zrobić, nie po tym, co jej powiedział. Bał się również, że nie sprawdzi się jako ojciec, że tkwi w nim jakaś skaza. Czy okaże się okrutnym tyranem, tak samo jak jego własny ojciec?

Skrzywił się na myśl o tym. Po chwili ciszę panującą w salonie przeciął dzwonek telefonu. Kat odebrała. Dzwonił Oscar.

– Czy łaskawie raczysz mi powiedzieć, co się, do diabła, dzieje? – Usłyszała wściekły głos w słuchawce.

Otworzyła usta, by zacząć przeproszać i tłumaczyć, lecz nagle zrozumiała, że wcale nie musi tego robić. Już nie musi uciekać. Nauczyła się sama stawiać czoło swoim problemom. Zostanie matką. Urodzi dziecko Carlosa, któremu będzie musiała zapewnić dobre, dostatnie życie. Bez niczyjej pomocy – ani Carlosa, ani swojej rodziny.

Położyła dłoń na brzuchu, jakby tym gestem chciała obronić dziecko przed całym światem.

– Nie chcę teraz z nikim rozmawiać, tato – odezwała się wreszcie.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Czuję się dobrze – zapewniła go. Słuchała Oscara, odpowiadając co chwila na potok jego pytań: – Tak, Carlos jest ze mną... Nie, nie potrzebuję niczyjej pomocy... Sama dam sobie radę... Zadzwoń do ciebie za kilka dni... Tak, obiecuję...

Przerwała połączenie i odłożyła telefon na blat stolika. Spojrzała na minę Carlosa. Utkwił w niej świdrujący wzrok, jakby zaraz miał znowu wybuchnąć. Po chwili jednak rozdzwonił się jego telefon komórkowy.

– Carlos! Tu Tania Stephens. Pamiętasz mnie? Zostawiłam u ciebie bikini. Tak się właśnie zastanawiam, czy nie chciałbyś...

– Nie chciałbym. Do widzenia – uciął rozmowę ostrym tonem. Po kilku sekundach dziennikarka znowu zaczęła dzwonić. Wyłączył komórkę i wepchnął ją z furią do kieszeni.

Czy tak to wszystko teraz będzie wyglądało? – zastanawiał się ponuro. Te cholerne telefony nie przestaną dzwonić. Pismaki bezustannie będą mnie nękać, a przede wszystkim rozpoczną polowanie na Kat. Już zaczęli. Co dalej? Kat będzie siedzieć zaszczuta w tym apartamencie, nie mogąc nawet wyjść na zewnątrz, ponieważ przed domem dzień w dzień będzie koczować chmara paparazzich?

Nie, nie można do tego dopuścić. Wpadło mu do głowy jedyne rozwiązanie tego problemu. Wszystko jednak zależało od tego, czy Kat wyrazi zgodę.

– Mogę cię zabrać w spokojniejsze miejsce – zaproponował aksamitnym tonem. – Z dala od prasy, z dala od zgiełku.

Spojrzała na niego.

– To znaczy dokąd dokładnie?

– To zależy od ciebie, *princesa*. Masz do wyboru wszystkie apartamenty i domy, których jestem właścicielem.

– A co z tobą? Pojedziesz... ze mną?

Carlos westchnął głośno.

– Jak sobie życzysz.

Nie chciała kolejny raz przeżyć zawodu; nie chciała znowu zostać odrzucona. Miała dość bólu. Pragnęła jedynie spokoju.

– Jak chcesz – odpowiedziała po dłuższym milczeniu pozornie obojętnym tonem. – Wszystko mi jedno.

Carlos spojrział w jej błękitne oczy, które teraz przywodziły mu na myśl zimowe niebo. Zgodziła się. Poczł ulgę. Wiedział jednak, że to dopiero początek długiej walki o Kat Balfour, matkę jego dziecka, kobietę, bez której nie chce i nie może żyć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zabrał ją do domu, który Kat niemal natychmiast rozpoznała.

– Znam ten dom! – zawołała, zdumiona. – Widziałam go na obrazie w twoim gabinecie. To ten sam, prawda?

– Zgadza się – potwierdził. – Moja hacjenda.

Omiotła wzrokiem starą, piękną rezydencję, ocienioną wysokimi, szumiącymi na łagodnym wietrze drzewami. Willę okalał sad, w którym rosły pomarańcze i cytryny; ich zapach nasycił ciepłe powietrze. W oddali rysowały się kolorowe pola i pastwiska, biegały po nich ukochane andaluzyjskie konie Carlosa, które przyciągały tu kupców ze wszystkich zakątków globu.

Kat pomyślała, że pejzaż, który ma przed oczami, to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziała. Po kilkugodzinnym locie prywatnym odrzutowcem Carlosa nagle znalazła się z dala od przytłaczającego miasta, w krainie spokoju i słońca, które świeci codziennie, dając ukojenie oraz energię do życia. Poczwała wręcz dławiącą tęsknotę za życiem, którego zapewne nigdy, przenigdy nie zazna. Zrobiło jej się niewysłowienie smutno.

– Jak ci się podoba moje królestwo? – zapytał Carlos miękim tonem, stojąc za jej plecami.

– Tu jest przepięknie – odparła, odwracając się do niego.

Spojrzał na nią z troską w oczach.

– Dlaczego więc jesteś taka smutna?

Nie byłaby w stanie udzielić mu wyczerpującej odpowiedzi. Czwała w piersi kłębowisko sprzecznych emocji, których nie potrafiła nazwać i opisać. Nadal nie miała zielonego pojęcia, jak będzie wyglądać jej przyszłość. To, czego tak naprawdę pragnęła, było zupełnie nierealne.

– Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich dni – zaczęła lekko drżącym głosem. – Nadal nie mogę w to wszystko uwierzyć. Zostanę matką. Chciałabym, żeby nasze dziecko...

Nagle urwała. Pierwszy raz w życiu użyła określenia „nasze”, wspominając o dziecku. Spuściła wzrok, jeszcze bardziej zasmucona.

Carlos poczuł ukłucie w sercu. Tęsknił za promiennym uśmiechem Kat, który poznał podczas ich wspólnego rejsu, wspólnych namiętnych nocy.

– Musisz odpocząć – powiedział łagodnym tonem. – To jeden z powodów, dla których cię tutaj przywiozłem.

Nie śmiała zapytać, jakie są te inne powody. Spojrzała prosto w jego ciemne, nieprzeniknione oczy.

– A co ty będziesz w tym czasie robił? – zapytała z bladym uśmiechem. – Jak zwykle spędzał całe dni przed ekranem komputera, kierując swoimi interesami?

Pokręcił głową.

– Ja również postaram się odprężyć. Mam tu basen, w którym nie kąpałem się od roku.

Wskazał palcem błyszczącą, szmaragdową tafelę wody. Kat nigdy w życiu nie widziała tak wielkiego basenu. Pływając w nim, miało się widok na malowniczą ścianę gór w oddali.

Nazajutrz, po zjedzonym w towarzystwie Carlosa śniadaniu, Kat przebrała się w swoim pokoju w bikini. Obejrzała się w lustrze. Cięża nadal była niewidoczna. Poczula się jednak z jakiegoś powodu nieswojo w tak skąnym stroju, zarzuciła więc na ramiona błękitny szlafrok i zeszła na dół. Przy basenie ujrzała opalającego się już na leżaku Carlosa. Jej serce zamarło na widok jego muskularnego ciała. Poczula dojmujący smutek. Czyżby dlatego, że potajemnie marzyła o wspólnych chwilach, za którymi tak strasznie tęskniła? Odkąd tutaj przybyli, ani razu jej nie dotknął. To mogło oznaczać jedno: nie był nią już zainteresowany. Na pewno nie w taki sposób...

Może już w żaden sposób. Może dla niego ich związek – przedziwny, bolesny, brzemienny w skutkach – był już przeszłością? Wiedziała, że czeka ich długa, rzeczowa dyskusja na temat tego, jak ma wyglądać ich przyszłość. Była pewna, że Carlos będzie chciał wymyślić jakiś wygodny dla nich obojga układ, w którym nie będzie miejsca na ani odrobinę jakiegokolwiek uczucia.

Podeszła bliżej.

– Chodź tu do mnie. Najpierw jednak weź jakieś nakrycie głowy.

Podał jej starą panamę. Włożyła kapelusz, po czym usadowiła się obok Carlosa na leżaku przy basenie.

Znajdowała się tak blisko niego, lecz miała wrażenie, że dzieli ich przepaść. Tak blisko siebie, a jakby na innych planetach, pomyślała ze smutkiem. Słońce zaczęło ogrzewać jej ciało, przepełniając ją leniwym, błogim uczuciem. Upiła łyk wody z lodem, po czym otworzyła książkę. Nie zdołała jednak przeczytać ani jednego zdania. Zawładnęła nią nagła senność. Odłożyła książkę, przymknęła powieki i zasnęła.

Po jakimś czasie obudził ją łagodny głos Hiszpana.

– Spalisz się na tym słońcu – szepnął jej do ucha. Ciało Kat przeszedł przyjemny dreszcz. – Chcesz, żebym nasmarował cię olejkiem do opalania?

Poczula, jak jej policzki oblewa rumieniec.

– Tak – odparła. – To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko...

– Wprost przeciwnie, *princesa*. Połóż się na brzuchu.

Spełniła jego prośbę. Masował delikatnie jej plecy, jej gładkie, alabastrowe ramiona oraz nogi, które zdawały się nie mieć końca. Brakowało mu dotyku jej ciała. Marzył o tym, odkąd opuściła pokład jego jachtu.

Rozpiął jej bikini.

– Carlos...

– Przyjemnie, *princesa*?

Kat zamknęła oczy. Słowa uwięzły jej w ściśniętym gardle i nagle suchych ustach.

– Tak – wydukała po chwili. – Bardzo.

Pod wpływem jego dotyku jej ciało znowu się budziło, zaczynało prosić o coś, o czym w trakcie samotnych nocy próbowała tak usilnie i zupełnie bezskutecznie zapomnieć.

– Carlos! – zawołała, przerażona tą bliskością, jego coraz śmielszym dotykiem.

Miał ochotę ulec požądaniu, które trawiło go od środka, niemal uniemożliwiając mu oddychanie. Chciał zaspokoić ten potworny głód, wypędzić go ze swojego ciała jak demona, który nie dawał mu spokoju, odkąd Kat opuściła jego jacht. Pomyślał jednak, że to by nie wystarczyło. Kiedyś tak, ale teraz już nie.

Uczucia, które budziła w nim Kat, nie były natury czysto fizycznej; posiadały dodatkowy wymiar, nieznaną mu wcześniej głębię. Musiał powiedzieć jej prawdę. To piekielnie trudne, lecz jest jej to winny.

Delikatnym ruchem przewrócił ją na plecy i spojrzał w jej błękitne, szeroko otwarte oczy. Nagle poczuł, jak jego serce ściska wręcz paniczny strach. Wiele razy ocierał się o śmierć, stając do walki z wściekłymi bykami, lecz to była betka w porównaniu z tym, co czuł, wpatrując się w twarz tej pięknej kobiety.

– Przepraszam – wydusił z siebie.

Kat zmarszczyła brwi, zdumiona jego słowami.

– Za co?

– Lista jest długa, Kat. Przepraszam za to, że tak bardzo myliłem się co do ciebie. Chciałem w tobie widzieć tylko rozpuszczoną księżniczkę. Za późno zrozumiałem, że to tylko zbroja, dzięki której broniłaś się przed światem. Kiedy pozwoliłaś mi zobaczyć to, co kryjesz pod tą zbroją, pod tą maską, zobaczyłem coś niezwykle wartościowego i pięknego. Ciebie.

Kat odezwała się dopiero po chwili:

– Mówisz to tylko dlatego, że jestem z tobą w ciąży? – zapytała podejrzliwie.

– Nie! – zaprzeczył kategorycznie. – Naprawdę tak uważam. Byłem głupcem, Kat. Potwornym głupcem. – Spuścił głowę. Wziął głęboki wdech i dopiero wtedy ponownie spojrzał jej w oczy. – Traktowałem cię źle, ponieważ przy tobie traciłem nad sobą kontrolę, a nigdy w życiu mi się to nie zdarzało. Nie rozumiałem, że czasem człowiek musi tracić panowanie, aby stać się kimś bardziej... ludzkim. I dostrzec, co tak naprawdę jest w życiu ważne.

Nagle Kat uprzytomniła sobie, jak bardzo są podobni. Oboje w życiu byli świadkami cierpienia i przemocy. Oboje chowali swoje prawdziwe „ja” pod grubą zbroją: ona pod drogimi ubraniami i pozą przebojowej celebrytki, on pod maską cynicznego playboya, bezdusznego biznesmena

o przydomku *Zimne Serce*.

– Chcesz powiedzieć, że... – zaczęła cicho, patrząc na jego łagodną, jakby odmienioną twarz.

– Chcę powiedzieć, że cię kocham, Kat – wyznał.

Słowa, o których marzyła, lecz których nigdy nie spodziewała się usłyszeć z ust Carlosa. Teraz, kiedy to się wreszcie stało, uwierzyła mu bez wahania. Być może dlatego, że widziała, ile go kosztowało to wyznanie. Wiedziała również, że jego słowa, choć często przykre i bolesne, zawsze, od samego początku, były prawdziwe. Nie potrafił kłamać. A ona nie potrafiła uciszyć radosnego śpiewu, który nagle wypełnił jej serce.

– Och, Carlos! Mój Carlos... ja ciebie też kocham – wyszeptała. – Tak bardzo!

Ujął jej twarz w swoje dłonie i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

– Chcę się z tobą ożenić, Kat – powiedział lekko drżącym głosem. – Chcę zacząć nowe życie. Z tobą. I chcę być dobrym ojcem dla naszego dziecka – rzekł z determinacją, jakiej Kat nigdy u nikogo nie widziała. – Będę najlepszym ojcem na całym świecie.

W głowie Kat pojawiła się niespodziewana myśl: oboje mieliśmy wielkie szczęście. Na własne oczy widzieliśmy błędy, które popełniali nasi rodzice, więc teraz łatwo będzie nam ich nie powtórzyć, wychowując nasze dziecko.

Dostrzegła w jego oczach pytanie, które domagało się odpowiedzi.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę – oświadczyła radośnie. – Nigdy niczego bardziej nie pragnęłam.

Jego twarz rozświetlił promienny uśmiech, o jaki nigdy go nawet nie podejrzewała.

– Przypieczętuuj swoją obietnicę pocałunkiem, *princesa* – rozkazał zmysłowym głosem.

Kat bez najmniejszych oporów spełniła jego stanowczą prośbę, modląc się w duchu: niech to się nigdy nie kończy. Miała na myśli nie tylko ich namiętny pocałunek, lecz przede wszystkim szczęście, które w tej chwili czuła w sercu, szczęście przenikające do głębi całą jej istotę. Od śmierci Victora czuła się samotna. Teraz już nie. Jest nas dwoje, pomyślała. A wkrótce będzie nas troje. To tak niewiarygodnie cudowne! I zabawne. Bo kto by przypuszczał, że tak się zakończy ta lekcja życia, którą podstępem zafundował jej ojciec? Chciał, aby Kat nauczyła się znaczenia słowa „poświęcenie”...

A czyż małżeństwo nie jest najwyższą i najwspanialszą formą poświęcenia?

Sarah Morgan

Bella

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piach, piach, wszędzie nic, tylko piach.

Ojciec nie mógłby jej wywieźć w bardziej odludne miejsce, nawet gdyby ją wysłał na Księżyc. Choć gdyby to było możliwe, Bella nie miała wątpliwości, że bez wahania podpisałby czek. Uśmiechnęła się gorzko na tę myśl, zanurzając bosc stopy w rozgrzanym piasku i wpatrując się w bezkresny horyzont. Z drugiej strony, czuła się tutaj, jakby naprawdę była na Księżycu czy na Marsie, więc co za różnica.

Dlaczego musiał odesłać ją właśnie do centrum medytacji o śpiewnej, arabskiej nazwie w samym środku pustyni? Dlaczego nie mógł wybrać jakiegoś sympatycznego spa na Piątej Alei?

– Bella?

Słyszając głos swojego „duchowego przewodnika”, aż jęknęła z żalu i rozczarowania. Czy to już? Przecież dzień się nawet jeszcze nie zaczął. Poczowała złość.

Odwróciła się niechętnie. To nie jego wina, upomniała siebie stanowczo. Nie powinnam wyładowywać na nim swojej złości i frustracji.

– Zawsze tak wcześnie wstajesz, Atif?

– Przed świtem jest najlepszy czas na medytację.

Bella stłumiła ziewnięcie.

– Osobiście wolę zacząć dzień od filiżanki mocnej czarnej kawy.

– Możesz o wiele lepiej zacząć dzień, jeśli tylko postarasz się skupić na tym, co cię otacza – pouczył ją Atif. – Nie ma nic piękniejszego i lepiej nastrajającego od patrzenia na wschód słońca na pustyni. Nie czujesz, jak przepelnia cię spokój?

– Szczerze mówiąc, czuję, że jeszcze chwila i oszaleję – wymruczała. Bezwiednie sięgnęła do kieszeni, szukając swojego iPhone'a, ale przypomniała sobie zaraz, że został skonfiskowany. Podobnie zresztą jak komputer i iPod. Wszystko, co mogłoby jej pozwolić na skomunikowanie się ze światem zewnętrznym. Bezsilnie zacisnęła pustą dłoń. Czując lekkie ukłucie, po chwili przyjrzała się swoim paznokciom, pełna dezaprobaty. Gdyby miała wybierać między filiżanką kawy a manikiurem, bez wahania zdecydowałaby się na to drugie.

– Mieszkasz tutaj na stałe?

– Przebywam tu, dopóki nie poczuję, że czas ruszyć dalej.

– Ja ruszyłabym dalej po kilku minutach, gdybym tylko mogła! Jestem tu dopiero od dwóch tygodni, a czuję się, jakbym dostała wyrok dożywocia.

Jak ojciec mógł jej to zrobić? To przez niego była teraz zupełnie odcięta od świata. Pozostawiona sama sobie właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebowała wsparcia i bliskości drugiego człowieka.

Szokujące odkrycie, jakie zrobiła zaledwie dwa tygodnie temu, dokonało w niej ogromnych emocjonalnych spustoszeń i pozostawiło ją kompletnie otępiałą. Wiedziała, że już nigdy nie będzie taka jak dawniej. Poczwała rozdzierający ból.

Nie powinnaś była tego robić, Bella.

Podobnie jak ciekawska Pandora, otworzyła pudełko i uwolniła całe zło. Teraz płaciła za to ogromną cenę.

– Pozwalasz, aby silne emocje trzymały cię w swoich szponach, niczym sęp – zauważył Atif spokojnym tonem, którego zawsze używał podczas sesji medytacyjnych. – Jesteś zła na ojca, ale on wysłał cię tutaj dla twojego dobra.

– Wysłał mnie tutaj za karę, bo nie mógł już dłużej znieść mojego widoku – stwierdziła, obejmując się ramionami. Jak mogła drzeć w tak gorącym miejscu? – Cała rodzina nie mogła już na mnie patrzeć. Zszargałam nasze nazwisko i reputację. Nie po raz pierwszy zresztą.

Nikt się jednak ani przez chwilę nie zastanowił, jak to obrzydliwe wydarzenie odbiło się na niej. Nikt nie wziął pod uwagę jej uczuć, a to jeszcze pogłębiło poczucie osamotnienia.

Przypominając sobie wszystko, co się wydarzyło tego wieczoru, zanim się zaczął doroczny bal organizowany przez ojca, Bella poczuła ucisk w gardle. Nie wiedziała, jak jej siostra Oliwia czuła się po tym wszystkim. Niestety, odebrano jej prawo nawet do tego, aby mogła się bronić. Oczywiście nie powinna mówić takich rzeczy, ale gdyby Oliwia zachowała się inaczej...

– Czy mógłbyś zwrócić mi na chwilę telefon? Muszę wysłać wiadomość. Tylko jedną. Proszę. – Poczwała, że koniecznie musi się skontaktować z siostrą i to jak najszybciej. – A może mogłabym skorzystać z komputera? Od dwóch tygodni nie sprawdzałam poczty mejlowej.

– Wiesz, że to niemożliwe.

– Ale ja tu oszaleję, Atif! Dookoła tylko piach i ta wszechogarniająca cisza! – Rozejrzała się i zatrzymała wzrok na kilku pomalowanych na biało budynkach, które zauważyła w oddali w ubiegłym tygodniu. – Te budynki, tam, wyglądają na stajnie. Może mogłabym wybrać się na konną przejażdżkę? Choć na godzinę.

– Te stajnie nie należą do centrum medytacji. Są prywatną własnością.

– Dziwne miejsce na trzymanie koni – stwierdziła cicho, dostrzegając strażników kręcących się dookoła stajni. Dlaczego potrzebni są uzbrojeni strażnicy w stajniach na odludziu?

– Skoro więc nie mogę pożyczyć konia, czy mógłbyś mi oddać mój iPod? Byłoby mi łatwiej się zrelaksować, gdybym mogła posłuchać ulubionej muzyki.

– Milczenie jest złotem.

– Tutaj wszystko jest złotem – odburknęła sfrustrowana. Spojrzała jeszcze raz na mieniące się w słońcu wydmy i przyszedł jej do głowy szalony pomysł. – Czy możesz coś powiedzieć o tym

mieście, które mijaliśmy w drodze tutaj?

– Rządzi nim szejik Al-Rafid. Jest słynne i ma za sobą bogatą przeszłość.

– Naprawdę? – spytała niezobowiązująco, choć jedyne, co ją interesowało, to jak szybko mogłaby się do niego dostać i czy mają tam dostęp do szerokopasmowego internetu.

– Szejik jest bardzo zdolnym władcą. Mimo że mają nieograniczony dostęp do ogromnych złóż ropy naftowej, nie zapomina o przeszłości i tradycji swojego pustynnego plemienia. Obok najnowocześniejszych budynków, jakie można zobaczyć na Manhattanie, znajdują się tam perły arabskiej architektury. Oczywiście najpiękniejszy jest pałac Al-Rafid, ale nie można go zwiedzić, bo mieszka w nim szejik Zafik z rodziną. Bardzo chroni swoją prywatność.

– Ma szczęście, że może mieszkać w mieście. Najwidoczniej też nienawidzi wszechobecnego piachu.

– Wręcz przeciwnie. Szejik Zafik kocha pustynię. Nie zapomniał o swoich korzeniach. Każdego roku spędza samotnie tydzień na pustyni. To jest jego czas medytacji. Spoczywa na nim ogromny ciężar odpowiedzialności.

Odpowiedzialność.

Czy to nie było ostatnie słowo, jakie usłyszała od ojca, zanim znalazła się na wygnaniu?

– Ten twój szejik ma też już pewnie osiem żon i kilkudziesięciu potomków.

– Jego Wysokość jeszcze nie wybrał sobie żony. Zresztą, jego przeszłość jest dość skomplikowana.

– To pewnie i tak nic w porównaniu z moją.

– Matka szejika była uwielbianą przez wszystkich księżniczką. Niestety zmarła, gdy Zafik był jeszcze dzieckiem.

– Umarła? – Bella poczuła znajome ukłucie bólu w sercu. Ona też straciła matkę, gdy była jeszcze małą dziewczynką. Pomyślała nagle, że chce się dowiedzieć czegoś więcej o tym szejiku. – Czy jego ojciec ożenił się ponownie?

– Tak, ale oboje zginęli w tragicznym wypadku samochodowym, gdy Jego Wysokość był zaledwie nastolatkiem.

Stracił więc dwie matki.

Bella patrzyła przed siebie zamyślona, podziwiając, jak wschodzące słońce ozłaca piaski pustyni coraz silniejszym blaskiem. Czuła dziwną bliskość z tym tajemniczym szejikiem. Był gdzieś tam, pośród tego morza pustyni, w oazie swojego złotego pałacu. Czy i on zastanawiał się, jaka była jego matka? Czy i on odkrył przypadkiem tajemnice, które nigdy nie powinny były ujrzeć światła dziennego?

Ale żal nie miał już teraz najmniejszego sensu. Przeszłości nie da się cofnąć ani odwrócić tego, co zrobiła. Przez te wszystkie godziny, które spędziła na medytacji, Bella stanowczo unikała jednego

tematu...

Nie chciała rozmyślać na temat własnej matki.

Później. Później zastanowi się nad tym wszystkim. Teraz ból był jeszcze zbyt świeży.

– Więc ten twój szejk – zaczęła, odgarniając nieposłuszne kosmyki, które opadały jej na oczy – był chyba bardzo młody, gdy został władcą.

– Miał wtedy osiemnaście lat. Ale od zawsze przygotowywano go do tej roli.

– Biedak. Miał chyba nieszczęśliwe dzieciństwo. Chociaż raczej niczego mu nie brakowało.

Dlaczego się jeszcze nie ożenił? Skoro ma ropę naftową, musi być bajecznie bogaty. A może jest tak brzydki i odpychający, że żadna go nie chce?

– Jego Wysokość niedawno skończył trzydzieści lat i jest uważany za jednego z najprzystojniejszych mężczyzn.

– Więc dlaczego? – spytała Bella, przyglądając się kątem oka wielkiej jaszczurce, która szybko sunęła po piasku w ich stronę.

– Na pewno kiedyś się ożeni, ale najwyraźniej nie ma powodów do pośpiechu.

– To zrozumiałe. Małżeństwo to może być prawdziwy koszmar. Mój ojciec żenił się trzykrotnie.

Powinno mu już wystarczyć, ale kto wie... – Bella wzruszyła ramionami z niechęcią.

– Musisz pozbyć się tej złości, Bella. Nie powinnaś pozwalać, aby emocje tobą kierowały.

– Taka już jestem – odpowiedziała buńczucznie. – Spróbuj żyć w rodzinie z przyrodnim rodzeństwem, trzema matkami i ojcem takim jak mój. Może wtedy zrozumiesz, jak trudno zachować równowagę ducha.

– Właśnie wtedy, gdy życie stawia przed tobą największe wyzwania, musisz zachować równowagę. Czas poświęcony medytacji w samotności to jak prawdziwa oaza, gdy zewsząd otacza cię burza uczuć i emocji.

– Nie mam nic przeciwko kilku dniom w spokojnej oazie – mruknęła. – Palmy, basen, w którym można się wykąpać, żadnego piasku i uprzejmi kelnerzy roznoszący drinki z lodem. To całe słońce byłoby o wiele bardziej znośne, gdybym mogła cieszyć się nim pod parasolem z margaritą w dłoni.

Atif pokręcił głową z dezaprobatą.

– Zostawię cię teraz, Bella. Spróbuj się wyciszyć. Widzimy się o dziewiątej. Joga, pamiętasz?

Joga. Och, jak wspaniale! Bella patrzyła z niemą złością za swoim przewodnikiem, który zniknął w namiocie. Mimo że słońce nie było jeszcze wysoko, wszystko się w niej gotowało. Musi znaleźć sposób, by jak najprędzej się stąd wydostać.

Postanowiła szybko wrócić do swojego namiotu i obmyślić plan ucieczki, gdy nagle zauważyła coś dziwnego. Wszyscy strażnicy, którzy wcześniej kręcili się przy stajniach, nagle zniknęli. Plan powstał w jej głowie z prędkością błyskawicy. Nikt jej tutaj nie znał, ale jeśli udałoby jej się dotrzeć

do stajni i wejść tam z odpowiednią dozą pewności siebie, mogłoby to wyglądać, jakby tam pracowała.

Pozwalając sobie na chwilę fantazji, zobaczyła siebie, jak pędzi na końskim grzbiecie przez pustynię. Szybko pokonała kilkaset metrów, mozolnie brnąc w głębokim piachu.

Pewnym krokiem minęła znak przy wejściu kategorycznie zabraniający wstępu osobom nieuprawnionym. Po chwili znalazła się w przestronnym i kosztownie urządzonym wnętrzu. Zdała sobie sprawę, że właściciel stajni na niczym nie oszczędzał, aby zapewnić komfortowe warunki swoim ulubieńcom. Rozejrzała się dookoła, czy ktoś nie zauważył jej wtargnięcia, ale w stajniach nie było nikogo.

Bardzo dziwne, pomyślała. Gdzie się wszyscy podziali? Wiedziała z doświadczenia, że w stajniach zawsze panuje ruch i nieustannie pracuje w nich mnóstwo osób. Jeden z koni wysunął głowę z boksu i zarżał zachęcająco. Bella podeszła bliżej.

– Jesteś tutaj sama? Witaj, moja piękna – dodała, zauważając, że ma do czynienia z wyjątkowej urody klaczą. – Jak się dziś czujesz? Odbyłaś już swoją obowiązkową sesję medytacji? Wypiłaś filiżankę ziołowej herbaty?

Koń położył pieszczotliwie łeb na jej ramieniu, a Bella poczuła się nagle o wiele lepiej. Tak dobrze, jak nie czuła się od wielu tygodni. Znajomy zapach konia uspokoił ją o wiele bardziej niż niezliczone godziny jogi i medytacji w pozycji lotosu.

– Jesteś naprawdę przepiękna – stwierdziła, wchodząc do boksu i dokładnie oglądając klacz. – Czysta arabska krew. Dlaczego ktoś trzyma cię na takim odludziu? Też masz pewnie dosyć tego więzienia. Znam to uczucie. Swoją drogą, gdzie się wszyscy podziali? Zostawili cię tutaj zupełnie samą?

Bellę nagle ogarnęło złe przeczucie. Była niemal pewna, że za chwilę stanie się coś bardzo złego. Rozejrzała się uważnie dookoła i stanowczo potrząsnęła głową.

– Nic się nie dzieje – stwierdziła uspokajającym tonem, odwracając się z powrotem do konia. – Jeśli czegoś się nauczyłam w ciągu tych dwóch tygodni na pustyni, to tego, że tutaj nic się nigdy nie dzieje.

Klacz przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę, a Bella głaskała jej piękną sierść, dzielając to naturalne pragnienie wolności. Miała ochotę wsiąść na grzbiet konia i gnać przed siebie, zostawiając wszelkie nieprzyjemne myśli daleko w tyle. W sumie... dlaczego nie? A gdyby wybrała się konno do najbliższego miasta? To nie powinno być daleko. Pamiętała drogę. Mniej więcej... A gdy już tam dotrze, odeśle konia z powrotem, z podziękowaniami dla właściciela.

Miała nadzieję, że po tej eskapadzie Atif będzie na nią tak zły, że odmówi dalszej współpracy. Wtedy będę wolna, pomyślała z nadzieją, przygotowując już klacz do podróży.

Szalona Bella, jak zwykle impulsywna i nieprzejmująca się konsekwencjami swoich działań.

– Wiesz, ludzie zawsze podejrzewają mnie o najgorsze. Nie możemy ich przecież rozczarować, prawda?

– Znowu, Zafik? Jeśli znów chcesz spędzić tydzień sam na pustyni, to zabierz ze sobą chociaż swoją straż.

– Jeśli miałbym ze sobą straż, to nie byłbym już sam, prawda, Rachid? – odparł sucho Zafik, nie patrząc na brata i nie przerywając pakowania. – To jedyny tydzień w całym roku, kiedy mogę się poczuć jak mężczyzna, a nie jak władca. Ty przejmiesz na ten czas wszystkie obowiązki.

Młodszy brat szejka zbladł, jakby nagle poczuł się przygnieciony ogromnym ciężarem odpowiedzialności.

– Może lepiej by było, gdybyś przełożył swoje wakacje? Wiesz, że negocjacje w sprawie wydobywania nowo odkrytych złóż ropy naftowej są w najtrudniejszej fazie. Oczekują, że znacznie obniżymy nasze oczekiwania.

– Więc czeka ich rozczarowanie.

– Naprawdę zamierzasz wyjechać właśnie teraz? W kluczowym momencie negocjacji? To najgorszy możliwy termin.

– Mylisz się, Rachid – zauważył Zafik, uśmiechając się podstępnie. – Wręcz przeciwnie. To najlepszy moment.

– A co zrobimy, jeśli w ogóle zrezygnują z wydobywania i przeniosą się gdzie indziej?

– Nie zrobią tego.

– Jak możesz być tego pewien? Skąd wiesz? Jak to możliwe, że zawsze wiesz, co należy zrobić? – dopytywał się Rachid, patrząc na brata z zazdrością. – Wiesz, chciałbym być taki, jak ty. Nikt nie potrafi cię przejrzeć. Nigdy nie ujawniasz innym swoich emocji – kontynuował cicho, towarzysząc bratu w drodze do stajni pełnych najlepszych koni wyścigowych.

– Nie można powiedzieć tego samego o moim ulubionym koniu – zauważył Zafik, podchodząc do jednego z boksów, z którego dochodziło niecierpliwe rżenie. – Batal nigdy nie stara się kontrolować swoich emocji.

– Prawdę mówiąc, wszyscy w stajniach się go boją.

Zafik pogłaskał pieszczotliwie swojego faworyta. Ogier nastroszył uszy i niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

– Mam wrażenie, że Batal potrzebuje paru dni wolności tak samo jak ja.

– Czy ty się nigdy niczym nie przejmujesz? – zapytał Rachid, już dłużej nie ukrywając swojej frustracji. – Czy kiedykolwiek odczuwałeś niepokój i wątpliwości, które mnie towarzyszą nieustannie?

Zafik zastanowił się chwilę i cień uśmiechu pojawił się w kąciку jego ust. Mógł się przyznać

bratu, że jego dzieciństwo było nieustannym treningiem poczucia odpowiedzialności i obowiązku.

– Zaufanie pojawia się stopniowo, wraz z doświadczeniem – stwierdził krótko, kładąc ramię na szyi ogiera, który momentalnie się uspokoił.

– Konie i kobiety – wyszeptał Rachid, patrząc na brata z podziwem. – Jak ty to robisz?

Zafik zignorował pytanie, siodłając Batała i sprawdzając dokładnie, czy jest gotowy do długiej podróży.

– Wrócę za pięć dni – rzucił krótko, dosiadając ogiera. – Masz możliwość, by zdobyć trochę doświadczenia w rządzeniu. Nie zmarnuj tej szansy.

Nie dając bratu ani chwili więcej na ewentualne sprzeciwy, Zafik nie powstrzymywał już dłużej Batała, który galopem opuścił stajnie, od razu kierując się w stronę pustyni.

– Widzę, że tobie też spieszno opuścić mury miasta – wymruczał Zafik radośnie, czując przypływ adrenaliny, wywołany nieskrępowanym pędem na końskim grzbiecie.

Pustynia otworzyła się przed nimi, oferując schronienie przed przytłaczającymi problemami związanymi z rządzeniem krajem i opiekowaniem się młodszym rodzeństwem. Ich potrzeby, w miarę dorastania, stawały się coraz bardziej skomplikowane. Zafik był ich opiekunem i czuł się wobec nich tak samo odpowiedzialny, jak wobec wszystkich mieszkańców swojego małego państwa.

Po jedenastu wyczerpujących miesiącach wywiązywania się ze swoich obowiązków bardzo potrzebował zostawić to wszystko za sobą i cieszyć się kilkoma dniami spokoju w samotności, na które w pełni zasługiwał, a na które bardzo rzadko sobie pozwalał.

Żadnych problemów. Żadnych obowiązków.

Tylko pustynia.

Zgubiłam się.

Gorąco, pragnienie, piasek, palące słońce, pragnienie, piasek...

Czy nie powinna już dotrzeć do miasta? Jechała od kilku godzin, a krajobraz ciągle wyglądał tak samo. Chyba oszalała, myśląc, że będzie w stanie sama znaleźć drogę do miasta. Jej gardło było bardziej suche niż pustynia, serce waliło coraz słabszym rytmem, a oczy piekły ją niemiłosiernie. To, czego najbardziej w tej chwili potrzebowała, to małej oazy z zimną wodą i palmami, w których cieniu mogłaby schronić się przed nieubłaganym słońcem. Ale wokół otaczał ją wyłącznie nagrany piasek i gorąco, które potęgowało pragnienie z minuty na minutę.

Od dawna już przestała kierować koniem, który jednak nadal szedł przed siebie, jakby dążąc ku wyraźnemu celowi.

– Przepraszam cię – wyszeptała, pochylając głowę i chowając twarz w miękkiej grzywie. – Nie dbam o swój los, ale bardzo przepraszam, że naraziłam cię na to wszystko. Szkoda, że nie mam przy sobie nawigacji satelitarnej. Zatrzymaj się już. To nie ma sensu. Powinniśmy się poddać.

Klacz zarżała krótko z dezaprobatą i nadal szła przed siebie. Bella była zbyt słaba i wykończona,

aby się jej sprzeciwić. Tak bardzo chciało jej się pić, że byłaby wdzięczna choćby za kilka kropel ziołowej herbaty, której nie znosiła. Dotarło do niej, że powinna się przygotować na śmierć. Jej ciało zostanie przysypane przez piasek i być może odkryte za kilkaset lat przez pustynnych archeologów. Czując, jak kręci jej się w głowie i mimo krańcowego wyczerpania, uśmiechnęła się, widząc już dramatyczne nagłówki w prasie bulwarowej: „Szalona Bella Balfour zaginęła na pustyni”.

Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami i ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim zsunęła się bezsilnie z konia, był ogromny czarny cień, zbliżający się do niej nieuchronnie.

Śmierć, pomyślała na wpół świadoma, i upadła na piasek bez czucia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zafik zeskoczył z konia i wydał mu cichy rozkaz. Ogier zatrzymał się natychmiast i stanął bez ruchu z dumnie uniesionym łbem. Rozpoznając w mgnieniu oka drugiego konia, jego niepokój obrócił się w niepohamowaną furję.

– Amira... – Jego głos brzmiał jednak łagodnie, gdy podchodził powoli do swojej ulubionej klaczy, wyciągając rękę w uspokajającym geście. – Co ty tu robisz, tak daleko, pośrodku pustyni?

Klacz pozwoliła mu przejąć lejce, które Zafik przywiązał do swojego siodła.

Później, powtarzał sobie, starając się powstrzymać narastający gniew. Ktoś za to zapłaci. Teraz jego uwagę skupiła ta dziewczyna.

Była najbardziej nieprawdopodobnym złodziejem rasowych koni, jakiego widział. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na jej bawełnianą tunikę ze spodniami, aby się zorientować, że nie miała zielonego pojęcia o przetrwaniu na bezlitosnej pustyni. Nie miała żadnej ochrony przed palącym słońcem.

Zafik uśmiechnął się lekceważąco. Po tych wszystkich groźbach i ostrzeżeniach tylko na to ich było stać? Nie mogli znaleźć nikogo lepszego, aby ukraść jego najbardziej cennego konia?

Z niecierpliwością pomieszana z gniewem rozejrzał się, szukając czegoś, co by wskazywało, że dziewczyna zabrała ze sobą zapas wody, ale niczego nie znalazł. Mruczając przekleństwa pod nosem, podniósł ją. Jej długie włosy rozsypały się na jego ramieniu niczym snop czystego złota. Zafik nie był w stanie oderwać wzroku od kuszącego kształtu jej pełnych ust i nagle zapomniał o wszystkim poza faktem, że trzyma w ramionach przepiękną i niezwykle pociągającą kobietę. Jej powieki zatrzepotały i spojrzał w najbardziej błękitne oczy, jakie widział w życiu. Te oczy przypominały mu kolor letniego nieba, lazur Morza Arabskiego i turkus jedwabiu sprzedawanego na rynku w Al-Rafid. Jej wargi rozchyliły się i dziewczyna wyszeptała coś, ale było to zupełnie pozbawione sensu – coś o ziołowej herbacie – a potem zamknęła oczy i nie powiedziała już nic więcej.

Świadomy tego, że wciąż przygląda się jej pięknej twarzy, Zafik poczuł nagły przyływ gniewu i niezadowolenia z samego siebie. Co z niego za mężczyzna? Trzymał w ramionach kobietę, która straciła przytomność. Była na skraju wyczerpania, a on myślał o tym, że zapragnął jej tak mocno, jak bez wątplenia ona pragnęła najmniejszej kropli płynu.

Wrócił do swojego ogiera i wyjął butelkę z wodą. Dziewczyna musiała być maksymalnie odwodniona. Widział to już wiele razy, zbyt wiele.

– Pij! – nakazał jej ostro, ale ona najwidoczniej nie była w stanie spełnić tego rozkazu.

Zastanawiając się, co takiego złego zrobił, że los ukarał go skrajnie wyczerpaną dziewczyną w momencie, gdy powinien się cieszyć samotnością, Zafik wylał kilka kropel wody na jej usta i patrzył z satysfakcją, jak zlizuje je łapczywie. Przynajmniej jest dla niej jeszcze szansa.

Chciał, żeby żyła i stanęła przed sądem za kradzież jego konia. Musi zapłacić za to, co próbowała zrobić. Ale żeby utrzymać ją przy życiu, musiał przede wszystkim chronić jej organizm przed słońcem. A jedynym miejscem, w którym mógł to zrobić, był jego własny obóz. Trzeba pogodzić się z tym, co nieuniknione, pomyślał Zafik z rezygnacją. Umieścił bezwładne ciało dziewczyny na swoim koniu i usiadł za nią, oglądając się na klacz i sprawdzając, czy podąża za nimi.

W niecałe dwadzieścia minut dotarli do jego obozu na pustyni, ale to wystarczyło, żeby zrozumiał, że ta nieprzytomna kobieta działa na niego w szczególny sposób.

Zsiadając z konia płynnym ruchem i ponownie biorąc ją na ręce, Zafik przygryzł wargę. Może powinien był zostawić ją na pustyni...

Szejk puścił konie wolno, aby same znalazły sobie wodę i schronienie w cieniu małej oazy, i zaniósł nieprzytomną dziewczynę do swojego namiotu. Położył ją delikatnie na macie, która służyła mu za posłanie, i zmarszczył niecierpliwie brwi, widząc, że leży bez ruchu.

Rozdarty między lękiem o nią a rozdrażnieniem, Zafik pochylił się i dotknął dłonią jej czoła. Gdy poczuł, jak bardzo było rozpalone zrozumiał, że jeśli nie uda mu się obniżyć jej temperatury, będzie miał poważny problem.

– Nie wiem, kim jesteś, ale najwyraźniej masz więcej urody niż rozumu – warknął zdenerwowany, wychodząc z namiotu, aby przynieść chłodnej wody.

To by było tyle, jeśli chodzi o tydzień spokoju, samotności i refleksji.

Zafik zanurzył swoją dużą chustę w wodzie, po czym wrócił do namiotu i przemył jej twarz i szyję. Wiedząc, że jej powrót do zdrowia zależy od schładzania i uzupełnienia płynów, niechętnie rozpiął guziki jej tuniki z długimi rękawami. Następnie zdjął ją i przemył chłodną wodą szczupłe ramiona, starając się nie patrzeć na elegancki biustonosz, który stanowił teraz jedyną barierę między nim a ciałem dziewczyny. Zaczął masować jej ciało zwilżonymi dłońmi, aby jak najskuteczniej schłodzić przegrzaną skórę. Po chwili zrozumiał, że i jemu przyda się zimny prysznic... Pospieszenie i z rezerwą wykwalifikowanego pielęgniarza zdjął z niej białe bawełniane spodnie.

– Atif? – wyszeptała imię mężczyzny, a Zafik zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy na pustyni był z nią jeszcze ktoś.

Oczywiście. Musiała mieć współnika. Plan, aby uprowadzić jego konia, nie mógł być przecież zrealizowany przez jedną samotną kobietę. Zafik spojrzał zniecierpliwiony na jej zaróżowione policzki. Od kiedy przestał logicznie myśleć?

Kierowany w równym stopniu troską, jak i pilną chęcią uzyskania informacji, uniósł jej głowę, podsuwając do ust naczynie z wodą. Cień namiotu i chłód wody powoli wracały jej przytomność. Gdy tylko Zafik stwierdził, że jest w stanie odpowiedzieć na jego pytania, podniósł ją ponownie i delikatnie potrząsnął, zmuszając, aby otworzyła oczy.

– Kto jeszcze był z tobą? – spytał ostro, ale dziewczyna nie odpowiedziała. Starając się ignorować gładkość i miękkość jej skóry, Zafik ponowił pytanie: – Czy byłaś sama?

Jej powieki uniosły się i spojrzała na niego tymi zachwycającymi błękitnymi oczami, które bez wątpienia zostały stworzone po to, aby doprowadzać mężczyzn do szaleństwa.

– Koń – wyszeptała z trudem, a Zafik poczuł narastające napięcie.

– Wiem o koniu. Jacyś ludzie?

Zwilżyła językiem wargi, zanim odpowiedziała, jakby mówienie stało się najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiała zrobić.

– Czy z koniem wszystko w porządku?

Leżała bezwładnie na wpół przytomna w jego ramionach, a mimo to martwiła się o konia? Poruszony przez chwilę tym zaskakującym faktem Zafik dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że najwyraźniej zdrowie konia musiało interesować ją z zupełnie innych pobudek niż altruistyczna troska o zwierzę.

– W porządku, choć oczywiście nie dzięki tobie. Tym razem nie udało ci się wykorzystać okazji.

– Wykorzystać?

– Jest wiele pytań, na które musisz mi odpowiedzieć, ale wszystko w swoim czasie. Po pierwsze, kto to jest Atif?

Jej oczy zamknęły się ponownie, ale zdążył w nich dojrzeć niemy wyraz rozpacz.

– Proszę, nie odsyłaj mnie tam z powrotem.

– Odesłać cię? Dokąd? – Przyzwyczajony do natychmiastowych odpowiedzi na swoje pytania Zafik pomyślał, że wyciąganie z niej informacji jest szczególnie męczące.

Co za mężczyzna wysłałby kobietę, aby uprowadziła konia? A może ona uwiodła kogoś, aby osiągnąć swój cel?

Poirytowany swoimi myślami Zafik ponownie przytknął naczynie do jej ust. Dłoń kobiety zacisnęła się na jego nadgarstku, a jej palący dotyk wywarł na nim tak silne wrażenie, że o mało nie wypadło mu z rąk naczynie.

– Jak mogłaś tego dokonać bez niczyjej pomocy? Ktoś przecież musiał być z tobą?

– Nie – zaprzeczyła słabym głosem. – Byłam sama.

Kładąc ją z powrotem na macie, Zafik zastanawiał się, jak ktoś mógł ukraść konia samodzielnie i bez żadnego wsparcia. Wszelkie informacje, jakie do niego docierały na temat groźby kradzieży jego wartościowej kłaczy, dotyczyły zorganizowanych grup, liczących co najmniej kilkanaście osób.

– Śpij teraz – powiedział spokojnie, wstając i wychodząc z namiotu. Potrzebował chwili samotności. Musiał to wszystko przemyśleć. – Sprawdzę, co z końmi.

– Poczekaj! – zatrzymała go. – Kim jesteś?

Zafik uśmiechnął się cynicznie. Nikt nigdy wcześniej nie zadał mu takiego pytania. Jeszcze raz spojrział w zamyśleniu na młodą kobietę o blond włosach i jasnej cerze. Istniała możliwość, że ta nieznajoma, naiwna dziewczyna, która sądziła, że będzie mogła bezkarnie uprowadzić jego najwartościowszego konia, po prostu nie miała pojęcia, kim on jest. Co mu zresztą odpowiadało.

Nikt nie wiedział, gdzie się dokładnie znajduje. Chciał, aby to pozostało tajemnicą, szczególnie teraz, gdy chodziło o bezpieczeństwo Amiry.

– Jestem twoim kozłaczkiem – odpowiedział przebiegle, unosząc połę namiotu, aby wyjść na zewnątrz. – I pożaluj się dnia, w którym postanowiłaś ukraść mojego konia.

Wszystko wokół niej ze złota przemieniło się w nieskazitelną biel. Czyżby umarła i trafiła do nieba? Bella zamrugła kilka razy i zdała sobie sprawę, że patrzy na płótno. Znajdowała się w namiocie. I było jej gorąco. Bardzo gorąco, zupełnie, jakby była w piecu z zamkniętymi drzwiczkami. Serce biło w przyspieszonym tempie, gardło było kompletnie zaschnięte i nie miała pojęcia, jak się tutaj znalazła. Do świadomości docierały niejasne wspomnienia męskiego głosu, który kazał jej pić, i silnych dłoni, które zdejmowały z niej ubranie... Zdejmowały z niej ubranie? Gdy zrozumiała, że jest prawie naga, nie licząc delikatnej koronkowej bielizny, rozejrzała się, aby znaleźć coś, czym mogłaby się okryć, gdy nagle połę namiotu rozchyliły się i do środka wszedł mężczyzna.

Był nagi do pasa, a jego silne, muskularne i opalone ramiona lśniły kroplami wody, jak gdyby dopiero co wyszedł z basenu. Jedyne jego ubranie stanowił biały ręcznik luźno zawiązany wokół bioder. Przez moment Bella miała wrażenie, że to halucynacje, ponieważ miała przed sobą najprzystojniejszego i najbardziej pociągającego mężczyznę, jakiego widziała w życiu.

– Może jednak faktycznie już nie żyję i trafiłam do nieba – mruknęła pod nosem żartobliwie, ale jej towarzysz nie odpowiedział uśmiechem. Jego ciemne oczy patrzyły na nią z arogancją i nieukrywaną pogardą.

– Masz dziwne pojęcie o niebie. A może po prostu nie zdajesz sobie sprawy, w jakich jesteś opałach.

– Chodzi o ciebie – roześmiała się Bella, która nawet słaba i wyczerpana była w stanie dostrzec komizm sytuacji. – Wyobraź sobie te setki godzin, które spędziłam na przyjęciach, wypatrując przystojnego i interesującego mężczyzny, a okazuje się, że spotykam go właśnie tutaj, w samym środku pustyni.

Pustynia. O Boże, wciąż znajdowała się na pustyni. Nagle wszystko wróciło z przerażającą jasnością.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, gdzie się znajduję, ale proszę, obiecaj mi, że nie zaproponujesz mi ziołowej herbaty i medytacji nad sensem mojego życia. Bo nie ręczę za siebie.

Bella nagle uświadomiła sobie, jak niekorzystnie musi w tym momencie wyglądać, i bezwiednie przeczesła dłonią włosy, napotykać suchą i splątana masę.

– Och, piasek. Wszędzie ten piasek.

– Właśnie dlatego to się nazywa pustynia.

– Tak, ale on jest nawet w moich włosach – zauważyła rozpaczliwie, czując jednocześnie, że jej słynna jedwabista skóra bardziej teraz przypomina papier ścierny. Nic dziwnego, że ten mężczyzna nie patrzył na nią w sposób, do jakiego była przyzwyczajona.

– Kilka godzin temu znajdowałaś się w obliczu śmierci, a przejmujesz się swoimi włosami? – Pogarda w jego głosie miała na celu najwyraźniej ją obrazić i sprawiła, że Bella poczuła się jeszcze gorzej.

– Nie masz pojęcia, co to znaczy być uwięzioną w tej dziczy bez czegoś tak podstawowego jak odżywka do włosów! – Chcąc zwilżyć wargi, Bella przeciągnęła po nich językiem i ich stan kompletnie ją przeraził. – Moje usta są strasznie popękane!

– To normalne, gdy wybierasz się na przejażdżkę po pustyni bez odpowiedniego zabezpieczenia – stwierdził ostro i nieprzyjaźnie.

– Nie planowałam się zgubić!

– Tak się dzieje, gdy kierujesz konia w złą stronę.

Bella miała już serdecznie dosyć jego cynicznych uwag.

– Powinieneś chyba popracować nad swoimi manierami.

– Moje maniery zwykle dostosowane są do osoby, która znajduje się w moim łóżku – stwierdził, uśmiechając się zjadliwie.

Bella nie była przyzwyczajona do tak daleko posuniętej męskiej obojętności. Domyślała się, że skóra spieczona słońcem i kompletnie zniszczona fryzura nie dodają jej uroku.

Wystarczy mi pół godziny w basenie, z którego on właśnie wyszedł, pomyślała, i padnie mi do stóp. Poradzę sobie nawet bez lustra.

– Zawsze się tak przejmujesz swoim wyglądem? Może powinnaś pomyśleć o ważniejszych sprawach, jak na przykład pokora. Powinnaś się zastanowić nad lekcją, jaką ci dała pustynia.

Wyraźna złość w jego oczach kazała jej się zastanowić, czym mogła go tak głęboko dotknąć.

– Pustynia nauczyła mnie, że już nigdy więcej nie powinnam opuszczać miasta. – Czując się coraz gorzej z minuty na minutę, Bella nagle zrozumiała, że boli ją całe ciało. To też prawdopodobnie efekt wielu godzin spędzonych na końskim grzbiecie. – Nie wydajesz się zbyt zadowolony z faktu, że żyję.

– Nie zamierzałem spędzić mojej pierwszej nocy na pustyni z na wpół martwą kobietą.

– Wolisz kompletne trupy? One przynajmniej z tobą nie dyskutują. – Rzut oka na jego surową

i nieprzyjazną twarz wystarczył, aby Bella zrozumiała, że nie ma sensu pytać go o lusterko. – Słuchaj, przykro mi, że sprawiłam ci kłopot. Ale wystarczy, jeśli dasz mi coś na ten potworny ból głowy, pokażesz mi, którędy mogę dojechać do miasta, i zostawię cię w spokoju.

Odpowiedział coś w niezrozumiałym języku, ale z tonu wywnioskowała, że był wściekły.

– Czy naprawdę twoja śmieszna eskapada niczego cię nie nauczyła? Jesteś na pustyni, a nie na angielskiej wsi. Tutaj nie wybiera się na przejażdżkę. Ani nawet na spacer.

Bella przypomniała sobie ciemny kształt, który pojawił się znikąd, i zrozumiała, że to musiał być on.

– Ale ty się wybrałaś.

– Ja się tutaj urodziłem. Znam pustynię o każdej porze dnia i nocy. Ale nawet ja nie odważyłbym się wybrać w drogę bez odpowiedniego przygotowania. Następnym razem, gdy postanowisz popełnić przestępstwo, proponuję, abys lepiej to zaplanowała. Nie masz mapy, zapasowego ubrania ani wody. Co ty sobie w ogóle myślałaś?

– Chyba nie za długo nad tym myślałam – przyznała Bella, skarcona jego surowymi słowami i zdziwiona słowem „przestępstwo”. – Chciałam po prostu dostać się do miasta. Źle oceniłam odległość.

– Ten jeden mały błąd mógł kosztować dwa życia, gdybym się nie pojawił w ostatnim momencie.

– Dwa? – Gdy zaczęło do niej docierać, co miał na myśli, Bella aż usiadła, przepelniona winą i niepokojem. – Chcesz powiedzieć, że ten piękny koń... Czy wszystko z nim w porządku? Przecież powiedziałaś...

– Przeżyje, ale na pewno nie dzięki tobie. Ta klacz jest niezwykle wartościowym zwierzęciem. – Uśmiechnął się z ironią. – Ale o tym na pewno już wiesz, prawda? To dlatego ją wybrałaś.

– Wybrałam ją, bo wyglądała na przyjazną. – Bellę torturowała myśl o tym, do czego mogła doprowadzić. O mało nie zabiła pięknego konia. Kompletnie zawałiła sprawę. Znowu. Ale przecież nikogo to już nie zdziwi. – To arabski koń czystej krwi, prawda? One są bardzo charakterystyczne.

– Domyślam się, że doskonale znasz jej charakterystykę, bo skąd byś wiedziała, że kradniesz właściwego konia.

– Rozumiem, że jesteś na mnie zły – przyznała szczerze, poruszona wściekłością w jego głosie. – Sama wiem, że trudno mi będzie sobie wybaczyć to, co zrobiłam. Nigdy specjalnie nie naraziłabym żadnego zwierzęcia na niebezpieczeństwo. Kocham konie, nawet bardziej niż ludzi, jeśli mam być zupełnie szczerą – dodała pokornie. – Naprawdę myślałam, że w godzinę uda mi się dotrzeć do miasta.

– Tam właśnie na ciebie czekali?

– Kto?

– Twoi wspólnicy.

– Nie mam żadnych współników.

– Więc zamierzałaś od razu ją sprzedać?

– Nie zamierzałam jej sprzedać! – Bella usiadła na posłaniu, obrażona taką sugestią. – Chciałam odesłać ją z powrotem do stajni.

– Sądzisz, że uwierzę, że ukradłaś klacz tylko po to, żeby ją z powrotem oddać?

– Nie ukradłam jej! Ja... ja tylko ją pożyczyłam. Na krótko... Nie jestem złodziejką!

– Znalazłem cię w posiadaniu zwierzęcia, które nie należy do ciebie. Czy ona uciekła ze swojej stajni?

– No... nie – przyznała, lekko blednąc.

– Więc ją uprowadziłaś.

– Pożyczyłam. – Na serio przerażona, Bella żałowała, że nie ma się jak bronić. Ale po chwili przypomniała sobie, że ma przed sobą mężczyznę. A ona ma piękne błękitne oczy. Czyż to nie najlepsza broń w tej sytuacji? Ustawiła odpowiednio swój profil i popatrzyła prosto, napotykając jego ciemne i nieprzejednane spojrzenie.

– Mogę wszystko wyjaśnić...

Zafik uniósł jedną brew, krzyżując ramiona.

– Naprawdę jestem bardzo ciekaw, co wymyślisz.

Chyba nie spojrzał na nią dokładnie. Bella spróbowała otworzyć oczy troszkę szerzej, ale on nawet nie mrugnął. Chyba jednak siedziała za daleko. Ale przecież miała jeszcze swoje złote, długie włosy. Spróbowała przetrząsnąć je zalotnie za ramię, ale były tak potargane i pełne piasku, że ledwie drgnęły. Gdy zrozumiała, że będzie musiała polegać raczej na sile logicznej argumentacji niż swojego uroku, poczuła, że drży.

– Byłam jak uwięziona w tym okropnym centrum medytacji w samym środku pustyni... nic, tylko joga, ziołowa herbata... to miejsce doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Masz na myśli najnowocześniejsze światowe centrum medytacji kontemplacyjnej?

– Tak... to też – przyznała posłusznie, starając się dyskretnie pozbyć piasku zza paznokci. – W każdym razie nie było tam nic poza piaskiem. Nic, tylko piasek i piasek...

– Bardzo oryginalnie, prawda? Zwłaszcza, że jesteśmy na pustyni – zadrwił Zafik.

– Musisz być taki nieprzyjemny? – Bella spojrzała na niego z wyrzutem. – Zaraz mi powiesz, że uwielbiasz cały ten piach.

– Mam zbyt mało czasu, aby się móc nim nacieszyć.

– Zbyt mało? A ile czasu potrzeba, aby się nim nacieszyć? Ułamek sekundy? Nie chcę już nigdy więcej oglądać ani jednego ziarenka piasku. Właśnie dlatego pożyczyłam tego konia. Chciałam się stąd wydostać. Chyba już nigdy więcej nie będę w stanie nawet spojrzeć na plażę. Od tej pory mogę

liczyć wyłącznie na miejskie rozrywki.

– Więc po prostu weszłaś do stajni i wzięłaś pierwszego konia, który ci się spodobał?

– Szczerze mówiąc, to było dość dziwne – przypominała sobie Bella, marszcząc swój zgrabny nosek. – Wszyscy jakby nagle zniknęli. Na początku widziałam strażę, ale potem... nikogo. Miałaś wrażenie, jakby się miało stać coś złego. Choć oczywiście to mogła być tylko moja przeczulona wyobraźnia. Co takiego miałyby się stać?

– A więc wiesz, co to jest wyobraźnia? Trudno w to uwierzyć – zauważył zgryźliwie, ale po chwili coś przyciągnęło jego uwagę. – A więc mówisz, że nikogo tam nie było? Mogłaś po prostu wyprowadzić konia ze stajni i odjechać? Nikt cię nie zatrzymał?

– Dokładnie. Moim zdaniem właściciel stajni powinien zwolnić tych strażników. Co by było, gdyby konie potrzebowały pomocy?

– Zgadza się.

– W każdym razie, zaczęłam jechać w kierunku miasta. Ale najwyraźniej nie był to właściwy kierunek. Wszystko dookoła wyglądało dokładnie tak samo. Dopiero po pewnym czasie zorientowałam się, że się zgubiłam. Gdybyś się wtedy nie pojawił...

– Byłabyś już martwa.

– Tak. Prawdopodobnie. – Zadrzała. – Więc jeszcze raz dziękuję. Miałam dużo szczęścia, że mnie znalazłeś.

Zafik patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał, ale w końcu bez słowa podszedł do dużej przenośnej torby i wyjął z niej ubranie. Gdy się zorientował, że Bella mu się przygląda, spojrzał na nią niechętnie.

– Możesz się odwrócić?

– Dlaczego miałabym to robić? – spytała przewrotnie, wiedząc jednocześnie, że wkracza na bardzo grząski grunt. – Masz fantastyczne ciało.

– A ty zaczynasz bardzo niebezpieczną grę jak na samotną i bezbronną kobietę. Może nie jestem najbardziej odpowiedni na twojego opiekuna, *habibiti*. – Jego głos stał się nagle miękki, a w jego oczach dostrzegła niebezpieczne iskierki. Był zupełnie inny niż mężczyźni, których Bella spotykała do tej pory. Zaskakująca kombinacja władzy i cywilizacji z pierwotną siłą. Prawdziwy mężczyzna, pomyślała. W dodatku wprost nieprzyzwoicie pociągający. – Chyba zapomniałaś, że się zgubiłaś i nie masz najmniejszego pojęcia, gdzie się znajdujesz.

– Nie zgubiłam się. Jestem z tobą.

– I to cię nie niepokoi? – spytał zimnym tonem. – Mogę być przecież większym zagrożeniem niż pustynia. Jesteśmy tu zupełnie sami. Nikt cię nie uratuje. Nikt nie usłyszy twojego wołania o pomoc.

Bella wybuchła śmiechem.

– Zupełnie nieźle jak na aktora filmów grozy.

– Chciałem tylko zwrócić ci uwagę, że minimum ostrożności może zwiększyć twoje szanse przeżycia.

– Mieszkałam w Londynie i w Nowym Jorku. Wiem co nieco o ostrożności.

– Nie jesteś ani w Londynie, ani w Nowym Jorku. Jesteś w środku arabskiej pustyni z mężczyzną którego w ogóle nie znasz. Jeśli wyjdiesz z namiotu, czekają na ciebie węże i skorpiony, a także zwierzęta tak wielkie, że mogą cię połknąć w całości.

Bella zadrżała mimowolnie, coraz bardziej zaniepokojona.

– Przestań mnie straszyć. Chyba nie chcesz kobiety z atakiem hysterii w swoim namiocie.

– W ogóle nie chcę kobiety w moim namiocie.

– Aha... – Uśmiechnęła się znacząco. – Rozumiem. Jesteś gejem.

Jego spojrzenie wyrażało bezgraniczne zdumienie.

– Nie jestem gejem. Po prostu nie potrzebuję teraz towarzystwa. Bardzo cenię sobie samotność.

– Naprawdę? – spytała z niedowierzaniem.

– Czas na refleksję jest cennym darem.

– Jeśli chodzi o mnie, wolę towarzystwo ludzi.

– Jak się więc znalazłaś w centrum medytacji?

– Wysłano mnie tam.

– Kto?

– Słuchaj, czy musimy o tym mówić? Mam już dosyć tego zastanawiania się nad sobą.

Najwyraźniej mam alergię na medytacje.

Zafik spojrzał na nią w ten sam pełen dezaprobaty sposób jak jej ojciec, gdy widziała go po raz ostatni. Zamknęła oczy, czując się coraz gorzej.

– Jak twój ból głowy?

– Jaki ból głowy? – Bella wolałaby umrzeć, niż przyznać się do słabości, szczególnie przed kimś takim jak on. – Czuję się świetnie.

– Powinnaś więcej pić – stwierdził, podając jej kubek z wodą.

– Wzięłaś ze sobą podwójny zapas wody?

– Jestem przygotowany. W przeciwieństwie do ciebie. Poza tym nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Kto wysłał cię do centrum medytacji na pustyni?

– Mój ojciec – wyszeptała, pijąc kolejny łyk wody i zastanawiając się, jak wiele będzie jej jeszcze potrzebować, aby usmierzyć ból głowy. – Miałam się odnaleźć.

– A w zamian za to się zgubiłaś – uśmiechnął się. Bella po raz kolejny musiała przyznać, że nigdy nie spotkała tak przystojnego mężczyzny. Liczył się oczywiście nie tylko jego wygląd. Emanował czymś szczególnym, aurą władzy, pewności siebie i siły. – Kim ty w ogóle jesteś? – spytał.

Bella otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia. Nikt nigdy wcześniej jej o to nie pytał. Każdy ją znał. Każdy jej ruch był śledzony, fotografowany i krytykowany. Nawet ci, którzy nigdy jej nie spotkali, uważali, że ją dobrze znają. Każdy miał wyrobioną opinię na jej temat. Najczęściej złą.

Ale tutaj, pośród piasków pustyni, nikt jej nie znał.

W tym samym momencie Bella zrozumiała, że nikt nie wie, gdzie ona się znajduje. Nikt jej nie śledził, czekając, aż się potknie. Dziennikarze, którzy zawsze jej towarzyszyli, prawdopodobnie siedzieli teraz znudzeni za biurkami, zastanawiając się, o czym napisać.

Ogarnęło ją niezwykle poczucie wolności i swobody.

– Jestem... Kate – odparła, uśmiechając się szeroko. – A ty, jesteś...?

– A kto to jest Oliwia? I czego nie powinna robić?

Bella nagle przypomniała sobie, dlaczego odesłano ją na pustynię, i jej radość gdzieś znikła.

– Skąd wiesz o Oliwii?

– Majaczyłaś w gorączce. Cały czas powtarzałaś: „Oliwia, nie rób tego, nie możesz”. Kim jest Oliwia?

– Kimś, kogo znam – wyszeptała Bella, drżąc na całym ciele. Zaczęła się zastanawiać, jak wiele powiedziała. – Co jeszcze mówiłam? – Czy wymieniła też imię drugiej siostry, Zoe? Czy mówiła coś więcej o tym tragicznym dniu?

– Nic więcej. Czy ktoś w ogóle wie, że opuściłaś centrum medytacji?

– Nie – stwierdziła krótko, przypominając sobie rozmowę z Atifem. – Ale na pewno się tego domyślą.

– Wtedy na pewno zaczną cię szukać – stwierdził Zafik. – A to ostatnia rzecz, jakiej teraz chcemy.

– Jeśli mnie znajdą, zabiorą mnie z powrotem i znów czekają mnie tortury. – Nagle zmarszczyła brwi, gdy dotarło do niej, co przed chwilą usłyszała. – Chwileczkę, a dlaczego nie chcesz, aby mnie szukano? Nie powinno cię to martwić, chyba że... nie chcesz, aby ktokolwiek wiedział, gdzie ty jesteś. A skoro nie chcesz, aby wiadano, gdzie jesteś... – jej umysł pracowałby na pewno lepiej, gdyby nie ten otepiający ból – to znaczy, że zwykle ludzie wiedzą, gdzie cię znaleźć. Czyli albo jesteś niebezpiecznym mordercą, albo kimś ważnym...

– Jeszcze nikogo nie zabiłem – parsknął Zafik. – A ty mówisz zadziwiająco dużo jak na osobę, która dopiero przed chwilą odzyskała przytomność.

– Zwykle bardzo szybko wracam do formy. – Bella usiadła i podciągnęła kolana, obejmując je ramionami. Za wszelką cenę nie chciała mu pokazać, jak źle się czuła. – A skoro nie jesteś mordercą, musisz być kimś sławnym. To ty jesteś tym szejkiem, prawda? Dlatego nie chcesz, aby ktokolwiek odkrył, gdzie jesteś.

– Co wiesz o szejku? – zapytał ostrożnie.

– Bardzo niewiele. Ale Atif opowiedział mi, że każdego roku spędzasz tydzień na pustyni. – Uniosła głowę i spojrzała na niego ze zrozumieniem. – To dlatego nie chcesz, aby mnie szukano, prawda? To jest ten twój tydzień na pustyni i chcesz pozostać zupełnie sam.

– Sporo tych domysłów.

– I wszystkie są prawdziwe. Zresztą wiem, co czujesz. Doskonale rozumiem potrzebę unikania ludzi. Poza tym umiem dotrzymać tajemnicy. Proponuję ci układ. Nikomu nie powiem, że cię spotkałam, jeśli i ty mnie nie zdradzisz.

– To nie jest śmieszne.

– Mój ból głowy też nie. – Wyczerpana rozmową, Bella opadła na matę i zamknęła oczy. – Zrozum, wystarczy, że pokażesz mi, którędy dojechać do Al-coś tam i zostawię cię w spokoju. Każde z nas będzie mogło wrócić do swojego życia. – Chociaż Bella nie miała pojęcia, jak się utrzyma bez stałego źródła dochodów. Ojciec odebrał jej też wszystkie karty kredytowe.

Gdyby była u siebie, mogłaby po prostu zadzwonić do jednej z gazet i zaproponować sesję na okładkę, ale tutaj, na pustyni, raczej nie wchodziło to w grę. Czy tutaj ktokolwiek zatrudnia modelki?

A jeśli nawet, to nikt nie uznałby jej za wystarczająco atrakcyjną w jej obecnym stanie. On najwyraźniej także nie.

– Jeśli nie masz nawet siły, żeby wstać, to jak chcesz odbyć podróż po pustyni? – spytał Zafik, biorąc ją za ramiona i pomagając jej się podnieść.

– Wystarczy, jeśli pożyczysz mi konia. Poradzę sobie. – Bella rozejrzała się dookoła, szukając czegoś, na czym mogłaby się oprzeć, ale jedyną podporą był stojący przed nią mężczyzna, więc, niewiele myśląc, skorzystała z niej. – Naprawdę bosko pachniesz – wyszeptała, ale w tej chwili Zafik odsunął ją gwałtownie i z powrotem usiadła na macie.

Odsunął ją od siebie. Żaden mężczyzna nigdy wcześniej tego nie zrobił.

Wszystko było nie tak.

Kręciło jej się w głowie i czuła się okropnie chora. Poza tym była z mężczyzną, któremu najwyraźniej nie odpowiadało jej towarzystwo.

– Pożycz mi konia i już mnie tu nie ma.

– Nie pożyczę ci konia!

– Dlaczego? – spytała urażona. Gdyby tylko mogła mieć do dyspozycji swoją łazienkę i fryzjera, ten arogancki mężczyzna nie potraktowałby jej w ten sposób. Zdecydowawszy, że potrzebuje więcej dawki jej zniewalającego uśmiechu, spojrzała na niego, mrugając zalotnie powiekami. – Masz dwa konie. Nie bądź skąpy.

– Mój ogier zrzuciłby cię w sekundę, a klacz jest zbyt wartościowa, aby powierzyć ją komuś, kto

nie ma pojęcia o koniach.

Poruszona jego nieprzyjemnym tonem, Bella chciała zaprzeczyć i wyznać, że akurat bardzo dobrze zna się na koniach, ale zdecydowała, że im mniej szejka będzie o niej wiedział, tym lepiej. Z każdą minutą czuła się coraz gorzej i drażniło ją, że jest uwięziona gdzieś, w środku pustyni, na łasce obcego mężczyzny, który uważał, że jest złodziejką.

– Chcę po prostu wrócić do miasta. Na pewno wystarczy kilka godzin...

– O wiele więcej niż kilka godzin – uciął kategorycznie. – Sama nie dasz rady.

Bella spróbowała wstać i uświadomiła sobie, jak trudna jest sztuka uwodzenia, gdy ledwie się można utrzymać na nogach. Udało jej się jednak podejść bliżej i spojrzeć prosto w pełne niechęci oczy szejka.

– A więc pomożesz mi? Proszę. Odwieziesz mnie do miasta?

Dotknęła dłonią jego ramienia, czując pod palcami twardość mięśni. Nieświadomie, przeciągnęła dłonią po ciele szejka, zafascynowana jego fizyczną siłą. Usłyszała, jak odetchnął głęboko, a w jego oczach dostrzegła błysk pożądania. Uśmiechnęła się z triumfem. A więc udało się! Odzyskała dawną pewność siebie, świadoma, że nawet bez fryzjera jest w stanie owinać sobie każdego mężczyznę wokół małego palca. Jeszcze chwila, a dasz mi tego konia w prezencie, pomyślała zwycięsko, patrząc na niego spod przymrużonych powiek. Wiedziała, że to spojrzenie jest niezawodne. Nawet bez jej ulubionego ciemnogrnatowego tuszu miała nadzieję, że zadziała bez pudła.

– Wiem, że mi pomożesz – wyszeptała, przekonana, że silny mężczyzna nie odmówi słabej kobiecie w potrzebie. Wystarczyło, jeśli wykorzysta fakt, że będzie chciał się poczuć jak prawdziwy mężczyzna i udowodnić jej swoją wartość. – Sama sobie z tym nie poradzę – dodała, wybierając odpowiednie słowa, aby podbudować jego ego, i podkreślając je odpowiednim uśmiechem.

– Biorąc pod uwagę, że już raz musiałem cię ratować, nie musisz mi mówić, że sama sobie nie poradzisz. Sam do tego doszedłem – stwierdził sucho.

Bella poczuła, jak jej twarz staje w ogniu z tłumionej złości. Teraz wpadła we własną pułapkę. Jeśli mu powie, że sama sobie doskonale radzi, nie uda się go przekonać, żeby jej pomógł. W tej sytuacji musiała dalej grać tą kartą. Pozostawało się z nim zgodzić. Mężczyźni to bardzo lubią.

Ignorując ochotę, aby zetrzeć ten denerwujący uśmiech z jego twarzy, Bella ponownie zamrugowała powiekami i spojrzała na niego bezradnie.

– Masz rację. Nie poradzę sobie. Do niczego się nie nadaję. – Starając się nie myśleć, że ojciec akurat zgodziłby się z ostatnim stwierdzeniem, Bella wpatrywała się w niego intensywnie, mając nadzieję, że jej oczy napełnią się łzami.

– Chyba masz jakiś problem z oczami – stwierdził bezlitośnie. – To pewnie piasek. Powinnaś przemyć je wodą.

Bella nie była w stanie powstrzymać wybuchu śmiechu.

– Więc jednak masz poczucie humoru.

– Czy ja się śmieję?

– Powinieneś. Dobrze by ci to zrobiło. Jesteś zbyt poważny. Ale dajmy już spokój. Flirt z tobą to naprawdę ciężka praca – stwierdziła beztrąsko, choć poważnie zmartwił ją fakt, że prawdopodobnie utraciła swoją jedyną umiejętność. – Jeśli nie chcesz mi pomóc, będę musiała poradzić sobie sama.

– Bardzo interesujące. Potrafisz w mgnieniu oka zmienić się z bezradnej w niezależną kobietę? Dobrze wiesz, że jestem twoją jedyną szansą, żebyś się mogła wydostać żywa z tej pustyni.

– Więc mi pomóż – poprosiła słodko, wracając do swojego uroczego spojrzenia.

– To właśnie robią inni mężczyźni, gdy patrzysz na nich w ten sposób? Padają ci do stóp i mówią „tak”?

Bella czuła się coraz bardziej niepewnie w towarzystwie tego tajemniczego szejka. Nie reagował tak jak inni mężczyźni. Jej życie się rozpadło, a ona straciła jedyną umiejętność, jakiej zawsze była pewna: działania na mężczyzn. To wszystko, co umiała. Tylko do tego miała talent. Nie była taka mądra jak jej siostra Annie, ani posłuszna jak Zoe czy praktyczna i rozsądna jak Olivia.

Miała duże błękitne oczy i blond włosy. I to nagle przestało działać. Czując się wyjątkowo bezbronna, odwróciła wzrok.

– Rozumiem, że mnie nie cierpisz. W porządku. To dla mnie bez znaczenia. Ale dla ciebie to powinien być jeszcze jeden powód, aby odwiedzić mnie do miasta. Potem już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Obiecuję, że nie sprawię ci najmniejszego kłopotu...

Zafik wybuchnął wreszcie głośnym śmiechem.

– To słowo powinno zostać wymyślone tylko dla ciebie. Masz je wypisane na czole.

– Więc im szybciej pozbędziesz się mnie ze swojego życia, tym lepiej – zaproponowała Bella zachęcająco.

– Nie możesz nic na to poradzić, prawda? Po prostu musisz mnie kokietować. Mam ochotę dać ci siedem jedwabnych szali tylko po to, aby zobaczyć, jak daleko jesteś gotowa się posunąć, aby zdobyć to, czego chcesz.

Bella spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Czy kobiety naprawdę tańczą dla ciebie? Z jedwabnymi szalami?

– Wszyscy robią, co im każę – odpowiedział miękki głosem, a Bella poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego.

– To ich problem – stwierdziła odważnie. – Ja nie będę przed tobą tańczyć.

– Jestem panującym szejkiem. Jeśli rozkażę ci zatańczyć, to zatańczysz.

– A jeśli odmówię?

– Jesteś uparta i nieostrożna – odpowiedział, patrząc na nią nagle z powagą.

– Masz rację – odpowiedziała dumnie, zmieniając taktykę. – To dlatego nie chcesz mnie tutaj. Jak mówisz, sprawiam same kłopoty. Więc dlaczego nie pożyczysz mi konia i nie pozwolisz odjechać?

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę.

A potem Zafik nagle przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Odwiozę cię do miasta...

Zahipnotyzowana jego ciemnym spojrzeniem, Bella wreszcie odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję ci! Bardzo ci dziękuję. Jesteś bardzo wspaniałomyślny. Wiedziałam to od momentu, w którym cię zobaczyłam. Ta cała twoja poza...

– Czy zawsze przerywasz innym?

– Często – przyznała, nie mogąc się uwolnić spod uroku jego spojrzenia. – Co mówiłeś? A tak, przerywam innym. To jedna z moich wielu wad. Ale pracuję nad nią.

– Może powinnaś popracować bardziej solidnie. Jak już mówiłem, odwiozę cię do miasta...

– Słyszałam. I naprawdę... – Bella poczuła nagle, jak Zafik kładzie dłoń na jej ustach i to dotknięcie ją zelektryzowało.

– ...za kilka dni, gdy skończy się mój pobyt na pustyni – dokończył miękko, uśmiechając się łobuzersko. – Tylko raz do roku mogę być sam. Nie zrezygnuję z tego luksusu dla nikogo. A już na pewno nie zmienię swoich planów ze względu na kobietę.

Bella chciała coś powiedzieć, ale jego dłoń wciąż zamykała jej usta.

– Masz więc do wyboru: albo spróbujesz sama dotrzeć do miasta, co oznacza, że nie dożyjesz następnego dnia, albo zostaniesz tu ze mną, i gdy będę wracał, zabiorę cię do Al-Rafid.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zafik zdjął dłoń z jej ust, mając nieodpartą ochotę zastąpić ją swoimi wargami.

– Więc? Co wybierasz?

Był zły, ale ta złość skierowana była przeciwko własnej słabości. Mimo potarganych włosów i spierzchniętych warg była najbardziej pociągającą kobietą, jaką spotkał. Twarda dyscyplina i samokontrola, jaką się szczycił, wydała mu się nagle niewystarczająca. Zupełnie jakby się wybrał na wojnę i zorientował, że jego zbroja zrobiona jest z papieru.

A być może nigdy wcześniej nie przeszedł prawdziwej próby?

Czy ten tydzień miał spędzić, zastanawiając się właśnie nad tym? Nad własną słabością? Czy lada moment miał się przekonać, że był, mimo wszystko, zupełnie taki sam jak jego ojciec?

Podejrzenia, że była częścią spisku mającego na celu kradzież Amiry, zostały rozwiane jej wyjaśnieniami. Zrozumiał, że powinien raczej być jej wdzięczny, bo wyglądało na to, że „pożyczając” klacz, zupełnie niechcący zapobiegła prawdziwej kradzieży. W tej sytuacji postanowił osobiście zatroszczyć się o swoją faworytkę do czasu powrotu do miasta.

Co oznaczało, że musiał się zająć też dziewczyną.

Zafik przyglądał się jej ukradkiem, odgadując emocje malujące się na twarzy Belli. Była prawdziwą pięknoscią. Przypominała księżniczkę z bajki, którą czytał młodszej siostrze. Nadaną księżniczkę. Gdy zrozumiała, że nie uda jej się samej wydostać z pustyni, widział, że stara się pohamować swój temperament. Była bardzo dumna i zastanawiał się, co przed nim ukrywa.

– Wynoś się stąd – warknęła.

Przyzwyczajony do najgłębszego szacunku, z jakim się do niego odnoszono, Zafik spojrzał na nią zaskoczony.

– To zwykle ja każę innym się wynosić – zauważył.

– Naprawdę? – spytała lekceważąco. – Każesz im skakać, a oni pytają, jak wysoko?

– Coś w tym rodzaju.

Patrzyła na niego dumnie niebieskimi oczami, które najwyraźniej zostały stworzone po to, aby rzucać mężczyzn na kolana.

– No cóż, szczerze mówiąc, nie jestem zbyt dobra w robieniu tego, czego się ode mnie oczekuje. Wręcz przeciwnie. Właśnie dlatego odesłano mnie na pustynię. Doprowadzę cię do szaleństwa, jeśli będziesz chciał mnie tu zatrzymać.

Zafik pohamował kolejny wybuch śmiechu. Już prawie doprowadziła go do szaleństwa, ale nie miał zamiaru się do tego przyznać.

– Tak ci spieszno do więzienia?

– Daj spokój. Wiem, że źle zrobiłam, pożyczając twojego konia, ale...

– Nie chodzi o konia. – Zafik machnął ręką, nie mówiąc, że akurat za to jest jej bardzo wdzięczny. – Chodzi o pozbawiony szacunku sposób, w jaki się do mnie zwracasz.

– Przynajmniej w więzieniu nie będą mi kazali medytować. Ani pić ziołowej herbaty. – Starła się zaobserwować jego reakcję, ale Zafik nie wydawał się rozbawiony. – Wolę, gdy się śmiejesz. Powinieneś robić to częściej. W takim razie, jak mam się do ciebie zwracać?

– Wasza Wysokość.

– Wspaniale. Żadnych zbytnich formalności. Czy mam robić wszystko, co mi każesz, Wasza Wysokość? – uśmiechnęła się przekornie. – Jestem więc twoją niewolnicą? Przepraszam, powinienam powiedzieć, jestem więc Waszą niewolnicą, Wasza Wysokość?

Zafik zobaczył nagle niepokojący obraz przepięknej blondynki, ubranej wyłącznie w jedwabne szale, ze złotymi obręczami u rąk i stóp, poddańczo czekającej na każdy jego gest.

– Nie zastanawiałem się nad tym, ale jest to jakaś opcja.

Odpowiedź szejka wyraźnie ją zaniepokoiła. Widząc ten niebezpieczny błysk w jej oku, Zafik prawie pożałował swojego ultimatum.

– Poradzimy sobie świetnie, o ile będziesz przestrzegać podstawowych zasad.

– A jakież one są? – spytała, odrzucając kosmyki z czoła wdzięcznym ruchem. – Mam robić wszystko, co mi każesz, Wasza Wysokość?

– Tak. – Zauważył, że zachwiała się lekko i nagle przypomniał sobie, jak wiele godzin była narażona na palące słońce. Musiała się czuć fatalnie, a mimo to starała się to przed nim ukryć, co, musiał przyznać, było godne podziwu. – Powinnaś pić więcej wody. To bardzo niebezpieczne...

– Może i jesteś szejkiem, ale czy mógłbyś przestać mi rozkazywać? To budzi moje najgorsze instynkty – stwierdziła cicho, ale posłusznie sięgnęła drżącą dłonią po kubek. – Czuję się okropnie zaniedbana. Moje włosy są pełne piasku. Czy masz w tym namiocie łazienkę, prysznic albo coś w tym rodzaju?

Z jakiegoś powodu jej żartobliwy ton rozpraszał go nie mniej niż jej urok. W jego obecności wszyscy byli zwykle bardzo poważni i sztywni. Żadnych żartów.

– Owszem, owszem. To jest w pełni luksusowo wyposażona oaza. Na zewnątrz namiotu jest basen.

– Mam nadzieję, że jest tam też bar, gdzie serwują drinki z kolorowymi parasolkami? A przebieralnia? Chyba że mam się rozbierać publicznie...

– Tu nie ma nikogo. Jestem tylko ja.

– Rozumiem. W takim razie proszę, żebyś mnie nie podglądał. A co z tymi wszystkimi wężami, skorpionami i innymi zwierzętami, które miały mnie pożreć, jak tylko opuszczę namiot?

Powstrzymał się od stwierdzenia, że to ona jest prawdopodobnie najbardziej niebezpiecznym

stworzeniem w okolicy.

– Nie sądzę, abyś się dała pozreć.

– To dobrze, bo nie mam zamiaru stanąć kolacji dla jakiegoś wygłodniałego wielbłąda.

– Wielbłądy są roślinożerne.

– Proszę, nie mów mi już więcej o roślinach. Nie chcę o nich słyszeć, nie chcę pić ani jeść żadnych ziółek. Domyślam się, że nie masz tutaj przypadkiem jakiejś sukienki? A może lusterko? Suszarkę do włosów?

– Możesz uprać swoje ubranie w oazie – odpowiedział, zły na siebie, że jej uśmiech działa na niego z taką siłą. – Wyschnie szybko, jeśli położysz je na słońcu.

– A w międzyczasie mam paradować nago przed obliczem Waszej Wysokości?

– W międzyczasie pożyczę ci coś – wymamrotał Zafik, który szczególnie zareagował na obraz, jaki nagle pojawił się w jego głowie. Zastanowił się, czy przypadkiem nie przydałaby mu się kolejna zimna kąpiel. Jego wyobraźnia wymykała się najwyraźniej spod kontroli. – I trzymaj się z dala od słońca.

Bella zanurzyła się cała pod wodę. Spalona słońcem skóra piekła niemiłosiernie, ale czuła się o wiele lepiej, od kiedy mogła zmyć z siebie piasek. Wiedziała, że to jednak nie wystarczy, aby znów mogła się poczuć atrakcyjna. W namiocie nie było lustro, ale obojętność szejka powiedziała jej wszystko, co chciała wiedzieć. Musiała wyglądać przerażająco. Jak jakieś piaskowe monstrum. Gdyby zastanowiła się choć chwilę, to postąpiłaby inaczej. Nie powinna była próbować go przekonywać, aby zabrał ją do miasta, przed kąpielą.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że chce ją tu zatrzymać przez cały tydzień. Rozejrzała się, ale nie mogła go nigdzie dostrzec. A może przyglądał jej się z ukrycia? Bella zanurkowała ponownie i spróbowała pozbyć się piasku z włosów.

Pomimo rozczarowania, że nieprędko wróci do miasta, musiała przyznać, że oaza jest przepiękna. Basen znajdował się w cieniu palmowych drzew. Bezchmurne niebo odbijało się w lustrzanej powierzchni wody, a cały krajobraz stanowiły złote piaskowe wydmy, przybierające ciepły odcień czerwieni w zachodzącym słońcu. Zaskoczona, musiała przyznać, że po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się zrelaksowana.

Szejk nie miał najmniejszego pojęcia, kim ona była. Na pewno nigdy nie słyszał o rodzinie Balfour ani o skandalu, jaki wywołała. Co zresztą bardzo jej odpowiadało.

W sumie, nie bardzo miała dokąd pójść. Nie chciała wrócić do centrum medytacji, nie mogła też wrócić do domu. Nikt jej tam nie chciał. Kompletnie się pogubiła. Łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna.

Nagle usłyszała plusk wody i zrozumiała, że nie jest tak sama, jak jej się wydawało. Wypląnęła na powierzchnię i zobaczyła, że to ogier szejka gasi swoje pragnienie.

– Hej! – zawołała przyjaźnie. – Czy naprawdę jesteś taki niebezpieczny? Wcale na to nie wyglądasz.

Na dźwięk jej głosu koń nastroszył uszy i napiął mięśnie.

– W porządku. Rozumiem. Jesteś nie tylko niebezpieczny, ale też poważny jak twój pan. Uspokój się. Nic ci nie zrobię – przekonywała łagodnie, podpływając do niego i wyciągając rękę.

– Nie dotykaj go! – usłyszała męski głos. – Może cię skrzywdzić.

Bella zamarła, ale nie ze strachu przed koniem.

– Czy ty mnie podglądałeś?

– Patrzyłem na basen. Ponieważ masz niesamowitą łatwość sprawiania kłopotów, pomyślałem, że muszę na ciebie uważać.

– To nie należy do twoich obowiązków.

– Wiem. Ale jeśli umrzesz tutaj, na pustyni, będę musiał zabrać ciało do miasta, co nie bardzo pasuje do moich planów.

– Och, dziękuję – parsknęła i podpłynęła w jego kierunku, zapominając, że jest naga od pasa w górę.

Gdy zauważyła jego spojrzenie i uświadomiła sobie, jak wielkie wrażenie na nim wywarła, oparła się pokusie zasłonięcia swoich piersi.

– Przestań się na mnie gapić.

– Jeśli nie chciałaś, żebym na ciebie patrzył, to trzeba było się nie rozbierać.

– Nie mam ubrań na zmianę – zauważyła ostro. – Będę albo naga w basenie, albo w namiocie. Wybieraj.

– Nie znasz znaczenia słowa „wstyd”?

– Jeśli ci się nie podoba, proszę nie patrzeć, Wasza Wysokość – odparowała, ale nie mogła nie dostrzec błysku pożądania w jego oczach. Zrozumiała, że jego niechęć spowodowana była tym, że wywierała na nim silniejsze wrażenie, niż chciał przyznać. Nic nie dawało jej większej pewności siebie jak fakt, że mężczyzna nie może się jej oprzeć, nawet wbrew sobie.

Wyszła z wody i zawiązała włosy w ciasny węzeł, wyciskając z nich wodę. Mimo że nie patrzyła na szejka, wiedziała, że on nie spuszcza z niej wzroku. Czowała na sobie jego spojrzenie.

– Musisz się uspokoić – mówiła wolno, podchodząc do ogiera. – Nic ci nie zrobię.

Zwierzę patrzyło na nią uważnie, ale gdy wyciągnęła dłoń w jego stronę, nagle się poderwało. W jednej chwili szejk znalazł się między nią a koniem. Uspokajając ogiera jednym stanowczym rozkazem, wziął ją za rękę i zaprowadził do namiotu.

– Jesteś najbardziej prowokującą, upartą...

– Nieodpowiedzialną, samolubną i bezmyślną osobą – dokończyła Bella, czując jego mocny

uścisk na swoich nadgarstkach. Nagle bez uprzedzenia szejk pocałował ją, obejmując dłońmi jej nagie plecy i trzymając ją mocno.

Gdy poczuła jego wargi na swoich, wszystko dookoła przestało istnieć. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego. Nigdy nawet nie byłaby w stanie wyobrazić sobie tego, czego właśnie doświadczała.

Po chwili jednak Zafik gwałtownie odsunął ją od siebie, trzymając na odległość wyciągniętych ramion. Bella nie była pewna, co się z nią dzieje. Nie rozumiała, dlaczego szejk nagle przestał robić coś, czego tak mocno pragnęła i co było takie przyjemne. Gdyby ktokolwiek wcześniej zapytał ją, czy wie, czym jest pocałunek, odpowiedziałaby twierdząco. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że byłoby to kłamstwo.

Nigdy wcześniej nikt jej tak nie pocałował. Nie w ten sposób.

Wszystko, co wydarzyło się przed tym pocałunkiem, nie miało najmniejszego znaczenia. Było bladym odbiciem prawdziwej namiętności i pożądania. Kto go nauczył całować w ten sposób?

– Ubierz się! – warknął Zafik, a Bella zastanawiała się, dlaczego jest na nią zły. Ją przepęlniały różne emocje, ale na pewno nie złość. Postanowiła jednak nie sprzeciwić mu się. Zauważyła, że przygotował dla niej białą, długą tunikę, którą wciągnęła przez głowę.

– Wspaniale! Ostatni krzyk mody! – zakpiła, unosząc poły tuniki sięgającej jej aż do stóp. – Masz może nożyczki? Złamię sobie kark, jeśli będę próbowała w tym chodzić. – Zaskoczyło ją, że jej głos brzmi zupełnie normalnie.

Szejk odwrócił się w jej stronę i bez słowa wyjął duży nóż. Zanim Bella zdążyła powiedzieć choć słowo, jednym cięciem skrócił jej tunikę. Teraz sięgała znacznie poniżej kolan. Chciała go poprosić, by skrócił ją jeszcze trochę, ale nie zdążyła, bo Zafik wyszedł z namiotu, nie patrząc na nią.

Co zrobiła nie tak? To przecież on ją pocałował. W żadnym wypadku nie powinien więc jej za to winić. Poirytowana, usiadła na macie, dotykając palcami warg. Były spierzchnięte i popękane. Zupełnie jak papier ścierny, pomyślała z niezadowoleniem.

Czując się bardziej bezbronna, niż chciałaby przyznać, starała się jako tako ułożyć fryzurę. Z nadzieją rozejrzała się wokół, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć jej za lustro. Typowe, pomyślała ponuro. Spotkała mężczyznę ze swoich najśmielszych snów, a nie ma przy sobie nawet lusterka albo pary porządnych szpilek i tuszu do rzęs. Nic dziwnego, że wolał wyjść z namiotu. Pewnie woli patrzeć na konie.

Wciąż jednak nie mogła znieść myśli, że ją od siebie odepchnął. Zwykle to ona musiała się opędzać od mężczyzn.

Trudno, jeśli nie chce na mnie patrzeć, będzie się musiał odwrócić, pomyślała, wychodząc z namiotu. Ból głowy znów stawał się nie do zniesienia, ale nie chciała go prosić o pomoc.

– Przygotowałem ci herbatę.

Zafik siedział przy ognisku, które rozpalił nieopodal namiotu.

– Jeśli to ziołowa herbata, to dziękuję. Nie masz nic innego do picia? Może choć jedną lampkę szampana?

– To herbata Beduinów – stwierdził, nie reagując na żart.

– Co to za herbata? – spytała, siadając obok niego i starając się nie pokazać, jak źle się czuje.

– Z liści herbaty, cukru i pustynnych traw – odpowiedział, nalewając ciemnego, parującego napoju do kubka i podając jej. – Ma bardzo specyficzny aromat. Spróbuj.

– Wypiłam więcej herbaty w ciągu ostatnich dwóch tygodni niż w ciągu całego mojego życia. – Bella wzięła od niego kubek i powąchała podejrzliwie, a potem spróbowała. – Smakuje... inaczej. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że ktoś taki jak ty pije wieczorem herbatę.

– Beduini mają w zwyczaju częstować herbatą swoich gości, z którymi dzielą się wiadomościami. Przy herbacie potrafią też opowiadać fantastyczne historie.

– Opowiedz mi więc jakąś historię. Ale ze szczęśliwym zakończeniem. – Bella miała już dosyć dramatu w prawdziwym życiu. – Opowiedz mi o Beduinach. Są nomadami? Takie są twoje korzenie?

– Szejk jest praktycznie szefem plemienia.

– Ma więc pełnię władzy. Jest wszechmocny i wszytkowiedzący? – Bella uśmiechnęła się, ale Zafik pozostał poważny. – Nie śmiejesz się zbyt często, prawda? Powinieneś poznać mojego ojca. Doskonale byście się rozumieli. A więc pochodzisz z arystokratycznej rodziny? – spytała, zmieniając nagle temat. Pewne wspomnienia były wciąż zbyt bolesne. – Jak to się stało, że tak doskonale mówisz po angielsku?

– Chodziłem do szkoły w Anglii. Mój ojciec świetnie rozumiał konieczność pogodzenia naszej wielowiekowej tradycji z wymogami współczesnego świata.

Bella rozejrzała się dookoła, uświadamiając sobie, że zapadła noc. Niebo rozświetliło się tysiącem błyszczących punkcików, którym przypatrywała się w zachwycie.

– Są tak nisko, że mogłabym po nie sięgnąć. Nigdy w Anglii nie widziałam tylu gwiazd.

– Zbyt wiele sztucznego światła.

A może wcześniej nigdy nie zatrzymała się na chwilę, aby spojrzeć w rozgwieżdżone niebo?

– Wygląda naprawdę wyjątkowo. Zupełnie jak jedna z moich sukien. Ciemnogrnatowy jedwab wyszywany perłami i górskimi kryształami.

– Czy w ogóle myślisz o czymś innym poza własnym wyglądem?

– Ładny wygląd to część mojej pracy – stwierdziła w obronie, ale po chwili zaczęła się zastanawiać, czy nie powiedziała zbyt wiele.

– A na czym polega twoja praca?

– No wiesz... takie tam... – Miała wielką ochotę powiedzieć, że jest lekarzem albo prawnikiem.

Coś, co zmaszałoby ten lekceważący wyraz jego twarzy. Wiedziała, że nie będzie pod wrażeniem, gdy powie mu, że większość dnia spędza, odsypiając nocne przyjęcia, na których jej głównym zadaniem jest odpowiednio prezentować najnowsze suknie od znanych projektantów. – Szczerze mówiąc, właśnie zastanawiam się nad zmianą pracy.

– To bardzo ważne znaleźć czas, aby przemyśleć, jak się chce spędzić życie. Każdy tego potrzebuje.

– Zgadzasz się – przyznała, świadoma, że nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy. – Właśnie dlatego tu jesteś?

– Ten tydzień na pustyni pozwala mi odpocząć od męczącej cywilizacji.

– Żyjesz więc zgodnie z naturą? A ogień rozpalasz, pocierając patyki?

– Używam zapalek – stwierdził ponuro.

– Jestem rozczarowana – zażartowała, ale nie zareagował. – Naprawdę lubisz być z dala od cywilizacji?

– Życie na pustyni jest bardzo trudne, ale proste. Jeśli mam co jeść i pić, mogę się cieszyć ciszą i towarzystwem moich koni.

– Zauważyłeś, że doskonale się dogadują?

– Bardzo dobrze się znają.

– Chcesz powiedzieć, że znasz klacz, którą wzięłam?

– Tak, to Amira. Należy do mnie.

– A więc to ty jesteś właścicielem stajni? – spytała, przypominając sobie strażników.

– Zadajesz zbyt wiele pytań – stwierdził, dolewając jej herbaty. – Powinnaś coś zjeść. Nie jadłaś przecież przez cały dzień – zauważył, podając jej półmisek z jedzeniem.

– Umiesz gotować? – spytała zaskoczona.

– Co w tym dziwnego?

– Musisz mieć całą armię kucharzy. Nie sądziłam, że się tym w ogóle zajmujesz. Chyba jestem pod wrażeniem. Co to takiego? Gulasz z wielbłąda?

– Ryż z warzywami.

Uderzona jego nieprzyjemnym tonem, Bella mimowolnie przestała jeść.

– Myślisz, że jestem tu zupełnie zbędna, prawda?

– Staram się w ogóle o tobie nie myśleć – odpowiedział obojętnie, patrząc w ogień. – Nie tak wyobrażałem sobie mój pobyt na pustyni. Miałem nadzieję na kilka dni w spokoju i refleksji.

– To nie w porządku! Przecież nie zabraniam ci medytować.

– Naprawdę tak myślisz, *habibiti*? – spytał z nutą szyderstwa w głosie.

– Nie będę ci przeszkadzać. Obiecuję. Po prostu rób wszystko, co zwykle robisz, gdy jesteś sam.

– Właśnie to robię, ale niestety, jesteś tu ze mną.

– Możesz mnie ignorować.

– Możesz mi powiedzieć, jak to zrobić? Niełatwo cię ignorować.

Ton głosu, jakim to powiedział, zadziałał na Bellę niczym delikatna pieszczota.

– Naprawdę?

– Kobieta tak piękna jak ty doskonale wie, jakie wrażenie wywiera na mężczyznach.

– Ty nie masz zbyt wielkich problemów, żeby mi się oprzeć.

– Nienawidzę, gdy ktoś próbuje mną manipulować. Wiem, że wszystko, co robisz, wynika ze starannie przygotowanego planu, aby osiągnąć założony cel.

– W porządku. Nic już więcej nie powiem – zapewniła, szczerze zaskoczona jego przenikliwością.

– Czy to naprawdę możliwe? – spytał z ironią. – Jesteś jedną z tych kobiet, które nie znają znaczenia słowa „cisza”.

Jego uwagi były tym bardziej przykre, że czuła się naprawdę źle. Nagle przeraziło ją to, że znajduje się gdzieś na środku pustyni, zupełnie sama z tym obcym, nieprzyjemnym mężczyzną.

– Idź spać – stwierdził krótko Zafik, wyjmując jej kubek z dłoni. – Jutro poczujesz się lepiej.

Czy to możliwe? Czy kiedykolwiek poczuje się lepiej? Ostatkiem sił doszła do namiotu i upadła na matę. Zamknęła oczy, ale po chwili usłyszała, że Zafik wchodzi do namiotu. Już miała coś powiedzieć, ale on tylko przykrył ją kocem.

– Śpij. Jutro na pewno poczujesz się lepiej.

– I co wtedy? – spytała, nie otwierając oczu.

– Wtedy będziemy się musieli nauczyć spędzać czas razem, *habibiti* – powiedział miękko. – I o ile nie nauczysz się, czym jest cisza, będzie to dla mnie duże wyzwanie – dodał ze śmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zafik wskoczył na konia i ruszył w kierunku pustyni. Ogier niósł go szybko i płynnie, z niesamowitą prędkością. Zwykle pierwszej nocy na pustyni Zafik natychmiast zapadał w głęboki i mocny sen, ale tym razem przez kilka godzin patrzył na gwiazdy, mając głowę pełną niespokojnych myśli.

Powód jego bezsenności drzemał spokojnie w namiocie.

Jego namiocie.

Martwiąc się o zdrowie Kate, zaglądał do niej kilka razy tej nocy. We śnie jej twarz traciła swój zwykły kpiąco-zacietrzewiony wyraz, świadczący o mocnym charakterze. Wydawała się bardzo bezbronna, z rozsypanymi włosami, skulona na posłaniu i obejmująca się ramionami, jakby się chciała chronić.

Starając się zamazać ten obraz, Zafik popędził Batała w głąb pustyni. Zwykle szybka jazda pozwalała mu się uwolnić od wszelkich niepotrzebnych myśli, ale najwidoczniej złotowłosa bogini miała moc odebrania mu nawet tej przyjemności. Zimne kąpiele w basenie również nie przynosiły ukojenia zmysłom, bo wciąż towarzyszył mu obraz półnagiej piękności.

Tym razem pokusa przybrała kształty przepięknej kobiety, stwierdził posępnie.

Czy właśnie to musiał przeżywać jego ojciec w obliczu macochy? Czy za każdym razem, gdy ulegał jej zachłannym żądaniom, musiał ze sobą walczyć w podobny sposób? Po raz pierwszy Zafik poczuł nić sympatii dla własnego ojca, ale szybko postarał się o tym zapomnieć. Mężczyzna zawsze ma wybór, niezależnie od tego, z jak kuszącą i pociągającą kobietą ma do czynienia. A prawdziwy test męskości polega na dokonaniu właściwych wyborów nie wtedy, gdy nie czyhają żadne pokusy, ale właśnie wtedy, gdy są najsilniejsze. I on nie zamierza dokonywać takich samych wyborów jak ojciec. Jego osąd sytuacji nigdy nie będzie wykrzywiony przez uczucia do nawet najpiękniejszej kobiety na ziemi. Tym bardziej że Kate nie była typem kobiety, który cenił i szanował. Nie miała pojęcia, czym jest szacunek i skromność. Przyzwyczajony do kobiet, dla których największym zaszczytem było go zobaczyć czy usłyszeć, Zafik nie mógł sobie poradzić ze swobodną i pełną zaczepności postawą nieposłusznej Angielki.

Następny dzień każe jej spędzić w namiocie. Powinna unikać słońca po tym, jak o mało nie dostała porażenia. Poza tym zadba o to, by nie zdejmowała już więcej tuniki podczas pobytu z nim na pustyni. Jeśli już musi ze mną zostać, to nauczy się odpowiednio zachowywać, postanowił, wpatrując się w pierwsze promienie słońca wschodzącego na pustyni.

Przekonany, że znalazł wyjście z tej trudnej dla niego sytuacji, pełen ufności zawrócił do obozu. Nagle Batal poderwał się. Zafik musiał użyć całej swojej siły, aby utrzymać go w ryzach. Dopiero gdy ogier stanął spokojnie, Zafik rozejrzał się, by sprawdzić, co go tak rozdrażniło.

W cieniu namiotu stała piękna kobieta, a jej ociekające wodą włosy wskazywały, że właśnie wzięła kąpiel.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że pojechałeś na przejażdżkę – powitała go spokojnie. Wyglądała o wiele lepiej niż poprzedniego dnia, a jej skóra przybrała ciemnozłoty odcień.

Jednak jego uwagę przyciągnął natychmiast jej ubiór. Po raz pierwszy w życiu młody szejk nie był w stanie wymówić ani słowa.

– Co zrobiłaś z tuniką?! – zapytał wreszcie.

– Trochę ją poprawiłam – stwierdziła, roztrzepując gęste złote włosy. – Była stanowczo za długa.

– Jej długość była idealna! – wykrzyknął, a Bella spojrzała na niego z najbardziej olśniewającym uśmiechem, choć w jej oczach wyczytał wyzwanie do walki.

– Jeśli to cię obraża, zawsze możesz odwieźć mnie do miasta – zaproponowała lekko.

A więc taki był jej plan. Próbowwała za wszelką cenę wyprowadzić go z równowagi. I całkiem nieźle jej się to udawało. Zafik nie mógł uwierzyć, że można przeobrazić zwykłą tunikę w coś, co wyglądało na sukienkę od francuskiego projektanta. Skróciła ją o ponad metr, odsłaniając swoje kształtne uda. Z pustynnych traw i małych palmowych liści uplotła cieniutki paseczek, który podkreślał jej szczupłą talię, a odpowiednio uformowany dekolot odsłaniał więcej, niż powinien.

Biorąc głęboki oddech, Zafik starał się opanować burzę emocji, jaką wywołał jej widok. Musiał przyznać, że plan, aby pozostała przyzwoicie okryta, spalił na panewce. Wyglądała jak kusicielka prosto z greckiego mitu.

Zażenowany sposobem, w jaki jego nieposłuszne ciało wciąż reagowało na jej bliskość, spróbował sobie przypomnieć drugą część planu, aby utrzymać ją w ryzach.

– Dziś pozostaniesz w namiocie – nakazał głosem nieznoszącym sprzeciwu, a gdy Bella uniosła brwi w niemym zdziwieniu, w jej przepięknych błękitnych oczach błysnęły iskierki humoru.

– Pozostaje mi powiedzieć: „Tak jest, Wasza Wysokość”?

– Wystarczy: „Tak, Wasza Wysokość”.

Uśmiechnęła się skruszona.

– Problem polega na tym, Wasza Wysokość, że nigdy nie byłam dobra w robieniu tego, czego inni ode mnie oczekiwali.

– W takim razie – stwierdził Zafik, patrząc na nią wyzywająco – nakazuję ci nie wchodzić do namiotu i przechadzać się tutaj półnago, dopóki stąd nie wyjedziemy.

Bella wybuchła zaraźliwym śmiechem.

– Widzisz, to nic trudnego. Wystarczy szczypta poczucia humoru. Wreszcie się uśmiechasz.

Naprawdę się uśmiechał? Zafik zsiadł z konia i podprowadził go do basenu, aby mógł się napić.

Mimo świadomości, że jego sytuacja nie poprawiła się w żadnym stopniu, musiał przyznać, że było coś orzeźwiającego w przebywaniu z kimś, kto nie mówił mu dokładnie tego, co chciał usłyszeć.

– Jak twój ból głowy?

– Czuję się już lepiej, dzięki. Mam wyrzuty, że zabrałam ci jedyne łóżko. Na pewno nie było ci wygodnie.

– Spałem jak kamień – skłamał, nie chcąc przyznać nawet przed samym sobą, że Kate była w stanie odebrać mu sen. – Gotowa na śniadanie?

– Jak najbardziej. Umieram z głodu. Potem mam zamiar się wykąpać, nago oczywiście, a wieczorem możemy się wybrać na konną przejażdżkę po pustyni.

– Specjalnie mnie prowokujesz.

– Nie, po prostu jestem sobą. A jeśli ci się to nie podoba, możesz przecież w każdej chwili odwieźć mnie do miasta. Wtedy będziesz miał kilka dni dla siebie, w ciszy i spokoju. Sprawiam ci same kłopoty.

– Zdolność radzenia sobie z kłopotami jest prawdziwym testem męskiego charakteru – odparł Zafik, z satysfakcją obserwując zaskoczenie na jej pięknej twarzy. – A ja uwielbiam tego rodzaju testy.

Oczywiście, nie miał zamiaru zdradzić, że nigdy wcześniej nie przeszedł takiego testu. Nigdy wcześniej nie czuł tak silnej potrzeby, aby posiadać piękną kobietę. Poirytowany własnymi myślami, Zafik ocenił jej szczupłą figurę.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto w ogóle jada śniadania.

– Spalam mnóstwo kalorii – zapewniła pospiesznie, jakby nie był pierwszą osobą, która robi jej tego typu uwagę. – Mam wszystko pod kontrolą, zapewniam cię. Nie jestem bulimiczką. Nie stosuję też żadnej drakońskiej diety.

– Czy to właśnie mówi się o tobie?

– Nie – zaprzeczyła zbyt szybko. – W każdym razie nie dbam o to, co mówią inni. Jestem szczupła, bo prowadzę aktywne życie.

Zafik przymknął oczy i momentalnie niebezpieczne obrazy zajęły jego umysł.

– Idę się wykąpać. I chciałbym to zrobić sam – zaznaczył, znikając w namiocie, aby się przebrać.

– Tak jest, Wasza Wysokość. Obiecuję nie podglądać.

Niewątpliwie jest na najlepszej drodze, aby doprowadzić go do szaleństwa.

Zadowolona, że jej plan powiódł się tak idealnie, Bella odpoczywała w cieniu palmy, wachlując się dużym liściem. W tym tempie szejk odwiezie ją do miasta jeszcze przed obiadem. Musiała przyznać, że dawno nie czuła się tak dobrze. Ostatniej nocy po raz pierwszy od wielu dni spała spokojnie, bez złych snów.

Nikt nie był bardziej zdziwiony od niej. Przecież wciąż była na pustyni. Problemy, z którymi tutaj

przyjechała, nie zniknęły. Więc dlaczego? Co się zmieniło?

Nagle usłyszała plusk wody i zobaczyła Zafika, który rozgarniał wodę silnymi i rytmicznymi ruchami, przemierzając basen raz po raz. Miała nadzieję, że będzie zły, gdy się zorientuje, że jest obserwowany. Może wtedy wreszcie będzie mogła wrócić do cywilizacji. Liczyła, że nastąpi to dość szybko, ale do tego czasu postanowiła się świetnie bawić. Jak często miała okazję, aby podziwiać tak wspaniale zbudowanego mężczyznę? Bella obserwowała każdy najmniejszy ruch opalonego i wysportowanego ciała, od którego aż biła siła i zdecydowanie. Zupełne przeciwieństwo bladych, artystycznych typów, z którymi zwykle miała do czynienia. Nie tylko pod względem wyglądu, ale także charakteru i zachowania. A poza tym Zafik był ciągle taki poważny.

Bella zmarszczyła brwi. Zupełnie nie w jej typie. Więc dlaczego wciąż tu siedzi i patrzy na niego? Zamiast tego powinna zadbać o siebie. Trudno jednak było się tym zająć, nie mając lustra. Spojrzała na tunikę, którą Zafik zostawił na brzegu basenu, i nagle wpadła na pewien pomysł. Spoglądając na niego i sprawdzając, czy wciąż płynie tyłem do niej, Bella podeszła do jego rzeczy i wyjęła nóż z pochwy przymocowanej do skórzanego pasa. Błyszczący metal szerokiego ostrza załśnił w słońcu, a Bella uśmiechnęła się zadowolona, szukając odpowiedniego kąta nachylenia.

– Co ty wyprawiasz?

Złapana na gorącym uczynku, spojrzała na niego z poczuciem winy. Zauważyła wściekłość malującą się na jego twarzy.

– Bawię się twoim nożem i przyglądam się, jak pływasz – odpowiedziała, uśmiechając się słodko.

Bez słowa zaczął płynąć w jej stronę, rozgarniając wodę silnymi, zdecydowanymi ruchami.

Na wspomnienie jego pocałunku Bella poczuła, jak serce zaczyna mocniej bić. Instynkt podpowiadał, że powinna jak najszybciej uciekać, ale wiedziała, że nie ma przy nim najmniejszych szans.

Zafik wyszedł z basenu, a widok jego wspaniałego ciała zaparł jej dech w piersiach. Chciała coś powiedzieć, ale zorientowała się, że nie jest w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku wpatrując się z zachwytem w tak wspaniałego mężczyznę.

– Miałaś mnie nie podglądać – zauważył ze złością, podchodząc do niej.

– Nie mam nic innego do roboty. Nie mam ani swojego iPhone'a, ani komputera... nie ma tu nawet internetu.

– I bez tych rzeczy nie jesteś w stanie się niczym zająć? Tylko technologia zapewnia ci rozrywkę?

– Zgadza się. Dzięki tej technologii mogę utrzymywać kontakt z przyjaciółmi. A skoro mi to odebrano, pozostajesz mi ty.

– Nie jestem twoim przyjacielem.

– Nie, ale jesteś człowiekiem, a to już coś, jak na początek. Poza tym patrzenie na ciebie sprawia mi prawdziwą przyjemność – wyszeptała, przeciągając się zmysłowo.

Wiedziała, że podejmuje niebezpieczną grę, ale naprawdę była zdesperowana i jedyne, na czym jej zależało, to żeby Zafik jak najszybciej odwiózł ją do miasta.

– Specjalnie mnie prowokujesz – zauważył, wyjmując nóż z jej dłoni i pomagając wstać. – Co zamierzałaś zrobić z nożem?

– Nic groźnego. Chciałam tylko wykorzystać go jako lusterko.

– Lusterko?

– Tak, ostrze jest tak doskonale wypolerowane, że można się w nim przejrzeć, a ja... już od dwóch tygodni nie mam możliwości spojrzeć w lustro! Po prostu chciałam sprawdzić, jakich szkód dokonało to palące słońce na mojej cerze.

Zafik, zaskoczony, schował nóż. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że można wykorzystać go w ten sposób. Lusterko...

– Posłuchaj – parsknęła Bella – być może pustynia to dla ciebie raj na ziemi, ale dla mnie to coś zupełnie odwrotnego. Nie mogę robić tu żadnej z rzeczy, które zwykle robię.

– Spędzasz dzień, przeglądając się w lusterku?

Bella zadrżała delikatnie, jakby nagle padł na nią cień.

– Spróbuj pożyć przez jakiś czas moim życiem, zanim zaczniesz mnie oceniać – mruknęła cicho. – Jeśli wyjdę z domu bez odpowiedniego makijażu, zaraz wszyscy podejrzewają, że jestem chora albo biorę narkotyki, albo właśnie przyjęli mnie na odwyk. Cokolwiek włożę, spotyka się to z natychmiastową oceną. Ludzie są złośliwi.

– Kto jest złośliwy?

Bella ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy przyznała, jak bardzo ranią ją plotki w prasie bulwarowej.

– Przyjaciele – stwierdziła niejasno. – I rodzina.

– Przyjaciele i rodzina krytykują to, jak wyglądasz? Są złośliwi?

– Nieważne – podsumowała, ucinając temat machnięciem ręki. – To naprawdę nie ma znaczenia.

Chodzi o to, że pewne przyzwyczajenia stały się moją drugą naturą. Chciałam po prostu sprawdzić, czy skóra nie schodzi mi z nosa.

– A jeśli schodzi?

– Wtedy nie powinnam się nikomu pokazywać.

– Twoje życie jest naprawdę dziwne.

Bella żyła w ten sposób od tak dawna, że już przestała się nad tym zastanawiać. Czy to naprawdę było dziwne?

– Powinnaś przestać przejmować się tym, jak wyglądasz, i raczej nauczyć się, czym jest skromność – zawyrokował Zafik. – A także posłuszeństwo. Zakazałem ci na mnie patrzeć. Nie wystawiaj mnie na próbę, *habibiti*, bo ze mną nie wygrasz.

– Och, mój drogi, naprawdę ci przeszkadzam? – spytała, zalotnie mrugając powiekami.

– Tak – odpowiedział ostro, obejmując ją mocno w tali i przyciągając do siebie. – Ale w tej sytuacji, zamiast odwiedzić cię do miasta, będę cię trzymał bliżej przy sobie. Pamiętaj o tym, Kate, zanim posuniesz się za daleko.

Kate? Kto to, u licha, jest Kate? Bella już otworzyła usta, aby mu powiedzieć, że przynajmniej powinien zapamiętać jej imię, ale wtedy właśnie zdała sobie sprawę, że sama przedstawiła się jako Kate. Tutaj, wśród gorących piasków pustyni, Bella Balfour nie istniała. Nagle poczuła, że w tej anonimowości było coś odświeżającego.

– Dlaczego miałbyś mnie trzymać bliżej, skoro ci przeszkadzam?

– Ponieważ zamierzam cię nauczyć, jak się należy zachowywać – odpowiedział, uśmiechając się zabójczo. – Musisz się nauczyć szacunku.

– Jak zamierzasz to zrobić? Przełożysz mnie przez kolano i dasz mi klapsa? – spytała żartobliwie, choć jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem. – To już nie te czasy. Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

– Jesteś na pustyni, a tutaj czas stoi w miejscu. A skoro już tak zależy ci na tym, aby mi się przyglądać, jak pływam, możesz równie dobrze do mnie dołączyć. – Bez ostrzeżenia pociągnął ją za sobą i razem wpadli do basenu.

Bella nie zdążyła zareagować i tafla wody zamknęła się nad nią. Po chwili jednak wypłynęła na powierzchnię, parskając ze złością.

– Zamierzasz mnie utopić? Dlaczego to zrobiłeś? – spytała, wciąż kaszląc, aby pozbyć się wody z płuc.

– Potrzebowałaś trochę ochłody – uśmiechnął się ironicznie Zafik. – Przestań mnie prowokować. Nie zamierzam cię odwozić do miasta. Zostaniesz tu ze mną.

Bella starała się wycisnąć wodę z włosów, splatając je w ciasny węzeł. Jej ubrania zupełnie przemokły i poczuła nagłą potrzebę okrycia się, co było dość śmieszne, bo nigdy wcześniej nie była pruderyjna. Wręcz odwrotnie. Była przyzwyczajona do tego, że mężczyźni przyglądali jej się otwarcie i nigdy wcześniej jej to nie przeszkadzało. Ale ten mężczyzna był inny.

Podeszła bliżej i ignorując wewnętrzne ostrzeżenie, instynktownie spróbowała wykorzystać swoją naturalną przewagę.

– A jeśli pięknie poproszę, Wasza Wysokość? Zrobię wszystko, żebyś mnie stąd zabrał.

Zafik przyciągnął ją do siebie gwałtownym ruchem i spojrzał głęboko w jej błękitne oczy.

– Ciągłe chcesz grać w bardzo niebezpieczną grę – ostrzegł.

Bella próbowała się uwolnić, ale Zafik przytrzymał ją jeszcze mocniej.

– Puść mnie. Nie jestem w twoim typie, a ty na pewno nie jesteś w moim.

W odpowiedzi Zafik wziął ją na ręce, na co mu bezwiednie pozwoliła.

– Gdzie mnie zabierasz? – wymruczała, świadoma emocji, jakie budzi w niej dotyk jego dłoni na jej udach i nagich plecach. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, który mógłby podnieść ją z taką łatwością.

– Jesteśmy sami pośrodku pustyni, *habibiti*. Mogę robić wszystko, co mi się podoba. I taki właśnie mam zamiar.

– I co to niby ma znaczyć? Chcesz udowodnić, że to ty tu rządysz? Mam dla ciebie nowinę, Wasza Wysokość. Nie jestem posłuszną dziewczynką.

– Czas więc dać ci nauczkę – podsumował, wchodząc z nią do namiotu i kładąc ją na macie.

– Nie możesz tak po prostu... – próbowała zaprotestować, ale Zafik przerwał jej, całując ją bez ostrzeżenia. Gdy tylko poczuła, jak jego wargi dotknęły jej ust, wszystkie tamy puściły i tłumione pożądanie uwolniło się z wielką, prymitywną siłą. Rozchyliła wargi i z westchnieniem rozkoszy zareagowała na pieszczotę jego chłodnego języka. Bezwiednie objęła go ramionami, przyciągając do siebie bliżej, i odpowiedziała na pocałunek, zupełnie tracąc zmysły.

A więc jej pragnął! Jej, nie Belli Balfour. Pragnął jako kobiety, a nie z powodu nazwiska czy rodzinnych koneksji. Sprawił, że czuła się piękna i godna pożądania – nie mógł się jej oprzeć.

Jęknęła cicho, gdy poczuła, jak rozpina jej biustonosz, a jego ręce pieszczą jej piersi. Dłoń Zafika przesunęła się niżej, a Bella zamknęła oczy, drżąc coraz bardziej z narastającego pożądania. Gdy wreszcie dotknął jej tam, wstrząsnął nią nagły spazm i ukryła twarz w jego szyi, wdychając cudowny, męski zapach.

– Jesteś naprawdę przepiękna – stwierdził zachrypniętym głosem, a potem jednym, pewnym ruchem zdjął z niej ostatnią część koronkowej bielizny. Leżąc przed nim zupełnie naga, Bella poczuła lekki niepokój, ale po chwili przykrył ją swoim ciałem, dając jej dziwne poczucie bezpieczeństwa. Pieszczoty Zafika były zupełnie inne od tych, jakich kiedykolwiek doświadczyła. Przyjemność, jaką jej sprawiały, przekraczała wszelkie granice. Bella uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie pragnęła żadnego mężczyzny tak mocno.

Tylko on...

– Proszę... – wyszeptała błagalnie. – Proszę...

Zafik wyszeptał coś w niezrozumiałym języku i spojrzał na nią ciemnymi oczami, przepelnionymi pożądaniem. Jednym silnym ruchem wypełnił ją, sprawiając, że ich ciała połączyły się. Jego oddech stał się ciężki i nierówny, jakby walczył, aby utrzymać nad sobą kontrolę.

Bella czuła się tak wspaniale, że ledwie mogła oddychać. Gdy wszedł w nią ponownie, wbiła palce w jego ramiona i wygięła się ku niemu, poddając się jego zdecydowanym i mocnym ruchom. Pragnienie było tak silne, że podążała za nim szybciej i szybciej, aż wreszcie poczuła wszechogarniające i niezwykle intensywne spełnienie. Jej ciałem wstrząsały dreszcze ekstazy, które stopniowo stawały się coraz słabsze, ale nawet wtedy nie chciała wypuścić go z objęć. Po prostu nie mogła. Jakby chciała zostać w jego ramionach na zawsze. W głębi duszy poczuła, że coś się zmieniło, ale nie mogła zrozumieć ani co, ani dlaczego. Jedyne, czego była pewna, to że właśnie doświadczyli czegoś absolutnie niewiarygodnego. Czuła się nie tylko pożądana, ale też ważna dla niego.

Promienie słońca zjawiły się w namiocie przez uchyloną połę przy wejściu, ogrzewając ich, zupełnie jakby słońce uśmiechało się z aprobatą. Bella podniosła dłoń i pogładziła jego włosy, które w tym świetle miały prawie ciemnogrnatowy, głęboki połysk.

Zafik podniósł głowę i spojrzał na nią. Był najwyraźniej tak samo zaskoczony jak i ona. Bella zrozumiała, że pośród tego wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło, to była pierwsza rzecz, która wydała jej się prawdziwa i dokładnie taka, jak powinna być. Wiedziała, że to jeden z najważniejszych momentów w jej życiu. I nagle zapragnęła, aby Zafik po prostu ją przytulił. Tylko tego potrzebowała. Objęcia jego silnych ramion.

Głaszcząc jego wspaniałe, złotobrazowe ciało Bella zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu czuje się nieśmiała.

Zafik patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie uśmiechnął się z satysfakcją.

– A więc potrafisz być posłuszna – stwierdził szyderczo, a Bella spojrzała na niego zaskoczona, bo ze wszystkich rzeczy, jakie spodziewała się usłyszeć, ta była najmniej oczekiwana.

Nagle cała fala przyjemności gdzieś odpłynęła i poczuła gorzki zawód. Jak mogła pomyśleć, choćby przez moment, że dzieliła z nim coś szczególnego? Czy tak bardzo potrzebowała pociechy, że wymyśliła sobie to wszystko? Powoli odsunęła się od niego, starając się kontrolować oddech i wyglądać, jak gdyby nigdy nic. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo zraniły ją jego słowa.

Więc tylko o to mu chodziło? Pokazać, że potrafi ją zdominować niczym prymitywny samiec? Myślała, że właśnie przeżyli coś szczególnego, a jemu przez cały czas chodziło tylko o to, aby pokazać, gdzie jest jej miejsce. A ona nie tylko poddała mu się bez słowa sprzeciwu, ale nawet błagała go, aby się z nią kochał.

Bella nagle poczuła się przerażająco pusta, o wiele bardziej niż przedtem.

– To nie jest kwestia posłuszeństwa – stwierdziła, starając się, aby jej głos brzmiał jak najbardziej obojętnie. On nie może się dowiedzieć. – Raczej lenistwa. Ja nie musiałam nic robić. Szczerze mówiąc, nie musiałeś się aż tak bardzo wysilać.

Zafik patrzył na nią uważnie przez dłuższy moment, po czym odsunął się i gwałtownie wstał.

Każdy jego ruch zdradzał pewność siebie. Bella nie mogła się powstrzymać, aby nie podziwiać jego wspaniałego ciała. Ale Zafik odwrócił się i zaczął się ubierać bez słowa w przeciwległym końcu namiotu.

Jak najdalej od niej. Jak wszyscy inni.

Szybko otarła łzę, która niespodziewanie potoczyła się po policzku. Gardło miała ściśnięte tak mocno, że ledwie była w stanie oddychać. Poczła nagłą potrzebę, aby porozmawiać ze swoją siostrą bliźniaczką. Ale nie było takiej możliwości. Nie tylko dlatego, że Olivia wyjechała do Australii, ale Bella nie była pewna, czy siostra w ogóle będzie chciała z nią kiedykolwiek rozmawiać. Od tamtego okropnego dnia nie zamieniły ze sobą ani słowa.

Bella patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Czego się spodziewała? Że wypełni wewnętrzną pustkę chwilą erotycznego zapomnienia? Sądziła, że może liczyć na coś więcej? Była kompletnie beznadziejna, jeśli chodziło o związki z mężczyznami. Wszystkie, bez wyjątku. Zawsze myślała, że sama świetnie sobie poradzi, ale dopiero teraz zrozumiała, że to nie jest to, czego naprawdę chciała.

– Gdzie idziesz? – spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Zafik spojrział na nią bez słowa, ale jego wzrok był zimny i twardy. Bella zadrżała, czując, jak ogarnia ją lęk. – Czy zrobiłam coś złego?

Chciała natychmiast cofnąć wypowiedziane słowa, ale było już za późno. Zafik nie odpowiedział, idąc w stronę wyjścia z namiotu. Bella poczuła, jak łyzy palą ją pod powiekami.

– Nie waż się tak po prostu wyjść! – krzyknęła, a Zafik odwrócił się. Mężczyzna, z którym jeszcze przed chwilą dzieliła najbardziej intymne przeżycia, spojrział na nią wzrokiem pełnym pogardy.

– To był błąd – stwierdził.

– Wreszcie się zgadzamy – rzuciła Bella, starając się zachować resztki godności i przykrywając się prześcieradłem. – To twoja wina.

Coś dziwnego rozbłysło w jego oczach.

– Mogłaś mnie odepchnąć.

– Jak? Nie przyjmujesz przecież odmowy do wiadomości.

Zafik cofnął się, jakby go uderzyła.

– Gdybyś powiedziała „nie”, zatrzymałbym się.

Bella poczuła, jak krew wypływa jej na policzki. Czy miała mu wyznać, że nie była w stanie myśleć, nie mówiąc o mówieniu? Miała mu powiedzieć, że absolutnie nie chciała powiedzieć „nie”?

– Ależ, Wasza Wysokość – zdziwiła się teatralnie – nie wiedziałam, że mam prawo powiedzieć „nie”.

– Od kiedy to, kim jestem, ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? – spytał z drwiącym uśmiechem. – To się więcej nie powtórzy.

Bella poczuła, jak jej pewność siebie ulatnia się błyskawicznie. To by było tyle, jeśli chodzi o to, że jest atrakcyjna i pożądana. To by było tyle, jeśli chodzi o przekonanie, że przeżyli coś szczególnego.

– Nie ma sprawy, jeśli chodzi o mnie – parsknęła, ale mówiła już tylko do siebie, bo Zafik wyszedł z namiotu, zostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nigdy wcześniej nie miałam przygody na jedną noc, wiesz, Amiro? – zwierzyła się Bella pięknej klaczy, przytulając się do jej szyi i głaszcząc ją pieszczotliwie. – Gazety drukowały te wszystkie fikcyjne historie na mój temat, bo to zapewniało im wysoką sprzedaż, a mnie nie przeszkadzało to aż tak bardzo. Ale gdyby się tylko dowiedzieli, jak mało mam doświadczenia w tych sprawach, to byłby dla nich prawdziwy szok. Nie jestem taka jak twój pan, który na pewno może się poszczycić tysiącami damskich trofeów.

Koń parsknął lekko, odwracając głowę i zachęcająco ją szturchając.

– Nie mogę cię zabrać na przejażdżkę – przyznała Bella pokornie, ciesząc się, że klacz reaguje na nią w ten sposób. – Pamiętasz, co się stało ostatnim razem? Prawie umarłaś z wycieńczenia i nie zamierzam tego ryzykować po raz drugi. Nie chodzi nawet o mnie, ale ty jesteś naprawdę wyjątkowa. – Pogłaskała Amirę z wdzięcznością, ale po chwili usłyszała za sobą tętent kopyt i odwróciła się w napięciu.

Szejk, na swoim wysokim i potężnym ogierze, wyglądał jeszcze efektowniej. Prawdziwie po królewsku, w swojej pełnej powagi i elegancji pozie. Jego dłonie pewnie trzymały wodze, a Bella poczuła dreszcz podniecenia na wspomnienie tych dłoni, które jeszcze niedawno błędziły po jej nagim ciele.

– Miła przejażdżka, Wasza Wysokość? – Ponownie włożyła na siebie tunikę, ale teraz załowała, że tak bardzo ją skróciła. Po raz pierwszy wolałaby być ubrana w coś więcej niż w tę kusą koszulkę.

– Na imię mam Zafik.

– Ach... więc mogę zwracać się do Waszej Wysokości po imieniu, bo uprawialiśmy seks, tak? Mam teraz prawo do szczególnych przywilejów?

– Daruj sobie tę nonszalancję.

– No cóż, przykro mi, jeśli ci się to nie podoba, ale naprawdę nie mam pojęcia, co powiedzieć w tej sytuacji. – Bella odgarnęła włosy z twarzy gwałtownym ruchem. Gdyby tylko mogła spędzić kilka godzin w spa, zanim stanęłaby z nim ponownie twarzą w twarz. Bariera makijażu dodałaby jej odwagi i pewności siebie, których teraz tak bardzo jej brakowało. – Gdyby to się wydarzyło w mieście, nie musielibyśmy się już widywać.

– W mieście to by się nigdy nie zdarzyło. Tam nie zapominam, kim jestem – powiedział. – Nie zapominam o moich obowiązkach.

– Twoje życie musi więc być szczególnie ekscytujące – stwierdziła niezobowiązująco, strzepując piasek z tuniki. – Przykro mi, że przeze mnie zapomniałeś o swoich obowiązkach.

Po jej słowach nastąpiła dłuższa chwila ciszy, aż wreszcie westchnął cicho.

– Nie powinno ci być przykro. Byłaś wspaniała.

Przez moment Bella myślała, że się przestyszała. Powoli podniosła wzrok i spojrzała na niego, z mocno bijącym sercem.

– Słucham?

– Musisz zrozumieć, że utrzymuję surową dyscyplinę – zapewnił poważnie. – Nie jestem przyzwyczajony do tego, aby tracić nad sobą kontrolę.

– Naprawdę? Ja rzadko mam nad sobą kontrolę. W zasadzie jestem bardzo impulsywną osobą.

– Jeśli o to chodzi – uśmiechnął się – wierzę ci bez zastrzeżeń. Poddajesz się emocjom bez problemu.

– Podczas gdy ty ciągle je tłumisz. – Bella przypomniła sobie zimny wyraz jego twarzy po tym, jak się kochali. – Nie ma wątpliwości, że nie pasujemy do siebie. Rozumiem więc, że w związku z tym jesteś już gotowy, aby odwieźć mnie do miasta.

– To nie jest to, co postanowiłem – odpowiedział, biorąc głęboki oddech.

– Słuchaj, to miał być twój tydzień odpoczynku i relaksu, więc nie chcesz chyba, żebym się tu kręciła, krępując cię na każdym kroku, prawda?

– Zgadza się. To jest mój tydzień relaksu i powinienem go spędzić tak, jak mi się podoba.

– A co to niby ma znaczyć? Co ci się podoba?

– Ty mi się podobasz.

– Słucham? – Bella zamarła.

– Bardzo mi się podobasz. Jesteś namiętna i posłuszna, gdy już przestaniesz ze mną walczyć. Zamierzam więc zatrzymać cię w moim łóżku do końca pobytu na pustyni – zawyrokował, uśmiechając się z triumfem.

– Twój osobisty harem na wakacjach, o to ci chodzi?

– Jedna kobieta to nie harem, choć masz wystarczająco zapachu, aby obdzielić nim co najmniej dziesięć kobiet.

– Nie, chwileczkę... – zaczęła Bella, cofając się i opierając o Amirę, klacz jednak popchnęła ją delikatnie prosto w ramiona szejka, który zsiadł z konia.

Silne ręce zacisnęły się na jej talii i Bella jęknęła, czując ogarniającą ją falę pożądania.

– Nie jesteś w moim typie. Ja też nie jestem w twoim. To jest zupełnie nierozsądne.

– Zgadzam się – przyznał, pochylając się, aby ją pocałować – ale myślę, że przestaliśmy się już przejmować tym, co jest rozsądne. – Bez ostrzeżenia podniósł ją i wziął na ręce, jak poprzednim razem.

– Gdzie mnie zabierasz?

– Z powrotem do łóżka – odpowiedział, niosąc ją w kierunku namiotu. Gdy byli już w środku, położył ją na macie i ściągnął jej tunikę przez głowę, nie dając szans na opór. – Jeśli muszę cię mieć,

byś się stała słodka, delikatna i kobieca, to właśnie w ten sposób spędzisz swój pobyt na pustyni.

Bella wykrzyknęła cicho i sięgnęła z powrotem po swoją tunikę.

– Niezłe przedstawienie, ale to chyba wynik zbyt długiego przebywania na słońcu, Wasza Wysokość – zaprotestowała.

Zafik odrzucił jej tunikę daleko i szybko pozbył się swojej, patrząc na nią z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Dlaczego ze mną walczysz?

Walcząc najsilniej z własnym podnieceniem, Bella rozejrzała się po namiocie, oceniając szanse ucieczki.

– Raz, to był błąd. Dwa razy, to będzie porażka.

– Jeśli zamierzasz uciec, wiedz, że sprowadzę cię z powrotem.

Bella spojrzała na niego i zobaczyła zniewalający uśmiech. Jej ciało ogarnęło pożądanie tak silne, że ledwie mogła oddychać.

– Nie jestem twoją niewolnicą.

– Nie – stwierdził, wyjmując nóż. – Jesteś irytującą i wyzywającą kobietą. I to jest bardzo pociągające. – W jego głosie usłyszała prymitywną dominację i Bella zrozumiała, że po raz pierwszy w życiu ma do czynienia z takim mężczyzną.

– Po co ci nóż? – spytała podejrzliwie. – Zamierzasz groźbami zmusić mnie do uległości?

– Nie martw się, kochanie. Za drugim razem nie będziesz ze mną walczyć tak jak poprzednio.

– Ten twój cały rytuał jaskiniowca nie robi na mnie wrażenia. Wolę mężczyzn, z którymi można przynajmniej o czymś porozmawiać.

– A ja wolę kobiety, które wiedzą, kiedy lepiej się nie odzywać – odparował, kładąc nóż na ziemi. – Obserwowałem cię, od kiedy tu jesteś, aż do momentu, kiedy znalazłaś się pod moim ciałem. I to ostatnie najbardziej przypadło mi do gustu.

Bella zacisnęła zęby, przypominając sobie, jak łatwo mu uległa. Podniosła głowę i spojrzała na niego wyniośle.

– To było tylko takie przedstawienie, aby podbudować twoje ego. – Spróbowała wstać, ale Zafik przytrzymał ją mocno i z powrotem położył.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś zdenerwowana. Ale naprawdę nie masz się czego obawiać.

– Nie boję się. Ja... – Ale przerwał jej, całując ją namiętnie i wprawiając jej serce w rozkoszne drżenie.

Starła się jednak skoncentrować wszystkie swoje siły na tym, by mu nie pokazać, że robi to na niej jakiegokolwiek wrażenie. Odsunęła się więc, starając się przybrać znudzony wyraz twarzy.

– Zaraz... miałam coś niby poczuć? – Ale jej drżący głos zdradził ją i Zafik uśmiechnął się z triumfem.

– Czy ty kiedykolwiek jesteś szczerą, jeśli chodzi o uczucia? Choćby wobec siebie samej?

Nie, pomyślała Bella, przypominając sobie, ile razy została zraniona. Nigdy.

– Ja nic nie czuję – wyszeptała, a Zafik pocałował ją ponownie.

– Ostatnim razem wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Tym razem będzie inaczej. Chciałbym powoli doprowadzić cię do szaleństwa. Wiele razy.

Jego głos, jego spojrzenie, jego pocałunki na jej ustach, szyi i piersiach paliły ją i sprawiły, że jęknęła, poddając się pożądaniu.

– Nie patrz tak na mnie – poprosiła, ale jej głos nie brzmiał przekonująco.

Nie chciała, żeby przestał na nią patrzeć. Uwielbiała, kiedy właśnie tak na nią patrzył. Nie jak na Bellę Balfour, zabawową panienkę z rozlicznych przyjęć i imprez, ale jak na niezwykle pociągającą i atrakcyjną kobietę.

– Jeśli nie chcesz, bym na ciebie patrzył, nie powinnaś mnie była zachęcać – wyszeptał, a Bella mocno wciągnęła powietrze, zelektryzowana dotykiem jego dłoni.

– Nie możesz...

– Oczywiście, że mogę – odpowiedział, pieszcząc ją w najbardziej intymnym miejscu. – Powiedz „nie” i przestanę. Tego właśnie chcesz?

Bella spojrzała na niego bezradnie.

– Jeśli zamierzasz mi przerwać, to lepiej się pospiesz, kochanie, bo mam na ciebie ogromną ochotę.

Bella była zupełnie zahipnotyzowana jego spojrzeniem. Powinna powiedzieć „nie”. Naprawdę powinna to zrobić. Ale w tym właśnie momencie nie obchodziło jej już, co powinna, a czego nie. Nie miało znaczenia, że nie mieli ze sobą nic wspólnego. Pragnęła go tak mocno, że aż się tego obawiała.

Widząc desperację w jej oczach, Zafik uśmiechnął się z zadowoleniem, a ostatnią myślą Belli było, że przynajmniej brytyjskie brukowce nigdy nie poznają szczegółów tej historii.

– Czy ktoś kiedykolwiek powiedział ci, że jesteś niewiarygodnie wspaniała?

– Nie – wyszeptała Bella. Nikt nigdy tak o niej nie myślał. – Powiesz mi, dlaczego trzymasz nóż przy łóżku?

– Muszę mieć go blisko, *habibiti*. Jesteśmy na pustyni. Tutaj zawsze czyhają jakieś niebezpieczeństwa.

On sam jest największym niebezpieczeństwem, pomyślała Bella, nie poznając samej siebie. Czy to naprawdę ona przeżywała to wszystko? Leżała spokojnie i posłusznie obok silnego i dominującego mężczyzny? To niewątpliwie pustynia ma na nią taki zły wpływ. Ale tym razem nie popełniła tego samego błędu, próbując się do niego przytulić. Nie mogłaby znieść ponownego odrzucenia. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego, żeby pożądanie ponownie ją ogarnęło.

Zafik pochylił się nad nią i delikatnie pocałował, a Bella zadrżała w oczekiwaniu.

– Głodna?

– O tak.. – zaczęła, ale po chwili zorientowała się, że Zafik mówi o jedzeniu. – Ja... tak

Jedzenie. Oczywiście.

Zafik patrzył na nią uważnie, leżąc obok oparty na łokciu.

– Zwykle nie tak spędzam mój czas na pustyni.

– Mam powiedzieć, jak bardzo mi przykro z tego powodu? – spytała przekornie. – Jesteś przecież na urlopie.

– Nigdy nie jestem na urlopie. Obowiązki nie znikają tylko dlatego, że się o nich nie myśli.

– Powinieneś naprawdę się zrelaksować. A jeśli już o tym mowa – Bella nagle przewróciła go na plecy, wykorzystując moment zaskoczenia – jesteś teraz w mojej władzy.

– Naprawdę tak myślisz, *habibiti*? – spytał, chwytając ją mocno za ramiona.

– Poddaj się albo zostaniesz ukarany. Gdy z tobą skończę, zapomnisz nawet o swoim haremie.

– Ty jesteś całym haremem w jednej osobie – zaśmiał się Zafik, przyciągając ją do siebie. – I doskonale wiesz, jak doprowadzić mnie do szaleństwa.

– To prawda, czasem mi się to udaje – przyznała Bella, uśmiechając się obiecująco.

Zafik dolał trochę mleka do mocnej herbaty i podziwiał wschód słońca na bezkresnej pustyni.

Co się z nim działo?

Minął już kolejny dzień i noc, a wyszli z namiotu tylko raz, aby popływać w przyjemnie chłodnym basenie. Zupełnie stracił poczucie czasu. Zapomniał o swoich powinnościach i obowiązkach. Nic się dla niego nie liczyło, z wyjątkiem tej pięknej, pociągającej i wspaniałej dziewczyny w jego łóżku.

– Nie mów – usłyszał za sobą głos Belli. – Na pewno myślisz sobie teraz, że nie powinniśmy tego robić.

Zafik odwrócił się i o mało nie wypuścił filiżanki z dłoni. Mimo braku wszelkich udogodnień, do których była przyzwyczajona, Bella wyglądała przepięknie. Złote włosy błyszczały w promieniach wschodzącego słońca niczym płynny miód, a oczy miały błękit bezchmurnego nieba i były przepelnione wewnętrznym światłem i szczęściem. Nigdy nie spotkał tak pełnej życia kobiety.

– Wyglądasz zaskakująco radośnie jak na kogoś, kto nie może się wydostać z pustyni – zauważył.

– Jestem radosna – powiedziała prosto, obejmując go ramionami. – Pustynia staje mi się coraz bardziej bliska. Polubiłam niektórych jej mieszkańców.

Jego zmysły natychmiast zareagowały na ciepło płynące z jej ciała.

Zafik nie był przyzwyczajony do tego, aby traktowano go z taką poufałością. Ona nie miała najmniejszego pojęcia, jak powinna się wobec niego zachowywać.

A on również nie wiedział, jak powinien zachowywać się wobec niej. Walcząc z naturalną

tendencją do trzymania ludzi na dystans, wreszcie podniósł ramiona, ale Bella już się odsunęła, urażona jego brakiem reakcji.

– A więc? – spytała nieco chłodniejszym tonem. – Co będziemy dzisiaj robić?

Chciał ją do siebie przytulić, ale lata surowej dyscypliny i ukrywania własnych emocji przeważały i postanowił skupić się na praktycznej stronie życia.

– Musisz coś zjeść.

– Czas więc na śniadanie? Już straciłam rachubę – przyznała.

Zafik ocenił, jak wysoko znajduje się słońce i rozważał w duchu, czy mieliby czas na przejażdżkę po pustyni, zanim zrobi się zbyt gorąco dla koni.

– Zjemy, a potem wybierzemy się na przejażdżkę po pustyni. – Nie miał pojęcia, dlaczego to zasugerował, ale nagle samotna jazda wydała mu się o wiele mniej interesująca niż w towarzystwie tej wspaniałej kobiety u boku.

– Czy potrafisz tylko wydawać rozkazy? – spytała, nalewając sobie herbaty i mleka. – Mmm... wspaniała. Smakuje zupełnie inaczej niż ta, którą piję w domu.

– Dobrze jeździsz konno?

– Nie spadnę, jeśli o to się martwisz – zauważyła z przekąsem. – Jeżdżę konno od dziecka.

– Biorąc pod uwagę twój ostatni wyczyn, chyba nie masz się za bardzo czym chwalić.

– Jazda nie była problemem. Po prostu źle wybrałam kierunek. Pustynia wygląda tak samo, w którąkolwiek stronę spojrzeć.

– Wręcz przeciwnie, krajobraz jest bardzo zróżnicowany, jeśli tylko ma się oczy szeroko otwarte.

– Właśnie z tym miałam problem – przyznała Bella, próbując ciepły chleb o wyglądzie mącznego placka, który przygotował dla niej Zafik. – Jedzenie jest naprawdę wspaniałe!

Zafik nie mógł oderwać od niej oczu. Siedząc przed namiotem, w swojej krótkiej tunice, wyglądała niczym pogańska bogini. Teraz, gdy nie wypróbowywała już na nim swoich wdzięków, była dla niego o wiele bardziej pociągająca. A on zaproponował, aby spędzili razem dzień. Chyba kompletnie oszalał.

– Myślę, że możesz włożyć swój bawełniany kostium ze spodniami. Będzie chronił twoje nogi. Poza tym trzymaj się blisko za mną i jedź po moich śladach.

– A co się stanie, jeśli się oddalę?

– Amira może wpaść w głęboką wydmę i złamać nogę – odpowiedział ostro i zobaczył przerażenie malujące się na jej twarzy.

– W porządku. Będę jechała po twoich śladach.

– A więc zrobisz to bardziej ze względu na konia niż na mnie? – Ponownie musiał się zastanowić, czy dobrze ją ocenił, biorąc za arogancką i samolubną. Nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy, często ujawniała, że pod tą wyzywającą zbroją ukrywa wrażliwą naturę.

– Zawsze lepiej sobie radziłam z końmi niż z ludźmi. Są bardziej prostolinijne.

Zafik zastanowił się przez chwilę, co miała na myśli. Szykując uprzęż dla Amiry, wyglądała bardzo młodo i niewinnie. Przypominając sobie po raz kolejny, że w jego życiu nie było miejsca dla takiej kobiety jak ona, Zafik zajął się ogierem.

– Musisz owinąć szalem usta i nos – nakazał, podając jej szeroką chustę z jedwabiu. Pomógł jej owinąć ją dookoła twarzy, aby chronić ją przed piaskiem.

Bella zmrużyła oczy i spojrzała na niego uwodzicielsko spod długich rzęs.

– Czy wyglądam teraz wystarczająco tajemniczo? Mogłabym zatańczyć taniec z siedmioma szalami?

Zafik zacisnął mocno szal i zrobił krok w tył.

– To jakaś obsesja z tym haremem i tańcem – uśmiechnął się.

Nigdy wcześniej nie musiał tak bardzo walczyć, aby zachować nad sobą kontrolę. Zrozumiał, że nigdy wcześniej nie został poddany prawdziwej próbie. Wsiadł na konia i spojrzał na Bellę, która trzymała się prosto, głaszcząc Amirę.

– Więc, dokąd jedziemy?

– Pokażę ci, że świat to coś więcej, niż możesz znaleźć w komputerze, internecie czy telefonie. Pokażę ci pustynię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amira uderzała rytmicznie kopytami, zamieniając piasek w złoty pył, który otaczał je wszędzie. Przed nimi potężny ogier szejka wyznaczał tempo i Bella starała się trzymać jak najbliżej niego. Czuła się fantastycznie, siedząc na końskim grzbiecie, a ta jazda przez pustynię była dla niej ekscytującym i radosnym przeżyciem.

Każdego ranka i wieczoru w ciągu ostatnich trzech dni wybierali się razem na przejażdżkę po pustyni. Gdy nie byli na przejażdżce, kochali się albo kąpali w oazie i rozmawiali, odpoczywając w cieniu palm. Nigdy wcześniej Bella nie czuła się tak wolna i swobodna.

Puściła wodze Amiry, aby zmniejszyć odległość między nią a szejkiem. Przez ostatnie dni patrzyła i uczyła się. Za każdym razem sprawdzała, czy w pobliżu nie ma zdradzieckich głębokich wydm, pamiętając o tym, czego nauczył ją Zafik. Klacz zaczęła pędzić tak szybko, że wiatr zerwał Belli szal, który chronił usta i nos. Doganiając ogiera, Bella uśmiechnęła się szeroko, widząc w oczach szejka rozdrażnienie i jawną dezaprobatę.

Zafik zatrzymał konia, a Bella rozkaszała się gwałtownie, gdy piasek wypełnił jej nozdrza i gardło.

– Pij – nakazał, podając jej wodę.

Posłusznie wypiała. Zafik wpatrywał się w bezkresny horyzont.

– Kochasz pustynię, prawda?

– To jedyne miejsce, gdzie mogę być sobą i nie muszę przed nikim odpowiadać.

– Myślałam, że to ty wydajesz rozkazy. Nie możesz po prostu im powiedzieć, żeby zostawili cię w spokoju?

– Jestem odpowiedzialny przed moimi podwładnymi, a także przed własną rodziną.

Rodzina. Odpowiedzialność.

– Ale powinieneś myśleć też o sobie – zauważyła, wiercąc się niepewnie na koniu.

– Właśnie dlatego pozwalam sobie na tych pięć dni w samotności na pustyni.

Pięć dni, pomyślała Bella, czując dziwny ucisk w żołądku. Został jeszcze jeden dzień.

– No cóż, niezbyt długie wakacje. Powinieneś renegocjować swoją umowę o pracę. I dlaczego masz być odpowiedzialny za swoją rodzinę? Nie mogą sami o siebie zadbać?

– Nasi rodzice nie żyją. Moi młodszy bracia i siostry polegają na mnie.

– Wygląda na to, że każdy na tobie polega. A skoro tak bardzo zależy ci na rodzinie, czemu się jeszcze nie ożeniłeś? Nie chcesz mieć własnych dzieci?

– Moje potrzeby są drugorzędne wobec potrzeb moich poddanych. Jeśli miałbym wybór, nigdy bym się nie ożenił. Ale oczywiście, kiedyś będę musiał wybrać sobie żonę i będziemy mieli dzieci. To konieczność.

– No proszę – zakpiła Bella. – Skoro podchodzisz do tego z takim entuzjazmem, nic nie może ci się nie udać. Na pewno wybierzesz właściwą kandydatkę. – Kogoś zupełnie innego od niej, kogoś, kto nie ma szalonego charakteru ani niepoahamowanego temperamentu.

– Zgadza się.

– A jeśli nie uda ci się w niej zakochać?

– Miłość nie jest niezbędnym wymogiem. Jestem pewny, że wybiorę kogoś, kogo będę cenił i szanował. To mi wystarczy.

– A ona wyjdzie za ciebie dla twojego statusu. Nie dlatego, że cię kocha, ale dlatego, że jesteś szejkiem. – Wracając myślami do odkrycia, którego dokonała przed balem, Bella nie mogła powstrzymać się od cierpkiej uwagi. – A co z waszymi dziećmi? Jak myślisz, jak one będą się z tym czuły, gdy dorosną? Czy myślisz, że to dobrze dla dziecka, gdy się dowie, że ojciec nigdy nie kochał matki? A co z twoją żoną? Nie obawiasz się, że może się w kimś zakochać i mieć romans?

– Nie ma takiej możliwości – odparł, patrząc na nią z zaciekawionym. – Możesz mi powiedzieć, co cię tak irytuje?

– Nic mnie nie irytuje. To nie moja sprawa. Możemy już jechać?

– Wydajesz się mieć stanowcze poglądy na małżeństwo. Byłaś zamężna? – spytał ostrożnie.

– Nie. Tego błędu akurat nie popełniłam. – I chyba tylko tego, pomyślała smutno, zawracając Amirę w stronę oazy. Nie powinna była się odzywać. To tylko przywołało nieprzyjemne wspomnienia.

Ironia losu, pomyślała. Jeszcze przed czterema dniami nie mogła się doczekać, kiedy opuści pustynię. Teraz się tego bała.

– Nigdy nie byłaś zamężna, a jednak byłaś wcześniej z mężczyzną.

– Nie, byłam dziewicą, dopóki cię nie spotkałam – zachnęła się, zaskoczona, że przejmuje się jego uwagą.

Od kiedy potrzebowała czyjejkolwiek aprobaty? Dorastała, rozczarowując wszystkich po kolei. Powinna była już się do tego przyzwycząić.

Zaniepokojona nagłym impulsem, aby wyznać mu wszystko, Bella popędziła Amirę.

Co się z nią stało? Dlaczego przejmuje się facetem, który nie ma pojęcia o jej życiu i nigdy jej nie zrozumie? Nie chciała pamiętać o tym, że była Bellą Balfour. Nie chciała zepsuć sobie ostatnich pięknych chwil na pustyni. Pięknych chwil na pustyni?

Bella nagle ściągnęła wodze, zatrzymując klacz gwałtownie i rozejrzała się dookoła, jakby widziała pustynię po raz pierwszy. Patrzyła na wijące się wzory, wyrzeźbione na złotym piasku, płaskorzeźby wydm i prawdziwą wspaniałość scenerii, która ją otaczała. Pomyślała o zachodach słońca i o niezliczonych gwiazdach, które lśniły niczym diamenty na nocnym niebie, tak blisko, jakby

mogła po nie sięgnąć.

– Co się stało? – spytał zaniepokojony, zatrzymując się obok niej. – Znów piasek?

Tak, piasek. Ale tym razem zupełnie inaczej, niż tego oczekiwała.

– Tu jest... pięknie – wyszeptała w zachwycie. – Zupełnie jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na ziemi.

– Jeszcze kilka dni temu to cię przerażało. Szczególnie że nie można tu dostać odżywki do włosów ani lustra.

– Wiem. To dziwne, prawda? – spytała, śmiejąc się. – Teraz chyba naprawdę potrzebuję terapii.

– Czas na pustyni spędzony na refleksji jest świetną terapią. Powiesz mi, co cię gnębi?

Bella nie ośmieliła się przyznać, że lęka się powrotu do cywilizacji.

– Czy nie chciałbyś, aby życie już zawsze było takie proste? – spytała rozmarzona.

– Nie pozwalam sobie myśleć w ten sposób, bo wiem, że nie ma takiej możliwości.

– Nigdy nie myślisz o sobie.

– Owszem. Podczas ostatnich kilku dni myślałem tylko o sobie.

– Myślałeś również o mnie – wyszeptała, a Zafik wyciągnął dłoń w jej kierunku.

– Powiedz mi, co jest nie tak?

Po raz pierwszy dotknął jej nie po to, aby wzbudzić w niej pożądanie, ale aby ją pocieszyć. Najgorsze jednak było to, że zrobił to tylko dlatego, że tak naprawdę nie wiedział, kim ona jest. Gdyby odkrył, że ma przed sobą Bellę Balfour, gdyby usłyszał wszystkie plotki, odwróciłby się od niej natychmiast.

– Dlaczego coś miałoby być nie tak? – spytała, zabierając dłoń.

– Bardzo mało opowiedziałaś mi o swoim życiu.

– Jestem tu po to, aby uciec przed moim prawdziwym życiem, zupełnie jak ty. – Klacz zarżała i przestąpiła niecierpliwie z nogi na nogę, jakby czuła napięcie swojego jeźdźca.

– Mówiłaś, że to twój ojciec cię tutaj wysłał...

– Tak, to zupełnie w jego stylu. – Zaśmiała się sztucznie, posyłając mu jedno ze swoich spojrzeń, które zwykle sprawiało, że mężczyźni milkli speszeni. Ale Zafik był na nie odporny.

– O ile nie chcesz skończyć zakopana po uszy w piasku, nie próbuj już na mnie tych swoich sztuczek.

– Nie próbuję żadnych sztuczek – skłamała, świadoma, że nie jest w stanie manipulować tym mężczyzną. – Mój ojciec wysłał mnie tutaj, ponieważ potrzebowałam odpocząć. Powiedz mi, dlaczego konie znoszą z taką łatwością ten upał i piasek?

Zafik bez mrugnięcia okiem zaakceptował nagłą zmianę tematu.

– Arabskie konie są przyzwyczajone do niezwykle wymagającego otoczenia.

– Batal godnie reprezentuje tę wspaniałą rasę.

– Twoja klacz również. Beduini zawsze wybierali klacze. Były dla nich bardziej wartościowe. Pozwalały bezgłośnie podejść przeciwnika, podczas gdy ogier mógłby w najmniej odpowiednim momencie narobić hałasu i zdradzić ich obecność.

– Nie miałam pojęcia, że Amira jest tak wartościowa. Teraz rozumiem, dlaczego byłeś na mnie wściekły, gdy zobaczyłeś, jak o mało nie doprowadziłam jej do śmierci z pragnienia i wyczerpania. Przepraszam cię.

– Nie przepraszaj. Szczerze mówiąc, powinienem ci chyba nawet podziękować za tę impulsywną decyzję. Najwyraźniej straż zawiodła. Mam co do tego pewne podejrzenia...

– Tak? – Bella zastygła w oczekiwaniu. – To naprawdę było dziwne. Widziałam sporo straży, a po kilku minutach nie było tam zupełnie nikogo.

– Amira jest najbardziej wartościowym koniem, jakiego posiadam.

– Dlaczego więc umieściłeś ją w stajniach pośrodku pustyni?

– Właśnie dlatego. – Zafik zawahał się przez moment. – Konie arabskie są moją pasją. Oczywiście, bardzo kosztowną. Moje konie odnoszą zwycięstwa w gonitwach i niektórzy są o to bardzo zazdrośni. Za kilka tygodni odbędzie się doroczna gonitwa o Puchar Al-Rafid, jedna z najsłynniejszych we wszystkich krajach arabskich. Zwycięzca wygrywa o wiele więcej niż tylko puchar i międzynarodowy prestiż.

– I Amira weźmie udział w tej gonitwie? – spytała zaintrygowana.

– Nie, Batal. On wygra tę gonitwę.

– Więc co to ma wspólnego z Amirą?

– Tradycja nakazuje, że zwycięzca otrzymuje najlepszą klacz ze stadniny przegranej. Jeśli przegram, stracę Amirę.

Bella poczuła niepokój na myśl, że taki wspaniały koń miałby trafić w obce ręce.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Oczywiście nie zamierzam przegrać – odpowiedział z pewnością siebie. – Ale podejrzewam, że mogą próbować zdobyć Amirę w inny sposób.

– Więc musisz zapewnić jej odpowiednią ochronę!

– Tam była ochrona – uśmiechnął się Zafik. – Ale najwyraźniej nie taka, jakiej się spodziewałem.

Gdybyś się tam wtedy nie pojawiła...

– Myślisz, że ktoś chciał ją ukraść? To przerażające! Gdybym tylko ich spotkała...

– Myślę, że to by się dla ciebie dobrze nie skończyło.

– To by się dla nich dobrze nie skończyło, jeślibym wiedziała, że chcą ją ukraść.

– Ty też ją ukradłeś – zauważył, ale Bella wzruszyła ramionami w obronnym geście.

– Nie, nie do końca. Ja ją tylko pożyczyłam. Na jakiś czas. To zupełnie co innego.

– Twój kodeks moralny wydaje się lekko niejasny.

– To wszystko przez te dwa tygodnie spędzone w centrum medytacji. Prawie popełniłam przestępstwo – usprawiedliwiała się Bella żartobliwie, głaszcząc Amirę. – A więc ukryłeś ją w tych niepozornych stajniach w środku pustyni, aby ją chronić. Ale ktoś się dowiedział i zamierzał ją ukraść. Najprościej byłoby, gdyby Batal nie wygrał gonitwy, prawda? Więc w tej sytuacji coś może grozić im obu.

– Na to wygląda – przyznał ponuro.

– Ale skoro Amira jest tak wartościowa, nie powinnam jej dosiadać – zauważyła pokornie, a Zafik roześmiał się.

– Myślisz, że pozwoliłbym ci na to, gdybym nie miał zaufania do twoich umiejętności jeździeckich? Doskonale sobie z nią radzisz – stwierdził ciepło. – Nie zostawiła cię samej na pustyni. Masz naturalny dar i wiesz, jak z nią postępować.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała, ucieszona pochwałą.

– Oczywiście. Poza tym, gdy jesteś z końmi, jesteś bardziej naturalna i mniej się przejmujesz swoim wyglądem.

Czyżby? Zaskoczona tą uwagą Bella zmarszczyła brwi w zastanowieniu i musiała przyznać, że to prawda. Ale wiedziała też dlaczego. To on sprawił, że czuła się piękna. Przy nim po raz pierwszy nie potrzebowała lustra.

– Zanim zaczęłam chodzić do college'u, nie przejmowałam się tym, jak wyglądam. Większość czasu spędzałam w stajniach, z końmi. To była dla mnie prawdziwa tortura, gdy musiałam je opuścić.

– Miałaś własnego konia, gdy byłaś dzieckiem?

Bella pomyślała o licznych stajniach w posiadłości rodziny Balfour, pełnych rasowych wierzchowców.

– Owszem. Gdy byłam dzieckiem, to była moja pasja. Brałam też udział w tym konkursie... – zawahała się na chwilę. – Nie wiem, czy macie tutaj coś takiego. Konkurs trwa trzy dni. Ujeżdżanie, gonitwa i skoki.

Czy powinna była mówić mu o sobie tak wiele? Gdy miała szesnaście lat, wybrano ją nawet do reprezentacji juniorów. Gdyby nie to, że sama zniszczyła swoją szansę...

– To wszystko wymaga ogromnej pracy i dużego doświadczenia – przyznał, patrząc na nią z szacunkiem. – Tutaj przede wszystkim mamy gonitwy. To nasza tradycja od stuleci. Mamy też gonitwy na pustyni.

– Czy to nie jest zbyt ciężkie dla koni?

– To są krótkie dystanse i konie biegają wcześniej rano, gdy jest jeszcze chłodno.

– Ale skoro ktoś próbował ukraść Amirę, to jak teraz będziesz mógł zapewnić jej

bezpieczeństwo?

– Jest bezpieczna, gdy jest z nami, tutaj.

Z nami. Bella nie była pewna, czy był świadom tego, co właśnie powiedział. W ciągu ostatnich kilku dni stali się zespołem.

Nagle dotarło do niej coś, co ją przeraziło. Skoro ten mężczyzna nie był dla niej odpowiedni, a to życie nie było jej prawdziwym życiem, to dlaczego nagle zapragnęła zostać na pustyni na zawsze?

– Batal także jest wspaniałym i niezwykle wartościowym koniem. Aż dziwne, że nikt nie próbował go ukraść.

– Słynie ze swojego niepohamowanego temperamentu. Nikt obcy nie byłby w stanie go dosiąść.

– A ja myślę, że to bardzo miły i ułożony koń.

– To prawda, że przy tobie zachowuje się wyjątkowo poprawnie – przyznał Zafik. – To komplement. Batal doskonale zna się na ludziach.

– A widzisz! Jestem...

– Jesteś najbardziej szaloną, zmysłową i uwodzicielską kobietą, jaką w życiu spotkałem.

No cóż, nie były to może najlepsze komplementy, ale zawsze lepsze to niż nic.

– Ale może powinieneś kogoś poinformować, że Amira jest z tobą – zaproponowała, zmieniając temat. – Inaczej mogą myśleć, że naprawdę została skradziona.

– Już to zrobiłem.

– W jaki sposób?

– Użyłem telefonu.

– Ale przecież powiedziałeś mi...

– Mam telefon satelitarny. Przy mojej pozycji nie mogę sobie pozwolić na całkowitą utratę kontaktu, na wypadek nieprzewidzianych, kryzysowych sytuacji.

– Nie mogliby poradzić sobie bez ciebie?

– Nie jestem pewien. Zastępuje mnie mój brat.

– Nie mów mi. Na pewno zawsze był zazdrosny, że to ty jesteś starszy i masz całą władzę. Może właśnie teraz zbiera twoich przeciwników i będzie próbował cię obalić. Może to jemu zależy, aby Batal przegrał gonitwę – improwizowała.

– Mój brat czuje wyłącznie ulgę na myśl o moim powrocie. – Zafik spojrzał na nią rozbawiony. – Ta czasowa odpowiedzialność bardzo mu ciąży. Jest nadwrażliwy i brakuje mu pewności siebie. Poza tym to on jest odpowiedzialny za moje stajnie.

– Nadwrażliwy i mało pewny siebie? I naprawdę jest twoim bratem? – ironizowała.

– Jest synem mojego ojca i jego drugiej żony.

– Ach! A więc ty również miałaś złą macochę?

– Również? Miałaś złą macochę?

Bella pomyślała o Tilly i Lillian i zarumieniła się.

– Nie – przyznała cicho. – Nie były takie złe. – Ale żadna z nich jej nie kochała. Nawet własny ojciec ledwie znosił jej widok. A teraz wiedziała już dlaczego. Cała prawda wyszła na jaw w dniu balu. – To twój przyrodni brat?

– Rachid jest moim bratem w pełnym znaczeniu tego słowa – odpowiedział, marszcząc brwi. – Razem się wychowaliśmy.

To była zupełnie inna sytuacja, pomyślała smutno. Nie każda rodzina musi kryć tajemnice i kłamstwa.

– A więc twoja macocha kochała tak samo was obu?

– Proponuję, byśmy zostawili ten temat – uciął. – Powinniśmy już jechać.

– Rozumiem, że też nie był ulubieńcem swojej macochy – zwierzyła się Bella Amirze i ruszyła za Zafikiem.

Gdy dotarli do oazy, zsiadli z koni i od razu wskoczyli do basenu.

– Czekałem na to cały dzień – przyznał Zafik, przyciągając ją do siebie.

Bella pocałowała go zachłannie.

Nigdy nie zapomnę pustyni, pomyślała jeszcze, zanim poddała się żarowi, który ogarnął ich oboje.

– Spójrz na mnie – poprosił nagle Zafik i Bella spojrzała prosto w jego oczy.

Uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego poczucia wspólnoty i intymności. Nigdy wcześniej nie patrzyła w oczy mężczyzny, który się z nią kochał. Nigdy nie czuła tego, co właśnie teraz. To było niezwykle prawdziwe.

Ale jak mogło być prawdziwe, skoro oboje mieli wkrótce wrócić do prawdziwego życia? Jak mogło być prawdziwe, skoro nawet nie wiedział, kim ona naprawdę jest?

Zafik trzymał w ręku telefon satelitarny, słuchając przestraszonego głosu młodszego brata. Cierpliwie oddzielał problem od problemu, znajdując rozwiązanie i wydając polecenia stanowczym tonem. Zawahał się tylko raz, gdy Rachid spytał go z błaganiem w głosie, czy nie mógłby skrócić swojego pobytu na pustyni i wrócić dzień wcześniej.

Zafik zacisnął dłoń na słuchawce. Fakt, że nie chciał wrócić wcześniej do domu, był dla niego bardzo wymowny.

Jestem słaby, pomyślał chmurnie, kończąc połączenie. Fakt, że w ogóle uległ kobiecie, był już oznaką słabości.

– Z kim rozmawiałeś?

Zafik usłyszał za sobą pogodny głos i odwrócił się, czując złość przemieszana z poczuciem winy. Bella stała przy wejściu do namiotu i wyglądała niezwykle kusząco. Pragnienia, jakie w nim budziła,

utwierdziły go tylko w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję.

– Mój brat musiał pilnie ze mną rozmawiać. – Zafik wiedział, że za chwilę bardzo ją zrani i zaskoczyło go, jak źle się z tym czuł.

– O czym? Czy coś się stało? – spytała, podchodząc bliżej i przytulając się do niego.

Zafik pochylił głowę i spojrzał w jej bezkresne błękitne oczy. Poczuł, jak narasta w nim niechęć do siebie samego. Czy to było właśnie to, co musiał czuć jego ojciec?

Odsunął się od niej, jakby uciekał przed szkodliwym uzależnieniem.

– Zafik? Co się stało? Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

– Spełni się twoje marzenie, *habibiti*. Zabieram cię z powrotem do cywilizacji.

– Jak to? Kiedy? – spytała, zaskoczona nagłym lękiem, jaki ją ogarnął.

– Natychmiast – odpowiedział krótko. Zanim znów podda się swoim pragnieniom i do końca straci nad sobą kontrolę.

– Ale myślałam, że mamy przed sobą jeszcze jeden dzień? – W jej drżącym głosie usłyszał panikę. – Mówiłeś przecież, że będziemy tutaj przez pięć dni.

A więc skrupulatnie je liczyła.

– Jestem potrzebny w pałacu.

– Ale...

– To nie podlega dyskusji! – uciął, nie patrząc na nią. Ogarnął go wstyd na myśl, że jej wpływ na niego jest tak wielki. Nawet nie był w stanie spojrzeć jej w oczy, w obawie, aby nie ulec. – Musimy wrócić do miasta przed zmierzchem.

– Tak szybko? Moglibyśmy spędzić tu jeszcze jedną noc i wyjechać wczesnym rankiem...

Zafik musiał ze wszelkich sił walczyć z pragnieniem wzięcia jej w ramiona.

– Pójdę przygotować konie.

Tym razem się nie podda. Zmusił się, aby zignorować jej opuszczone bezradnie ramiona, i szybko wyszedł z namiotu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Konie mijaly zakurzone ulice, przy których znajdowały się niezliczone stragany wypełnione kolorowymi jedwabiami, pachnącymi przyprawami i błyszczącą biżuterią. Wreszcie przejechali przez kamienny łuk i znaleźli się za wysokim murem otaczającym pałacowe zabudowania. Od momentu, gdy wjechali do wspaniałego pustynnego miasta Al-Rafid, towarzyszyły im straż i Bella zatęskniła za prostym życiem, które prowadzili na pustyni. Dumnie wyprostowany na swoim wspaniałym ogierze, Zafik emanował siłą i władzą. Bella nigdy nie czuła się bardziej od niego oddalona niż właśnie teraz. Nie pomagało jej też to, że nie spojrzał na nią ani razu, od kiedy wjechali do miasta. Po pewnym czasie znaleźli się na pięknym dziedzińcu i Zafik zsiadł z konia.

– Odesłano tutaj twoje rzeczy z centrum medytacji. Jest też oczywiście paszport i pieniądze. Spełniło się twoje życzenie. Wróciłaś do cywilizacji. Nie zamierzam cię oskarżać o kradzież Amiry. Jesteś wolna i możesz odejść – stwierdził obcym tonem.

Odejść? Bella poczuła, jak ogarnia ją panika. A więc odsyłał ją? Przez moment pomyślała, że musiała się przestyszeć. Nie mógł przecież teraz twierdzić, że między nimi wszystko skończone. Przez ostatnie cztery dni byli ze sobą tak blisko, jak to tylko było możliwe. Dzielili się wszystkim. No, prawie wszystkim, przyznała niechętnie, przypominając sobie, jak mało powiedziała mu o sobie. Po raz pierwszy było jej dane żyć, jakby była normalną osobą, a nie postacią wykreowaną przez media. I nigdy nie była szczęśliwsza.

A może on nie zrozumiał, że ona nie chce odchodzić? Tyle razy mu przecież powtarzała, że nienawidzi pustyni i pragnie wrócić do cywilizacji. Może nie dotarło do niego, że zakochała się w pustyni i w nim? Bella zamarła, przestraszona własnymi myślami. To nie mogła być prawda! Nie mogła się zakochać. To mężczyźni tracili dla niej głowy, a nie odwrotnie.

– Panno Balfour?

Słyszając swoje nazwisko, Bella odwróciła się bezwiednie i zobaczyła starszego mężczyznę, który się jej przyglądał. Wiedział, kim była. Spojrzała nerwowo w stronę szejka, ale on był zajęty rozmową z otaczającymi go ludźmi i dopiero teraz zrozumiała, jak ważną był osobą. Na pustyni miała przed sobą po prostu silnego mężczyznę. Tutaj – prawdziwego władcę. Przypomniała sobie poważnego mężczyznę, który ją uratował, ale który po pewnym czasie zaczął się uśmiechać i potrafił namiętnie kochać. Zapragnęła, aby znów się do niej uśmiechnął.

– Jestem Kalif, główny doradca Jego Wysokości. Proszę pójść za mną. Musimy załatwić wszelkie formalności.

– Jakie formalności? – spytała niechętnie, wciąż patrząc na Zafika.

– Dotyczące pani powrotu do domu.

Formalności, które pozwolą jak najprędzej usunąć ją z życia szejka. Najwyraźniej nie była

odpowiednią dla niego kobietą. Świadoma, że nie pozostawiono jej żadnego wyboru, Bella niechętnie zsiadła z konia.

– Dobrze. Dziękuję.

Starając się zachować całą godność, na jaką było ją stać, ruszyła za Kalifem, nie oglądając się za siebie.

– Tutaj znajdują się wszystkie pani rzeczy – poinformował doradca, wprowadzając ją do przestronnego i jasnego pokoju.

Bella spojrzała na swoją markową walizkę i miała wrażenie, jakby wróciła z innego życia. Kilka dni temu oddałaby wszystko, aby mieć do niej dostęp, ale teraz? Komputer, telefon, kosmetyki i stylowe kostiumy – nie potrafiła sobie przypomnieć, do czego to wszystko było jej potrzebne. Zrozumiała, że jedyne, czego teraz potrzebowała, to być razem z Zafikiem.

Kalif chrząknął znacząco.

– Pani opiekun w centrum medytacji prosił, aby przekazać pani wiadomość.

– Jaką?

– Powiedział, że ma nadzieję, że znajdzie pani spokój.

– Jestem bez szans, jeśli o to chodzi – mruknęła Bella, zamykając walizkę gwałtownym ruchem.

Bella Balfour?

Zafik przebiegł artykuł szybkim spojrzeniem i odłożył gazetę, biorąc do ręki kolejną. We wszystkich pismach na głównej stronie mógł podziwiać piękną blondynkę o błękitnych oczach, ubraną w suknię od najlepszego projektanta i wybierającą się na doroczny bal organizowany przez jej rodzinę. Ledwie rozpoznał w niej dziewczynę, która jeszcze wczoraj galopowała z nim przez pustynię, z wyrazem szczęścia w oczach.

Kalif chrząknął dyskretnie.

– Ona pochodzi ze znanej rodziny, Wasza Wysokość. To nie jest zwykła, anonimowa dziewczyna.

Zafik zaśmiał się gorzko, odsuwając od siebie kolorowe magazyny. Królowa balu. Ikona mody. Wystarczył rzut oka na te artykuły, aby zrozumieć, jak wiele ta dziewczyna miała wspólnego z jego macochą. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia flirtowała z nim i poszła do łóżka. Do tego podała mu fałszywe imię. Nic z tego, co mówiła czy robiła, nie było szczerze. Poczul, jak narasta w nim niebezpieczna zaciętość. Po raz pierwszy w życiu dopuścił do siebie kogoś tak blisko. I właśnie ten ktoś musiał się okazać taką kobietą.

– Wydawcy musieli się czuć jak na własnej prywatnej pustyni, gdy nagle zniknęła i przestała dostarczać im materiału do publikacji. Dziwi mnie tylko, że rodzina jej nie szukała – przyznał cichym głosem.

– Wydaje się, że reputacja panny Balfour jest bardzo szczególna, Wasza Wysokość. Zapewne jej

zniknięcie potraktowano jak kolejną ekstrawagancję.

Zupełnie jakby już słyszał tego rodzaju uwagi. O młodej i beztroskiej drugiej żonie swojego ojca.

– Gdzie jest teraz panna Balfour?

– W gościnnych apartamentach, Wasza Wysokość. Najbliższy lot do Anglii jest dopiero jutro.

Będzie mogła odpocząć przed podróżą. Wydawała się bardzo przybita.

– Przybita? Czy my mówimy o tej samej kobiecie?

Kalif zawahał się.

– Zauważyłem, że była bardzo blada. Poprosiłem lekarza pałacowego, aby ją zbadał.

Najwidoczniej zrozumiała, że jej kłamstwa wreszcie wyszły na jaw. To, że nadal przebywała w pałacu, przeszkadzało mu bardziej, niż chciał przyznać.

Prawdopodobnie właśnie teraz znajdowała się naga pod prysznicem i woda chłodziła jej piękne ciało.

– Dziękuję, Kalif. Możesz odejść – powiedział miękko.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Gdy doradca opuścił salę, Zafik nadal wpatrywał się w zachwycającą dziewczynę, uśmiechając się do niego z kolorowych magazynów. Czy to naprawdę było takie dziwne, że rzucił się na nią niczym niewyżyty samiec? Bella Balfour była przecież wyjątkowo piękną kobietą. Ale zrozumiał, że przemówiła do niego nie tylko jej uroda. Podziwiał jej energię i pogodę ducha, a szczególnie rozczulała go jej bezradność. Pragnął jej tak mocno, jak żadnej innej kobiety, a ona nie bała się stawić mu czoło. Nie bała się też go okłamać. Ani razu, podczas wszystkich intymnych momentów, jakie razem przeżyli, nie zdradziła mu, kim naprawdę jest. To powiedziało mu o niej więcej niż tysiąc słów. Była tylko rozpieszczonym dzieckiem, bez żadnego pojęcia o odpowiedzialności.

Starając się o tym nie zapomnieć, Zafik szybko wziął prysznic, przebrał się i przygotował na kolejne spotkanie. Fakt, że ona wciąż była w jego pałacu, był dla niego ogromnym ciężarem. Nie zamierzał jej już oglądać. Jutro Bella Balfour wróci do swojego życia i pokusa zniknie razem z nią. To była ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował.

Bella siedziała skulona na szerokim parapecie, patrząc na pustynię przez wielkie rzeźbione okno. Jej twarz była mokra od łez i gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi, nie odwróciła głowy, aby nikt nie zobaczył, że płakała.

– Naprawdę nie potrzebuję lekarza, ale dziękuję za troskę – powiedziała szybko.

– Jeśli powiedziano, że ma cię zbadać lekarz, to tak właśnie będzie – usłyszała zimny głos szejka i poczuła, jak ogarnia ją złość.

– Wynoś się! Nie mam ci nic do powiedzenia. Jesteś skończonym draniem. – Usłyszała trzaśnięcie drzwi i przez chwilę zastanawiała się, czy wyszedł, ale na dźwięk jego energicznych kroków w jej stronę, jeszcze bardziej skuliła się w sobie.

– Mógłbym wtrącić cię do więzienia za ten brak szacunku.

– Tak właśnie postępujesz z kobietami, których już nie chcesz? Wtrącasz je do ciemnicy?

– Nie ma tu żadnej ciemnicy – warknął.

– Ostrożnie, Zafik, jeszcze trochę, a stracisz tę swoją cenną kontrolę nad własnymi emocjami – zadrwiła, nie patrząc na niego. – Po co przyszedłeś?

– Chcę wiedzieć, dlaczego mnie okłamałaś.

– Nie okłamałam cię. Po prostu nie powiedziałam ci całej prawdy.

– Przestań się zachowywać jak rozpieszczona dziewczynka i odpowiedz na moje pytanie!

– Zostaw mnie w spokoju.

– Dlaczego się dąsas?

– Nie dąsam się. Myślę.

– To musi być dla ciebie zupełnie nowe doświadczenie – ironizował.

– A więc już wszystko o mnie wiesz. Wystarczyły ci nagłówki w gazetach.

– Dlaczego powiedziałaś, że nazywasz się Kate?

– Ponieważ chociaż przez moment chciałam przestać być Bellą Balfour, rozumiesz? – Odwróciła się, aby na niego spojrzeć, i natychmiast tego pożałowała. Szejk wyglądał wspaniale. Po raz pierwszy widziała go w doskonale skrojonym garniturze.

– Ładny krawat – mruknęła i szybko odwróciła głowę, ale nie dość szybko, aby Zafik nie zauważył łez na jej policzkach.

– Pomóż mi zrozumieć – poprosił głuchym głosem. – Chcę wiedzieć, dlaczego znalazłaś się na pustyni. Dlaczego uciekłaś i dlaczego mnie okłamałaś.

– To już nie ma znaczenia. Dlaczego po prostu nie pójdziesz wypełniać swoich ważnych obowiązków? To już koniec. Nie będziemy do tego wracać.

– Jesteś na pierwszej stronie każdego angielskiego brukowca – wyszeptał. – Dlaczego piszą o tobie „Szalona Bella”?

Słyszając znajome określenie, pochyliła się, jakby ją uderzył.

– Skoro już wiesz, to powinno być dla ciebie jasne, dlaczego nie powiedziałam ci, kim jestem.

– Ale dlaczego znalazłaś się na pustyni?

– Przysłał mnie tutaj mój ojciec, abym się zastanowiła nad własnym życiem.

– To akurat chyba nie bardzo ci się powiodło.

– Zgadza się – stwierdziła zrezygnowanym tonem. – Moje życie to jedna wielka porażka, pod każdym względem. Tego właśnie się po mnie oczekuje, więc dlaczego miałoby być inaczej? – Czuliła się coraz bardziej bezbronna i potrzebowała jak najszybciej zostać sama, aby się w spokoju wypłakać. – Między nami wszystko skończone, więc każde z nas powinno wrócić do własnego życia,

Wasza Wysokość.

Odpowiedziała jej niezręczna cisza.

– Myślałem, że znajdę cię przed komputerem albo rozmawiającą przez telefon. Robiłaś wszystko, co mogłaś, abym zabrał cię do cywilizacji.

Bella przygryzła wargę na myśl o tym, jak jeszcze niedawno robiła wszystko, co mogła, aby jej tutaj nie zabierał. Jak ma mu powiedzieć, że nic, co wydarzyło się w jej życiu do tej pory, nie było ani w części tak bolesne jak to, że odsyłał ją do Anglii.

– Spójrz na mnie, Kate! – wykrzyknął. – To znaczy... Bella.

Coś w tonie jego głosu kazało jej się odwrócić i w jednej sekundzie zobaczyła w jego oczach ten sam szczyry ból i samotne cierpienie.

– Zafik... – Głos jej się załamał.

– Nie! – krzyknął, cofając się. – To nie jest możliwe.

Bella poczuła, jak pęka jej serce.

– Oczywiście, że nie. Głupia jestem.

– Jutro wracasz do Anglii. Lot jest już zarezerwowany – stwierdził cicho, idąc w stronę drzwi.

Bellę ogarnęła panika. Dopiero teraz do niej dotarło, że Zafik naprawdę odsyła ją do domu.

– Nie! – Zapomniała przez moment, że powinna być zimna i obojętna. Zapomniała, że miała udawać, że nie obchodzi jej to, co się stało. Zapomniała o wszystkim poza tym, że on odsyła ją do Anglii.

I nagle zdała sobie sprawę, jak spokojnie i dobrze czuła się na pustyni. Dowiedziała się o sobie czegoś zupełnie nowego. Odkryła swoją nieznaną stronę. A teraz miała wrócić do dawnego życia, pełnego luster i odżywek do włosów, makijażu i kosztownych kreacji od światowych projektantów. Jedna sesja zdjęciowa pozwoli jej zarobić tyle, aby mogła szaleć przez kilka tygodni. Z powrotem stanie się „Szaloną Bellą Balfour”. Znowu będzie prześladowana przez fotoreporterów. Nie będzie się liczyło, co naprawdę powiedziała czy zrobiła. I tak każdy będzie o niej myślał jak najgorzej. Jak zwykle.

Na myśl o tym poczuła się chora. Nie chciała już wykorzystywać własnego nazwiska do tego, by zarabiać pieniądze. Nie chciała już w ogóle go używać.

– Cokolwiek było między nami, już się skończyło – stwierdził Zafik, ale Bella nie myślała już o własnej godności i dumie.

– Nie odsyłaj mnie! – krzyknęła, zeskakując z okna, podbiegając do niego i wbijając palce w jego ramiona.

Ale odsunął ją od siebie.

– To był tylko seks, Bella. Nic więcej. Nie udawaj, że taki związek to dla ciebie coś nowego.

Nie myślała nawet o tym, aby wyprowadzić go z błędu.

– Ty nie rozumiesz... – zaczęła łamiącym się głosem. – Błagam cię, Zafik, nie odsyłaj mnie.

– Jak to? – zakpił. – Nie będzie już uwodzicielskich uśmiechów?

– Nie winię cię, że myślisz o mnie w ten sposób – wyszeptała Bella. – Ale teraz naprawdę jest inaczej. To nie jest żaden teatr. Ja naprawdę nie mogę wrócić. Prasa nie da mi spokoju. Moja rodzina dość już przeszła. Chcę im zejść z drogi.

– To jedź i pozwiedzaj Europę.

– Nie mam pieniędzy – przyznała ze wstydem.

– A więc nie chodzi o rodzinę. Chcesz ode mnie pieniędzy? – zapytał szyderczo.

– Nie! – zaprotestowała, wycierając łzy, które znów zdradziecko pojawiły się na policzkach. –

– Nie o to proszę. Chciałabym, żebyś... dał mi pracę.

– Pracę? – Zafik rzucił jej niedowierzające spojrzenie i wreszcie wybuchnął śmiechem. – Jaką pracę?

Ten brak wiary w jej umiejętności sprawił jej ogromną przykrość, ale od kiedy wiedział, kim ona jest naprawdę, zakładał to samo co wszyscy.

– Zapewniam cię, że tutaj nie znajdziesz pracy, w której mogłabyś wykorzystać swoje unikalne zdolności.

Nagle postanowiła, że jeszcze mu pokaże, na co ją stać.

– Potrzebujesz kogoś do pracy w stajniach – stwierdziła. – Proszę, wysłuchaj mnie przez moment.

Dobrze radzę sobie z końmi, sam tak mówiłeś. Pozwól mi zajmować się Amirą. Będę jej strzec. Będę spała w jej boksie. Zrobię wszystko, tylko pozwól mi tu zostać.

– Posada w moich stajniach łączy się z ciężką pracą i dyscypliną. A ty nie masz o tym najmniejszego pojęcia.

– Potrafię ciężko pracować!

– Kiedy ostatni raz wstałaś o piątej rano, aby posprzątać stajnie?

– Nigdy – przyznała szczerze – ale...

– Bella, nie wytrzymasz ani jednego dnia w moich stajniach.

– Daj mi tę pracę, a udowodnię ci, że się mylisz – zapewniła żarliwie. – Proszę, nie odsyłaj mnie do domu.

Widziała niezdecydowanie w jego oczach i odwróciła wzrok. Nie chciała, aby znów ją posądził, że próbuje nim manipulować.

– Zgłoś się do Yousifa – stwierdził krótko po chwili ciszy. – Wszystko ci pokaże. Ale jeśli poskarży się na ciebie jeden, jedyny raz, to mi wystarczy, aby odesłać cię do Anglii pierwszym samolotem, rozumiałaś?

– Dziękuję – wyszeptała Bella, oddychając z ulgą.

– To twoja jedyna i ostatnia szansa, pamiętaj.

Praca była naprawdę wyczerpująca. Bella była na nogach już o piątej rano. Dużo ją to kosztowało, szczególnie że atmosfera nie była sprzyjająca. Wszyscy pracujący w stajniach przyglądali jej się podejrzliwie, na czele z Yousifem, który tylko czekał na jej potknięcie. Ale obiecała Zafikowi, że pokaże, na co ją stać, i postanowiła wytrwać. Przydzielono jej cztery konie do opieki, łącznie z Amirą i Batalem, i doskonale zdawała sobie sprawę, jak wielka odpowiedzialność na niej spoczywa. Zajmowała się przecież najlepszymi i najbardziej wartościowymi końmi szejka. Po pewnym czasie z niemałym zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że kocha tę pracę. Przypominała jej lata dzieciństwa, które były radosne i nieskomplikowane. Zastanawiała się tylko, czy ktokolwiek informował Zafika, jak dobrze pracuje.

– To ty opiekujesz się Amirą?

Bella odwróciła się zaniepokojona i spojrzała na młodego mężczyznę patrzącego na nią z nieukrywanym zachwytem. Rozpoznała młodszego brata szejka i wyprostowała się instynktownie.

– Tak, Wasza Wysokość.

– Wiesz, że to nasza najwspanialsza klacz? Batal musi wygrać gonitwę, bo w przeciwnym razie ją stracimy.

– Batal na pewno wygra. To najszybszy koń, jakiego kiedykolwiek widziałam.

– Jest szybki, ale też trudny. Przed chwilą widziałem, jak zrzucił Kamala.

– Niemożliwe! Dlaczego? Czy nic mu się nie stało?

– Zabrano go do szpitala. Nie będzie już mógł dosiadać Batala. Przynajmniej nie w tegorocznej gonitwie.

– Więc będzie go musiał trenować ktoś inny – zasugerowała Bella, obawiając się o przyszłość Amiry.

– Batal jest niebezpieczny. Nie wiem, czy znajdzie się inny jeździec. Kamal był najlepszy z nich wszystkich. A jeśli on nie może dosiadać Batala, to nie widzę nikogo innego, kto mógłby poskromić tego ogiera.

– Szejk nie ma z tym najmniejszego problemu.

– To prawda, ale szejkowi nie wolno brać udziału w gonitwie.

Przez ostatnie dwa tygodnie Bella starannie unikała myślenia o nim. Nie starał się z nią skontaktować ani zobaczyć. Zupełnie jakby to, co było między nimi, nigdy nie miało miejsca. Miraż na pustyni, pomyślała smutno.

Nagle usłyszała hałas w boksie ogiera. Natychmiast zapomniała o szejku i pobiegła zobaczyć, co się stało. Książę Rachid bez wahania podążył za nią.

– Batal jest dziś w wyjątkowo złym humorze. Zupełnie jak mój brat, od kiedy wrócił z pustyni –

zaśmiał się Rachid.

– Nie wiadomo, co go opętało – przyznał Yousif, starając się uspokoić wierzgającego ogiera. – Jego Wysokość nie ma ostatnio czasu, aby go wyprowadzać. Poza nim tylko Kamal nie bał się go dosiadać. Ale teraz, gdy wylądował w szpitalu, mamy poważny problem.

– Ja mogę go trenować – odezwała się Bella.

– To zbyt wielkie ryzyko – zaprotestował Yousif, któremu potakiwał zaskoczony książę.

– Dla kogo? Dla mnie czy konia?

– Jesteś kobietą i nie dasz rady go utrzymać. Nie jesteś wystarczająco silna. Poza tym – dodał Yousif – to niewłaściwe, aby kobieta brała udział w gonitwie. Zawołaj Hassana. Powiedz mu, że będzie teraz trenował Batała. Jeśli nie, może się wynosić.

Bella chciała powiedzieć, że jej zdaniem Hassan bardziej ceni sobie własne życie niż tę pracę, ale przezornie milczała. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na to, aby się tutaj komukolwiek sprzeciwić. Jej własny los wisiał na włosku. Przytaknęła więc bez słowa i wyszła ze stajni, aby odszukać jeźdźca.

– Hassan – uśmiechnęła się do młodego mężczyzny, który jako jeden z niewielu odnosił się do niej ze szczerą sympatią – daj mi swoje ubranie.

– Wybierasz się na bal przebierańców? – zażartował.

– Nie. Zamierzam ocalić ci życie i pracę. Ale potrzebuję twojego ubrania. Potem musisz się gdzieś ukryć na kilka godzin. Chodzi o to, żeby wszyscy zobaczyli, jak trenujesz Batała.

– Nigdy nie dosiędę tej bestii! Po co ci moje ubranie?

– To ja dosiędę „tę bestię”, dzięki czemu nie stracisz pracy.

– Chyba oszalałaś. Nie możesz dosiadać ogiera. Jesteś kobietą – zaprotestował.

– Daj spokój. Umiałam jeździć na koniu, zanim nauczyłam się chodzić. Poza tym nikt inny się na to nie zdecyduje. Batal dobrze mnie zna, bo się nim opiekuję. Może pozwoli mi się dosiąść.

– Ale kobieta nie powinna...

– Zapominasz, że nie będę kobietą. Będę tobą, Hassan. Nikt nie powinien zauważyć różnicy. – Bella szybkim ruchem związała włosy w ciasny węzeł i schowała je pod czapkę. Luźne spodnie jeźdźca i szeroka bluza ukryły jej kobiece kształty. – Jak wyglądam?

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Bella pomyślała o Amirze. A potem pomyślała, jak bardzo cierpiałby szejik, gdyby stracił swoją ukochaną klacz.

– Absolutnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zafik bębnił niespokojnie palcami po blacie stołu konferencyjnego, tylko w połowie przysłuchując się niekończącym się dyskusjom na temat cen ropy naftowej i strategii inwestycyjnych. Nigdy wcześniej jego obowiązki nie wydawały mu się bardziej uciążliwe, a atmosfera w pałacu bardziej dusząca. Spojrzał przez okno. Mógł z niego obserwować wybieg dla swoich koni i bieżnię, którą wybudował przed kilkoma laty. Musiał przyznać, że wszystko spełniało najwyższe światowe standardy.

Jeden z koni właśnie trenował bieg i Zafik natychmiast rozpoznał ulubionego ogiera. Ze smutkiem przypomniał sobie, jak dwa tygodnie temu Batal zrzucił jeźdźca. Kamal nadal przebywał w szpitalu. Po tym wypadku dał wyraźne instrukcje Yousifowi, że nikt inny nie powinien dosiadać Batala. Próbował przyzwyczaić się do myśli, że gonitwa jest już przegrana. Straci swoją ukochaną Amirę. Ale jednak ktoś – nie mógł się z tego miejsca zorientować kto – trenował Batala. Ktokolwiek to był, radził sobie nad wyraz dobrze, prowadząc ogiera lekką ręką.

– To Hassan – podpowiedział bratu Rachid, idąc za jego wzrokiem. – Trenuje ogiera od upadku Kamala.

– Dałem wyraźne instrukcje, że nikomu poza mną nie wolno go dosiadać.

– Byłeś bardzo zajęty. Nie miałeś czasu, aby się zorientować w innych możliwościach.

Wszystkim się zająłem.

Zafik, który doskonale wiedział, że powód unikania przez niego stajni ma długie blond włosy i błękitne oczy, poczuł tępy ból. Słodka pokusa towarzyszyła mu nieustannie od powrotu z pustyni. Walczył z nią wszystkimi siłami, starając się zachować nad sobą kontrolę.

– Powinieneś odpowiednio wynagrodzić Hassana. Nie przypuszczałem, że ma tak wyjątkowe umiejętności. Być może gonitwa nie jest jeszcze stracona.

– Wszyscy byliśmy zaskoczeni – przyznał Rachid, uśmiechając się tajemniczo.

Zafik spojrzał na brata zaintrygowany. W ciągu ostatnich kilku tygodni jego brat wydawał się coraz bardziej pewny siebie i angażował się we wszystko z nowym entuzjazmem. Co stało za tą zmianą? Czy fakt, że przez kilka dni musiał rządzić samodzielnie? Szejk wrócił pamięcią do wspaniałych dni na pustyni i nagle poczuł, że choćby godzina spędzona na końskim grzbiecie bardzo dobrze mu zrobi. Ostatnio nie mógł już wytrzymać w pałacu, a obowiązki ciążyły mu jak nigdy dotąd.

– Czy wszystko w porządku, Zafik? Wydajesz się ostatnio roztargniony. Martwisz się o gonitwę? – spytał z troską Rachid, kładąc dłoń na ramieniu brata.

– Wszystko w porządku – zapewnił i zdał sobie sprawę, że ostatnio bardzo mało czasu poświęcał rodzeństwu. – Nie widziałem Sahry od mojego powrotu z pustyni. Odniosłem wrażenie, że unika oficjalnych kolacji. Co u niej?

– Robi, co może, aby ci się nie narazić.

– Dlaczego? O co jej chodzi tym razem? – spytał zaniepokojony, znając aż za dobrze motywacje przybranej siostry. – Suknie? Diamenty? Wenecja czy Nowy Jork?

– Nie wszystkie kobiety są jak moja matka – stwierdził cicho Rachid, a Zafik nagle pożałował swoich słów.

– Rachid... Przepraszam. Nie chciałem...

– Nie musisz mnie przeproszać. Ja to powiedziałem, nie ty. Poza tym nie musisz mnie już dłużej chronić. Jestem dorosły, Zafik. Czas stanąć z prawdą twarzą w twarz. Ty mnie tego nauczyłeś. Kochałem moją matkę, ale nie byłem ślepy na jej wady. Teraz widzę, jakie szkody wyrządziła przez swoje ekstrawagancje. Ale Sahra nie jest taka jak ona. Jeśli znajdziesz chwilę, aby z nią spokojnie porozmawiać, zauważysz, że bardzo się zmieniła.

Zmieniła się? Wygląda na to, że wokół zaszło wiele zmian, których nie zauważył.

– A więc jeśli na coś jej zależy, czemu mnie o to nie poprosi?

– Bo się boi, że powiesz „nie”.

– A ty wiesz, o co chodzi?

– Chciałaby mieć własnego konia.

– Konia? – spytał z niedowierzaniem, kompletnie zaskoczony. – Przecież Sahra panicznie boi się koni.

– Prawdę mówiąc, jeździ codziennie przez ostatnich kilka tygodni.

– Co ją tak zmieniło? Jakiś wyjątkowo przystojny dżokej?

– Bella – stwierdził krótko Rachid. – Ostatnio spędziła wiele czasu z Sahrą i uczyła ją jeździć. Jest nie tylko piękna i dzielna, ale stała się też inspiracją dla naszej siostry. Sahra chce być taka jak ona.

– Bella? Bella Balfour? – spytał ostrym tonem. – A więc taką wymówkę sobie znalazła, aby uniknąć ciężkiej pracy?

– Mylisz się. Bella pracuje ciężiej niż ktokolwiek inny. Uczy Sahrę, gdy wypełni już swoje obowiązki. Amira i Batal nigdy nie były bardziej zadbane. Czy wiesz, że ona nawet śpi w boksie Amiry, bo się boi, że ktoś mógłby próbować ją ukraść? Yousif starał się ją przekonać, że klacz jest bezpieczna, ale na próżno.

– Yousif powinien był mi powiedzieć, że ma z nią problemy.

– Yousif ją uwielbia. Jak zresztą wszyscy pozostali.

– Najwyraźniej to bardziej utalentowana kobieta, niż sądziłem – zadrwił, domyślając się, jakich sztuczek użyła Bella na jego podwładnych.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – zapewnił żarliwie Rachid. – Ostatnio pracowała nad

udoskonaleniem programu treningowego. Wszyscy doceniają jej zaangażowanie. I jest jedyną osobą, która może się zbliżyć do Batala.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – spytał z wyrzutem, nakazując sobie pilną inspekcję stajni.

– Domyślam się, że myśl o niej nie sprawia ci przyjemności. Fakt, że musiałeś z nią spędzić czas na pustyni, na pewno postawił cię w bardzo trudnej sytuacji.

– Co masz na myśli? – spytał zaskoczony, że ktoś mógł odgadnąć jego głęboko ukryte emocje.

– Widać, że nie darzysz jej sympatią. W dodatku właśnie przez nią nie mogłeś mieć spokoju choćby przez te kilka dni w roku. Ale jeśli chodzi o jej pracę, to sprawdza się wyśmienicie. Naprawdę zaangażowała się w program treningowy Batala. Myślę, że mamy jeszcze szansę.

– Batal wygra, o ile znajdzie się jeździec, który da radę utrzymać się w siodle. Poza tym, jakim prawem ona ingeruje w trening mojego ogiera? – spytał rozdrażniony.

– Ona doskonale zna się na koniach. Wiesz, że gdy miała szesnaście lat, była w brytyjskiej reprezentacji?

Nie, zapomniała o tym wspomnieć.

– Wygrała?

– Nie, wybuchł jakiś skandal i została zdyskwalifikowana.

– Oczywiście. Jak mogłoby być inaczej.

– Nie bądź dla niej taki surowy – bronił jej Rachid. – Nie miała łatwego życia.

– Skąd tyle wiesz o jej życiu? – spytał podejrzliwie. – Nie dałeś się chyba uwieść jej blond włosom i uwodzicielskim spojrzeniom. Uważaj, Rachid, nie wiesz, jaka ona jest naprawdę.

– A może to ty nie wiesz? To naprawdę przemiła, szczerza dziewczyna.

Zafik zmarszczył czoło i zastanowił się chwilę. Młody chłopiec stał się pewnym siebie mężczyzną w ciągu kilku ostatnich tygodni. Możliwe wytłumaczenie tej zmiany przeraziło go. Nie!

– Jak daleko to zaszło? – spytał groźnie.

– Nie twoja sprawa – uciął Rachid.

– Odpowiedz!

– Bella nie jest mną zainteresowana. – Wzruszył ramionami. – Ale gdyby tylko była...

– Nie masz pojęcia, kim ona jest. Jest otwarta i odważna. – Widząc zdumione spojrzenie brata, Zafik uświadomił sobie, że wymienia same zalety Belli. – Poza tym nie kontroluje swoich emocji. Zachowuje się jak rozpieszczona dziewczynka – dokończył.

– To właśnie mi się w niej podoba – przyznał Rachid. – Ludzie utrzymują wobec nas ogromny dystans. Ona jest bezpośrednia. Zawsze mówi to, co myśli. Nie boi się głośno zaprotestować, jeśli się z czymś nie zgadza.

– Starczy już tej rozmowy o Belli Balfour – uciął Zafik. Najwyższy czas, aby osobiście

sprawdził, co się dzieje w jego stajniach.

Cała obolała po kolejnym wyczerpującym treningu z Batalem, Bella opadła bez sił na miękkie siano w boksie Amiry. Już zasypiała, gdy nagle usłyszała, że ktoś wszedł do stajni. Wstała, starając się nie narobić hałasu, i sięgnęła po widły, które zawsze stały w kącie, na wszelki wypadek.

Przyszli po Amirę.

Nieświadoma niebezpieczeństwa klacz jadła spokojnie, podczas gdy Bella starała się ją obejść, tak aby stanąć między nią a złodziejem. Gdy zobaczyła, jak męska dłoń otwiera drzwiczki boksu, nie wahała się dłużej.

– Wynoś się stąd! – zawołała najgroźniej, jak potrafiła. – Wiem, po co tu jesteś. Mam broń. Jeszcze krok, a strzelę.

– Skoro wiesz, po co tu jestem, to dlaczego chcesz do mnie strzelać? Poza tym niełatwo chyba strzelać widłami.

Rozpoznając sarkastyczny ton szejka, Bella poczuła ogromną ulgę.

– A więc to ty! Przestraszyłeś mnie – przyznała, odkładając widły pod ścianę. – Bałam się, że ktoś przyszedł po Amirę. Co tu robisz?

– Doszło do mnie, że śpisz w stajni.

– To ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie?

– Co ty wyprawiasz, Bella? Pracujesz całymi dniami, śpisz w stajni... Udało ci się już zauroczyć wszystkich dookoła, łącznie z moim bratem. W co ty grasz?

– To nie jest żadna gra – odpowiedziała, urażona jego surową i niesprawiedliwą oceną. – Ja tu naprawdę pracuję, choć tobie się pewnie wydaje, że spędzam czas na flirtowaniu z każdym mężczyzną. – Spojrzała na niego wyzywająco, unosząc głowę.

W jednej chwili Zafik znalazł się przy niej i całym ciałem przyparł ją do muru.

– Nie wiem, jak daleko to zaszło, ale mój brat jest młodym i niedoświadczonym mężczyzną. Szczególnie, jeśli chodzi o kobiety takie jak ty.

Uderzona jego cynizmem, Bella nie była dłużej w stanie się powstrzymać.

– To wszystko na nic, prawda?! Mogę pracować całymi dniami, robić wszystko, co w mojej mocy, aby nikt nie miał powodu się na mnie skarżyć. Połamałam już wszystkie paznokcie, głowy nie myłam od tygodnia i cała jestem w sierści... – W porę się zatrzymała, by nie powiedzieć „twojego ogiera”. – Jeśli tobie się wydaje, że mam jeszcze energię na flirtowanie czy uwodzenie kogokolwiek, to bardzo się mylisz.

– Ale mój brat...

– Twój brat radzi sobie lepiej, niż ci się wydaje. Bardzo chciałby robić więcej, ale ty jesteś tak doskonała, że czuje się przytłoczony. Powinieneś scedować na niego więcej obowiązków. To

właśnie pomogłoby mu nabrać pewności siebie.

– Skąd ty możesz o tym wiedzieć?

– Bo wiem, jak to jest nic nie robić! A jeśli nie wierzysz, że ktoś jest w stanie sobie poradzić, to wcale mu nie pomagasz. Wiem coś o tym.

Puścił ją gwałtownie i odsunął się, a Bella nagle poczuła pustkę wokół siebie i uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła.

– Wielokrotnie rozmawiałam z Rachidem – przyznała. – Możesz mi nie wierzyć, ale mamy sporo wspólnego. Oboje mieliśmy ekstrawagancką matkę, którą kochaliśmy, a którą wszyscy krytykowali.

– To bardziej skomplikowane... – zaczął Zafik, ale Bella przerwała mu gwałtownie.

– Naprawdę? Sześć tygodni temu odkryłam, że moja młodsza siostra nie jest córką mojego ojca. Moja matka okazała się kimś innym niż osoba, którą kochałam. Mój ojciec mnie nienawidzi, moja młodsza siostra mnie nienawidzi i nawet moja bliźniaczka odwróciła się ode mnie. Nie wiem, co mogłoby być bardziej skomplikowane.

– Jestem pewien, że twój ojciec cię kocha – zaczął po dłuższym milczeniu. – A twoja siostra może po prostu nie mogła się z tobą skontaktować.

– Ojciec nie może znieść mojego widoku, zapewniam cię. Za bardzo jestem podobna do matki.

– Musiała być niezwykle piękną kobietą – powiedział miękko.

– Ale to najwyraźniej nie dało jej szczęścia. Poślubiła mężczyznę, którego nie kochała. Zależało jej tylko na nazwisku Balfour i na pieniądzu. Nic dziwnego, że to małżeństwo bez miłości tak źle się skończyło. Spotkała innego mężczyznę, zakochała się i zmarła, wydając na świat moją młodszą siostrę, Zoe. – Bella zamilkła na chwilę, przypominając sobie ten fatalny dzień. – Skandal wybuchł przed dorocznym balem organizowanym przez mojego ojca. Razem z Olivią wpadliśmy na pomysł, aby pogrzebać w rzeczach matki, jej ubraniach i biżuterii. Miałyśmy nadzieję znaleźć coś ciekawego. Trafiliśmy na jej pamiętnik. Nie chciałam nikomu mówić, jak naprawdę było, a już szczególnie Zoe. Ale Olivia upierała się, że prawda powinna wyjść na jaw. Kłóciłyśmy się tak zacięcie, że nie zauważyliśmy ciekawskiego dziennikarza, który skwapliwie notował. Następnego dnia wszystkie gazety opisywały „Sekret rodziny Balfourów”. Zoe poznała prawdę w najgorszy możliwy sposób. To moja wina.

– To nie twoja wina, że dziennikarz włamał się do waszego domu.

– Powinłam była to przewidzieć! Wiedziałam, jacy są dziennikarze. Śledzą mnie od dziecka. W każdym razie mój ojciec był przekonany, że zrobiłam to specjalnie. Dlatego właśnie odesłał mnie na pustynię. Szalona Bella. Tylko na to mnie stać.

– Rozmawiałaś z ojcem, od kiedy tu jesteś?

– Nie, byłam zbyt zajęta. – Nie przyznała się, że nie dzwoniła z lęku, że znów zostanie odrzucona.

Poza tym jedyne, co ją ostatnio zajmowało, to trening Batala. Muszę wygrać tę gonitwę.

powtarzała sobie zawzięcie. Po raz pierwszy w życiu nie dopuści, aby ktoś pokrzyżował jej plany.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Bella, nie możesz wziąć udziału w gonitwie! To zbyt niebezpieczne! – Dżokeje z powątpiewaniem kręcili głowami, gdy tłumaczyła im swój plan.

– A macie lepszy pomysł? Do tej pory udało mi się świetnie udawać Hassana. Nikt się nie domyśli, że to ja.

– Odkryją cię, jak tylko podjedziesz pod trybunę honorową.

Bella odruchowo skuliła się w sobie na myśl o szejku. Słyszała, że właśnie wybrał się w kilkudniową podróż do Europy, aby spotkać odpowiednią kandydatkę na żonę. Myśl o innej kobiecie w jego ramionach była prawdziwą torturą.

– Pomyślałam o tym. Jest na to sposób. Batal nie zatrzyma się pod trybuną po skończonej gonitwie, tylko pojedzie prosto do stajni. Często tak robi, wszyscy są do tego przyzwyczajeni, więc nikt nie będzie nic podejrzewał. Hassan, ty będziesz czekał na mnie w stajni i szybko zamienimy się miejscami. Wrócisz pod trybunę i przeprosisz wszystkich, że nie dałeś rady od razu go uspokoić i okiełznać po gonitwie.

– To mi się nie podoba – stwierdził przezornie Connor, który opuścił rodziną Irlandię dla wspaniałych stajni szejka. – Nikt z nas nie ma wątpliwości, że to, że Batal zrzucił Kamala, to nie był wypadek. Coś albo ktoś przestraszyło ogiera. Co będzie, jeśli to się powtórzy? Może ci się stać coś złego.

– Przecież nie mogą nic zrobić w obecności tysięcy widzów! Nie w obecności samego szejka, prawda? – Czy będzie już wtedy przy nim jego wybranka? – Pojawimy się z Batalem w ostatnim momencie, tłumacząc, że długie czekanie mogłoby go zniecierpliwzić. Na kilkanaście sekund przed startem nic już nie może się stać.

– Miejmy tylko nadzieję, że nie spadniesz, zanim dotrzecie do mety – niepokoił się Hassan.

– Nic mi nie będzie – przekonywała Bella, nerwowo patrząc na zegarek. – Ile czasu jeszcze mamy?

– Inni jeźdźcy zaczęli się już ustawiać na linii startu. Czy wiesz, co masz robić?

– Oczywiście. Musimy przekroczyć linię mety jako pierwsi, inaczej szejk straci swoją ulubioną klacz – stwierdziła rzeczowo i nagle dotarło do niej, jak ogromna odpowiedzialność na niej spoczywa.

A co będzie, jeśli wszystkich zawiedzie? Tak się to przecież zwykle kończyło. Co będzie, jeśli Batal przegra z jej winy? Jeśli ona spadnie, zanim dotrą do mety?

– Po prostu jedź. Nie oglądaj się za siebie. – Connor pocieszająco ścisnął jej ramię.

I postaraj się nie myśleć o szejku i jego księżniczce, mówiła do siebie w duchu.

– Jesteś gotowa? – spytał Hassan, pomagając jej wsiąść na Batala.

– Jak nigdy w życiu – zapewniła, czując pod sobą napięte mięśnie ogiera. – Idź się gdzieś schować. To przecież ty bierzesz udział w gonitwie, pamiętasz? Na nas już czas – pożegnała się, modląc się w duchu, aby mieć to już za sobą.

Poprowadziła konia ze stajni prosto do linii startu. Gdy tylko Batal się pojawił, usłyszała gromkie owacje. Wszyscy w Al-Rafid liczyli na nią. Nerwowo poprawiła szal, który szczelnie owijał jej twarz. Jeśli by się zsunął, będzie zgubiona. Przy linii startowej Connor wziął od niej wodze.

– Szejk zaczynał się denerwować, że się nie pojawiaasz. Powiedziałem mu, że nie chcieliśmy trzymać Batala na starcie dłużej niż to konieczne. Och, nie! – wykrzyknął nagle. – On tu idzie! Nie pewno chce osobiście życzyć jeźdźcowi powodzenia. Jeśli podejdzie bliżej, zorientuje się, że to nie Hassan dosiada ogiera.

– Zatrzymaj go – nakazała natychmiast. – Powiedz, że nie chcę kusić losu lub cokolwiek. Ile jeszcze czasu zostało do startu?

– Jedna minuta.

Connor wyszedł naprzeciw szejka, aby go zatrzymać, a Bella podjechała do linii startu, ściskając lejce drżącymi dłońmi. W pewnej chwili dostrzegła nienawistne spojrzenie jednego z jeźdźców i poczuła nagły lęk. Kłopoty, pomyślała, ale nie mogła się odezwać, aby nie zdradzić, kim jest. Nie mogła już nic zrobić. Batal zaczął drzeć niecierpliwie, a Bella wyprostowała się w siodle, zdeterminowana, że tym razem zrobi wszystko, jak trzeba. Ogier mógł wygrać bez problemu, co do tego nie miała wątpliwości. Ale czy ona będzie w stanie utrzymać się w siodle, to była zupełnie inna sprawa.

Nagle tłum ucichł, flaga opadła i wszystkie konie ruszyły.

Batal wyrwał się do przodu, a Bella pozwoliła mu objąć prowadzenie. Wiedziała, że więcej ryzykuje, biegnąc na równi z innymi, gdyby ktoś chciał podstępem wysadzić ją z siodła. Uderzył ją silny pęd powietrza i czuła tylko miarowe uderzenie kopyt o ziemię, tak samo silne jak bicie serca. Słyszała konie jadące za nimi, ale Batal błyskawicznie wyprzedził je wszystkie na bezpieczną odległość. Naprzód, Batal. Naprzód! Gdy zakręcili na półmetku, Bella nakierowała konia na linię mety. Nagle poczuła, jak coś ciężkiego uderza ją w nogę. Starła się utrzymać w siodle, ale w pełnym galopie nie miała na to szans i w kolejnej sekundzie leżała już na ziemi. Czuła ogromny ból w prawym barku, jej noga była bezwładna i zaplątana w strzemieniu. Bella zamknęła oczy, szykując się na śmierć. Ale nagle Batal zatrzymał się i parsknął niecierpliwie. Bella zorientowała się, że żyje, ale ulga trwała tylko chwilę, po której usłyszała zbliżający się niebezpiecznie tętent końskich kopyt.

Stratują mnie, pomyślała przerażona. Ponownie zamknęła oczy, ale gdy nic się nie działo, po chwili je otworzyła i zorientowała się, że patrzy wprost na koński brzuch. Ogier stanął nad nią,

a jego potężne nogi utworzyły dla niej ochronną klatkę, którą galopujące konie omijały w bezpiecznej odległości. Batal ją uratował. W jej oczach pojawiły się łzy wdzięczności i spróbowała wstać, ale ból był zbyt silny. Chwyciła się mocno nóg konia, tracąc już nadzieję na zwycięstwo, ale zdeterminowana, aby dokończyć gonitwę. W jednej chwili zrozumiała, że została podstępnie zaatakowana. Wściekłość działała jak częściowa anestezja i pomogła jej się podnieść, ale nadal nie była w stanie wsiąść na konia. Był dla niej zbyt wielki, a potłuczone ramię nie pozwalało się podciągnąć.

– Przykro mi – jęknęła. – Naprawdę bardzo mi przykro, Batal. Nie dam rady. – Łzy napływające do oczu przesłoniły jej widok, ale wtedy, właśnie w momencie, gdy już się poddała, Batal zarżał zniecierpliwiony i opadł obok niej na kolana.

Zanim jej świadomość zdążyła zarejestrować, co się stało, była już w siodle, a Batal rozpędzał się na ostatniej prostej. Ból w ramieniu był nie do zniesienia. Trzymała się w siodle ostatkiem sił, modląc się, aby nie zemdleć. Instynktownie popędzała konia, choć wiedziała, że nie mają już prawdopodobnie najmniejszych szans na wygraną. Ale Batal najwyraźniej myślał co innego. Wściekły, że inne konie ośmieliły się go wyprzedzić, pędził przed siebie niczym strzała. Mijał kolejne konie i Bella poczuła iskierkę nadziei. Zdeterminowany, aby wygrać, Batal coraz mocniej i szybciej uderzał kopytami o tor. Szybciej, modliła się Bella, jeszcze możemy wygrać. Dla Batala nic nie było niemożliwe. Przebiegł linię mety o połowę długości przed innym koniem, którego jeździec próbował ich zdyskwalifikować.

Pamiętając, że muszą jak najszybciej wrócić do stajni, popędzała konia dalej, ale on zwolnił i pomaszerował prosto przed honorową trybunę, na której stał szejk. Ostatkiem sił starała się go zawrócić, ale Batal parsknął zniecierpliwiony i podszedł prosto do swojego pana. Wyprostował się dumnie, jak gdyby chciał powiedzieć: tak się wygrywa.

Zafik zszedł z trybuny i podszedł do nich. Jego szeroki uśmiech był ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła Bella, zanim straciła przytomność. Usłyszała jeszcze kilka przerażonych okrzyków, zanim osunęła się z konia.

– Kocham cię – wyszeptała, wpadając prosto w ramiona Zafika.

Zafik od kilku godzin nie przestawał chodzić niecierpliwie po nowoczesnej, świetnie wyposażonej szpitalnej sali, nie spuszczać wzroku z dziewczyny leżącej na łóżku.

– Proszę sprowadzić innego doktora – nakazał. – Potrzebuję innej diagnozy.

Kalif zawahał się.

– Wasza Wysokość wysłuchał już pięciu lekarzy. Wszyscy zgadzają się w swojej opinii. Panna Balfour uderzyła się mocno w głowę przy upadku, ale skaner nie wykazał żadnych nieprawidłowości. Bark na szczęście nie był złamany i został już nastawiony. Poza tym ma kilka siniaków, ale...

– Spadła z konia w galopie. Z Batala. – Nigdy nie zapomni tego momentu. Nawet gdy myślał, że

to Hassan, z przerażenia wstrzymał oddech. A gdy się zorientował, że była to Bella...

– To niewątpliwie prawdziwy cud, że przeżyła – przyznał Kalif. – Gdyby Batal nie stanął nad nią i nie ochronił jej własnym ciałem... To było niezwykle widowisko. Ludzie nie mówią o niczym innym. Ten koń, z reputacją niebezpiecznego, ochronił dziewczynę, a nawet przyklęknął, aby mogła go dosiąść. To było absolutnie niesamowite.

– Nie mogę uwierzyć, że to ona prowadziła Batala – wyszeptał Zafik. – Jak mogłem jej nie rozpoznać?

– Wszystkich nas wyprowadziła w pole, Wasza Wysokość. Ale może dobrze się stało. Gdyby Wasza Wysokość wiedział, że to ona, nie pozwoliłby jej wziąć udziału w gonitwie. I Batal nie mógłby jej wygrać – wywodził logicznie Kalif. – Po upadku Kamala nikt inny nie był w stanie dosiąść ogiera. To bardzo dzielna młoda kobieta.

– To lekkomyślność – powiedział Zafik. – Bella jest po prostu lekkomyślna.

Usłyszał za sobą hałas i odwrócił się. Wejście wypełniały zaniepokojone twarze. Na czele grupy stał jego brat Rachid i Sahra. Za nimi Yousif i co najmniej kilkunastu innych jeźdźców i pracowników stajni.

– Czy coś już wiadomo? – spytał zaniepokojony Rachid w imieniu ich wszystkich.

– Odpoczywa – odparł Zafik.

– Martwiliśmy się. Nawet Batal jest bardzo niespokojny – wtrącił się Yousif. – Chyba chciałby ją zobaczyć.

– Ja też chciałabym go zobaczyć – usłyszeli słaby głos i ujrzeli, jak Bella próbuje usiąść na łożku.

– Nie ruszaj się – nakazał Zafik, ale ona już się podniosła i oparłszy się o poduszki, zaprosiła wszystkich gestem do środka.

Widząc jej rozjaśnioną twarz, Zafik zdał sobie sprawę z czegoś niezwykłego. Bella zdobyła sobie przyjaciół.

– Byłaś wspaniała – powiedział Rachid, a w jego głosie słychać było uznanie. – Co za kobieta!

– Czy z Batalem wszystko w porządku? – spytała Yousifa.

– Jest z siebie bardzo dumny. Chyba wie, że dokonał czegoś niezwykłego. Teraz stanie się już zupełnie nieznośny.

Bella uśmiechała się słabo i słuchała opowieści o reakcjach tłumu na jej wypadek.

– Wszyscy myśleli, że zginęłaś...

– ...konie pędziły wprost na ciebie...

– ...Batal stanął nad tobą...

– ...wspaniałe porozumienie między koniem a jeźdźcem...

– Przynajmniej Amira jest bezpieczna – wyszeptała Bella z radością w głosie, ale odpowiedziała

jej niepokojąca cisza. – O co chodzi? Przecież wygraliśmy, prawda?

– Wygrałaś. Tylko to się liczy – zapewnił Yousif, wymieniając szybkie spojrzenie z szejkiem.

– O co chodzi? – spytała nagle zaniepokojona. – Co jest nie tak?

– Jesteś kobietą – przyznał wreszcie Yousif. – Niektórzy twierdzą, że Batal powinien zostać zdyskwalifikowany, bo dosiadała go kobieta.

– Co?! – Bella wyprostowała się gwałtownie i jęknęła z bólu i rozgoryczenia. – Nie mogą tego zrobić! – Odwróciła się w stronę Zafika z desperacją w oczach. – Ty jesteś szejkiem. Nie możesz im na to pozwolić! Batal wygrał gonitwę. Nie ma znaczenia, kto go prowadził. To wszystko moja wina. Gdybym nie zemdląca, nikt by się nie dowiedział. Miałam doprowadzić go do stajni i zamienić się z Hassanem. To wszystko moja wina... – zakończyła płaczliwie, ukrywając twarz w dłoniach.

Rachid podszedł bliżej, aby ją objąć i pocieszyć, ale tego było już za wiele, nawet jak na szejka.

– Wyjdźcie stąd! Wszyscy! – nakazał groźnym tonem. – Bella nie potrzebuje teraz dodatkowego stresu.

– Nie pozwól im zabrać Amiry – błagała, próbując wstać z łóżka. – Obiecuj mi!

Zafik podszedł do niej natychmiast i objął mocno, a ona przytuliła się do niego.

– Musimy coś zrobić. Przecież Batal wygrał gonitwę – przekonywała.

Szejk w jednej chwili zauważył rozszerzające się ze zdumienia oczy brata i siostry, którzy pospiesznie opuścili salę, zostawiając ich samych.

– To było naprawdę lekkomyślne, Bella – skarcił ją, kładąc ponownie do łóżka i przykrywając. – Czemu jesteś taka uparta?

– Nie chciałam być lekkomyślna ani uparta – zapewniła go ze łzami w oczach. – Chciałam zrobić to, co uważałam za najważniejsze. Nikt inny nie odważył się dosiąść Batala, a musiałam uratować Amirę. Oczywiście, wszystko zepsułam.

– Nie zepsułaś – zaprzeczył Zafik. – Jesteś bardzo dzielna. Nigdy nie spotkałem tak odważnej kobiety jak ty.

– Więc co będzie z Amirą?

– Myślisz, że pozwolę ją sobie odebrać?

– Ale jeśli zasady nie pozwalają, aby kobieta brała udział w gonitwie...

– Nie ma takich zasad. W ogóle nie ma w nich wzmianki o kobietach. I chyba czas najwyższy je uaktualnić.

– Ale czy to wystarczy, aby ochronić Amirę? Nie pierwszy raz próbują ją zdobyć.

– Masz rację. Mógł zginąć człowiek. A dzisiaj ty mogłaś zginąć. Nakazałem wszczęcie śledztwa. Nigdy więcej nie pozwolę, aby ktoś zagroził moim koniom i jeźdźcom. Mam już pewne podejrzenia. Gdy pomyślę o tym, co mogło się stać, gdyby ogier się nie zatrzymał...

– To prawda. Batal mnie uratował. Będę teraz dbać o niego z podwójnym zaangażowaniem,

mimo że czasami bywa nieznośny.

– Nie wrócisz już do stajni, *habibiti*. – Podjął decyzję, która powinna przywrócić uśmiech na pięknej twarzy Belli.

– Zwalniasz mnie? – spytała z niepokojem w oczach.

– Nie zwalniam cię. Będziesz mogła spędzać w stajniach tyle czasu, ile będziesz chciała, ale będziesz mieszkać w pałacu. Ze mną – obwieścił Zafik, zadowolony ze swojego rozwiązania.

Przecież mogła z nim mieszkać. Dlaczego nie?

– Mieszkać... w pałacu?

– Tak. Ja... – zawahał się. – Tęskniłem za tobą – przyznał. – Bardzo za tobą tęskniłem.

– Zafik...

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Musisz na razie zostać w szpitalu i odpoczywać, aż sześciu lekarzy potwierdzi, że możesz wrócić do pałacu. A potem wydamy wielkie przyjęcie na cześć zwycięzcy.

– Sześciu lekarzy? – spytała lekko oszołomiona.

– Chcę mieć pewność, że wszystko jest w porządku – stwierdził stanowczo. – Musisz być w formie na przyjęciu. To najważniejsze wydarzenie w Al-Rafid. Nigdy więcej piasku we włosach, improwizowanej tuniki albo paska z palmowych liści. Wreszcie będziesz mogła włożyć kreację, do jakich jesteś przyzwyczajona. Na pewno brakowało ci tego, odkąd znalazłaś się na pustyni.

– Nie podobam ci się z piaskiem we włosach?

– Czas, byś się stała na powrót Bellą Balfour. I abyś stanęła u mego boku, *habibiti*.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Co to wszystko miało znaczyć? Stała u mego boku... Czy miał na myśli to jedno przyjęcie? A może i całą noc? Może mnóstwo nocy? Czekala, aż wróci do tego, że powiedziała „kocham cię”, gdy spadała z Batała, ale Zafik najwyraźniej unikał tego tematu. Ich związek nie miał żadnej przyszłości. Przecież zaczął już poszukiwania żony. Oznaczało to, że zaczął myśleć o małżeństwie. Co więc miał oznaczać ten wieczór u jego boku? Musiała przyznać, że troszczył się o nią wyjątkowo. Sprowadził do niej aż sześciu lekarzy, a potem zamieszkała w najpiękniejszym skrzydle pałacu. Podarował jej przepiękne suknie i biżuterię.

Włożyła eleganckie szpilki i po raz ostatni zerknęła w lustro. Zaraz po kolacji będzie miała Zafika tylko dla siebie. Tęskniła za nim tak bardzo, że ledwo mogła oddychać.

Gdy szła korytarzem, wszyscy kłaniali jej się z szacunkiem.

– To trochę krępujące – wyszeptała do szejka, który natychmiast zjawił się obok niej, podając jej ramię.

– Oni chcą ci podziękować.

– Za to, że spadłam z konia?

– Za to, że ryzykowałam życie, aby uratować Amirę. Ona jest tutaj traktowana jak skarb narodowy. Wydała na świat już paru zwycięzców derby. Jesteś piękna – wyszeptał jej wprost do ucha, a Bella zadrżała w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić po przyjęciu. Wreszcie będzie go miała tylko dla siebie.

Nie była pewna, jak długo trwało przyjęcie. Nie była w stanie tknąć wystawnych potraw i trudno jej się było skupić na rozmowach przy stole. Jedyne, o czym była w stanie myśleć, to że jest szaleńczo zakochana w mężczyźnie, który znajdował się obok niej. Ale jakie on żywił do niej uczucia? Na pewno był jej wdzięczny, że uratowała jego ukochaną klacz. Ale czy stało za tym coś więcej?

Gdy minęli strażę i weszli do prywatnych apartamentów szejka, Bella złapała go kurczowo za ramię.

– Poczekaaj chwilę. Muszę cię o coś zapytać.

– Pytaj, o co zechcesz. Ale pospiesz się. Zbyt długo czekałem na tę chwilę i nie chcę tracić więcej czasu na rozmowy.

– Czy zaprosiłbyś mnie na przyjęcie, gdybym przegrała gonitwę?

– O czym ty mówisz?

– Chcę po prostu zrozumieć, dlaczego tu jestem.

– Jesteś tu – wyszeptał – ponieważ odmawiałem sobie ciebie zbyt długo.

– A co z twoimi obowiązkami i poczuciem odpowiedzialności?

– Mój związek z tobą nie będzie miał na to żadnego wpływu – zapewnił, całując ją i wywołując w niej całą burzę uczuć.

– Chwileczkę. – Odsunęła go delikatnie od siebie, przypominając sobie, jaką decyzję podjęła w jedną z zimnych, bezsennych nocy w stajni, gdy wciąż przeżywała wszystko, co wydarzyło się między nimi na pustyni.

Miała się zmienić. Obiecała sobie, że nie pozwoli już, aby to instynkty nią kierowały. Tym razem postara się przemyśleć swoje zachowanie. Jeśli chciałby od niej czegoś więcej niż tylko fizycznego związku, to wszystko wyglądałoby na pewno inaczej.

– Nie mogę czekać – wyszeptał, przyciągając ją do siebie i mocno całując.

– Nie. To nie jest... Nie mogę! – Odepchnęła go ostatkiem sił. – Nie chcę być jedną z twoich zabawek do momentu, gdy znajdziesz sobie właściwą pannę młodą, jak nakazują ci obowiązki władcy.

– Nie? – spytał z niedowierzaniem, które w innej sytuacji przyprawiłoby ją o wybuch śmiechu.

– Wiem, że nieczęsto spotykasz się z odmową, ale tak będzie dla nas najlepiej.

– Bycie z dala od ciebie doprowadza mnie do szaleństwa.

– Więc dlaczego trzymałeś się ode mnie z daleka? Czy to ze względu na twojego ojca?

– Skąd wiesz o moim ojcu?

– Wiem, że obawiasz się być taki jak on i dlatego wolisz poślubić kogoś, kogo wybierze twój rozum, a nie serce. A ja... nie chcę być tylko kochanką szejka.

– Chcesz powiedzieć, że nie tęsknisz za tym, co było między nami na pustyni?

– To było coś innego – wyszeptała. – Byliśmy tam zupełnie sami, z dala od prawdziwego życia.

– Teraz też jesteśmy sami.

– Nie, Zafik. Jesteś władcą Al-Rafid. I cena za chwile szczęścia z tobą mogłaby być dla mnie zbyt wysoka. Tutaj wszyscy cię kochają i potrzebują. A kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, wybierzesz sobie właściwą kandydatkę na żonę i matkę twoich dzieci. I to nie będę ja, prawda?

Cisza, jaką usłyszała w odpowiedzi na swoje pytanie, była bardzo wymowna.

– Nie zrobię tego samego błędu co mój ojciec.

Czy mogła zrobić coś, aby to nie bolało tak mocno? Może gdyby się jej udało wydrzeć sobie serce...

– W takim razie... żegnaj, Wasza Wysokość.

– Poczekaj! Jeszcze nie skończyłem!

– Ale ja tak – wyszeptała z trudem, kładąc dłoń na kłamce. – Spróbuj mnie zrozumieć. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne, ale musisz mi trochę pomóc. Po co mnie w ogóle zapraszałeś na to przyjęcie? Było mi lepiej w twoich stajniach.

– Chcesz powiedzieć, że wolałabyś nadal tam pracować?

– W pewnym sensie tak. Mogłam udowodnić, że jestem kimś więcej niż tylko Szaloną Bellą. Zapomniałam już, jak bardzo kocham konie. A tutaj odkryłam to na nowo. Odkryłam, że kocham czuć się za nie odpowiedzialna. Wreszcie udało mi się coś osiągnąć. Tam jest moje miejsce i tam powinnam wrócić – dokończyła drżącym tonem.

Przytul mnie, błagała bezgłośnie, weź mnie w ramiona i powiedz, że nie możesz beze mnie żyć. Ale on stał w miejscu, zimny i obcy, jakby chciał ją ukarać za to, że odrzuciła jego wspaniałomyślną propozycję.

Odwróciła się i wyszła z sali, powtarzając sobie, że przecież wcześniej czy później zostałaby odrzucona. A jeśli czegoś była pewna, to przede wszystkim tego, że nie mogłaby być z mężczyzną, który jej nie kocha.

Yousif i Rachid rozmawiali właśnie o trwającym śledztwie, gdy następnego ranka Bella wyszła z boksu Amiry, przecierając zaspane oczy.

– Przepraszam, chyba zasnęłam – przyznała, nie zwracając uwagi na ich zaskoczone miny. – Za mało spałam ostatniej nocy. To znaczy... – pospieszyła z wyjaśnieniem, widząc ich znaczące uśmiechy – wciąż jestem trochę obolała po upadku. Chyba będę musiała poważnie porozmawiać z Batalem.

– Nie ma takiej możliwości – stwierdził ostrożnie Yousif. – Jego Wysokość wybrał się w podróż i zabrał Batała ze sobą.

– No cóż, będę musiała zamienić z nim kilka słów po powrocie.

– Jego Wysokość nie wspomniał, kiedy wróci – wyjaśnił Yousif, najwyraźniej poruszony. – Jest w prowincji Zamira. Celem wizyty są odwiedziny u księżniczki Yasminy. Wszyscy mają nadzieję, że wybierze ją na swoją małżonkę.

Bella poczuła nagły ból w całym ciele, zupełnie jakby jeszcze raz spadła z konia w galopie. Musiała się jednak szybko otrząsnąć. Mężczyźni patrzyli na nią wyczekująco.

– No cóż... W takim razie zabiorę Amirę na przejażdżkę.

– Ale skoro nie doszłaś jeszcze całkiem do siebie po upadku... – próbował zaproponować Rachid.

– Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni – roześmiała się, z lekką nutką gorczy w głosie.

A więc po ich rozmowie poprzedniej nocy Zafik pojechał spotkać swoją księżniczkę... Jej myśli były w kompletnej rozsypce. Nie rozumiała tylko, skąd ten straszny ból, skoro wiedziała, że prędzej czy później szejek to właśnie robi.

Wsiadła na Amirę i ruszyła przed siebie. Potrzebowała chwili samotności na pustyni. Ale nie była sama. Natychmiast pojawiły się wspomnienia dni spędzonych na pustyni, które torturowały ją bezlitośnie. Ich wspólne rozmowy, śmiech, miłość... Bella zdała sobie sprawę, że pokochała wąskie

i kamienne uliczki Al-Rafid. Pokochała pracę w stajniach i przyjaciół, których tam spotkała. Ale najbardziej i najmocniej pokochała Zafika. Czy będzie mogła nadal tu mieszkać i patrzeć, jak bierze ślub z inną kobietą? To byłaby dla niej tortura nie do zniesienia. Łatwiej jej będzie o nim zapomnieć, gdy wyjedzie daleko stąd. Może mogłaby poprosić ojca, aby jej pozwolił pracować w swoich stajniach? Może, jeśli będzie pracować wystarczająco ciężko, nie będzie miała czasu na myślenie o Zafiku i ten ból stanie się choć odrobinę lżejszy?

Po powrocie z pustyni Zafik znalazł wszystkich w stajni mocno zaniepokojonych.

– Bella nie wróciła – poinformował go Rachid, gdy wprowadzał Batała do boksu.

– Skąd nie wróciła? – spytał, uświadamiając sobie, że od dwóch dni nie myślał o nikim ani niczym innym.

– Z pustyni. Wyjechała tego samego ranka co ty. Wzięła Amirę i wybrała się na pustynię.

– Pozwoliliście jej? – spytał, z trudem starając się zachować cierpliwy i spokojny ton głosu.

– Nie powiedziała, dokąd się wybiera. Dopiero gdy po południu chcieliśmy sprawdzić, czy już wróciła, znaleźliśmy kartkę w boksie Amiry. Napisała, że chciała ostatni raz zobaczyć pustynię, zanim nas opuści.

– Jak mogłeś na to pozwolić? Ona nie ma pojęcia o przeżyciu na pustyni!

– Jest bezpieczna – wtrącił się Yousif. – Dzwoniła do nas wczoraj z telefonu satelitarnego, żeby nam powiedzieć, że wszystko w porządku. Powiedziała, że jest gdzieś, w samym sercu pustyni, gdzie odnalazła samą siebie. Chce tam spędzić swoje ostatnie chwile przed wyjazdem.

– Jakim wyjazdem?

– Bella postanowiła wrócić do domu, do Anglii.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – spytał Zafik głucho.

– Nie powiedziała. Stwierdziła tylko, że tak będzie najlepiej.

Zafik bez słowa wskoczył ponownie na swojego ogiera i wyprowadził go ze stajni.

– Jadę po nią.

Był przerażony na myśl o tym, jakie niebezpieczeństwo groziło Belli. Przed oczami pojawił mu się obraz wyczerpanej kobiety zsuwającej się z konia w gorący piasek. Zafik popędził konia, modląc się, aby zdążyć ją uratować, zanim będzie za późno.

Bella leżała przy basenie w cieniu palmowych drzew, gdy nagle usłyszała tętent konia, który wzbijał w powietrze chmury piasku swoimi silnymi kopytami.

– To już koniec naszych wakacji, Amiro – wyszeptała.

Wiedziała, kto jest jeźdźcem. Czy tym razem zaaresztuje ją za ponowną kradzież jego ukochanej klaczy? Gdy zobaczyła, jak wjeżdża do oazy, zaczęła się zastanawiać, czy ból będzie mniej intensywny, jeśli znajdzie się tysiące mil z dala od niego.

– A gdzie twoja księżniczka? – spytała, siląc się na obojętność. – Nie była wystarczająco ładna

i posłuszna?

– Nawet po kilku tygodniach spędzonych w moim kraju nie nabrałaś szacunku do władzy pustyni

– stwierdził poważnym tonem, zsiadając z konia. – Przyjechałem ci oznajmić, że biorę ślub.

Te słowa spadły na nią niczym druzgocący cios.

– Przyjechałeś aż tutaj, żeby mi to osobiście oznajmić? – spytała, mając ochotę wyć z bólu.

– Powinnaś o tym wiedzieć – stwierdził krótko.

Typowy facet, pomyślała rozgoryczona.

– No cóż, teraz już wiem. Możesz więc wrócić do pałacu i zostawić mnie w spokoju.

– Wracasz ze mną.

– Nie! – krzyknęła. – Proszę cię, Zafik. Ja kocham to miejsce. Pozwól mi tu zostać jeszcze jeden ostatni dzień – błagała, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Jesteś potrzebna w Al-Rafid.

– To nie w porządku! Czego ode mnie oczekujesz? Prezentu ślubnego? – spytała łamiącym się głosem i gwałtownie wytarła zdradzieckie łzy. – Życzę ci wszystkiego najlepszego. Naprawdę mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy, że twoje małżeństwo będzie udane. Ale nie mogę przy tym być i na to patrzeć. Nie masz prawa tego ode mnie wymagać.

– Owszem, mam. I będziesz przy tym.

Bella spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Wiem, że nie obchodzą cię moje uczucia, ale pomyśl o przyszłej żonie. Wyobrażasz sobie, jak ona będzie się z tym czuła?

– Mam nadzieję, że będzie bardzo dumna i szczęśliwa, stojąc u mojego boku.

– Oczywiście, że będzie. I nie chcę jej tego zepsuć. Nie potrzebujesz byłych kochanek jak publiczności. Zostaw mnie w spokoju! – Odwróciła się od niego, zła na siebie samą, że nie jest w stanie powstrzymać emocji. – Nie mogę tego zrobić. Nie mogę być na twoim ślubie.

– To mamy problem, *habibiti* – powiedział miękko – bo nie mogę się ożenić, jeśli ciebie tam nie będzie.

– Dlaczego? – parsknęła.

– Bo ty jesteś kobietą, którą chcę wziąć za żonę.

Bella wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Nie... – jęknęła. – Nie mogę. – Musi być silna. Musi pamiętać o wszystkim, czego się nauczyła. Wiedziała już, jak chce przeżyć własne życie. – Nie, Zafik.

– Co się stało? – spytał zdezorientowany.

– Mówię, że to niemożliwe.

– To słyszałem. Ale dlaczego? Wiem, że mnie kochasz, więc nawet nie próbuj zaprzeczać.

– Tak, kocham cię, ale ty mnie nie kochasz. A to jest dla mnie bardzo ważne. Nie wyjdę za ciebie dla pieniędzy albo statusu. A to, że ja cię kocham, już mi nie wystarcza. Wyjdę za męża tylko na równych i partnerskich warunkach, gdy moja miłość będzie w pełni odwzajemniona.

– Bella...

– Niezależnie od tego, co mówią inni, nie jestem taka jak moja matka – wyszeptała. – Nie wyjdę za męża bez miłości. Ty mnie nauczyłeś, jak może wyglądać takie uczucie, i nie zgodzę się na nic gorszego. Chcę mężczyzny, który będzie czuł to samo co ja, bo jeśli nie, to nie mamy najmniejszych szans, aby być razem szczęśliwi. Wiem, jak wygląda małżeństwo bez miłości.

Ciemne oczy patrzyły na nią pochmurnie.

– Dlaczego myślisz, że cię nie kocham?

– No... może dlatego, że nigdy mi tego nie powiedziałaś?

– Ty również nie.

– Powiedziałaś – zapewniła – wtedy, gdy spadałam z Batała, prosto w twoje ramiona. Powiedziałaś „kocham cię”. Ale dotąd nie usłyszałam żadnej odpowiedzi.

– Myślałem... – Zafik odetchnął głęboko – myślałem, że chodziło ci o konia.

– Sądziłeś, że to wyznanie było skierowane do konia?

– Zawsze rozmawiasz z nimi w ten sposób. Myślałem, że byłaś wdzięczna Batalowi i szczęśliwa, że udało wam się wygrać gonitwę. Nie skojarzyłem, że chodziło ci o mnie.

– Chcesz powiedzieć... – zaczęła nieśmiało, podchodząc bliżej. – Chcesz powiedzieć, że...

– Kocham cię. Tak. Naprawdę cię kocham.

– Ale przecież... zawsze uważałeś, że miłość to słabość – zauważyła, mimo że budziła się w niej nadzieja.

– Myślę, że to, co stało się między moim ojcem i jego drugą żoną, nie było na równych warunkach, o których mówiłaś, i to mój ojciec okazał się słabszy w tym związku – stwierdził, marszcząc brwi. – Przerazało mnie to, że nie był w stanie się jej oprzeć. Gdy patrzyłem, jak ulega niszczącej go pokusie, przysięgałem sobie, że nie popełnię tego samego błędu.

– Więc dlatego byłeś na mnie taki zły, gdy próbowałam z tobą flirtować?

– Postanowiłem, że nie dam się złapać w tę samą pułapkę.

– A teraz?

– Kocham cię, Bello Balfour – wyszeptał, obejmując ją.

– Ale czy twoi podwładni kiedykolwiek mnie zaakceptują? Mnie? Szaloną Belle?

– Dla moich podwładnych jesteś Szanowaną Bellą – stwierdził, całując ją delikatnie. – Szczerze kochaną i Śliczną Bellą. Jesteś wzorem i inspiracją dla każdego, kogo spotkasz.

– Nigdy wcześniej nie byłam stawiana za wzór – wyszeptała z przejęciem.

– Wszystkie dziewczęta w Al-Rafid będą się starały do ciebie upodobnić.

– Ale te wszystkie artykuły na mój temat...

– To już przeszłość. Nie pozwolę, aby mężczyli cię dziennikarze. Poza tym tutaj ludzie wierzą w to, co sami mogą zaobserwować, a nie w to, co wypisują brukowce.

– Te historie na mój temat... to nie wszystko prawda – powiedziała, zdecydowana bronić się po raz pierwszy w życiu. – Wystarczyło, abym się przywitała z jakimś mężczyzną, a prasa od razu robiła z niego mojego kochanka. Tak naprawdę byłam wcześniej tylko z jednym – przyznała nieśmiało. – To przez niego zostałam zdyskwalifikowana i nie mogłam wziąć udziału w zawodach. Okazało się, że zależało mu tylko na mojej pozycji i pieniądzech mojego ojca. A gdy zerwałam z nim, zaczął rozpowiadać na mój temat niestworzone historie i komisja stwierdziła, że dawałabym zły przykład.

– Wierzę ci.

– Naprawdę? – uśmiechnęła się. – Nie masz pojęcia, jak dobrze się tu czuję. Zupełnie, jakbyś była w domu.

– Jesteś w domu.

– Znalazłam go tutaj, na pustyni. Masz rację, to nie tylko piach. Chciałabym, abyśmy przyjeżdżali tu każdego roku na kilka dni. Moglibyśmy rozmawiać, patrzeć na gwiazdy i gnać przez pustynne wydmy. Chciałabym, aby wszyscy w Al-Rafid byli ze mnie dumni. Dzięki nim tutaj jest dla mnie najważniejsze miejsce.

– Dla mnie najważniejsze to być tam, gdzie ty jesteś, *habibiti* – wyszeptał, tuląc ją do siebie.

– Jestem twoja – uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Na zawsze.

Tytuł oryginału:

Kat's Pride

Bella's Disgrace

Pierwsze wydanie:

Mills & Boon The Balfour Brides, 2010

Opracowanie graficzne okładki:

Kuba Magierowski

Redaktor prowadzący:

Małgorzata Pogoda

Korekta:

Krystyna Barchańska-Wardęcka

© 2010 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2012, 2014

Opowiadania ukazały się poprzednio pod tytułami *Niezapomniany rejs* i *Pałac z piasku*.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znaki firmowe nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-0608-2

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com